

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

Nr 3-4 (97-98)
ISSN 1427-7506

marzec – kwiecień 2009
Cena 3 zł



NOBELS



W numerze m.in.:

Bereszyński

Cofałka

Goczoł

Grochalski

Hamada

Kaczorowski

Modrzejewska

Myśliwski

Nicieja

Parcej

Pochroń

Samsonowicz

Szydełko-Ferenc

Wierciński

Wójtowicz

**Doktorzy honoris causa Uniwersytetu Opolskiego: profesor Henryk Samsonowicz
i pisarz Wiesław Myśliwski**

Spis treści:

Kronika uniwersytecka	3	Piękni panowie (Halina Nicieja z cyklu: Stare fotografie)	56
Nadanie tytułu doktora h.c. prof. Henrykowi Samsonowiczowi i Wiesławowi Myśliwskiemu	8	Pożółtkie notatki z wykładów (Cecylia Ławniczak- Bohdziewicz)	59
Wykład Wiesława Myśliwskiego	24	Inwigilacja stażystów z Europy Zachodniej w teatrze Grotowskiego (Agnieszka Wójtowicz, cz. II)	60
Wykład prof. Henryka Samsonowicza	26	Opole Grotowskiego przyjęło... (Edward Pochroń)	63
Podwójny jubileusz naszej uczelni (przemówienie rektor UO Krystyny Czaja)	30	Instytut Śląski w Opolu w czasach rewolucji solidarnościowej (Zbigniew Bereszyński)	65
W rocznicę urodzin Czesława Niemena	32	Opolski lekarz i poeta Elias Kuntschius (prof. Włodzimierz Kaczorowski)	68
Obudził się w mnie Śląsk (rozmowa z Janem Cofałą)	33	Dwadzieścia siedem państw, jeden wybór (prof. Marek Grochalski)	72
W cieniu Eiffla i Piastowskiej (rozmowa ze Stanisławą Giecwicz-Pilarską)	36	Odeszli: prof. Kazimierz Polański	74
Uwodzenie po francusku (rozmowa z Krystyną Modrzejewską)	38	Odeszli: Jan Berdak	75
Za szybkie pisanie (Adam Wierciński)	40	Odeszli: prof. Zbigniew Religa	76
Encyklopedia nie tylko scjencji pełna (Adam Wierciński)	43	Listy: Do rektor UO	77
Uwaga – plagiat! (rozmowa z prof. Ewą Szydełko-Ferenc)	46	Z prac Senatu UO	78
Amfiteatr (Andrzej Hamada)	48	Nowości wydawnicze	82
Obrazy i słowa (o fotografiach Tadeusza Parceja)	51		
Nostalgia za Drohobyczem (prof. Stanisław S. Nicieja)	53		

Zdjęcie na okładce: Jerzy Mokrzycki



Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja odsłania tablicę pamiątkową poświęconą honorowym doktorom naszej uczelni.
Fot. Jerzy Mokrzycki

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17,
e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl.

Zespół redakcyjny: Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. **Zdjęcia:** Jerzy Mokrzycki,
Tadeusz Parcej. **Opieka merytoryczna:** prof. Stanisław S. Nicieja

Skład komputerowy: Henryk Kobiela, **Druk:** Wydawnictwo i Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **13 stycznia.** Prorektor UO dr hab. Marek Grochalski, prof. UO, kanclerz UO mgr Andrzej Kimla oraz kierownik Studium Wychowania Fizycznego mgr Adam Zagórowski wzięli udział w wizji lokalnej kompleksu rekreacyjno-sportowego, wybudowanego w ramach programu „Moje boisko – Orlik 2012”.

■ **16 stycznia.** Budowa kompleksu sportowego na terenie kampusu Uniwersytetu Opolskiego (w ramach programu „Moje boisko – Orlik 2012”) była tematem spotkania prorektora UO dra hab. Marka Grochalskiego, prof. UO z prezydentem Opola. Kompleks składać się będzie z boiska do piłki nożnej oraz boiska wielofunkcyjnego wraz z zapleczem socjalnym.

■ Prorektor UO prof. dr hab. Piotr Wieczorek wziął udział w posiedzeniu Polskiego Komitetu Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej. Celem spotkania jest podsumowanie Polskich Eliminacji tj. podjęcie decyzji w sprawie przyznania nagród dla najlepszych prac i wyboru trzech, które będą reprezentowały Polskę w finałach europejskich w Paryżu w wrześniu 2009 roku.

■ **28 stycznia.** Prorektor UO dr hab. Stefan Grochalski, prof. UO, uczestniczył w spotkaniu dotyczącym organizacji Zimowej Giełdy Piosenki Studenckiej. Filharmonia Opolska wyraziła zgodę na organizację koncertu głównego.

■ **29 stycznia.** Prorektor UO prof. Stefan Grochalski spotkał się z przedstawicielami PZU S.A.

■ **9 lutego.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział, w uroczystości wręczenia, po raz pierwszy po 60. latach, nagrody im. Erazma i Anny Jerzmanowskich ufundowanej przez województwo małopolskie. Laureatką nagrody była Janina Ochojska-Okońska. Uroczystość odbyła się w komnatach Zamku Królewskiego na Wawelu.

■ **13 lutego.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i prezes Zarządu Cementownia „ODRA” S.A w Opolu Andrzej Rybarczyk podpisali list intencyjny dotyczący współpracy, który obejmuje następujące obszary: organizowanie staży i praktyk zawodowych dla studentów, absolwentów i pracowników Uniwersytetu Opolskiego; działalność naukowo-badawczą; organizację wspólnych konferencji, szkoleń, warsztatów oraz kursów; prowadzenie działalności doradczej i edukacyjnej; realizację wspólnych projektów badawczych.

■ **17 lutego.** Na wzgórzu uniwersyteckim, pod pomnikiem Czesława Niemena upamiętniono 70. rocznicę urodzin zmarłego przed czterema laty artysty. W opolskiej szkole muzycznej odbył się koncert poświęcony Niemenowi. Więcej na str. 32.

■ **19 lutego.** Pod przewodnictwem rektora UO prof. dr hab. Krystyny Czajki odbyło się posiedzenie Kolegium Rektorskiego.

• Odbyło się zebranie Forum Studenckiego Ruchu Naukowego, w którym uczestniczyli prorektor UO dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO oraz Ewa Rurynkiewicz,

dyrektor Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości.

■ **20 lutego.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prof. Adamem Bodziochem z Wydziału Przyrodniczo-Technicznego wzięli udział w spotkaniu w Urzędzie Marszałkowskim, którego celem było przedstawienie koncepcji działalności Stowarzyszenia „Dinopark”.

• W rektoracie UO pojawił się korowód przebierańców, który zgodnie z ludową tradycją wodzenia niedźwiedzia zwiastował zakończenie karnawału. Do tańca porwana została rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja.

■ **21 lutego.** Podczas spotkania prorektora UO dra hab. Marka Grochalskiego z przedstawicielami Forum Kół Naukowych ustalono, że wydawany będzie Rocznik Kół Naukowych Studentów UO.

■ **23 lutego.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem Bogusława Wierdaka przewodniczącego sejmiku województwa opolskiego i Józefa Szebesty, marszałka województwa opolskiego. Rozmowa dotyczyła sytuacji i planów rozwoju środowiska akademickiego Opola.

■ **24 lutego.** Na spotkaniu z prorek-



9 II 09. Prof. Piotr P. Wieczorek i Anna Dymna – goście uroczystości na Wawelu



17 II 09. Pod pomnikiem Czesława Niemena upamiętniono 70. rocznicę urodzin zmarłego przed czterema laty artysty

torem UO dr hab. Stefanem Markiem Grochalskim, prof. UO komisja ds. wprowadzenia zmian w regulaminie przyznawania pomocy materialnej dla studentów zaproponowała nowy system przyznawania stypendiów naukowych dla studentów Uniwersytetu Opolskiego, autorstwa Adama Banacha, studenta IV roku psychologii UO. Projekt jest obecnie konsultowany ze środowiskiem akademickim.

■ **24–26 lutego.** Naukowe Koło Orientalistyki na Uniwersytecie Opolskim było organizatorem piątej już edycji *Dni Tybetu* – w ramach których studenci uniwersytetu mogli uczestniczyć w wykładach, projekcjach filmów, a także obejrzeć wystawę zdjęć z Tybetu.

■ **25 lutego.** W uroczystej promocji książki Jana Cofałki pt. *Ślązacy w Warszawie*, która odbyła się w Muzeum Śląska Opolskiego wzięli m.in. udział: rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i prof. dr hab. Stanisław Niciejka, który wygłosił słowo wstępne. Rozmowa z Janem Cofałką na str. 33.

■ **26 lutego.** Obradował Senat Uniwersytetu Opolskiego.

■ **27 lutego.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorek-

torem UO prof. dr hab. Piotrem P. Wieczorkiem wzięli udział w uroczystości nadania przez Politechnikę Opolską tytułu doktora Honoris Causa prof. Tadeuszowi Kaczorkowi.

• Biblioteka Główna UO zorganizowała prezentację platformy książek elektronicznych ebrary w Bibliotece Instytutu Filologii Angielskiej UO. Ebrary jest jedną z wiodących internetowych platform informacyjnych. Oferuje publikacje o zróżnicowanej tematyce ze wszystkich dziedzin na-

ukowych: medycyny i nauk o zdrowiu, biznesu i ekonomii, informatyki, fizyki, chemii, biologii, nauk technicznych i inżynierii, edukacji oraz nauk społecznych i humanistycznych. W ofercie dostępne są kolekcje książek i e-tekstów przygotowane specjalnie dla uczonych, wykładowców akademickich i specjalistów branżowych. Kolekcje obejmują tytuły wiodących wydawców akademickich: Yale University Press, Springer, Taylor & Francis, Elsevier, Blackwell



20.II 09. Do tańca porwana została rektor UO prof. Krystyna Czaja



27.II 09. Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja z prorektorem UO prof. drem hab. Piotrem P. Wieczorkiem składają gratulacje prof. Tadeuszowi Kaczorkowi

Publishing, Cambridge University Press, Jones & Bartlett, Idea Group Reference, F.A. Davis Company, Humana Press.

■ **2 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu zorganizowanym przez Stowarzyszenia Racjonalizatorów i Wynalazców Oddział w Opolu podczas, którego została odznaczona Odznaką Honorową Prezesa Rady Ministrów za Zasługi dla Wynalazczości.

■ **4 marca.** XIX Zimowa Gięda Piosenki. W ramach audycji „Moja Przestrzeń” wyłoniono 16 zespołów, które zagrały podczas koncertu w Sali Kameralnej Filharmonii Opolskiej im. Józefa Elsnera. Finałem zimowej giędy był koncert muzyka jazzowego Jan Ptaszyna Wróblewskiego.

■ **5 marca.** Na zaproszenie Barbary Kudryckiej – Minister NiSW rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w dyskusji panelowej inauguracyjnej program „Kobiety w nauce”, która odbyła się w Warszawie w Centrum Prasowym Polskiej Agencji Prasowej.

• *Jak rozwiązać równanie $A+X=C$ dla zmiennych rozmytych?* – tak brzmiał tytuł odczytu, który w Zakładzie Informatyki UO wygłosił prof. dr hab. Witold Kosiński (Polsko-Japońska Wyższa Szkoła Technik Komputerowych w Warszawie i Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy) – na zaproszenie

Instytutu Matematyki i Informatyki, Oddziału Opolskiego Polskiego Towarzystwa Matematycznego i Naukowego Koła Matematyków.

• W Opolu odbyło się uroczyste podsumowanie interdyscyplinarnej wystawy pracowników Instytutu Sztuki UO, która od 7 lutego do 5 marca gościła w Galerii AKTYN w Warszawie. Swoje prace wystawili: prof. Aleksandra Dymitrowicz, dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska, dr hab. Monika Kamińska, dr hab. Marian Molenda, dr hab. Edward Syty, dr hab. Aleksandra Janik, dr Magda-

lena Hlawacz, dr Bartosz Posacki, dr Grzegorz Gajos, mgr Bartłomiej Trzos, mgr Wit Pichurski oraz mgr Krzysztof Kowalski.

■ **6 marca.** Wykład pt. *À la Recherche de l'Identité Perdue (Essai sur la crise de l'identité dans le roman portugais contemporain* wygłosiła prof. Maria Fátima Marinho z Uniwersytetu Porto w Portugalii. Spotkanie odbyło się z inicjatywy Katedry Kultury i Języka Francuskiego UO.

■ **9 marca.** Zainaugurowano uroczystości obchodów 15-lecia powstania Uniwersytetu Opolskiego i 55-lecia powołania opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (przeniesionej z Wrocławia gdzie była utworzona w 1950 r.). W Collegium Maius odsłonięto tablicę pamiątkową, na której wymieniono nazwiska wszystkich dotychczasowych doktorów honoris causa naszej uczelni.

• Rektor UO prof. dr Krystyna Czaja wraz z prezydentem Opola Ryszardem Zembaczyńskim otworzyli wystawę na opolskim rynku poświęconą historii Alma Mater Opoliensis. Pierwszych gości wystawy oprowadził wieloletni rektor UO prof. Stanisław S. Nieceja. Wystawę przygotowała prof. dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska – dyrektor



9 III 09. Otwarcie wystawy przed opolskim ratuszem. Na zdjęciu: Prof. dr hab. Stanisław S. Nieceja, prezydent Opola Ryszard Zembaczyński, rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, prorektor UO dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, z tyłu Marcin Miga, rzecznik prasowy UO



9 III.09. Wystawę poświęconą honorowym doktorom UO Wiesławowi Myśliwskiemu i prof. dr. hab. Henrykowi Samsonowiczowi otworzyła rektor UO prof. dr. hab. Krystyna Czaja

Instytutu Sztuki UO. Wystawa odwiedzi dziesięć największych miast Opolszczyzny.

- W przededniu uroczystości przyznania tytułów doktorów honorowych pisarzowi Wiesławowi Myśliwskiemu i prof. dr. hab. Henrykowi Samsonowiczowi w Auli Błękitnej Collegium Maius UO ze swoimi czytelnikami spotkał się pisarz Wiesław Myśliwski. Po spotkaniu w holu Collegium Maius, otwarto wystawę dedykowaną Wiesławowi Myśliwskiemu i prof. dr. hab. Henrykowi Samsonowiczowi, a przygotowaną przez pracowników Oddziału Infor-

macji Naukowej Biblioteki Głównej UO.

- **10 marca.** W auli Wydziału Teologicznego UO odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego historykowi prof. dr. hab. Henrykowi Samsonowiczowi i pisarzowi Wiesławowi Myśliwskiemu. Więcej na str. 8.

- Z okazji święta uniwersytetu w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Opolu z inicjatywy dr Elżbiety Trylnik odbył się koncert w wykonaniu Chóru Akademickiego „Dramma per Musica” UO (w przyszłym roku

chór obchodzić będzie trzydziestolecie działalności) oraz orkiestry symfonicznej PSM I i II stopnia w Opolu a także profesjonalnych solistów, byłych studentów naszej uczelni i członków akademickiego chóru: Katarzyny Trylnik – sopran, Bartosza Tomczuka – tenor, Oskara Koziółka – baryton. Koncert prowadzili dr Elżbieta Trylnik i Hubert Prochota. Wykonano oratorium „Stworzenie świata” Josepha Haydna w 200. rocznicę śmierci kompozytora.

- **11 marca.** Na zaproszenie Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego rektor UO prof. dr. hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczym spotkaniu wynalazczyń, które odbyło się w Pałacu Prezydenckim w Warszawie.

- **13 marca.** Na zaproszenie posła do Parlamentu Europejskiego Stanisława Jałowieckiego oraz marszałka województwa opolskiego Józefa Sebesty rektor UO prof. dr. hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w debacie pt. „Po co nam kobiety w polityce?”.

- Prorektor UO prof. dr. hab. Piotr P. Wiczorek wzięł udział w drugim posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Programów Międzynarodowych. W ramach tego posiedzenia zaplanowane było również spotkanie kierowników biur programów międzynarodowych, w którym UO reprezentowała Agnieszka Kondziela z Biura



10.III.09. Uroczystość nadania tytułu doktora h.c. historykowi prof. dr. hab. Henrykowi Samsonowiczowi i pisarzowi Wiesławowi Myśliwskiemu

ds. badań i współpracy z zagranicą. Posiedzenie poświęcone było m.in. omówieniu regulacji prawnych związanych z obsługą programów międzynarodowych.

- **14 marca.** W auli Muzeum Diecezjalnego odbyło się spotkanie z okazji 15-lecia Uniwersytetu Opolskiego z udziałem rektorów UO: prof. dr hab. Krystyny Czai, prof. dra hab. Jerzego Pośpiecha, prof. dra hab. Franciszka Marka i prof. dr hab. Józefa Musieloka.

- **18 marca.** Z udziałem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai i prorektora UO Stefana Marka Grochalskiego w Uniwersytecie Opolskim odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pod patronatem Ministra Mikołaja Dowgielewicza pt. *2011 – Polska prezydencja w Unii Europejskiej* zorganizowana przez Instytut Politologii UO. Konferencję otworzyła rektor UO Krystyna Czaja.

- **19 marca.** Pod przewodnictwem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai obradowało Kolegium rektorskie.

- **20–21 marca.** Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pt. *Uczeń w świecie języka i tekstu*, podczas której omówiono m.in.: formy wypowiedzi w szkole dawniej i dziś, nowe metodologie językoznawcze we współczesnej szkole, językowy wymiar tekstu kultury w edukacji polonistycznej.

- **24 marca.** W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” w Bibliotece Uniwersyteckiej prof. dr hab. Andrzej Szczeklik z Uniwersytetu Jagiellońskiego wygłosił wykład pt. *Granica medycyny i strzałka*.

- Odbyło się posiedzenie Rady Nadzorującej Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UO poświęcone sprawozdaniu z dotychczasowej działalności, aktualnej sytuacji i planom działania Inkubatora na rok bieżący.

- **25 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w seminarium zorganizowanym w Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej „Błachownia” w ramach Platformy Innowacji Technologicznej

Reg. Opolszczyzny.

- Obradował Senat UO.

- **27 marca.** Rektor UO Krystyna Czaja wzięła udział w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, która odbyła się w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Konferencję przewodniczył prof. dr hab. Wiesław Banyś, rektor UŚ.

- **1 kwietnia.** W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” w auli uniwersyteckiej przy ul. Oleskiej prof. Marcin Molski z Wydziału Chemii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu wygłosił wykład zatytułowany *Science & Art*.

- **2 kwietnia.** W Auli Błękitnej Collegium Maius UO odbył się pierwszy koncert filharmoników opolskich w ramach zainicjowanej serii „Muzycznych czwartków filharmoników na Uniwersytecie”, których aktualny plan obejmuje pięć kameralnych koncertów zaplanowanych w każdy czwartek miesiąca.

- **19–22 kwietnia.** Instytut Filologii Angielskiej jest organizatorem tegorocznej, osiemnastej, konferencji Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Akademickich Filologii Angielskiej PASE 2009. Konferencja odbyła się w Europejskim Centrum Konferencyjnym w Kamieniu Śląskim. Wygłoszonych zostało ponad sto referatów. Gośćmi specjalnymi konferencji byli prof. Jacek Fisiak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), prof. Fernando Galvan (Universidad de Alcalá, Hiszpania), prof. Patrick Hanks (Masarykova Univerzita w Brnie, Republika Czeska), prof. Liliana Sikorska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), prof. Tadeusz Sławek (Uniwersytet Śląski w Katowicach).

- Centrum Informatyczne Uniwersytetu Opolskiego, operator Miejskiej Sieci Komputerowej MAN w Opolu przystąpiło do ogólnoeuropejskiego projektu „eduroam”. W ramach pilotażu uruchomiono bezpieczny i bezprzewodowy dostęp do sieci Internet w kilku wybranych, najczęściej uczęszczanych miejscach na terenie Uniwersytetu Opolskiego. Więcej na: www.eduroam.uni.opole.pl

- W ogólnopolskim konkursie DO-LINA KREATYWNA (kategoria sztuki plastyczne) studentka drugiego roku Instytutu Sztuki UO Agata Hajducka zdobyła nagrodę główną – za rzeźbę pt. *Starość*. Sukces jest tym większy, że niespełna cztery miesiące temu Agata Hajducka zdobyła czwartą nagrodę w tym samym konkursie, w kategorii multimedia.

- Decyzją zarządu województwa opolskiego prof. dr hab. Stanisława Sokołowska, prorektor UO została powołana na członka Komitetu Monitorującego Regionalny Program Operacyjny Województwa Opolskiego na lata 2007–2013.

- Zmarł dr hab. Artur Kozak, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego oraz profesor Uniwersytetu Opolskiego na Wydziale Prawa i Administracji, urodzony we Wrocławiu 11 stycznia 1960 roku. Profesor Artur Kozak odbył studia administracyjne i prawnicze na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Swoją drogę zawodową związał z Katedrą Teorii i Filozofii Prawa, gdzie zatrudniony był od 1984 roku. W 1995 roku uzyskał stopień naukowy doktora nauk prawnych a w 2002 roku doktora habilitowanego. Od 2005 roku pracował również na Uniwersytecie Opolskim, gdzie kierował Zakładem Teorii i Filozofii Prawa. Był jedną z najbardziej znanych i twórczych postaci w historii wrocławskiej Katedry Teorii i Filozofii Prawa. Bogaty dorobek naukowy pozwalają zaliczyć profesora Artura Kozaka do grona najzdolniejszych polskich teoretyków i filozofów prawa jego pokolenia. Prace profesora Artura Kozaka były wysoko cenione i otwierały ważne debaty w środowisku naukowym, aktywnie uczestniczył w działalności organizacyjnej Wydziału. Ekspert Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Wspierał nauczyciel i wychowawca młodzieży akademickiej. Znakomity kolega i współpracownik, zawsze otwarty i życzliwy ludziom.

Zebrała: Beata Zaremba

Prof. Henryk Samsonowicz i Wiesław Myśliwski doktorami h.c. UO

10 marca br. w 15. rocznicę powołania Uniwersytetu Opolskiego dyplomy doktora honoris causa naszej uczelni otrzymali: **prof. Henryk Samsonowicz**, historyk, znawca średniowiecza, związany z Uniwersytetem Warszawskim, w rządzie III Rzeczypospolitej pełniący funkcję ministra edukacji narodowej (w latach 1989–1990) oraz **Wiesław Myśliwski**, pisarz, autor powieści („Pałac”, „Kamień na kamieniu”, „Widnokrąg”, „Traktat o łuskaniu fasoli”), scenariuszy filmowych, wieloletni redaktor naczelny pism kulturalno-literackich. Uroczystość odbyła się w auli Wydziału Teologicznego przy ul. Drzymały. Dzień wcześniej w kościele seminaryjno-akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej odprawiona została msza św. w intencji społeczności akademickiej i doktorów honorowych UO.

W uroczystości uczestniczyło kilkaset osób, których powitała rektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja**. Byli wśród nich parlamentarzyści, przedstawiciele wielu wyższych uczelni oraz władz wojewódzkich i samorządowych, naukowcy, studenci, artyści oraz mieszkańcy Opola. Polskie uczelnie reprezentowali m.in. **prof. dr hab. Marek Bojarski**, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, **prof. dr hab. Andrzej Radziwiński**, rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, **prof. dr hab. Krystian Kielb**, rektor Akademii Muzycznej we Wrocławiu, **prof. dr hab. Jerzy Skubis**, rektor Politechniki Opolskiej, **prof. dr hab. Zbigniew Sroka**, rektor Politechniki Wrocławskiej. Przybyli także parlamentarzyści: m.in. posłowie: **Ryszard Galla** i **Robert Węgrzyn**. Na uroczystości nie zabrakło jak zawsze Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego

UO **ks. prof. abp. Alfonsa Nossola** oraz byłych rektorów naszej uczelni profesorów: **Stanisława Kochmana**, **Józefa Musieloka**, **Franciszka Marka**, **Stanisława S. Nicieję**. Honorowym doktorom towarzyszyły żony: **Agnieszka Samsonowicz** i **Wacława Myśliwska**.

Swoje przemówienie rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja poświęciła 15. rocznicy istnienia UO i 55. rocznicy istnienia WSP w Opolu. Prof. Czaja przedstawiła najważniejsze dokonania Uniwersytetu Opolskiego i początki opolskiej uczelni. – *Uniwersytet Opolski powstał w 1994 r. na bazie ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, pierwszej uczelni wyższej na ziemi opolskiej, funkcjonującej tu od 1954 r., która wśród tego typu szkół była zaliczana do najlepszych. Jednak plany rozwoju i ambicje społeczności akademickiej nie*

mieściły się już wówczas w ramach szkoły kształcącej głównie nauczycieli. Kilkuletnie starania wielu osób, w tym obecnego tu księdza arcybiskupa Alfonsa Nossola, Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego, którego bez przesady można nazwać Ojcem Uniwersytetu Opolskiego, zakończyły się sukcesem i 10 marca 1994 r., na mocy ustawy sejmowej powołano Uniwersytet Opolski jako dwunasty uniwersytet w naszej Ojczyźnie, wśród działających dziś osiemnastu uczelni wyższych tej rangi. Uniwersytet Opolski utworzono w wyniku połączenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, dojrzałej czterdziestolatki, z trzynastoletnim Instytutem Teologiczno-Pastoralnym – opolską filią Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który stanowił podwaliny Wydziału Teologicznego, pierwszego takiego wydziału w polskiej



Wiesław Myśliwski i prof. Krystyna Czaja, rektor UO

uczelni państwowej od zakończenia II wojny światowej. (Przemówienie na str. 30).

W honorowym przewodzie doktorskim prof. dra hab. Henryka Samsonowicza wzięli udział recenzenci: **prof. dr hab. Feliks Kiryk** (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie) i **prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk** (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu) oraz laudator **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** (UO). W honorowym przewodzie doktorskim Wiesława Myśliwskiego wzięli udział: laudator – **dr hab. Elżbieta Dąbrowska**, prof. UO oraz opiniodawcy – **prof. dr hab. Przemysław Czaplinski** (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) i **prof. dr hab. Krzysztof Kłosiński** (Uniwersytet Śląski w Katowicach).

W laudacji poświęconej Wiesławowi Myśliwskiemu prof. Elżbieta Dąbrowska podkreśliła cykliczność tworzenia, która jest udziałem Wiesława Myśliwskiego: – „Jestem pisarzem od czasu do czasu” – mówi o sobie Wiesław Myśliwski i w tym wyznaniu możemy uchwycić nie tylko nieregularny rytm twórczego bycia autora, ale przede wszystkim potrzebę długiego namysłu nad rzeczą do napisania. Tylko wówczas owe „od czasu do czasu” może przełożyć się na fakty artystyczne, których obecność na literacko-kulturowej mapie zawsze będzie dobrze widoczna i zawsze wywoła skuteczny odbiorczo rezonans. Dziś można powiedzieć, że każda książka Wiesława Myśliwskiego stawała się wydarzeniem artystycznym i siłą sprawczą wielkiego dyskursu wokół dzieła pisarza – pobudzała do reakcji znawców twórczości Myśliwskiego, tych, którzy tę twórczość dopiero rozpoznawali i tych, których wciąga wir niezwykłych kreacji autorskiego świata. Prof. Dąbrowska zwróciła także uwagę na to, co przede wszystkim fascynuje w literaturze tworzonej przez Myśliwskiego – nurt chłopski – *Uznanie zdobywa przede wszystkim inny styl przedstawiania źródłowych obrazów polskiej kultury, które Myśliwski dostrzega przede wszystkim w kulturze chłopskiej. Nie wiejskiej zatem, ale*



Życzenia prof. Henrykowi Samsonowiczowi składa rektor UO prof. Krystyna Czaja

właśnie chłopskiej, co też zasadniczo różnicuje i wyodrębnia jego prozę z uproszczonego kwalifikowania jej do tzw. nurtu wiejskiego czy czysto realistycznej odmiany powieści. „Nurt chłopski – tłumaczy pisarz – określa jedynie moje związki z kulturą chłopską. Nie z jakąś chłopską ideologią, nie z jakąś konwencją literacką, nie z jakimiś wzorcami, tylko z tą kulturą chłopską, którą rozumiałem i rozumie jako duchowy, ale i filozoficzny dorobek wsi zawarty w tej kulturze [...] Dla mnie kultura chłopska stanowiła najbardziej fundamentalną część kultury polskiej”. (Laudacja na str. 11).

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja w laudacji poświęconej prof. drowi hab. Henrykowi Samsonowiczowi sięgnął m.in. do rodowych korzeni prof. Samsonowicza.

Kolebka rodu Samsonowiczów znajduje się na Podlasiu w miejscowości Jabłonna Lacka, w połowie drogi między Sokołowem Podlaskim a Drohiczyńem. Do dziś stoi tam dwór, w którym mieszka już ósme pokolenie Samsonowiczów. Rzecz to rzadka w kraju, w którym ciągłość pokoleń przecinają powstania, wojny, przesiedlenia i potężne wstrząsy społeczne. Samsonowiczowie herbu Samson to w przeszłości szlachta zagrodowa, niezbyt materialnie zasobna, czego dowodzi m.in. taki przypadek, że gdy trzeba było w czasach

Wazów stawić się na popisy wojsk koronnych, to przychodziło dwóch reprezentantów rodu, ale z jednym koniem. Pradziadek Henryka Samsonowicza, mający osobowość dość apodyktyczną, stwarzał sytuacje, że jego synowie, chcąc realizować swoje marzenia, wcześniej opuszczali dom rodzinny. Dziadek przeniósł się na Kielecczyznę. To sprawiło, że Jan Samsonowicz (1888–1959), ojciec naszego doktora honoris causa, urodził się w okolicach Ostrowca Świętokrzyskiego. W Kielcach ukończył renomowane gimnazjum, będąc m.in. kolegą szkolnym słynnego historyka mediewisty Kazimierza Tymienieckiego (1887–1968). Studia z zakresu geologii ukończył na Uniwersytecie w Petersburgu. Tam też spotkał kobietę swego życia – Henrykę Korwin-Krukowską, jedną z pierwszych Polek studentek geografii. Jej ojciec, Henryk Korwin-Krukowski, był współtwórcą i jednym z pierwszych rektorów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jego portret rektorski wisi dziś w centralnym miejscu warszawskiego mieszkania państwa Samsonowiczów.

Prof. Nicieja przypomniał drogę życiową i naukową prof. Samsonowicza. Podkreślił wagę i ogrom jego dorobku naukowego, jego zaangażowanie nie tylko w działalność naukową, ale i polityczną oraz jego podejście do nauki. – *Historia jest*

dla prof. Henryka Samsonowicza nie tylko potrzebą intelektualną, ale także, a może przede wszystkim, służbą publiczną, na co dał wiele dowodów. Imponująca jest jego pracowitość, którą niektórzy z recenzentów porównują z pracowitością Joachima Lelewela czy Aleksandra Brücknera. Prof. Samsonowicz zawsze uważał i wpajał swym studentom oraz asystentom, iż mądrością XX wieku nie można kierować się przy ocenianiu wieków odległych. Aby sądzić ludzi z dawnych epok, trzeba starać się poznać dogłębnie ich naturę, prawa, wyobrażenia, wiedzę i obyczaje, które w ich epoce obowiązywały. Tępił zawsze ahistoryczne traktowanie dziejów, co dziś – w czasach ogromnego upolitycznienia historii – staje się wręcz zjawiskiem nagminnym, obniżając autorytet historyka w społeczeństwie polskim. (Laudacja na str. 16).

Najważniejszym punktem uroczystości było wręczenie dyplomów honoris causa prof. Henrykowi Samsonowiczowi i Wiesławowi Myśliwskiemu. Gratulacje składali nie tylko zaproszeni goście, serdeczności zostały przekazane także za pośrednictwem listów. Nadszedł m. in. list

od prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego odczytany przez Andrzeja Klarkowskiego, doradcy prezydenta RP. Osobiście gratulacje złożyli m.in. Ryszard Zembaczyński, prezydent Opola, Józef Sebesta, marszałek województwa opolskiego oraz wojewoda opolski Ryszard Wilczyński, który przyznał, że twórczość obu doktorów honorowych ukształtowała umysły wielu pokoleń. Zachęcał, by prof. Samsonowicz powrócił – wzorem Władysława Bartoszewskiego – do życia publicznego, bo może wiele w nim zdziałać. Najbardziej emocjonalne słowa uznania dla dorobku obu doktorów popłynęły z ust Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego, prof. dra hab. ks. arcyb. Alfonsa Nossola. Powiedział on m.in. – *Sięganie do tradycji to nie strzeżenie popiołów, ale chęć dotarcia do ognia, do źródła. Do tego źródła docierają obaj honorowi doktorzy. Wiesław Myśliwski wykazując się myśliwską ostrością wzroku, a Henryk Samsonowicz – samsonową logiką przekonywania.*

Wiesław Myśliwski w swoim wykładzie doktorskim dokonał pochwały naiwności i braku doświadczenia – elementów niezbędnych

do tworzenia literatury. – *Spotkałem dalekich od literatury ludzi o takim bogactwie przeżyć, że doznawałem wobec nich pokory. Doświadczenie życiowe pisarza może być skromne, nawet pospolite, nie ma to większego znaczenia. Znaczenie ma poczucie dotkliwości istnienia i wynikający stąd wewnętrzny przymus do poszukiwania odpowiedzi na pytanie kim jest człowiek, co znaczy ja? Ja to znaczy kto? Z tego fundamentalnego pytania rodzą się wszystkie inne pytania o nasze relacje z otaczającym nas światem. Z czasem, w którym przyszło nam żyć, z miejscem nam przypisanym. Naiwność jest niezbędnym minimum do uprawiania literatury.* (Wykład Wiesława Myśliwskiego na str. 24).

Prof. Samsonowicz przyznał w swoim wystąpieniu, że Opole jest znakomitym symbolem tych wartości, które legły u podstaw dzisiejszej zjednoczonej Europy, pluralizmu, umiejętności współżycia ludzi o różnych językach, różnych tradycjach, odmiennych obyczajach. – *Jest to tym ważniejsze, że owe odmienności dotyczą dwóch narodów, które współistniały obok siebie przynajmniej przez dwa tysiąclecia. Owo*





Chór „Dramma per musica”. Fot. Tadeusz Parcej

współzycie przebiegało różnie, źle, niekiedy nawet bardzo źle, niekiedy dobrze. Nie sposób skwitować tysiącletniego sąsiedztwa Niemców i Polaków jednolitym określeniem –

wrogości, walki czy, z drugiej strony, przyjaznego sąsiedztwa. Nie sposób jednak przedstawiać ich historii z pomijaniem wzajemnych wpływów i najróżniejszych współzależności. W

krótkim wystąpieniu można wskazać tylko niektóre z nich. (Wykład prof. Samsonowicza na str. 16).

Uroczystości towarzyszył chór „Dramma per Musica” pod dyktando Elżbiety Trylnik, która już od 29 lat kieruje chórem. W holu Collegium Maius zorganizowano także wystawę poświęconą honorowym doktorom, natomiast przed opolskim ratuszem pokazano na fotosach 15 lat istnienia Uniwersytetu Opolskiego.

Z okazji uniwersyteckiego święta w kościele Piotra i Pawła odbył się też koncert – muzykę Josepha Haydna wykonał chór „Dramma per Musica” i Orkiestra Symfoniczna Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia.

Beata Zaremba

Słowa to wielka łaska

(laudacja prof. Elżbiety Dąbrowskiej z okazji nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego Wiesławowi Myśliwskiemu)

„Jestem pisarzem od czasu do czasu” – mówi o sobie Wiesław Myśliwski, i w tym wyznaniu możemy uchwycić nie tylko nieregularny rytm twórczego bycia autora, ale przede wszystkim potrzebę długiego namysłu nad rzeczą do napisania. Tylko wówczas owe „od czasu do czasu” może przełożyć się na fakty artystyczne, których obecność na literacko-kulturowej mapie zawsze będzie dobrze widoczna i zawsze wywoła skuteczny odbiorczo rezonans. Dziś można powiedzieć, że każda książka Wiesława Myśliwskiego stawała się wydarzeniem artystycznym i siłą sprawczą wielkiego dyskursu wokół dzieła pisarza – pobudzała do reakcji znawców twórczości Myśliwskiego, tych, którzy tę twórczość dopiero rozpoznawali i tych, których wciąga wir niezwykłych kreacji autorskiego świata. Jest tak od *Nagiego sadu* – powieściowego debiutu w 1976 roku,

przez *Pałac* (1970), *Kamień na kamieniu* (1984), po *Widnokrąg* (1996, w 1997 Nagroda Literacka Nike) i *Traktat o łuskaniu fasoli*, powieści wydanej w 2006 roku (zdobywczyni statuetki Nike w roku 2007).

Wyjątkowość sztuki literackiej Myśliwskiego potwierdza aksjologiczny słownik, jaki można by ułożyć z ogromnej liczby wypowiedzi o pisarzu. Głosy krytyki literackiej, przyczynki, szkice, studia, księgi zbiorowe, monografie – odsłaniają ważne dla portretu Artysty znaki szczególne, indywidualne rysy twórcy, którego sygnatura nie tylko wyróżnia się we współczesnym świecie literackości, ale mówi też dużo o oryginalnym charakterze pisma nie do podrobienia.

Jest zatem Wiesław Myśliwski niekwestionowanym Mistrzem w dziedzinie literatury, jest więc z tego samego powodu bohaterem współ-

czesnej, nowej i najnowszej historii literatury – co nie tyle wynika z czterdziestoletniej obecności jego pisarstwa (licząc od debiutu książkowego), ile z obecności znaczącej. Tak wyrazistej, że jej fundamentalnej roli nie dotknęła kolejna na polskiej scenie literackiej zmiana warty. Bo choć po roku 1989 „przyszli barbarzyńcy” i odrzucili literacko-kulturowe tradycje – to przecież nie zdezonizowali plejady twórców, których dzieła należą do kanonu literatury nie tylko polskiego, ale i światowego dziedzictwa. Jeśli zatem fala ta – co zauważają znawcy przedmiotu – „miałaby zostać uznana za rewolucję w polskiej literaturze, to dokonujący się w drugiej połowie dekady (lata 90. ubiegłego wieku) powrót na szczyty popularności pisarza starszego pokolenia oraz napór pisarzy w średnim wieku nazwać by można udaną kontrrewolucją”. Ci



Prof. Elżbieta Dąbrowska wygłasza laudację

„kontrewolucjoniści” to: Wiesław Myśliwski, Czesław Miłosz, Stanisław Barańczak, Tadeusz Różewicz – autorzy najwartościowszych książek roku (odpowiednio: 1996, 1997, 1998, 1999 i... 2007, ponownie Myśliwski). Jeśli więc „parnas końca wieku nie został wzięty przez młodych [...], to być może stało się tak dlatego, że zbyt pośpiesznie wyrzekli się oni etosów określających, tradycyjne właśnie, ambicje literatury – schodzenia w głąb znaczeń, przedstawiania i osądzania rzeczywistości nie tylko przez pryzmat języka, oryginału i oryginalności, a przede wszystkim arcydzieła” (P. Śliwiński).

Takimi właściwościami literatury wielkiej i arcydzielnej odznacza się pisarstwo Wiesława Myśliwskiego, stawiając go wśród najwybitniejszych prozaików współczesności. Krytyczne „roztrząsania i rozbiory” tej twórczości ujawniają przede wszystkim fenomen autora wierne go sobie – takiego, który skutecznie opiera się modnym stylom awangardowania powieściowej sztuki i zamiast braku formy ustanawia każdorazowo formę dla jednego losu, tematu czy społeczności, które opisuje. Rytm opowieści determinuje więc procesualna sztuka narracji jednostkowej, zdarzenia z życia

przedstawiane wedle ich ważności, a nie porządku chronologicznego. Z żywej – częściej nawet żywiołowej – reakcji na rzeczywistość bierze się dygresyjny tok opowieści, biorą się nawroty tych samych myśli i czasowy chaos odtwarzanych z pamięci obrazów, nierzadko też przekazanych w poetycko nastrojonej mowie podmiotu. Epickość i liryczność mogą więc tworzyć znakomite związki rzeczy i dawać przyjemność smakowania słowa w niezwyklej scenarii, w oryginalnym brzmieniu poetycko przywołanego dawnego świata. Kreacje *Nagiego sadu* i *Pałacu* doskonale ową dwoistość stylów (fizycznego i metafizycznego) wyzyskują, by w tak komponowanej przestrzeni zdetrzać pamięć umarłej kultury z terazniejszymi skutkami jej utraty.

Już pierwszą powieść Wiesława Myśliwskiego (*Nagi sad*) odebrano jak objawienie twórcy wyjątkowego, który „wystąpił z tworem dojrzałym, wybijającym się zdecydowanie nad przeciętność”, i której oryginalność „polega na tym, że będąc zdobywczo nowatorska nie odcina się od związków z tradycją i że czerpiąc z niej, nie popada w stylizatorstwo czy epigonizm” (S. Lichański).

Uznanie zdobywa przede wszystkim inny styl przedstawiania źródłowych obrazów polskiej kultury,

które Myśliwski dostrzega przede wszystkim w kulturze chłopskiej. Nie wiejskiej zatem, ale właśnie chłopskiej, co też zasadniczo różnicuje i wyodrębnia jego prozę z uproszczonego kwalifikowania jej do tzw. nurtu wiejskiego czy czysto realistycznej odmiany powieści. „Nurt chłopski – tłumaczy pisarz – określa jedynie moje związki z kulturą chłopską. Nie z jakąś chłopską ideologią, nie z jakąś konwencją literacką, nie z jakimiś wzorcami, tylko z tą kulturą chłopską, którą rozumiałem i rozumiałem jako duchowy, ale i filozoficzny dorobek wsi zawarty w tej kulturze [...]. Dla mnie kultura chłopska stanowiła najbardziej fundamentalną część kultury polskiej”.

Autorski komentarz ma swoje uzasadnienie, zwłaszcza w kontekście powierzchniowego odbioru jego utworów, gdy realistyczny styl bierze górę nad symboliczną treścią, gdy przeoczy się (ale jak to możliwe?) wychylający się spod słowa filozoficzno-refleksyjny komentarz do rzeczywistości. Świat przedstawiony w prozie Myśliwskiego nie jest w żadnym przypadku prostym powtórzeniem realnego świata, ale kreacją nieustannie zmieniających się obrazów, subiektywnych widzeń, zintensyfikowanych myśli, orzekających i pytających intonacji, powiedzianych i przemilczanych prawd: „Tak zastanowić się, to ile takich niewypowiedzianych słów przepadało na zawsze. A może ważniejsze od tych wszystkich wypowiedzianych?” (*Traktat o łuskaniu fasoli*).

Chłopski wątek prowadzi Myśliwskiego do odległej tradycji staropolskiej – tam znajduje źródła ważne dla świadomości kultury współczesnej. „Kiedy Rej, Kochanowski, Wujek postanowili stworzyć polską literaturę to sięgnęli po język ludu” – mówi pisarz, i dodaje: „nurt chłopski wskazuje na źródło, z którego [...] się wywodzi, z którego czerpie inspirację, a więc na chłopską, tysiącletnią kulturę, na chłopskie tysiącletnie doświadczenie, w którym skumulowało się wielkie doświadczenie człowiecze, jednostkowe i zbiorowe, na chłopski system światopoglądowy i moralny,

wreszcie na chłopską tysiącletnią, nie przerwana w żadnym momencie dziejów polszczyznę”. Wiesław Myśliwski przejmując dziedzictwo tej kulturowej inspiracji i odkrywa jej wartość dla teraźniejszej rozmowy na temat kondycji człowieka współczesnego, jego zapomnianych rodowodów i zagubionych świadectw tożsamości.

Jako redaktor naczelny „Regionów” (1975–1990) – pisma społeczno-kulturalnego – ma doskonałą możliwość poznawania zachowanych albo rekonstruowanych dokumentów chłopskiej kultury, zapisków, pamiętników, listów, lamentów, skarg, wszelkiego typu prywatnych i urzędowych papierów, a nawet „opisań świata całego” – które składają się na jedyną w swoim rodzaju „Księgę chłopskiego słowa”. Zetknięcie się z tymi świadectwami jest dla pisarza na tyle istotnym doświadczeniem, iż na tym poznawczym gruncie buduje własną koncepcję literatury i sprawdza ją nieustannie w literackiej praktyce. Sprawdzian ten wypada znakomicie, o czym przekonują głosy znawców, ale i zwykłych czytelników

– tych przede wszystkim, dla których Wiesław Myśliwski to nie tylko znak jakości, ale i znak czytelniczego zobowiązania. Wzruszająca jest w tym kontekście konkluzja jednego z recenzentów powieści *Kamień na kamieniu* (1984): „Wydaje mi się, że PIW stać na to, aby powieść wznosić, tak by dotarła nie tylko do uprzywilejowanych, ale także do szerokich kręgów odbiorców. To byłaby najlepsza przysługa dla autora i utworu. 200 tysięcy nakładu pozwoliłoby zaspokoić najpilniejsze potrzeby, w tym także najpilniejsze potrzeby bibliotek. Obecny nakład (50 tys.) ma charakter rozpoznawczy. O ile zdołałem się zorientować, do małych bibliotek książka ma minimalne szanse dotarcia”.

Mowa tu o książce, którą określa się jako arcydzieło, „kompedium kultury chłopskiej”, „esencję wiedzy o kulturze wsi współczesnej”, jako „rewelatorskie objawienie tajemnic świata chłopskiego” i swoiste opus magnum. Wszystkie te opinie mają swoje wsparcie w wyróżniającej autora nowoczesnej refleksji nad znaczeniem kulturowych źró-

deł, nad ich sensotwórczą energią i nowym artystycznym spożytkowaniem. Dla Myśliwskiego pamięć i od-pominanie są sposobem powrotu do kultury chłopskiej – ale po to przede wszystkim – by spojrzeć na nią z perspektywy odmiany czasów i zobaczyć skutki korozji świata tradycyjnych wartości.

Pomysł pisarza, aby pokazać zmiany i przeobrażenia kultury przez pryzmat pojedynczej biografii chłopskiego bohatera, jest dobrze uzasadniony. Mowa osobistego doświadczenia jest bowiem bardziej wiarygodna niż relacje z drugiej ręki. I tak, narrator-bohater wyposażony w szczególny dar opowiadania i szczególnie dar języka wprowadza nas w historię swego życia, ale w taki sposób, że nad jego losem zawsze rozwija się treść dodatkowa i to ona poszerza obraz o nowe elementy. Może je prowokować stylistyczno-estetyczna wielość form i języków, warunkowane sytuacją czy przedmiotem opowieści różnicowanie. Innym więc językiem toczy się opowieść o świecie dawnym, a innym o teraźniejszym, inaczej Szymon Pietruszka (bohater

Wiesław Myśliwski urodził się 25 marca 1932 roku w Dwikozach koło Sandomierza (województwo świętokrzyskie). W sandomierskim gimnazjum zdał maturę w 1951 roku, studiował polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pod kierunkiem prof. Ireny Sławińskiej napisał pracę magisterską na temat psychologizmu w prozie dwudziestolecia międzywojennego, którą obronił w 1956 roku.

Już pod koniec studiów Wiesław Myśliwski zamieszkał w Warszawie i podjął pracę w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej (od 1955 roku). Szybko awansował na kierownika Redakcji Literatury Współczesnej, a później na zastępcę redaktora naczelnego wydawnictwa, w którym pracował do 1976 roku. W latach 1975–1999 był redaktorem naczelnym kwartalnika „Regiony”, a od 1994 do 1999 roku również dwutygodnika „Sycyna” (oba pisma o społeczno-kulturowym profilu). Jako pisarz debiutuje powieścią *Nagi sad* (1967). Kolejne powieści: *Pałac* (1970), *Kamień na kamieniu* (1984), *Widnokrąg* (1996), *Traktat o łuskanii fasoli* (2006). Etyczno-egzystencjalne problemy wpisuje także Wiesław Myśliwski w swą twórczość dramatyczną: *Złodziej* (1973), *Klucznik* (1978), *Drzewo* (1988), *Requiem dla gospodyni* (2000).

Pisarz jest również autorem scenariuszy filmowych: *Przez dziewięć mostów* (1972, na kanwie powieści *Nagi sad*), *Droga* (1980), *Klucznik* (1979, współautorstwo z W. Marczewskim) oraz *Popielec* (na podstawie książki W. Kłaczyńskiego, we współpracy z R. Berem).

Wiesław Myśliwski został w 1997 roku pierwszym laureatem Literackiej Nagrody „Nike”, którą otrzymał za powieść *Widnokrąg*. Pisarski sukces powtórzył w roku 2007; tym razem przyznano pisarzowi statuetkę „Nike” za powieść *Traktat o łuskanii fasoli*.

W swej twórczej biografii ma także Myśliwski m.in. nagrody: imienia Stanisława Piętaka za *Nagi sad* (1968), Ministra Kultury i Sztuki za *Pałac* (1970), Prezesa Rady Ministrów (1979) i Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego (1998).

Jego dzieła tłumaczone są na języki: angielski, niemiecki, rosyjski, czeski, słowacki, estoński, francuski, gruziński, litewski, łotewski, rumuński, węgierski, ukraiński; w przygotowaniu tłumaczenia we Włoszech, Izraelu, Holandii, Serbii i Stanach Zjednoczonych.

Kamienia na kamieniu) rozmawia z kolegami, inaczej z ojcem, inaczej z matką i inaczej z braćmi. Kiedy więc poznajemy język postaci, poznajemy też wyznawany przez nie świat wartości, widzimy charakter relacji rodzinnych, relacji między rodzicami i dziećmi (ojciec – syn – matka), poznajemy język dobrych i złych uczuć (miłość, nienawiść).

Dla tego typu dynamicznego świata Myśliwski tworzy własne zasady kompozycyjne, otwiera granice powieściowego gatunku na wielość języków, stylów i poetyk (romans, powieść awanturzysta, pastisz rycerskiego eposu, legenda, baśń, powiastka filozoficzna), a przy tym wprowadza do literackiej przestrzeni niepokonany żywioł rozmaitych praktyk mownych. W ten sposób przywraca prozie najprostsze formy żywej, różnorodnej mowy, która w jednakowej mierze – jak się okazuje – może być „językiem prawdy”. W mowie żywej upatruje bowiem Myśliwski naturalny związek słowa z bytem, więc również z prawdą istnienia, z autentycznym doświadczaniem egzystencji. Kiedy więc autor odtwarza utracony język „kultury-matki”, ujawnia jednocześnie, czym ten język był dla człowieka, jak słowo przystawało do rzeczy, jak tłumaczyło istnienie. „Kres kultury chłopskiej” łączy zatem Myśliwski z kresem naturalnego języka – traci on bowiem swą poznawczą intuicję i autentyczność treści, nade wszystko zaś traci swą magiczną moc zaklęcia słowem nieszczęścia.

Samo wyostrenie przez Myśliwskiego sytuacji różnicy między naturalną mową (kultura chłopska) a mową sztuczną (kultura uczona) uświadamia nam, że język mówiony jest nie tylko słowno-znaczeniową formą przekazu, ale jest przede wszystkim szczególnym odsłanianiem prawdziwej natury rzeczy. Także przez „zrośniętą z bytem wyobraźnię” – jak to przedstawia Myśliwski – „wyobraźnię, która nie stanowiła odrębnego świata, ale była z bytem integralna. Uzupełniała go, poszerzała, a niekiedy uszczęśliwiała. Zaprzęgnięta w codzienność, była sposobem na bez-



Wiesław Myśliwski z prof. Elżbietą Dąbrowską, laudatorem i prof. Krzysztofem Kłosińskim, recenzentem

radność, czyniła zadość ludzkim marzeniom, tęsknotom, nie pozostawiała nikogo samotnym, w opuszczeniu. Obecnych z nieobecnymi, żywych ze zmarłymi łączył cały system komunikacji: przeczuć, przestrog, zwidzeń i snów. Wolność i sprawiedliwość zapewniały przypowieści i baśnie. Przed nieszczęściami chroniły zaklęcia i zamawiania”.

Myśliwski podkreśla wartość żywego słowa w kontaktach z bliskimi, w relacjach rodzinnych i wspólnotowych. Słowa żywe to bogactwo ludzkiej komunikacji. „Gdyby nawet się nie chciało, to od czego są słowa? – pyta bohater prozy Myśliwskiego – Słowa same poprowadzą. Słowa wszystko na wierzch wywleką. Słowa i z najgłębszej głębi wydrą, co gdzie boli i skowycze. Słowa krwi upuszczą i od razu lżej się robi. I nie tylko obcych, ale i rodzonych braci słowa potrafią odnaleźć dla siebie [...]. Bo słowa to wielka łaska. Cóż ma tak naprawdę człowiek więcej prócz słów dane?” (*Kamień na kamieniu*).

Ta poruszająca refleksja dobrze ilustruje mechanizm otwierania się słowa na wartości uniwersalne. Myśliwski zaczyna od konkretnego, który motywuje niejako platońską zasadę: „myśl i zdanie to jedno”, ale – w miarę rozwijania opowieści – myśl zaczyna rozciągać zbyt ciasne zdanie i unosi się nad realistycznym obrazem. „Mam kult konkretnego – przyzna-

je autor – ale ten konkretny traktuję jako narzędzie, a nie cel sam w sobie”. Co oznacza, że choć autor z danych realnego świata buduje obraz, to jego właściwa natura objawia się dopiero w sensach naddanych, w poetycko-filozoficznej tonacji wypowiedzi. W drodze od pojedynczego doświadczenia życia do uogólnionej metafory ludzkiego losu widać, jak słowo Myśliwskiego przekracza własne granice – staje się tropem rzeczywistości i w symbolicznym stylu daje zupełnie nieoczekiwane widoki: „Pierwsze światło – mówi narrator *Traktatu* – jest zupełnie inne, niż kiedy się już świeci tu i tam, i we wszystkich oknach, we wszystkich domach. Blask jego jest inny [...]. Żyje. Bo według mnie, są światła żyjące i światła umarłe. Takie, co tylko świecą i takie, co pamiętają. Co odpychają i zapraszają. Co patrzą i nie poznają. Co wszystko im jedno, komu świecą, i takie, które wiedzą komu. Co niechby świeciły najjaśniej, a ślepe są. I takie, co ledwo się tlą, a widzą, aż po koniec życia” (*Traktat o huskaniu fasoli*).

Oryginalność słowa i obrazu Myśliwskiego jest efektem wyzyskania poetyckości języka, w którym autor odkrywa nie tylko „źródło autentycznej podmiotowości” człowieka, ale też jego instrument poznawczy. To właśnie „skok metaforyczny” pozwala przenieść realny obraz na poziom „metafizycznej przypowieści” i co-

dzienne doświadczenie rzeczy zobaczyć w symbolicznym porządku myśli. Puszczone w ruch: wyobrażenia, słowo, pamięć – tworzą w prozie Myśliwskiego zaskakujące związki i relacje, które ujawniają nieco inne kształty świata, zwłaszcza gdy znajdują się w rozmaitych splotach czasów i przestrzeni, bo „pamięć, jak to pamięć. Wydarzenia nie spoczywają w niej, jak święte szaty w kufrze, lecz dzieją się wciąż, choćby przez samo pamiętanie ich, zmieniają się, rosną, nie możesz nigdy być pewny ani na nich budować. Raz ci są bliższe niż terazniejszość, raz uciekają przed tobą, choć się z dobrą wolą do nich zbliżasz” (*Nagi sad*). Ale to właśnie z pamięci, z chaotycznych, nieregularnych i fragmentarycznych przeżyć podmiotu zbiera Wiesław Myśliwski „w najpełniejszym tego słowa znaczeniu człowiecze dziedzictwo”. Dlatego przede wszystkim, że pojedynczy los mówi o losie w ogóle, obejmuje nieobjęte pole ludzkiego zmagania się z codziennym bytowaniem, z pewnym i niepewnym istnieniem, z etycznym i etycznie naruszonym światem wartości: „Czasem sobie myślę, co ja właściwie tę ziemię obchodzę? Co ona wie o mnie? Czy choć wie, że jestem? Czy wie, ile nóg na niej nawłóczyłem? [...]. Skibami, brudami, po randlankach, po ścierniskach, w deszczu, w chłodzie, w spiekocie, w męce [...]. I za czym?” (*Kamień na kamieniu*).

To właśnie owo rozległe doświadczenie podmiotu przekłada się na oryginalny projekt humanistycznej myśli pisarza, który w pojedynczej biografii ogniskuje całe kulturowo-egzystencjalne uniwersum. Jest w tym Myśliwski spadkobiercą przekonania Montaigne’a, że: „Każdy człowiek nosi w sobie całokształt ludzkiej kondycji”. I jeśli z tego punktu widzenia przyjrzymy się jego twórczości, to okaże się, że dbałość o szczegół w opisie, zbierane z życia bohatera drobiazgi, pamiątki, codzienne zachowania – mówią o postaci, ale przez nią wiele też mówią o całej społeczności. *Nagi sad*, *Pałac*, *Kamień na kamieniu* – to po-

wieści, których subiektywne narracje odsłaniają losy bohatera przez kontekst procesów społeczno-historycznych. Natomiast *Widnokrąg* daje już inne wyobrażenie „egzystencjalnej przestrzeni”. Zauważa się, że Myśliwski w *Widnokregu* wydobył nie tyle wartości kulturowej pamięci, co „stosunek do wartości, charakterystyczny dla «dziedziców wydziedziczonych», przybywających do osobistego przeżywania świata wartości «wyższych» z ogromnego oddalenia, niosących ze sobą ich zmitologizowane wyobrażenia, ich społeczne i osobiste utopie. W związku z tym obcowanie z nimi – pięknem, dobrem, prawdą, sprawiedliwością, miłością – ma bolesną intensywność przeżywania czegoś z dawien dawna wyęsknionego” (Z. Ziątek).

Widnokrąg to książka, która nie tylko potrafi zachwycić mądrością swego „semiotycznego pejzażu”, ale po raz kolejny dowodzi znakomitego warsztatu pisarza i po raz kolejny pokazuje wielką skalę jego artystycznych możliwości. Krytyka literacka wystawia dzieło najwyższe oceny: za: „rozpustę myślenia”, za mistrzostwo języka, stylu i formy, za rzadko spotykany wzór pisma. „Tak starannie jak on już nikt u nas nie pisze – zauważa jeden z badaczy twórczości pisarza – począwszy od przecinków, które wyznaczają rytm

tej prozy, skończywszy na prozodii zdań, jest *Widnokrąg* książką perfekcyjną [...], wypadkową powieści naturalistycznej i proustowskiej. Ta ciekawa kombinacja dała w efekcie dzieło niezwykle” (P. Kępiński).

Ową niezwykłość uhonorowano literacką Nagrodą Nike (1997) i tę nagrodę powtórzono po dziesięciu latach dla kolejnej niezwyklej książki Myśliwskiego – dla *Traktatu o łuskaniu fasoli* (2007). Ta oryginalna kompozycja budzi respekt i podziw dla artystycznego kunsztu autora, a zwłaszcza oryginalnego przetworzenia w strukturę narracji mówionej wiejskiego obyczaju łuskania fasoli. Z tego bowiem źródła wypływa opowieść życia bohatera-narratora, który przypadki własnego losu związał z doświadczeniami historii XX wieku. Ten kontekst sprawia, że poznając losy bohatera, poznajemy także największe dramaty współczesności. Jeśli jednak czytać *Traktat* jako tekst o człowieczej egzystencji, wówczas każde doświadczenie okaże się wartością, każdy szczegół złoży się na „świadomość swego życia”, na wiedzę/samowiedzę o sensie własnego istnienia. Pamięć i opowiadanie umożliwia rozumiejące powtórzenie peregrinatio vitae, rozumienie tego, co się przeżyło, „co się nam przydarzyło, co spotkaliśmy na swojej drodze, co nas na naszej



Prof. Stanisław S. Nicieja i Wiesław Myśliwski

drodze spotkało”.

Za sprawą dzieł wszystkich Wiesława Myśliwskiego wchodzimy zatem w przestrzeń szeroko rozumianej humanistyki, której zasadnicze motywy i tematy pisarz formułuje, przedstawia, rozważa i poddaje oglądowi. Przy czym inspirująca dla współczesnej dyskusji o kondycji człowieka w świecie jest nie tylko proza powieściowa Myśliwskiego, ale również jego twórczość dramatyczna: *Złodziej* (1973), *Klucznik* (1978), *Drzewo* (1995) i *Requiem dla gospodyni* (2000). Zwłaszcza *Requiem* najpełniej obrazuje skutki rozpadu i zaniku kulturowej pamięci, zakłócenia języków „tradycji-transmisji” (Ricouer) i zerwania ciągłości – co sprawia, że kulturze ponowoczesnej zostają tylko puste gesty. Skonfliktowane wartości, odrzucone rodowody, kryzys języka, rozpad więzi rodzinnych i wspólnotowych, wykorzenienie, „rozmyte” tożsamości – zdają się stale potwier-

dzać to, o czym jest mowa w *Traktacie* Wiesława Myśliwskiego: że życie jest palimpsestem, że „wciąż coś zamalowuje, żeby inne namalować”, a „wszystko w nim otwarte, ruchome, nic nie zapomniane, ale też nie trwałe, nie ustale ani w swym miejscu, ani w swej istocie, wędrujemy na los szczęścia po nie swoich koleinach, od jednych do drugich, od tych do tamtych od słowa do słowa i my podobnie, wolni od wszelkiego określenia” (*Traktat o luskaniu fasoli*).

Traktatowe narracje egzystencjalne nie bez powodu określa się jako „wielką epopeję ludzkiego losu”, której sugestywny obraz pisarz kreuje i w mistrzowski sposób prowadzi narratora-bohatera od doświadczenia bezpośredniego do doświadczenia refleksyjnego. W efekcie wzajemnego oświetlania się i przenikania obrazów iskrzy metafizyczny styl opowieści o tajemnicy ludzkiego losu. Pisarz zostawia nas z Sekretem, który le-

piej lub gorzej będziemy usiłovali odkryć. „Nic bowiem – mówi Myśliwski – w nas ani wokół nas nie jest jednoznaczne i zdanie nie może być jednoznaczne, i książka jednoznaczna”.

Mając zatem przed sobą księgi Myśliwskiego, nie powinniśmy zadawać pytania, co one zawierają, ale – co chcą nam powiedzieć. To jest właściwy początek rozmowy z autorem i jego dziełem. Tylko pismo najwyższej próby i nieogarniona przestrzeń twórczej myśli zdolne są poruszyć czytelnika, sprowokować go do postawy dialogowej, do intelektualnego wysiłku lektury. Te wybitne wartości sztuki literackiej, piękny język pisarza i głęboki humanizm są znakomitą rekomendacją do nadania Wiesławowi Myśliwskiemu godności doktora honorowego Uniwersytetu Opolskiego.

Elżbieta Dąbrowska

Historycy – apostołowie prawdy

(laudacja prof. Stanisława Sławomira Nicieji z okazji nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi)

Polska jako państwo ma niezbyt szczęśliwą historię. Ale Polacy jako naród mają szczęście do wybitnych historyków. Profesja historyka, która w kulturze europejskiej zajmuje ważne, poczesne miejsce, w społeczeństwie polskim ma pozycję wywyższoną. Nazwiska wybitnych historyków są powszechnie znane. Uznani za apostołów prawdy – są lokowani obok wybitnych pisarzy, polityków, wodzów.

Tak jest z Adamem Naruszewiczem – ojcem polskiej historiografii, Joachimem Lelewalem, Tadeuszem Korzonem, Oswaldem Balzerem, Władysławem Konopczyńskim, Marcelim Handelsmanem, Józefem Szujkim, Szymonem Askenazym, Michałem Bobrzyńskim, Oskarem

Haleckim, Stefanem Kieniewiczem, Władysławem Pobóg-Malinowskim czy Aleksandrem Gieysztorem. Długo by można ciągnąć tę listę nazwisk wielkich historyków albo pisarzy historycznych, takich jak Karol Szajnocha, Paweł Jasienica czy Marian Brandys. Spełniali oni rolę sumienia narodu, dawali świadectwa jego chwały i upadku, szlachetności i nikczemności, triumfu i tragedii.

Polska, przez dwa ostatnie wieki nie mogąc utrzymać swej niepodległości, potrzebowała takich apostołów prawdy, aby wiedzieć, jak to się stało, że duży naród o wielce oryginalnej kulturze, leżący w sercu Europy, na kilka pokoleń stracił własną państwowość.

Zajmowało się tym kilkuset hi-

storyków i trudno się dziwić, że nie byli w tym dziele jednomyślni. Podzielili się zatem na szkoły grupujące reprezentantów podobnie myślących. Powstały więc szkoły – warszawska, krakowska, lwowska, wielkopolska, skupione wokół tamtejszych uniwersytetów.

Nasz wyjątkowy gość, który za kilkanaście minut stanie się członkiem opolskiej wspólnoty uniwersyteckiej – Profesor Henryk Samsonowicz – należy do wybitnych polskich historyków z kręgu warszawskiej szkoły historycznej.

Henryk Samsonowicz wyszedł z niezwyklej rodziny jako komórki społecznej i wszedł przez swą pracę naukową i społeczną do wyjątkowej rodziny polskich intelektualistów



Laudacja prof. Stanisława S. Niciej

drugiej połowy XX wieku i pierwszej dekady XXI wieku.

Wycinek drzewa genealogicznego

Kolebka rodu Samsonowiczów znajduje się na Podlasiu w miejscowości Jabłonna Lacka, w połowie drogi między Sokołowem Podlaskim a Drohiczyńnem. Do dziś stoi tam dwór, w którym mieszka już ósme pokolenie Samsonowiczów. Rzecz to rzadka w kraju, w którym ciągłość pokoleń przecinają powstania, wojny, przesiedlenia i potężne wstrząsy społeczne. Samsonowiczo wie herbu Samson to w przeszłości szlachta zagrodowa, niezbyt materialnie zasobna, czego dowodzi m.in. taki przypadek, że gdy trzeba było w czasach Wazów stawić się na popisy wojsk koronnych, to przychodziło dwóch reprezentantów rodu, ale z jednym koniem.

Pradziadek Henryka Samsonowicza, mający osobowość dość apodyktyczną, stwarzał sytuacje, że jego synowie, chcąc realizować swoje marzenia, wcześniej opuszczali dom rodzinny. Dziadek przeniósł się na Kielecczyznę. To sprawiło, że Jan Samsonowicz (1888–1959), ojciec naszego doktora honoris causa, urodził się w okolicach Ostrowca Świętokrzyskiego. W Kielcach ukończył renomowane gimnazjum, będąc m.in. kolegą szkolnym słynnego his-

toryka mediewisty Kazimierza Tymienieckiego (1887–1968). Studia z zakresu geologii ukończył na Uniwersytecie w Petersburgu. Tam też spotkał kobietę swego życia – Henrykę Korwin-Krukowską, jedną z pierwszych Polek studentek geografii. Jej ojciec, Henryk Korwin-Krukowski, był współtwórcą i jednym z pierwszych rektorów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jego portret rektorski wisi dziś w centralnym miejscu warszawskiego mieszkania państwa Samsonowiczów.

Henryk Samsonowicz wywodzi się więc po mieczu i po kądzieli z rodziny profesorskiej. Jego ojciec Jan ma trwale miejsce w encyklopediach jako wybitny geolog, pionier geologii polskiej, profesor uniwersytetów we Lwowie, gdzie był dziekanem, i w Warszawie. Wszechstronny badacz Gór Świętokrzyskich, ich stratygrafii i tektoniki. Był odkrywcą złóż pirytu, hematytu i syderytu w Rudkach koło Nowej Słupi. Stworzył podstawy teoretyczne do odkrycia Lubelskiego Zagłębia Węglowego. Autor fundamentalnych prac o geologii Gór Świętokrzyskich, Wołynia i Podola, za które otrzymywał nagrody państwowe I stopnia.

Obok Podlasia drugą małą ojczyzną Henryka Samsonowicza jest Warszawa. Tam się urodził 23 stycznia 1930 roku i w tej samej pięknej secesyjnej kamienicy przy ulicy Wil-

czej mieszka już prawie 80 lat. Kamienicy, która była własnością jego dziadka ze strony matki – Henryka Korwin-Krukowskiego, rektora.

Na ukształtowanie osobowości Henryka Samsonowicza wielki wpływ miała jego matka Henryka – nauczycielka przedmiotów przyrodniczych w Gimnazjum i Liceum Anieli Weryckiej. Nie był jedynakiem. Miał brata Andrzeja (1923–1944), siedem lat od siebie starszego, który w czasie powstania warszawskiego zapisał piękną kartę, walcząc w Batalionie „Zośka”. Nosił wówczas pseudonim „Książę”. Jego czyny są zapisane w licznych wspomnieniach uczestników powstania. Zginął bohatersko, kiedy ze swoim plutonem poszedł przygotowywać przyczółek dla desantu żołnierzy armii dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga.

Henryk Samsonowicz miał też starszą siostrę – Annę (1920–1998), która cudem przeżyła powstanie, pracując w szpitalu na Woli. Była po wojnie wybitnym lekarzem, z habilitacją z zakresu pediatrii, do końca wiernym swemu szpitalowi wolskiemu.

W gimnazjum i na uniwersytecie

W Warszawie uczęszczał do znanego gimnazjum Zamoyskiego przy ulicy Smolnej. Jego kolegą w tym

czasie był Stanisław Szczuka, później znany adwokat, obrońca w procesach politycznych.

Miał dziewięć lat, kiedy wybuchła wojna. Oczami chłopca patrzył na dramat niszczonego miasta. W czasie okupacji uczył się na tajnych kompletach, w które zaangażowani byli mocno jego rodzice. Uczęszczał też do szkoły zawodowej dla rybaków i angażował się w działalność podziemnego harcerstwa, które było młodzieżową agendą Batalionu „Gustaw” Armii Krajowej. Powstanie przeżył, gdyż jego rodzice w przeddzień wybuchu wywieźli go na wieś, do rodzinnego dworku na Podlasiu.

W wieku 17 lat uzyskał świadectwo maturalne i podjął studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Trafił na znakomity rok. Tak się co pewien czas zdarza, że przychodzi pokolenie, które objawia się wysypem talentów. I takie szczęście

miął maturzysta Henryk Samsonowicz. Bo oto zasiadł na ławach uniwersyteckich obok Janusza Tazbira, Antoniego Mączaka, Benedykta Zientary, Bronisława Geremka, Andrzeja Wyrobisza i Marii Boguckiej. Wszyscy później zostali profesorami. Jako autorzy poważnych studiów i monografii weszli do pierwszej ligi polskich historyków. Wszyscy mają trwałe miejsce w encyklopediach polskich. Jego koleżanką z roku była też warszawianka Agnieszka Lechowska – w przyszłości nie tak dalekiej żona i wierna towarzyszą życia. Ślub wzięli w 1951 roku, gdy oboje byli już po studiach. Będzie to bardzo udane małżeństwo, obdarzone dwojgiem dzieci – córką Anną (z wykształcenia geografem) i synem Janem (matematykiem). Agnieszka Samsonowicz jest doktorem historii.

Nie tylko świetny był rocznik, na którym studiował Henryk Samsonowicz,

ale też nie mniej świetni byli jego nauczyciele akademicy. W swym indeksie Henryk Samsonowicz ma wysokie oceny wystawione przez profesorów: Stanisława Herbsta, Tadeusza Manteuffla, Witolda Kulę, Stefana Kieniewicza, Aleksandra Gieysztorę i Mariana Małowistę. Trudno wymarzyć sobie lepszych wykładowców i mistrzów. Stefan Meller, późniejszy ambasador Polski we Francji i Rosji oraz minister spraw zagranicznych, w tym czasie student historii, stwierdził: „Takiego wydziału ze świecą szukać na świecie. To były studia na najwyższym europejskim poziomie”.

Studia ukończył, gdy miał 20 lat, i został asystentem u prof. Mariana Małowistę, pod którego kierunkiem napisał pracę magisterską. Cztery lata później był już doktorem na podstawie rozprawy o rzemiośle wiejskim. W wieku 30 lat przeszedł z powodzeniem kolokwium habilitacyj-

Henryk Samsonowicz urodził się 23 stycznia 1930 roku w Warszawie. Po ukończeniu szkoły średniej podjął w 1947 roku studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Był uczniem prof. Mariana Małowistę, Aleksandra Gieysztorę, Tadeusza Manteuffla i Stanisława Herbsta. Po ukończeniu studiów (1950) został asystentem w Instytucie Historycznym UW. Doktoryzował się w 1954 roku na podstawie rozprawy o rzemiośle wiejskim w warunkach rozwoju folwarku pańszczyźnianego w Polsce, a stopień doktora habilitowanego uzyskał w 1960 roku na podstawie pracy pt. *Badania nad kapitałem mieszczańskim Gdańsk*. Profesorem nadzwyczajnym został w roku 1970, a zwyczajnym – w roku 1980.

Główny obszar zainteresowań prof. Samsonowicza to średniowiecze i wczesnonowożytne dzieje Polski, prezentowane w kontekście środkowoeuropejskim, szczególnie zaś dzieje miast, rzemioło miejskie, dzieje Hanzy i basenu Morza Bałtyckiego, skarbowość, historia gospodarcza, życie codzienne mieszczan, funkcjonowanie małych miast.

Przez całe życie zawodowe związany był z Uniwersytetem Warszawskim. Pełnił funkcje prodziekana (1966–1969) i dziekana (1969–1973) Wydziału Historycznego UW, był dyrektorem Instytutu Historycznego (1975–1980) oraz rektorem Uniwersytetu Warszawskiego (1980–1982). Był działaczem „Solidarności” i demokratycznej opozycji w Polsce. W 1989 roku brał udział w obradach plenarnych „okrągłego stołu”, był członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie. W pierwszym niekomunistycznym rządzie III Rzeczypospolitej pełnił funkcję ministra edukacji narodowej (1989–1990).

Profesor Samsonowicz jest autorem blisko 800 prac. Trwałe miejsce w polskiej historiografii zajęły: *Złota jesień polskiego średniowiecza*, *Miejsce Polski w Europie* czy *Schyłek średniowiecznej Europy*. Książki te cieszą się ogromnym uznaniem. Łączy je zbliżona metoda: dzieje Polski ukazane zostały na niezwykle szerokim tle porównawczym, nie tylko Europy Środkowej, ale całej cywilizacji europejskiej.

Znaczący jest również udział prof. Samsonowicza w pracach wielu krajowych i zagranicznych komitetów naukowych, rad naukowych i redakcyjnych renomowanych czasopism historycznych. Był zastępcą sekretarza generalnego, sekretarzem generalnym, wiceprezesem i prezesem (1977–1982) Polskiego Towarzystwa Historycznego, członkiem Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności, wiceprzewodniczącym Komitetu Badań Naukowych (1994–1997), członkiem Rady Naukowej Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, redaktorem lub członkiem gremiów redakcyjnych „Kwartalnika Historycznego”, „Nauki Polskiej”, „Quaestiones Medii Aevi”, „Mówią wieki”. Jest nadto członkiem Academia Europaea, Académie des Belles Lettres (Paryż), Hansischer Geschichtsverein, Istituto Internazionale di Storia Economica (Prato).



Prof. Henryk Samsonowicz z córką i synem

ne, a w 1970 roku był już profesorem tytularnym. Przechodził poszczególne szczeble kariery naukowej bez wysiłku, jak gdyby lekko je przeskakując, a przy okazji publikował ważne książki, nowatorskie artykuły naukowe, dziesiątki recenzji.

Był też znakomitą wykładowcą. We wspomnieniach jego studenta, Stefana Mellera, znajdujemy zapis o jednym ulotnym wykładzie, ale jakże płodnym intelektualnie. „Nasi profesorowie – pisze Meller – mieli na nas wielki wpływ; byli zazwyczaj odważni i niezależni. Pamiętam, jak we Wrocławiu, w 1963 roku, Henryk Samsonowicz powiedział w trakcie wykładu: – *Prześciancie zaśmiecać sobie głowę myśleniem o piastowskich Ziemiach Zachodnich. One rzeczywiście były kiedyś piastowskie, ale do Polski trafiły jako rekompensata wojenna.* A przecież przez całą podstawówkę, a potem liceum, wbijano nam do głów propagandowe komunały o odwiecznych piastowskich ziemiach... Samsonowicz nie mówił, że nigdy nie były piastowskie, ale w trakcie wykładu strasznie się rozgadał, żeby nam pokazać mechanizm reparacji wojennych. Tłumaczył, że jest w naszym interesie budowa wielokulturowości tego regionu. To był szok – słuchać wykładu o tezach jaskrawo odmiennych od gazetowej

papki, którą częstowano nas na co dzień” (*Świat według Mellera. Życie i historia: ku wolności. Ze Stefanem Mellerem rozmawia Michał Komar*, Warszawa 2008, s. 63).

Twórczość naukowa i popularyzatorska

Główną osią, wokół której skupiały się zainteresowania badawcze prof. Henryka Samsonowicza, były początkowo problemy wsi feudalnej, a później dzieje miast, tych wielkich, jak Gdańsk, i tych mniejszych leżących nad Bałtykiem. Ukoronowaniem była synteza napisana wspólnie z koleżanką ze studiów prof. Marią Bogucką pt. *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*. Wtedy też ujawnił talent popularyzatorski, publikując w 1958 roku w bardzo popularnej serii „Światowid” książkę *Hanza, władczyni mórz*, gdzie w sposób klarowny i barwny pisał dla młodzieży XX wieku o problemach tak odległych, że wręcz dla niej abstrakcyjnych.

Dorobek naukowy i popularyzatorski prof. Henryka Samsonowicza jest imponujący i wielokrotnie był już przez specjalistów, m.in. profesorów: Wojciecha Iwańczaka, Feliksa Kiryka, Jerzego Strzelczyka, omawiany i analizowany. Ilościowo zamyka się on w liczbie około 900 pozycji bibliograficznych.

Jest w tym dorobku zapis klasycznej drogi, jaką przechodzi uczonej od prac analitycznych, źródłowych, często wąsko tematycznych, przyczynkarskich, wycinkowych, do prac syntetycznych, imponujących erudycją, szerokimi horyzontami, dojrzałością i wysublimowaniem intelektualnym. Taki rezultat swej twórczości osiągała uczeni humaniści najwyższej klasy. Syntez historycznych nie piszą młodzi uczeni, bo byłaby to tylko kompilacja cudzych myśli. Trzeba przejść przez doświadczenie czeladnika, aby stać się mistrzem. I wielu historyków nie jest w stanie tej bariery przekroczyć. Nie wszyscy bo-

wiem czeladnicy stają się z czasem mistrzami, nie wszyscy rzemieślnicy są w stanie wykonać nobilitujący majstersztyk. Często brakuje im talentu, wizyjnego oglądu całości, spojrzenia na problem z lotu ptaka i umiejętności powiedzenia o sprawach skomplikowanych w sposób lapidarny, jasny, sugestywny. Takie zdolności mają tylko mistrzowie i taką zdolność ma prof. Henryk Samsonowicz. Dlatego w historiografii polskiej osiągnął tę pozycję, która czyni go powszechnie szanowanym wielkim autorytetem. Jego syntezy mają charakter ważnych ekspertyz naukowych.

Wymieńmy te najważniejsze, które tworzą trwałe fundament dorobku prof. Henryka Samsonowicza w historiografii. Są to: *Złota jesień polskiego średniowiecza* (1971), *Dziedzictwo średniowiecza* (1994), *Miejsce Polski w Europie* (1996), *Długi wiek X. Z dziejów powstawania Europy* (2002), *Das lange 10. Jahrhundert. Über die Entstehung Europas* (niemieckie wydanie – Osnabrück 2009), podręcznik akademicki *Historia Polski do 1795 roku*, pięć wydań (wyd. I – 1967, wyd. V – 1990), na którym uczyło się ponad 30 roczników adeptów historii, oraz syntezy popularne: *Polska Jana Długosza* (1984), *Krzyżacy* (1988), *Łokietkowe czasy* (1989).

W świetnej książce eseistycznej pt. *Miejsce Polski w Europie*, która ma walory esencji długoletnich dociekań naukowych prof. Samsonowicza oraz jego przemyśleń historycznych, znajdujemy wnioski odkrywcze i nowatorskie. Wynika z nich, że Polska na początku XIV wieku, w latach wielkiego zamętu pomiędzy rządami Przemysława II i Władysława Łokietka, właściwie skryształizowała swoją państwowość. Wyszła z rozbitcia dzielnicowego wzmocniona, mimo iż w Europie istniało przekonanie, że na tych ziemiach nie będzie już Królestwa Polskiego, a tym samym państwa polskiego. Czyn Władysława Łokietka przekreślił te kasandryczne wizje. Polska stała się państwem niekwestionowanym w Europie i weszła



Inauguracja roku akademickiego 1981/82 – Uniwersytet Warszawski. Prof. Samsonowicz w towarzystwie kardynała J. Glempa i M. Rakowskiego

na drogę wielkich sukcesów, które przyniosła jej epoka Jagiellonów i Wazów.

Inną bardzo ważną konstatacją prof. Samsonowicza jest wykazanie, że w relacjach polsko-niemieckich, w których przez wieki narosło wiele mitów, uprzedzeń i stereotypów, nie można mówić tylko o ciągłej wrogości między tymi sąsiadującymi narodami. Przekonanie, że Niemcy zawsze byli wrogami Polaków, że Niemiec to nasz „odwieczny wróg”, a słowo „Szwab” ma jednoznacznie negatywne konotacje itp., że te stereotypy wytworzone głównie w średniowieczu, w okresie wieloletnich zmagania z Krzyżakami na Pomorzu – nie zawsze miały pokrycie w rzeczywistości. Prof. Samsonowicz wykazał, że już od XIII wieku, gdy książęta polscy przede wszystkim tu, u nas na Śląsku, kiedy rozpoczynali akcję melioratio terrae – „ulepszania gospodarki” przez sprowadzanie głównie, choć nie wyłącznie, z Niemiec osadników wiejskich, bankierów, kupców, tworzyli korzystniejsze warunki życia i tym samym podnosili poziom polskiej gospodarki. Henryk Samsonowicz wykazał, że pozostały stereotypy, ale praktyka przeczyła zawartym w nich tezom. Kultura niemiecka miała, ogólnie rzecz ujmując, pozytywny wpływ na

Polskę epoki średniowiecza i epok późniejszych.

Bardzo ważna w dorobku prof. Henryka Samsonowicza jest książka eseistyczna *O „historii prawdziwej” z podtytułem Mity, legendy i podania jako źródło historyczne* z 1997 roku. Są to rozważania o mitach polskich, o relacjach między mitem i legendą a prawdziwą historią. Prof. Samsonowicz analizował tam mity o Polsce jako przedmurzu chrześcijaństwa, o polskiej tolerancji, o tym, że byliśmy – jak pisał kiedyś Janusz Tazbir – „państwem bez stosów” i jak to się miało do rzeczywistości. Analizował, czy jest prawdą, że aby w Polsce zostać bohaterem, trzeba „zgiąć pięknie” – jak książkę Józef Poniatowski czy dyktator powstania styczniowego Romuald Traugutt. Zastanawiał się nad tym, co powoduje, że nad grobem marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego na warszawskich Powązkach corocznie 1 listopada płonie luna świateł, a to przecież wódz przegrany. Analizował mit o polskiej anarchii i o polskim słomianym zapale, o polskich anarchistach, wicherzycielach, twórcach liberum veto, o polskim „jakoś to będzie” z naiwną wiarą, że „kosami zdobędziemy karabiny, a karabinami armaty”. Analizował prawdę o tzw. polskim charakterze naro-

dowym. Zastanawiał się, na jakim podłożu mogło powstać słynne powiedzenie margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, powtórzone później przez marszałka Józefa Piłsudskiego, że „dla Polaków można czasem coś zrobić, ale z Polakami nigdy”. Te tematy niosły niezwykle walor atrakcyjności tej książki.

Wkład prof. Henryka Samsonowicza w edukację historyczną to nie tylko wymienione wyżej pozycje książkowe, ale też setki wykładów, wystąpień na sesjach, konferencjach, kongresach, wywiadów w radio i telewizji, w periodykach społeczno-politycznych, od „Polityki” po „Rzeczpospolitą” i „Tygodnik Powszechny”, udział w dyskusjach panelowych, organizowanie olimpiad historycznych, praca eksperta w „Wielkiej grze” – prestiżowym teleturnieju, recenzowanie filmów historycznych, jak choćby *Kopernika* Ewy i Czesława Petelskich, uczestnictwo w jury nagród naukowych, m.in. nagrody „Klio” za prace historyczne. Wreszcie udział w zabawach edukacyjnych, jak choćby w bardzo inspirującej inicjatywie Janusza Osicy i Andrzeja Sowy pod nazwą „Co by było, gdyby”. Była to próba podjęcia wątków bardzo dziś popularnej wśród młodzieży historii alternatywnej, którą w historiografii polskiej propagował niegdyś Michał Bobrzyński.

Bardzo inspirujące były debaty z udziałem prof. Henryka Samsonowicza, w których zastanawiał się nad tym, jak potoczyłaby się historia Polski, gdyby Mieszko I nie przyjął chrztu, a został poganinem bądź wybrał prawosławie. I odpowiadał: „Polska byłaby skansenem, a Polanie skończyliby jak Serbołużyczanie”. Albo inny problem – spekulacji teoretycznych w świecie wyobraźni historycznej, na który odpowiadał prof. Samsonowicz: Co by było, gdyby pod Grunwaldem zwyciężyli Krzyżacy, a Ulrich von Jungingen zdobył Kraków i zasiadł na Wawelu? Krzyżacy ciągnęli bowiem pod Grunwald setki wozów pełnych dybów dla przyszłych więźniów – niewolników.

Widać tu najdobitniej otwartość prof. Henryka Samsonowicza na współczesność, na nowe pomysły i inspiracje. Bo też nigdy nie był historykiem gabinetowym, zamkniętym tylko w świecie archiwów, bibliotek, seminariów, debat uniwersyteckich. Uprawiał swoisty płodozmian. Był czas, gdy izolował się, czy raczej koncentrował się, by napisać ważną książkę, i wówczas zamykał się w mateczniku archiwum i gabinetu. Ale gdy książka była gotowa, wchodził w nurt życia społecznego, a nawet bywał politykiem, by po pewnym czasie znów wrócić w zacisze biblioteki i gabinetu.

Historia jest dla prof. Henryka Samsonowicza nie tylko potrzebą intelektualną, ale także, a może przede wszystkim, służbą publiczną, na co dał wiele dowodów. Imponująca jest jego pracowitość, którą niektórzy z recenzentów porównują z pracowitością Joachima Lelewela czy Aleksandra Brücknera. Prof. Samsonowicz zawsze uważał i wpajał swym studentom oraz asystantom, iż mądrością XX wieku nie można kierować się przy ocenianiu wieków odległych. Aby sądzić ludzi z dawnych epok, trzeba starać się poznać dogłębnie ich naturę, prawa, wyobrażenia, wiedzę i obyczaje, które w ich epoce obowiązywały. Tępił zawsze ahistoryczne traktowanie dziejów, co dziś – w czasach ogromnego

upolitycznienia historii – staje się wręcz zjawiskiem nagminnym, obniżając autorytet historyka w społeczeństwie polskim.

Działalność w Polskim Towarzystwie Historycznym

Najważniejsza w działalności społecznej prof. Henryka Samsonowicza była przede wszystkim długoletnia praca w Polskim Towarzystwie Historycznym (PTH), gdzie przeszedł wszystkie szczeble: od członka Zarządu Głównego przez skarbnika, sekretarza generalnego, wiceprezesa, wreszcie prezesa w latach 1977–1982. Były to bardzo burzliwe lata, gdy PTH odgrywało ważną rolę w życiu społeczno-politycznym kraju, gdy jego działalność znajdowała się pod czujną obserwacją władz politycznych. Zjazd PTH w Katowicach w 1979 roku, tuż przed wybuchem „Solidarności” i upadkiem ekipy Edwarda Gierka, był wielkim spektaklem, na który do słynnego katowickiego Spodka przybyło kilka tysięcy historyków, nauczycieli historii oraz miłośników i popularyzatorów historii.

W tym czasie prof. Samsonowicz był prezesem PTH. Zorganizowanie takiego zjazdu wymagało wielkiego wysiłku logistycznego. Już nigdy z takim rozmachem zjazdu historyków

w Polsce nie urządzono. Byłem jego uczestnikiem. Pamiętam też zorganizowany kilka lat później we wrześniu 1985 roku Sejmik Historyków Polskich, który obradował w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i na który przybył prof. Henryk Samsonowicz w towarzystwie m.in. profesorów: Andrzeja Zahorskiego (ówczesnego prezesa PTH), Andrzeja Ajnenkiela i Bronisława Geremka. Obecność prof. Geremka, który był wówczas jednym z najbardziej zwalczanych przez władze PRL przywódców opozycji, wprowadziła w mury naszej uczelni atmosferę sensacji. Na korytarzach i w auli wyczuwało się obecność agentów służb bezpieczeństwa.

Profesor Henryk Samsonowicz jako prezes PTH wykazał niezwykłą aktywność. Przemierzał kraj od Przemysła po Szczecin, od Olsztyna po Jelenią Górę, wpływał na zakładanie nowych kół PTH, często daleko od ośrodków uniwersyteckich. W czasie jego prezesury funkcjonowała rekordowa liczba oddziałów terenowych PTH – 50.

Ważną przestronią działania prof. Henryka Samsonowicza jest reprezentowanie nauki na forum międzynarodowym. Znając biegle języki: francuski, włoski, niemiecki i rosyjski oraz częściowo angielski, brał udział w wielu międzynarodowych kongresach, konferencjach, debatach i dyskusjach. Jest członkiem wielu międzynarodowych towarzystw naukowych. Bardzo blisko związany jest z uczonymi z uniwersytetów w Bolonii, Florencji, Paryżu, Getyndze i Lizbonie.

Uniwersytet ponad wszystko

Drugi obszar działalności organizacyjnej prof. Henryka Samsonowicza to uniwersytet. Ta społeczność była dlań najważniejsza i taka pozostała do dziś. Po przejściu na emeryturę w 2000 roku prof. Samsonowicz prowadzi nadal seminaria doktoranckie, bywa na uniwersytecie regularnie. We wstępie do pracy zbiorowej pt. *Idea uniwersytetu u schyłku ty-*



Henryk Samsonowicz – okres po maturze

siąclecia (Warszawa 1998) napisał: „Instytucja uniwersytetu, szkoły łączącej w swych działaniach prowadzenie badań naukowych i kształcenie na najwyższym poziomie, obecna była w Europie przez dziewięć stuleci. Nie ulega wątpliwości, że stanowiła i stanowi nadal jedną z cech wyróżniających cywilizację współczesną, stawiającą na wychowanie ludzi światłych, zdolnych do podejmowania optymalnych decyzji, możliwie dobrze przygotowanych do wypełniania różnych, społecznie użytecznych zadań”.

Na Uniwersytecie Warszawskim prof. Henryk Samsonowicz pełnił funkcje prodziekana (1966–1969) i dziekana (1969–1973) Wydziału Historycznego, dyrektora Instytutu Historycznego (1975–1980) i wreszcie rektora uniwersytetu (1980–1982). Godność rektora otrzymał nie w drodze mianowania przez władzę, ale przez demokratyczny wybór. Kontrkandydatami byli profesorowie Zbigniew Resich i Klemens Szaniawski. W trudnych, burzliwych latach rewolucji solidarnościowej i w pierwszych miesiącach stanu wojennego wysoko trzymał godność i majestat rektorski. Przywrócił do pracy wszystkich usuniętych po marcu 1968 roku, doprowadził do wmurowania na

dziedzińcu uniwersyteckim tablicy pamiątkowej poświęconej strajkom w obronie wolności słowa i demokracji, ze słynnym cytatem z wiersza Norwida: „Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom, a Prawdom kazać, by za drzwiami stały”. Bronił swoim autorytetem ludzi uniwersytetu, gdy kraj został sparaliżowany stanem wojennym. Prezentował postawę niezależną od władzy politycznej, za co został usunięty z funkcji rektora decyzją ministra nauki i szkolnictwa wyższego, którym w tym czasie był również historyk prof. Benon Miśkiewicz, długoletni rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w latach 1972–1981. Benon Miśkiewicz zamienił urząd rektora na urząd ministerialny i kilkunastu swoich kolegów rektorów zdymisjonował. Był to czas dramatycznych wyborów, ostrych podziałów również w środowiskach akademickich.

Romans z polityką

Profesor Henryk Samsonowicz po kilku latach wrócił na krótko do czynnej polityki. Była to już inna Polska, której początek wyznaczył „okrągły stół” w lutym 1989 roku. W tym jednym z najważniejszych wydarzeń w historii Polski XX wie-

ku, podczas którego zawarto mądry kompromis i uchroniono Polskę przed rozlewem krwi, wziął udział również prof. Henryk Samsonowicz. Był wówczas bliskim współpracownikiem Lecha Wałęsy, należał do jego Komitetu Obywatelskiego. Podczas debat w Pałacu Namiestnikowskim był solidarnościowym ekspertem od spraw nauki i edukacji. Swój udział w obradach „okrągłego stołu” bardzo sobie ceni. Dał temu dobitny wyraz 5 lutego 2009 roku podczas obchodów 20. rocznicy obrad „okrągłego stołu”, prowadząc w gmachu Sejmu Rzeczypospolitej dyskusję panelową. Otwierając tę debatę z udziałem głównych postaci tego historycznego wydarzenia, m.in. gen. Wojciecha Jaruzelskiego, Adama Michnika, Władysława Frasyniuka, Aleksandra Kwaśniewskiego, Tadeusza Mazowieckiego, powiedział, iż w historii Polski rzadko zdarzały się tak brzemienne w skutki mądre kompromisy polityczne. Przywołał przykład unii lubelskiej z 1569 roku oraz uchwalenie Konstytucji 3 Maja 1791 roku, a także kompromis między Piłsudskim i Dmowskim w 1919 roku. Ten kontekst historyczny pokazuje, jak wysoko prof. Henryk Samsonowicz lokuje miejsce „okrągłego stołu” w tysiącletnich dziejach naszego narodu.

Po czerwcowych wyborach 1989 roku, gdy powstał rząd Tadeusza Mazowieckiego, Henryk Samsonowicz został ministrem edukacji narodowej w tym pierwszym gabinecie III Rzeczypospolitej. Stał na czele wielkich reform w polskiej oświacie i nauce. Przywrócił wolne wybory rektorów, nadał uczelniom wyższymi szeroką autonomię. Pozwolił na otwieranie szkół prywatnych i wyznaniowych. Wprowadził religię do szkół. W sondażach opinii publicznej miał wyjątkowo duże poparcie społeczne (...).

Po złożeniu funkcji ministerialnej prof. Henryk Samsonowicz włączył się w działalność Komitetu Badań Naukowych, będąc w latach 1994–1997 wiceprzewodniczącym tej ważnej agendy rządowej. Następnie wszedł do Rady Główn-



Dom rodzinny prof. Samsonowicza

nej Szkolnictwa Wyższego i Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Równolegle sprawował prestiżowe godności akademickie. W 1996 roku został członkiem Polskiej Akademii Nauk, a następnie Polskiej Akademii Umiejętności. Od lat jest członkiem zespołów redakcyjnych prestiżowych czasopism naukowych, m.in. „Nauki Polskiej”, „Kwartalnika Historycznego”, „Acta Poloniae Historica”, „Quaestiones Medii Aevi” i „Mówią wieki”.

Związki z Opolem

Profesor Henryk Samsonowicz związany jest od dawna z naszą uczelnią. W latach osiemdziesiątych XX wieku bywał w Opolu na posiedzeniach opolskiego oddziału PTH, a później na sesjach naukowych. Gościł też u nas z wykładami w ramach „Złotej Serii”. Jako minister edukacji narodowej był angażowany w sprawę powołania Uniwersytetu Opolskiego. Senator prof. Dorota Simonides, która obok posła Jerzego Szteligi najmocniej angażowała się na forum polskiego parlamentu w sprawę utworzenia uniwersytetu w Opolu, wspomina, iż będąc członkiem senackiej komisji edukacji narodowej, na której posiedzeniach bywał m.in. Henryk Samsonowicz, w kularach informowała go o pracach opolskiego zespołu przygotowującego dokumenty potrzebne do powołania uniwersytetu w Opolu. Spotykała się zawsze z jego wielką otwartością i życzliwością.

W grudniu 1989 roku minister Henryk Samsonowicz zdecydował się na osobisty przyjazd do Opola, aby na miejscu zorientować się, jak mają się sprawy, jakie szanse poparcia wniosku o powołanie uniwersytetu w Opolu może mieć w gremiach naukowych i politycznych, jak mocnymi argumentami dysponuje opolskie środowisko akademickie.

Spotkał się wówczas w Muzeum Diecezjalnym z kadrą naukową Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Wyższej Szkoły Inżynierskiej, Instytutu Śląskiego i opolskiej filii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dyskusja

była długa i burzliwa, ale minister wyjechał z Opola przekonany, że Uniwersytet Opolski to bardzo realna perspektywa. Od tego momentu stał się orędownikiem naszej sprawy. Przychylnym okiem patrzył na opolskich lobbystów zabiegających o realizację tego ambitnego projektu. Sam doradzał w tej sprawie. Gdyby wówczas doszło do połączenia WSP, WSI i Instytutu Śląskiego, uniwersytet w Opolu powstałby już w 1990 roku. Stało się to ostatecznie cztery lata później, gdy Sejm Rzeczypospolitej na posiedzeniu 10 marca 1994 roku podjął uchwałę o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego, zatwierdzoną później przez Senat i prezydenta RP Lecha Wałęsę. W ten sposób powstał pierwszy w III Rzeczypospolitej uniwersytet z wydziałem teologicznym. Udział prof. Henryka Samsonowicza w tym dziele został potwierdzony i uhonorowany nadaniem mu przez Senat naszej uczelni Medalu Uniwersytetu, który został mu uroczysto wręczony w Auli Antiqua 1 października 2004 roku przez rektora prof. Józefa Musieloka. Taki medal otrzymał również minister (także historyk) prof. Jerzy Zdrada z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Profesor Henryk Samsonowicz był gościem naszej społeczności akademickiej 10 marca 2000 roku, gdy doktorat honoris causa naszego uniwersytetu otrzymał jego kolega uniwersytecki i przyjaciel prof. Janusz Tazbir. Wystąpił wówczas w towarzystwie prof. Józefa Gierowskiego (Uniwersytet Jagielloński) i prof. Wojciecha Wrzesińskiego (Uniwersytet Wrocławski) jako recenzent dorobku naukowego prof. Janusza Tazbira. Na uroczystości tej byli obecni również: ostatni prezydent RP na obczyźnie Ryszard Kaczorowski, prezes Polskiej Akademii Nauk prof. Mirosław Mossakowski i nestor polskich historyków jurystów prof. Juliusz Bardach.

Nasz uniwersytet jest siódmą uczelnią akademicką, która obdarza prof. Henryka Samsonowicza najwyższym swym wyróżnieniem – doktoratem honoris causa. Przed nami uczyniły to: Uniwersytet w

Pittsburghu, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Wrocławski, Akademia Świętokrzyska w Kielcach (dziś Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Kochanowskiego) i Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Pod tym względem prof. Henryk Samsonowicz jest również wyróżniony, gdyż żaden historyk polski nie ma tylu doktoratów honorowych.

Droga życiowa Profesora Henryka Samsonowicza to wyrazisty przykład dziejów przedstawiciela inteligencji polskiej, warstwy tak typowej dla stosunków w naszym kraju w XIX i XX wieku. Etos inteligencji polskiej jest europejskim ewenementem. Niezwykłą zaletą i wyróżnikiem Henryka Samsonowicza jest jego ciągła od 50 lat obecność na łamach głównych periodyków polskich. Jest to cecha wielkich intelektualistów i uczonych, którzy są baczными obserwatorami sceny politycznej i reagują jak barometr na wszelkie pozytywne i negatywne zjawiska w życiu społecznym. Uczestniczą w ciągłym dialogu intelektualnym i wymianie myśli. Jeśli trzeba, to wspierają dane zjawisko polityczne bądź kulturowe, a jeśli sytuacja tego wymaga, to je zwalczają. Nigdy nie są obojętni. Dają wyraz swej postawie czasem w formie listów do opinii publicznej, czasem wywiadem prasowym, czasem repliką bądź polemiką w dyskusji naukowej.

Za twórczość naukową, za działalność społeczną i polityczną, za jej wielki ładunek edukacyjny i moralny, emanujący z niej humanizm i patriotyzm – jesteśmy Profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi jako społeczności uniwersyteckiej wdzięczni. Przyznając najwyższe uniwersyteckie wyróżnienie – doktorat honoris causa, dajemy wyraz temu, iż takie wartości cenimy sobie najbardziej, że są dla nas wzorcem i pragniemy je propagować oraz zwracać na nie uwagę.

Stanisław S. Nicieja

Wykład Wiesława Myśliwskiego opublikowany w „Indeksie” na prawie pierwodruku

Piszę, bo nie wiem...

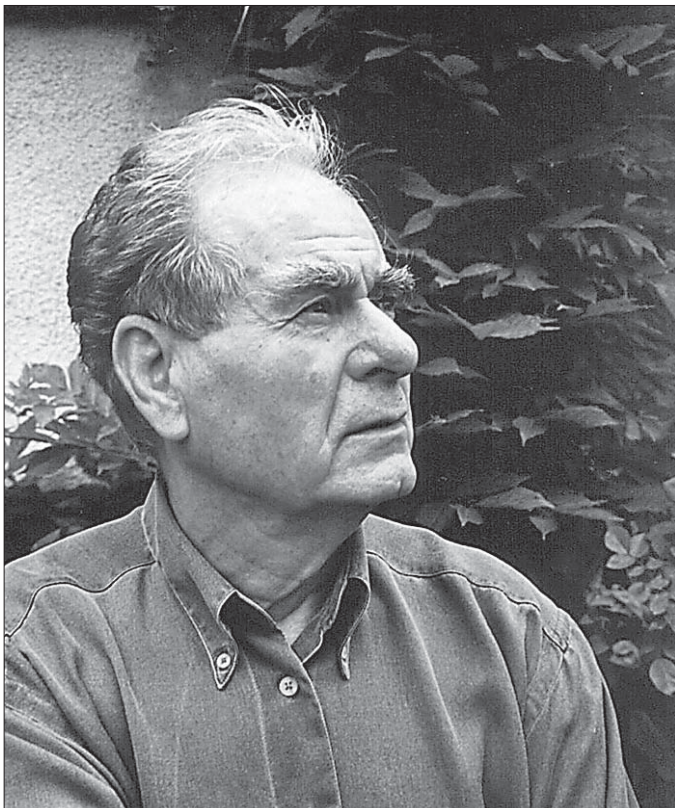
Jej Magnificencjo, Wysoki Senacie, Szanowna Pani Dziekan Wydziału Filologicznego, Szanowne Panie i Panowie Profesorowie, Szanowni Państwo.

Dziękuję władzom Uniwersytetu Opolskiego za obdarzenie mnie tym zaszczytnym wyróżnieniem, jakim jest doktor honoris causa, chociaż nie mogę się pozbyć wątpliwości, czy ten uniwersytecki tytuł powinno się przyznawać pisarzom. Literatura bowiem, w moim przekonaniu, a mogę to potwierdzić własnym doświadczeniem pisarskim, rodzi się nie z wiedzy, lecz z niewiedzy. Pisarz nie musi być tytanem umysłu, erudytą, jakkolwiek w historii literatury zdarzały się i takie przypadki. A nawet nie musi mieć szczególnie bogatego doświadczenia życiowego. Spotykałem dalekich od literatury ludzi o takim bogactwie przeżyć, że doznawałem wobec nich pokory. Doświadczenie życiowe pisarza może być skromne, nawet pospolite, nie ma to większego znaczenia. Znaczenie ma poczucie dotkliwości istnienia i wynikający stąd wewnętrzny przymus do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, kim jest człowiek, to znaczy ja. Ja, to znaczy kto? Z tego fundamentalnego pytania rodzą się wszystkie inne pytania o nasze relacje z otacza-

jącym nas światem, z czasem, w którym przyszło nam żyć, z miejscem nam przypisanym.

Powiedziałem kiedyś: piszę, bo nie wiem. Literatura jest bowiem dla mnie próbą samopoznania, a tym samym świata w sobie i poprzez siebie. Próbą dramatyczną, jako że tajemnica naszego ja nie będzie nam nigdy do końca dostępna. Lecz poza tym własnym ja pisarz nie ma innej własności. Gdyby było inaczej, odpowiedni poziom wykształcenia, wiedzy byłby dostatecznym powodem, aby otrzymać metrykę pisarza. A oryginalność, ranga pisarskiego rezultatu układałaby się wprost proporcjonalnie do poziomu wykształcenia, wiedzy. Tymczasem nawet tzw. świadomość literacka, na którą składa się również wykształcenie, wiedza, okazuje się nie być pomocna pisarzowi. A wręcz stanowi niezwykle trudną do przełamania barierę w akcie twórczym, jako że oznacza ni mniej, ni więcej tylko konieczność zapomnienia przynajmniej w części tego wszystkiego, co się wie o literaturze. I równać się może jedynie z barierą bezradności wobec własnej niemocy, zwłaszcza niemocy wobec słowa, jakiej doznajemy w trudzie układania słów w zdania, a zdań w opowieść. Ale również własne doświadczenie pisarskie niezbyt jest przydatne, jako że doświadczenie uczy, aby nie ufać doświadczeniu. Idealnym stanem, naturalnie niemożliwym do osiągnięcia, byłoby nic nie wiedzieć o literaturze, a nawet nie wiedzieć, że istnieje coś takiego jak literatura. Słowem, pisząc, nie wiedzieć, że tworzymy literaturę. Ta nasza tęsknota do takiego dziewiczego stanu świadczy, że ryzyko podjęcia opowieści, którą chcemy przekazać innym, wymaga od nas naiwności. Owa naiwność, przynajmniej w stopniu niezbędnego minimum, jest warunkiem uprawiania literatury, wiary w jej sens.

Wspomniałem, że literatura rodzi się z niewiedzy, a więc z czego? Tomasz Mann, zastanawiając się w jednym ze swoich esejów, czym jest talent, napisał, że talent to „zdolność do posiadania losu”. Co prawda pojęcie talentu jest dla mnie dwuznaczne i nie o kwestię talentu w tej Mannowskiej definicji mi chodzi. W istocie bowiem Mann pyta, z czego rodzi się literatura i co może stanowić upoważnienie dla tego, kto chce uprawiać literaturę. I odpowiada: „zdolność do posiadania losu”. Konstatacja ta nasuwa wiele pytań. Na przykład, co Mann rozumie przez los, jeśli ma on być funkcją zdolności do jego posiadania? Dla moich uwag ważniejsze jest jednak inne pytanie, jakie należałoby zadać tej Mannowskiej definicji: cóż to jest owa „zdolność do posiadania losu” i jak ma się ona wyrażać? Tego Mann nie wyjaśnia, lecz w moim przekonaniu możliwa jest



Wiesław Myśliwski

tylko jedna odpowiedź: „zdolność do posiadania losu” jest równoznaczna ze zdolnością do posiadania własnego języka, bo tylko poprzez język los się opowiada. W przeciwnym przypadku rację mieliby ci, którzy twierdzą, że wszystko zostało już opowiedziane, że wszystkie powieściowe światy różnią się co najwyżej odmiennością wersji, realiami swojego czasu, historycznym, społecznym czy obyczajowym tłem.

I rzeczywiście, jeśli spojrzeć z takiego fabularnego punktu widzenia na literaturę, to można byłoby się nawet pokusić o zamknięcie każdego ludzkiego życia, zawartego w granicach między narodzinami a śmiercią, w mniejszej lub większej liczbie schematów z nadrzędnym schematem, jaki stanowią owe granice. Nota bene to z takich schematów korzystają zazwyczaj wszelkie produkty literaturopodobne, dominujące w tzw. masowym obrazie literatury. Skoro jednak mówimy o literaturze, a nie o produktach masowego spożycia, mamy na myśli literaturę jako sztukę, w której słowo jest kreatorem naszego świata, konstruktorem naszego losu i jeśli można tak powiedzieć, treścią i formą w jednej osobie. Mamy na myśli literaturę, w której człowiek zyskuje wymiar niepowtarzalności. Bo przecież jest prawdą oczywistą, że każdy, kto żył, żyje lub żyć będzie na tym świecie, jest bytem niepowtarzalnym. Niepowtarzalny jest jego los i niepowtarzalny jego świat.

Powiada Ludwig Wittgenstein w swoim „Traktacie logiczno-filozoficznym”: „Jestem moim światem.” A w innym miejscu: „Cóż mnie obchodzi historia? Mój świat jest pierwszy i jedyny.” A pisał to nie myśliciel zamknięty w wieży z kości słoniowej, lecz czynny oficer armii austriackiej, waleczny i odznaczony, notujący swój dziennik – który stał się później podstawą tegoż „Traktatu” – na frontach I wojny światowej.

Nie jest to, sądzę, przypadek, że w tym samym mniej więcej czasie, kiedy Wittgenstein notuje swoje myśli, pojawiają się – niedocenieni za życia – dwaj wielcy literatury europejskiej: Marcel Proust i Franz Kafka, którzy wyznaczają nową drogę powieści, proponują nową jej wizję. W tej nowej wizji człowiek przestaje być elementem zbiorowości, historii. To zbiorowość, historia przepływają przez człowieka. Literatura coraz bardziej traci zainteresowanie opisem zewnętrznego świata, wyzbywa się złudzeń tzw. obiektywizmu, a mówiąc ściślej, świat zewnętrzny zostaje wchłonięty przez nasze ja i na tyle staje się istotny, na ile mieści się w tej jednostkowej, subiektywnej perspektywie. Niezależnie od wielu wynikających stąd dla literatury konsekwencji, można się dopatrzeć w tym przecuciu nadciągającej massmedialnej cywilizacji.

Przecucia, że w miarę rozwoju nowych wynalazków nadawczych staną się one dla literatury nie tylko konkurencją, lecz w coraz większym stopniu będą ograniczać jej przestrzeń. Tę przestrzeń, która, na przykład, jeszcze w powieści XIX wieku nie miała właściwie granic, rozciągała się na wszystkie terytoria, także wiedzy: historii, historiozofii, socjologii, psychologii itd.

Może zabrzmi to paradoksalnie, lecz moim zdaniem miało to dla literatury zbawienny skutek. Jak gdyby zmuszona została do określenia się na nowo, czym jest, czym może być i powinna w tej skurczonej i kurczącej się wciąż przestrzeni, aby nie stracić swojej racji, tym bardziej, że jej to wrócono, a nawet dzisiaj się jeszcze nieraz wróży, czego objawem jest chociażby ogłaszanie od czasu do czasu jej kryzysu. I literatura określiła tę swoją przestrzeń właśnie jako sztuki słowa. Nie słowa jako takiego, bo tym była zawsze, lecz słowa jednostki – podmiotu świata i podmiotu poznania. Niezależnie bowiem od tego, że jako społeczność, lud czy naród mówimy tym samym językiem, każdy człowiek ma własny język. Toteż siebie samego jest w stanie tylko on opowiedzieć. Jeśli nawet kreuje, mistyfikuje, prowadzi grę z pamięcią, opowiada zawsze jedyną możliwą prawdę o sobie. I nikt inny nie jest w stanie za niego tej jego prawdy opowiedzieć. Innym pozostaje tylko osąd. W opowieści świat jest zawsze mój, twój, jego i każdego człowieka z osobna.

A tak na marginesie – cała literatura świata jest opowiedziana w pierwszej osobie i nie może być inaczej, bo taka jest natura opowieści. Narracje w drugiej czy trzeciej osobie są jedynie teoretycznymi rozróżnieniami. W istocie rzecz polega na tym, czy opowiadający występuje na scenie jako bohater pierwszo-, drugo- lub dziesięcioplanowy, czy opowiada z ukrycia. Ale i w tym przypadku da się go odkryć poprzez opowiadany



Wiesław Myśliwski i prof. Krystian Kielb, rektor Akademii Muzycznej we Wrocławiu

świat i język.

Język nie jest tylko narzędziem opowieści, jak niektórzy sądzą, jest jej budulcem. To, jak się opowiada, jest tym, co się opowiada. Niejednokrotnie z banału, z pospolitości i powszedniości, z lokalności i drobiazgów język potrafi zrobić rzeczy uniwersalne i przejmujące, jeśli wypływa z poczucia dotkliwości istnienia człowieka. Komunikacyjna funkcja języka jest tylko jedną z jego funkcji. Cytowany już Ludwig Wittgenstein, który uczynił z języka priorytet wszelkiego poznania, napisał: „Język stanowi część organizmu ludzkiego i jest nie mniej niż on skomplikowany.”

Moje pisarstwo zawdzięcza najbardziej owocne doświadczenie z językiem kulturze chłopskiej, której już nie ma, a która uformowała jeszcze mój pierwszy świat. Dużo, dużo później, kiedy redagowałem kwartalnik „Regiony”, prawdopodobnie to moje doświadczenie z dzieciństwa przeniósłem na zainteresowania kulturą chłopską już umarłą. Jak wiadomo, była to kultura mowy, nie pis-

ma. Nietrudno sobie wyobrazić, jak szerokie spektrum znaczeń i funkcji może mieć słowo w kulturze mowy. A może trudno, jako że wychowani jesteśmy w piśmie i coraz częściej też mówimy pismem. Najkrócej: w kulturze chłopskiej słowo służyło nie tylko do porozumiewania się, słowo miało moc sprawczą, zaklinało nieszczęścia, nawet z przestrogi, snów i wyobrażeń ustanawiało rzeczywistość, obłaskawiało śmierć. Człowiek był wolny od wszelkich kanonów i konwencji, jakie są znamię pisma. Był twórcą i panem swojego języka.

Jakkolwiek żadna opowieść pisana nie jest i nie może być reprodukcją mowy. Sztuka jest sztucznością, dotyczy to również sztuki słowa. Niemniej jednak tę sztuczność staram się tworzyć z ducha wolności mowy. Bo wolnym prawdziwym językiem jest żywa ludzka mowa. Toteż jeżeli człowiek nie zatraci zdolności do posiadania własnej mowy, a tym samym jego wyobraźnia nie podda się procesom unifikacji, to i literatura będzie godnie służyć człowiekowi.

Wykład prof. Henryka Samsonowicza

Polska – Niemcy, tysiąc lat sąsiedztwa widzianego z Opola

Zaszczyt, który mnie spotyka, przynosi mi podwójną satysfakcję. Pierwsza, oczywista, wynika z faktu uczestnictwa od dziś we wspólnocie uniwersyteckiej, której dorobek naukowy i kulturalny jest nie do przecenienia. Rozwój uczelni w ciągu ostatnich 15 lat potwierdza słuszność decyzji powołania „Studium Generale” w stołecznym mieście regionu ważnego nie tylko w Polsce, lecz także w środkowej Europie.

Opole bowiem – i to jest druga przyczyna mojej satysfakcji – jest znakomitym symbolem tych wartości, które legły u podstaw dzisiejszej zjednoczonej Europy, pluralizmu, umiejętności współżycia ludzi o różnych językach, różnych tradycjach, odmiennych obyczajach. Jest to tym ważniejsze, że owe odmienności dotyczą dwóch narodów, które współistniały obok siebie przynajmniej przez dwa tysiąclecia. Owo współżycie przebiegało różnie, źle, niekiedy nawet bardzo źle, niekiedy dobrze. Nie sposób skwitować tysiącletniego sąsiedztwa Niemców i Polaków jednolitym określeniem – wrogości, walki czy, z drugiej strony, przyjaznego sąsiedztwa. Nie sposób jednak przedstawiać ich historii z pominięciem wzajemnych wpływów i najróżniejszych współzależności. W krótkim wystąpieniu można wskazać tylko niektóre z nich. Oczywiście nie sprzyjały współżyciu odmienności cywilizacyjne. Inne języki nie ułatwiały wzajemności zrozumienia między ludźmi „wspólnego słowa”

i ludźmi „niemymi”, między Słowianami oddalonymi od ośrodków kultury śródziemnomorskiej i Germanami wcześniej poddanymi wpływom Cesarstwa Rzymskiego. Dodać może tu warto, że obie grupy etniczne były niewątpliwie zapóźnione w stosunku do ludności zamieszkującej dawne Cesarstwo Rzymskie, obie pozostawały oddalone od trzech filarów, na których zbudowany został świat cywilizacji europejskiej. Świat, który określać mogą nazwy trzech miast: Jerozolimy, Aten i Rzymu. Miast, które symbolizować mogą chrześcijaństwo, kulturę i naukę grecką, i prawo rzymskie. Ludy germańskie wcześniej brały udział w życiu politycznym Rzymu, wcześniej przyjmowały chrześcijaństwo – wyznacznik postępu i świadectwo włączania do wspólnoty ideologicznej rodzącej się Europy. Słowianie z kolei bardziej znacząco wpłynęli na zaludnienie wschodu naszego kontynentu, kolonizując obszary od wielkich jezior na północy Rusi po Adriatyk i Balkany. Odmienności istniały, ale nie przeczą one spostrzeżeniu, że i Germanie i Słowianie, należąc do barbarzyńskiej Europy, stanowili podstawowy składnik nowej wspólnoty cywilizacyjnej. Powstawała ona na bardzo zróżnicowanej bazie tradycji, języków, gospodarki. Warto wyraźnie podkreślić ten fakt, że względu na to, że powstający na kontynencie system ustrojowy i społeczny już wówczas opierał się na różnorodności, na wielości obyczajów. Z perspekty-



Prof. Henryk Samsonowicz

wy dzisiejszej można chyba stwierdzić, że stanowiła ona jedną z podstawowych wartości wnoszonych do kultury dzisiejszego świata. Różnorodność postaw, pomysłów na życie, stanowi tę cechę zbiorowości ludzkich, która należy do najbardziej cennych, która umożliwia przemowienie i rozwijanie nowatorskich, odkrywczych pomysłów. W dziejach stosunków polsko – niemieckich ta różnorodność obyczajów, tradycji, norm społecznych także wzbogacała kulturę Europy. Pluralizm prezentowanych w jej kręgu postaw zapewne przyczynił się do wykształcenia – właśnie na kontynencie europejskim – postulowanych dziś norm określających zasady współżycia narodów. Odpowiedź na pytanie, czy Polacy korzystali z pomysłów na życie przynoszonych przez Niemców, jest oczywista. Recepcja norm ustrojowych przynoszonych z Zachodu, acz zmieniana i przystosowywana do miejscowych warunków, jest dobrze znana. Nie budzi wątpliwości udział Niemców w przepływie chrześcijaństwa na nasze ziemie. Czy istniały jednak wpływy idące w drugą stronę, czy dla krajów niemieckich istotne były kontakty z Polską? I na to drugie pytanie trzeba odpowiedzieć twierdząco. Dobrze to ujmuje, między innymi, list Adegoza, biskupa magdeburgskiego z początku XII wieku. Zwracając się na początku XII wieku do rycerzy saskich, frankońskich, lotaryńskich, flandryjskich, nawoływał do przybywania na ziemie „obfitością wszelkich ziemiopłodów tak się odwzajemniająca, że żadnej nie można z nią porównać ...” Głosił dalej, że „tutaj będziecie mogli i dusze wasze zbawić ... i pozyskać najlepszą ziemię do zamieszkania”. Wtórował mu żywociarz św. Ottona, Herbord, stwierdzając, że na Pomorzu „ziemia dostar-

cza nadzwyczajną obfitość ryb i dziczyzny, jest bardzo urodzajna w zboże, jarzyny... żadna ziemia bogatsza w miód, urodzajniejsza w pastwiska i trawę”. Dodał nawet, że wina nie mają ani go nie szukają, gdyż zapobiegliwie przyrządzane napoje, miód i piwo, przewyższają wina z Falernii”. Polska była atrakcyjna nie tylko dla rycerzy walczących o dobra ziemskie. Dla niemieckiego duchowieństwa misje prowadzone na wschodzie, poczynając od X wieku, stanowiły możliwość ekspansji tak ideologicznej jak terytorialnej, organizacyjnej. Sprzyjała tym zabiegom działalność polskich książąt, którzy w ramach „melioratio terrae” popierali sprowadzanie specjalistów znających potrzeby nowej gospodarki opartej na pieniądzu. Szczególnie od przełomu XII i XIII wieku (może wraz z pierwszą gorączką złota, jaka wybuchła na wieść o odkryciu na Śląsku złóż tego kruszcu) kraje na wschód od Odry stawały się ziemią obiecaną dla tysięcy tych mieszkańców Rzeszy, którzy szukali – jak osadnicy w Ameryce Północnej – możliwości lepszego życia. Szczególnie było to działanie istotne dla licznych ministeriatów, w nowych warunkach budowy władztw terytorialnych pozbawianych dotychczasowych możliwości życia. Na wschodzie mogli oni uzyskać dziedziczne użytkowanie ziemi, zrobić karierę w rozwijających się miastach, przy dworach księstw dzielnicowych czy w rozwijających się zakonach.

Jest rzeczą oczywistą, że stosunki polsko-niemieckie nie były idylliczne. Do stałego kanonu naszych dziejów wchodzi zmagania Bolesławów – Chrobrego i Krzywoustego – z Niemcami, przywoływane są gorzkie chwile składania hołdu cesarzowi z Niemiec czy utraty Pomorza na rzecz Krzyżaków. Jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem głosi popularne porzekadło zapisane w XVI wieku, ale chyba sięgające znacznie dawniejszych czasów. Przecież już rycerze kujawscy domagali się w połowie XIII wieku odsunięcia Niemców z otoczenia swego księcia, Kazimierza kujawskiego. Pieśni, zapisywane w XV i XVI wieku (acz, jak sądzę, wywodzące się z czasu walk o Pomorze i bitwy pod Płowcami), wyrażały nienawiść wobec Niemców. Można przypuszczać, że u ich genezy leżały konflikty gospodarcze, społeczne, a także odmienności innego obyczaju. Nie były one jednak wyrazem powszechnych opinii. Z czasów walki o zjednoczenie Polski w *Kronice wielkopolskiej* znalazła się informacja, że „trudno znaleźć dwa inne narody tak zgodnie ze sobą współżyczące jak Niemcy i Polacy”. Oczywiście nadmierne uogólnianie zawsze grzeszy przesadą. Różnorodne opinie, o czym warto pamiętać, powstawały w czasach wielkiej przebudowy naszego kraju. Tzw. kolonizację na prawie niemieckim, początek budowy samorządności miast, można uznać za drugie, po przyjęciu chrześcijaństwa wraz z jego całym dorobkiem antyku, „wejście Polski do Europy”. Co prawda samorządy miast i wsi w naszym kraju z nielicznymi wyjątkami nie były zbyt silne, niemniej tworzyły społeczności świadome swych potrzeb i działające zgodnie z potrzebami swych współ-



Prof. Henryk Samsonowicz i ks. arcybiskup Alfons Nossol

obywateli. Jak dalece nieproste jest opisywanie stosunków polsko-niemieckie świadczyć może wydarzenie przywoływane w następnych stuleciach jako przykład odwiecznej wrogości Polaków Niemców – bitwa grunwaldzka. Miała ona bowiem znaczenie ważne w skali całej Europy, wykraczające poza konflikty regionalne, międzypaństwowe. Czy rzeczywiście jej wynik stanowił, jak podają liczne podręczniki, „niewykorzystaną szansę likwidacji państwa zakonnego”, czy wpłynął jedynie na utrwalenie stereotypu o istnieniu wrogości między Polakami i Niemcami? Przecież może być też widziane jako przepustka Polski i sprzymierzonej z nią Litwy do grona państw decydujących o najważniejszych problemach nurtujących Europę: schizmie zachodniej i sporach między zwolennikami prymatu papieża i prymatu soboru, reformach Kościoła w Konstancji, rewolucji husyckiej, ekspansji tureckiej, nie wspominając już o układaniu stosunków z Prusami krzyżackimi czy z Moskwą. Jak pokazuje fresk w kościele sztrasburskim zapewne z pierwszej połowy XV wieku wśród państw, których wspólny „pochód do krzyża” dawał nadzieję zagrożonej przez Turków Europie, obok Germanii, Galii, Anglii, znajdowały się też Polonia i Lituania. Ta pierwsza, jako jedyna pośród postaci rycerzy jadących konno odwraca głowę do tyłu, jakby przywołując dwie postacie idące pieszo: Kościół wschodni i Litwę. Zaś według wysłannika doży weneckiego, Marino Sanuto, dwóch władców mogło wystawić najliczniejsze wojska do obrony chrześcijaństwa: cesarz rzymski (krajów niemieckich) i król polski. W XVI wieku wraz z rozwojem samorządności szlacheckiej powstawał na ziemiach polskich kształt ustrojowy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Państwa stanowiącego wzorzec alternatywny wobec ustrojów absolutystycznych na Zachodzie (a także despotyzmów na wschodzie i południu kontynentu), atrakcyjny także dla części ziem niemieckich, Brandenburgii czy Prus Książęcych. Kształt stanowiący najbar-

dziej właściwy wzór dla dzisiejszej Unii Europejskiej – umożliwiający współzycie w jednym organizmie politycznym wielu języków i obyczajów, wielu praw, wielu wyznań, nawet religii. .

W czasach nowożytnych nie brakowało konfliktów, walk, różnorodnych zadrażnień. Wystarczy przytoczyć wydarzenia towarzyszące królewskim elekcjom w XVI wieku czy wiarołomstwu Wielkiego Elektora w następnym stuleciu. Ale nie brakowało także pozytywnych stron współzycia z Niemcami. Nie wspominając już roli niemieckiego mieszczaństwa Prus krzyżackich w odzyskiwaniu Pomorza, warto też zdać sobie sprawę, że w krytycznych dla Polski latach kryzysu XVII wieku jej jedynym

sprzymierzeńcem było cesarstwo, co prawda rzymskie, ale „narodu niemieckiego”.

Warto też zwrócić uwagę na zjawisko przez stulecia charakterystyczne w dziejach obu nacji, jakże dobrze widziane tu, na ziemi opolskiej: przemieszanie mieszkańców Polski i Niemiec. Trudno niekiedy stwierdzić, jakim językiem posługiwali się ludzie zaangażowani w procesy kolonizacyjne. Tytułem przykładu – wśród trzech lokatorów gminy Krakowie, jeden nosił imię słowiańskie z przydomkiem (nazwiskiem) niemieckim, drugi – imię germańskie z przydomkiem słowiańskim (o trzecim trudno coś bliżej powiedzieć, jako że nosił uniwersalne imię chrześcijańskie). Wszyscy trzej zaś wywodzili się ze Śląska. Pierwsza fala osadników niemieckich w miastach mazowieckich została spolonizowana do początków XVII wieku, mieszczenie w Prusach Królewskich pozostali przy języku i obyczajach niemieckich. Druga fala, która zasiedlała większe miasta Polski środkowej (głównie Warszawy) po katastrofie „Potopu”, spolonizowała się już w pierwszym pokoleniu, jak świadczą losy Tepperów, Gebethnerów czy Blanków. Niewątpliwie przywileje polskiej szlachty stanowiły dla nich atrakcyjny model życia. Trudniej natomiast wytłumaczyć zjawisko bez precedensu w skali świata: w XIX wieku, stuleciu nieistnienia naszego państwa, Polska była uznawana za ojczyznę przez tysiące przybyszów z zagranicy. Wystarczy przyjrzeć się nazwiskom ludzi zasłużonym w krzewieniu polskości, w walkach toczonych o wolność i niepodległość: Linde, Hauke, Traugutt, Kronenberg, Estreicher, Winkler (później Kętrzyński), Unger, Zoll, Wolff, (nie wspominając tu licznych imigrantów z Rosji, Włoch, Francji, Anglii, Szkocji), by wymienić tylko przykładowo niektóre nazwiska polskich patriotów. Zapewne przyczyną, że biedny kraj stawał się ojczyzną dla przybyszów, rekrutujących się głównie z państw zaborczych, była tradycja, wytworzona już dawniej, wolności jego obywateli. Słowa pieśni – „Kto przeżyje,

wolnym będzie, kto umiera wolnym już” – odwoływały się do tradycji kraju, w którym odsetek mieszkańców z czynnym i biernym prawem wyborczym był, przed rozbiorem, najwyższy w całej Europie. Niezależnie od faktycznych stosunków panujących w Polsce przekonanie o wartości obywatelskich wolności zapewne skłaniało przybyszów, głównie z Niemiec, do przyjmowania kultury polskiej. Oczywiście miał miejsce też odwrotny proces, adaptacji do obyczajów niemieckich – prawa, języka, do historii. Co więcej, na obszarach pogranicza wykształcały się – może lepiej powiedzieć, trwały nadal – obyczaje i tradycje miejscowe wsparte własnym sposobem wyrażania myśli, przekazywania poglądów, własnym językiem. Jest rzeczą oczywistą, że wydarzenia ostatniego stulecia przyniosły wiele zmian w stosunkach polsko-niemieckich. W Niemczech syndrom Wersalu po roku 1918 połączony z utratą Wielkopolski, części Pomorza i Śląska, z drugiej strony, w Polsce, pamięć o Hakacie, o Kulturkampfe, o dzieciach we Wrześni i wozie Drzymały – nie sprzyjały dobrym stosunkom. Dojście do władzy Hitlera i – w efekcie – wybuch II wojny, otworzył czas największej wrogości między dwoma narodami. Niemcy oznaczali śmiertelnych nieprzyjaciół, morderców, wykonawców działań zmierzających do eksterminacji Polaków. Ludzi, których wtargnięcie przekreślało dorobek życia całych pokoleń, wprowadzało nieustający koszmar wyczekiwania na rewizję, areszt, wywóz do obozu na śmierć. W tajnym nauczaniu (bo Polakom nie przysługiwało prawo do nauki ponadpodstawowej), w wychowywaniu rodzinnym, Niemiec stawał się synonimem zła. W czasach PRL-u oficjalne wersje z jednej strony utrwały stereotyp Niemca – wroga, z drugiej jednak ukazywały bardziej pozytywny obraz „pierwszego niemieckiego kraju postępowego, demokratycznego”, czyli Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Paradoxem historii stał się fakt, że przez naszych rodaków była ona traktowana (aż

do czasu zbudowania muru berlińskiego) jako korytarz wiodący na Zachód, do Niemiec Zachodnich i dalej, do wolności. Bowiem dość szybko nastąpiło zjawisko podziału na dobre i na złe Niemcy, tyle że inaczej widziane przez władze i inaczej przez społeczeństwo. Negatywny stosunek do sąsiadów z zachodu był nieco spychany na plan dalszy wobec widzianej na co dzień obecności Rosjan, Sowieców. Naturalna u Polaków niechęć do przyjmowania nakazywanych z góry opinii i ocen szła w parze z coraz wyraźniejszym obrazem Niemiec Zachodnich jako kraju obfitości i dobrobytu. Ambivalentny stosunek do Niemców był też efektem rosnących w dekadzie Gierka kontaktów gospodarczych, kulturalnych i naukowych, także niezrędko rodzinnych. Ośrodki naukowe w Getyndze i Heidelbergu, Berlinie Zachodnim i Monachium, Kilonii i Brunzwicku coraz częściej były odwiedzane przez polskich uczonych. Z kolei historia Polski, uwzględniająca zdobycze naszej nauki, stawała się coraz częściej i obficie obecna w historiografii niemieckiej. Nie bez znaczenia przy zacieśnianiu więzi wzajemnych były migracje mieszkańców Śląska poszukujących lepszej pracy, a także – rozwój turystyki, wyprawy na malownicze tereny alpejskie, zwiedzanie zabytków i muzeów Nadrenii i Bawarii. Trzeba też

stwierdzić, że nawet w najgorszych czasach kultura niemiecka była w Polsce obecna. Literatura, muzyka, architektura widziana chyba była jako dorobek ważny i

niewrogi wobec Polski. Wiele niemieckich miejscowości łączyło się z naszą historią. Oczywiście nazwy Oranienburga czy Buchenwaldu kojarzyły się ze zbrodniami hitlerizmu. Większość innych – Drezna, Magdeburga, Budziszyna, Lipska, także Wiednia, Hohenlinden – Arkony – obecne były w dobrej pamięci Polaków. Nie zapomniano przy tym o pięknych kartach wspólnej przeszłości. Odległych, tych dotyczących – Brunona z Querfurtu, Ottona z z Bambergu, tych bliższych – z czasów „Polenlieder” i Wiosny Ludów czy z całkiem niedawnych, „Solidarności” i udzielanej nam pomocy.

Czy można przedstawiać dzieje Polski i dzieje Niemiec – może nawet dzieje Europy – bez wzajemnych wpływów i wspólnych działań obu narodów? Odpowiedź na to pytanie jest jednoznaczna. W zjednoczonej Europie muszą znaleźć miejsce wszystkie wspólnoty tworzące jej kulturę, uczestniczące w jej przeszłości. Szczególnie te, które przez dziesiątki stuleci żyły obok siebie. Co więcej zaś, nie sposób zrozumieć historii Polski bez historii Niemiec i historii Niemiec bez historii Polski.



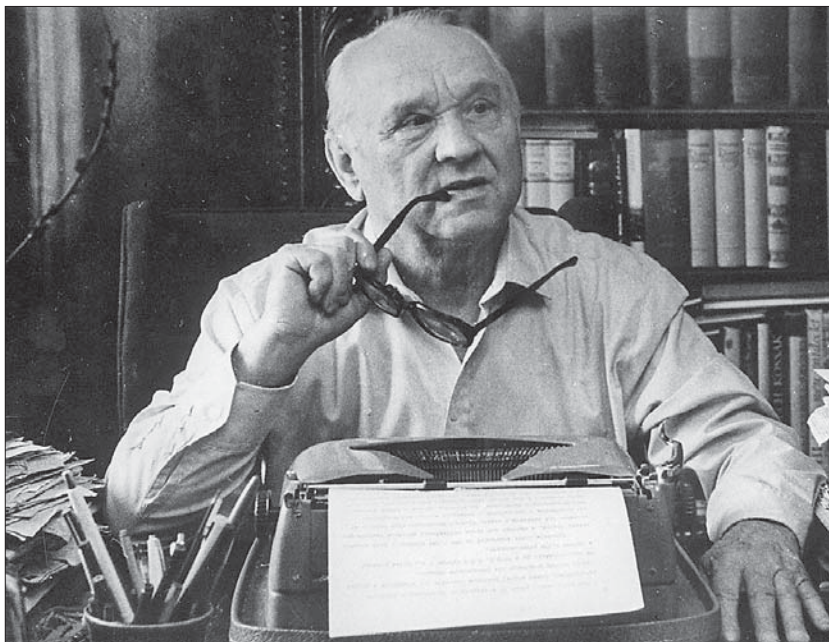
Podwójny jubileusz naszej uczelni

Przemówienie rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai,
wygłoszone podczas święta UO 10 marca br.

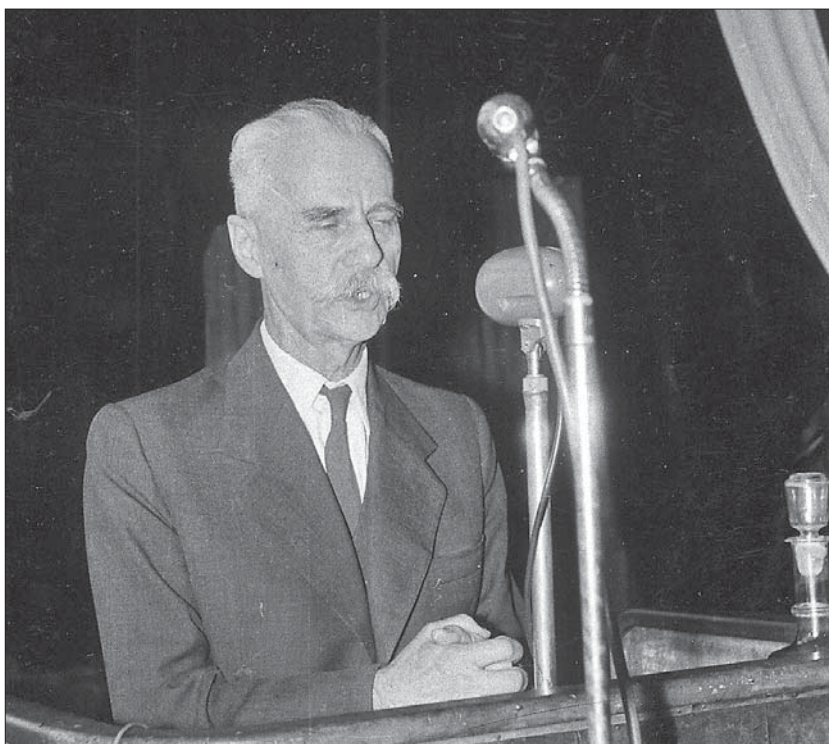
Uniwersytet Opolski powstał w 1994 r. na bazie ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej pierwszej uczelni wyższej na Ziemi Opolskiej, funkcjonującej tu od 1954 r., która wśród tego typu szkół była zaliczana do najlepszych. Jednak plany rozwoju i ambicje społeczności akademickiej nie mieściły się już wówczas w ramach szkoły kształcącej głównie nauczycieli. Kilkuletnie starania wielu osób, w tym obecnego tu księdza arcybiskupa Alfonsa Nossola, Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego, którego bez przesady można nazwać Ojcem Uniwersytetu Opolskiego, zakończyły się sukcesem i w dniu 10 marca 1994 r., na mocy ustawy sejmowej powołano Uniwersytet Opolski jako dwunasty uniwersytet w naszej ojczyźnie, wśród działających dziś osiemnastu uczelni wyższych tej rangi. Uniwersytet Opolski utworzono w wyniku połączenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, dojrzałej czterdziestolatki, z trzynastoletnim Instytutem Teologiczno-Pastoralnym – opolską filią Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który stanowił podwaliny Wydziału Teologicznego, pierwszego takiego wydziału w polskiej uczelni państwowej od zakończenia II wojny światowej.

Obecnie obchodzimy zatem jubileusz 15-lecia Uniwersytetu Opolskiego, a jeśli dodać 40-letnią historię jego poprzedniczki, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu to daje w sumie 55 lat działania naszej opolskiej uczelni. Ta szczególna okoliczność skłania do refleksji. Aby nie przedłużać i nadużywać Państwa cierpliwości ograniczę się tylko do kilku, wybranych danych obrazujących rozwój naszej uczelni od czasu powołania Uniwersytetu.

Utworzenie Uniwersytetu Opol-



Prof. Teodor Musioł, inicjator powołania Wyższej Szkoły Pedagogicznej. 12 czerwca 1953 r. kolegium Wydziału Oświaty Prezydium WRN na wniosek Teodora Musioła postanowiło wszcząć oficjalne starania o utworzenie wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu



Wykład inauguracyjny prof. Tadeusza Kotarbińskiego pt. „Traktat o dobrej robocie”, 1959 rok



Prof. dr hab. Stanisław Kolbuszewski, pierwszy demokratycznie wybrany rektor WSP

skiego stało się to impulsem do intensywnego rozwoju uczelni w zakresie kształcenia i badań naukowych, a to w sumie skutkowało rozwojem kadry dydaktyczno-naukowej i pozyskiwaniem kolejnych uprawnień akademickich a w końcu także rozwojem infrastruktury uczelni, siermiężnej u początków jej powstania i zmieniającej się z roku na rok. Wciąż powstają nowe obiekty i remontowane są stare oraz zmienia się ich otoczenie.

Od powstania Uniwersytetu Opolskiego liczba studiującej tu młodzieży wzrosła o blisko 80% z niespełna 10 tysięcy w 1994 r. do blisko 17,5 tysiąca w obecnym roku. W ciągu minionych 55 lat mury naszej uczelni opuściło ok. 80 tys. absolwentów z czego połowa w okresie 15 lat funkcjonowania Uniwersytetu.

Dla realizacji podstawowych zadań uczelni akademickiej tj. kształcenia i prowadzenia badań naukowych zatrudniamy obecnie ponad 1.300 osób. Intensywnie rozwija się nasza

kadra naukowo-dydaktyczna corocznie uzyskując kolejne stopnie i tytuły naukowe. W ciągu minionych 15 lat 239 naszych pracowników uzyskało stopień naukowy doktora a 110 doktora habilitowanego zaś tytuł profesora otrzymało 65 osób. Obecnie wśród blisko 800 zatrudnionych nauczycieli akademickich prawie 200 osób to tzw. samodzielni pracownicy naukowo-dydaktyczni: profesorowie i doktorzy habilitowani.

Uniwersytet Opolski rozpoczynał swoją działalność z czterema wydziałami, z tego czwarty – Wydział Teologiczny – był erygowany równocześnie z utworzeniem Uniwersytetu Opolskiego. Dziś młodzi ludzie mają możliwość studiowania u nas na ośmiu wydziałach.

Młdzież ma dziś do wyboru w naszej uczelni 34 kierunki studiów i 73 specjalności, ponad 50 różnych studiów podyplomowych i kilka studiów doktoranckich.

W Uniwersytecie prowadzone są badania naukowe w zakresie nauk

humanistycznych, teologicznych, prawnych, ekonomicznych, matematycznych, fizycznych, chemicznych i biologicznych oraz technicznych. Rozwijane są badania podstawowe, owocujące głównie licznymi monografiami, publikacjami o zasięgu krajowym i międzynarodowym a także międzynarodowymi i krajowymi seriami wydawniczymi. W szeregu zespołach prowadzone są także badania o charakterze aplikacyjnym na rzecz i we współpracy z przemysłem a także wielotematyczne badania dla potrzeb regionu i kraju. Do prowadzonych badań w sposób naturalny włączani są studenci końcowych lat studiów a szczególnie doktoranci. Szereg projektów badawczych realizowanych jest we współpracy z naukowcami z renomowanych instytucji naukowych w kraju i za granicą. Rocznie wyjeżdża za granicę około 500 osób i podobna liczba osób z instytucji zagranicznych gości w murach naszego Uniwersytetu. Co roku też odbywa się w Uniwersytecie Opolskim kilkadziesiąt konferencji, sympozjów i sesji naukowych obejmujących różnorodne obszary tematyczne. Uczelnia współpracuje z blisko 60 partnerami zagranicznymi na podstawie umów bezpośrednich lub porozumień. Niezależnie od tego bogaty jest program współpracy z partnerami z zagranicy indywidualnych naukowców i zespołów naukowych.

Uczelnia nasza posiada obecnie 11 uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora, z których aż cztery uzyskaliśmy w minionej kadencji, a wniosek o dwunaste uprawnienia, wysłany jesienią ubiegłego roku, jest aktualnie w fazie oceny. Aktualnie trwają usilne prace zmierzające do przygotowania wniosków o kolejne dwa uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora.

Uniwersytet Opolski stał się więc uczelnią w pełni autonomiczną zgodnie z obowiązującymi wymaganiami ustawowymi oraz największą uczelnią i jednym z największych pracodawców w regionie.

Prof. Krystyna Czaja, rektor UO

W rocznicę urodzin

17 lutego br. na wzgórzu uniwersyteckim uczono 70. rocznicę urodzin Czesława Niemena. Z głośnika zabrzmiała najslynniejsza piosenka Niemena: „Dziwny jest ten świat”.

Pod pomnikiem, w mroźny lutowy dzień, zgromadzili się miłośnicy jego muzyki, przedstawiciele instytucji kulturalnych Opola oraz władze Uniwersytetu Opolskiego, który uroczystość zorganizował.

Inicjator uhonorowania pamięci Czesława Niemena pomnikiem **prof. Stanisław S. Nicieja**, podkreślił, że Niemen, gdyby żył, miałby w tym roku 70 lat. – *Był wielkim interpretatorem poetów polskich, nadał lot utworom: Ernesta Brylla, Adama Asnyka, Bolesława Leśmiana, Jarosława Iwaszkiewicza. Kiedyś zapytano mnie: dlaczego właśnie w Opolu powstał pomnik Czesława Niemena? Odpowiedziałem – A dlaczego we Lwowie jest pomnik Adama Mickiewicza, skoro Mickiewicz był związany z Wilnem? Niemen jest artystą uniwersalnym, wykraczającym poza jakiegokolwiek granice.*

Prof. Nicieja zaznaczył, że biografia Niemena mocno była związana z Opolem, bywał w Opolu wielokrotnie przy okazji festiwali polskiej piosenki. W Opolu odniósł swój najważniejszy sukces artystyczny, w Opolu po raz pierwszy zaśpiewał „Dziwny jest ten świat”. Prof. Nicieja przypomniał także postać niedawno zmarłego Władysława Bartkiewicza, prezesa Estrady Polskiej, który m.in. był organizatorem koncertu poświęconemu Czesławowi Niemenowi, jaki odbył się na Uniwersytecie Opolskim w 2007 roku, w dniu odsłonięcia pomnika Niemena.



Składanie kwiatów pod pomnikiem Niemena



Pamięć Niemena przyszli uczcić miłośnicy jego muzyki

W imieniu władz rektorskich wagę wydarzenia, jakim było umieszczeniu na wzgórzu uniwersyteckim pomnika Niemena podkreślił prorektor UO **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO**. – Uczelnia nasza przy konsekwentnym dążeniu do nowoczesności, zachowuje również pamięć o tym, co było ważne dla polskiej kultury.

Składaniu kwiatów pod pomnikiem towarzyszyła muzyka Niemena płynąca z głośników.

Wieczorem w Państwowej Szkole Muzycznej I i II



Szkoła Muzyczna I i II st. w Opolu. Koncert poświęcony pamięci Czesława Niemena

stopnia w Opolu odbył się koncert, podczas którego utwory Czesława Niemena wykonywał zespół w składzie: **Romuald Ardanowski** (śpiew), **Mariusz Garbacz** (fortepian), **Jura Fiodorow** (gitara solowa), **Krzysztof Pysik** (gitara basowa) oraz **Arkadiusz Wójcik** (perkusja). Koncert zorganizowany został wspólnie przez Uniwersytet Opolski i Estradę Polską.

Beata Zaremba

Obudził się we mnie Śląsk

Z Janem Cofalką, autorem książki pt. *Ślązacy w Warszawie* rozmawia Barbara Stankiewicz

– Reżyserzy Kazimierz Kutz i Grzegorz Jarzyna, plakacista Waldemar Świerzy, pisarz Jerzy Pilch, pianista Piotr Paleczny, prezenterzy telewizyjni i dziennikarze: Krystyna Loska, Grażyna Torbicka, Kamil Durczok, pływaczka Otylia Jędrzejczak, aktorzy: Franciszek Pieczka i Olgierd Łukaszewicz... To tylko niektóre z wielu znanych osób, które dziś żyją w Warszawie, a które z dumą przyznają się do swoich śląskich korzeni. W swojej książce przywołuje Pan także nazwiska nieżyjących już, „śląskich warszawiaków” – Edmunda Osmańczyka, Józefa Elsnera, Jana Cybisa, prof. Jana Szczepańskiego czy Aleksandry Śląskiej... Skąd taka potrzeba udokumentowania obecności Ślązaków w stolicy?

– Z Opola do Warszawy wyjechałem w 1970 roku, a więc prawie czterdzieści lat temu. Ta książka powstała, gdy po wielu latach życia w stolicy obudził się we mnie Śląsk, kiedy zacząłem coraz lepiej rozumieć, co się z nim działo, i co się wokół niego nadal dzieje. Co prawda w ostatnim spisie narodowym nie wpisałem w rubryce narodowość, tak jak np. Kazimierz Kutz, narodowość śląska, ale gdy mnie pytają, kim jestem, odpowiadam – Pola-

kiem, dumnym z tego, że jest Ślązakiem. Duży wpływ na powstanie tej książki miała też moja działalność – od 1989 do 2006 roku – w Towarzystwie Przyjaciół Śląska w Warszawie, dzięki czemu poznawałem fascynujące losy Ślązaków, którzy z jakichś powodów trafili do stolicy. I „Ślązaków z wyboru” – ludzi serdecznie ze Śląskiem związanych. Zacząłem te losy spisywać, a także szukać śląskich śladów w stolicy. A okazało się, że



Jan Cofalka. Fot. Jerzy Stemplewski

jest ich całkiem sporo. Kolejnym powodem, dla którego ta książka powstała, jest fakt, że wiedza o Śląsku, nie tylko w Warszawie, jest prawie żadna. Ślązaków ciągle uważa się za pół-Polaków, zdarza się, że pytają mnie w Warszawie: „czy w Opolu jeszcze mówią po polsku”. Chciałem, żeby ci, co sięgną po moją książkę, mieli okazję poznać choć fragment złożonej prawdy o losach Ślązaków i o Śląsku. Nie ukrywam też, że chciałem przy okazji pokazać zarozumiałym często warszawiakom, że bez Ślązaków Warszawa byłaby po prostu uboższa.

– 39 lat spędził Pan w Warszawie, ale nieustannie podkreśla Pan swoje związki ze Śląskiem ...

– ... i tym ślicznym kawałkiem Górnego Śląska, ostatnio z uporem nazywanym Opolszczyzną, którym ciągle jestem zauroczony. Choć nie do końca jestem wielbicielem województwa w jego obecnym kształcie – bez Raciborza. Podział Górnego Śląska na województwo śląskie, które tylko w znikomej części jest śląskie i na województwo opolskie, nie służy chyba najlepiej – moim zdaniem – ani Ślązakom, ani Śląskowi jako takiemu.

W 1954 roku, tuż po ukończeniu szkoły podstawowej w Strzybnicy – dziś są to Tarnowskie Góry, moi rodzice przeprowadzili się do Kotulina koło Błotnicy Strzeleckiej. Wtedy zaczęło się moje dojeżdżanie do Strzelec Opolskich, do liceum: trzy kilometry piechotą do stacji w Błotnicy i jedna stacja pociągiem do Strzelec. Tym samym pociągiem, tyle że nieco później, bo jest młodszy, do tego samego liceum zaczął z nami dojeżdżać – z Toszka – późniejszy rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Józef Musielok. Żartuję, że mnie i Józka różnią dwie rzeczy: to, że on jest znakomitym profesorem, a ja zwykłym magistrem oraz fakt, że ja w końcu przestałem dojeżdżać, a on ciągle jeszcze jeździ tym samym

pociągiem. Tyle, że zamiast w Strzelcach, od wielu lat wysiada dopiero w Opolu. Z naszego strzeleckiego liceum wywodzi się również inny profesor Uniwersytetu Opolskiego – nieco starszy od nas Józef Kusz i jego kolega z klasy, profesor Uniwersytetu w Regensburgu – Henryk Kneip; znakomity dziennikarz sekcji polskiej Deutsche Welle Hubert Wolan, a także zaprzyjaźniony z nim krytyk literacki, felietonista i poeta Leszek Żuliński. A także późniejsi parlamentarzyści, obaj noszący bardzo niemieckie nazwiska: Bartodziej i Paździor.

– Kiedy myśli Pan o Opolu sprzed tych prawie czterdziestu lat, jakie obrazy pojawiają się w Pana głowie?

– W ówczesnym Opolu żyło wówczas wielu ludzi, których podziwiałem, jak choćby Papa Musioł, ojciec miasta i twórca opolskiego festiwalu, nieżyjący już niestety Włodek Kosiński – redaktor naczelny „Trybuny Opolskiej”, człowiek, któremu wiele zawdzięczam i który był moim prawdziwym przyjacielem, podobnie jak Krystyna i Eugeniusz Brudkiewiczowie, Janek Goczół, z którym im jesteśmy starsi, tym stajemy się sobie bliżsi. Ostatnio byliśmy razem na Górze św. Anny – chciałem spojrzeć na to miejsce jego oczyma poety... Właśnie u Janka, w redakcji nieistniejącego już miesięcznika „Opole” poznałem Stanisława Nicieję, wówczas doktora, pod którego urokiem pozostaję do dziś. Ilekroć pojawia się w Opolu, pędzę na wzgórze uniwersyteckie zobaczyć, co nowego się tam – za sprawą profesora – pojawiło. Mam jednak wrażenie, że Opole chyba nie bardzo zdaje sobie sprawę z wartości ludzi, którzy tu mieszkają. A wracając do Opola, które przed czterdziestu laty pozostawiłem, wyjeżdżając do Warszawy... Instytutem Śląskim kierował prof. Józef Kokot, pracowali



Promocja książki Jana Cofałki pt. *Ślązacy w Warszawie* w Muzeum Śląska Opolskiego, 25 lutego br. Fot. Jerzy Stemplewski

w nim m.in. prof. Michał Lis (o ile wiem, nadal tam tyra) i jedna z bohaterek mojej książki – urodzona w płonącej Warszawie Ewa Wyglenda, córka jednego z najwybitniejszych dowódców powstań śląskich. Był w Opolu Ryszard Hajduk, który pierwszy napisał o pogmatwanych drogach Ślązaków w czasie II wojny światowej, a którego wnuk, opolanin Lech Nijakowski, jest autentyczną gwiazdą polskiej socjologii. Do Opoła raz po raz przyjeżdżał człowiek-legenda: Edmund Osmańczyk, bohater znaczącego rozdziału mojej książki. I byli znakomici dziennikarze: Edward Pochroń, Marian Buchowski, Antek Lach – wspomniały radiowiec, którego kochały wszystkie dzieci zrzeszone w klubach „Cztery pancerni i pies”. I tu muszę przestać wliczać, bo i tak wszystkich, których bym chciał, nie wymienię.

– Wyjazd do Warszawy był Pana marzeniem, czy zdecydował przypadek?

– Jedni nazywali to kopem w górę, Edmund Osmańczyk, o takich jak ja mówił, że do Warszawy trafiali „w ramach kadrowego zaśmiecania stolicy”. Na odchodnym, w lutym 1970 r., otrzymałem Odznakę Zasłużonemu Opolszczyźnie, a kilkanaście lat później wpisano mnie do Księgi Ludzi Zasłużonych dla Woj. Opolskiego – było to jednak za tzw. komuny, więc nie wiem, czy dobrze robię, szcycąc się tym. Muszę powiedzieć, że ja wtedy nie lubiłem Warszawy, co więcej – stolica i panujące w niej stosunki przerażały mnie. Teraz, po tylu latach spędzonych w tym mieście, już się go nie boję, co więcej – dostrzegam nawet uroki Warszawy, wynikające z faktu, że tyle potrafi codziennie oferować swoim mieszkańcom, także to, że jest się tu anonimowym człowiekiem, jednym z miliona siedmiuset tysięcy.

– Towarzystwo Przyjaciół Śląska w Warszawie, którego wiceprezesem i sekretarzem generalnym był Pan przez wiele lat, skupia ludzi, których Śląsk autentycznie fascynuje – także nie-Ślązaków. Wśród laureatów nagród przyznawanych corocznie przez Towarzystwo jest wielu Opolan...

– Przyznam, że działając w Towarzystwie Przyjaciół Śląska, zawsze dbałem o to, aby nie zdominowali go katowiczanie, mimo że sam pochodzę z tych stron. Ale nie tylko z tego powodu wśród laureatów cenionych nagród naszego Towarzystwa są m.in.: urodzony w Oleśnie znakomity polski nefrolog prof. Franciszek Kokot, mieszkająca w Żędowicach senator Maria Pańczyk-Pozdziej – popularyzatorka śląskich tradycji i kultury, organizatorka konkursów gwary śląskiej „Pogodomy po naszymu, czyli po śląsku”, poeta Jan Goczoł – nikt, tak jak on, nie potrafi oddać duszy i charakteru Ślązaków, senator Dorota Simonides, arcybiskup Alfons Nossol czy ambasador Śląska w Teksasie – ksiądz Franciszek Kurzaj, rodem ze Sławięc. Ja czasem mam wrażenie, że my wszyscy, pochodzący ze Śląska, jesteśmy jakby spętani kompleksami, także kompleksem prowincji i często nie zdajemy sobie sprawy, ilu wspomniałych ludzi

ma śląski rodowód. Wśród nich jest wielu opolan, dziś mieszkających w Warszawie. Są to znakomici prawnicy, uczeni i politycy: b. wiceminister sprawiedliwości Jan Brol i sędzia Sądu Najwyższego Gerard Bieniek – obaj z Kielczy, b. wicepremier Manfred Gorywoda z Łan pod Kozłem, prof. Stanisław Hoc z Bodzanowa, wspomniany socjolog Lech Nijakowski z Opoła, muzykolog i pisarz Waclaw Panek, były prezes NIK poseł Mirosław Sekuła, krytyk i poeta Leszek Żuliński... A wśród artystów: Michał Bajor z Głucholaz, Aleksandra Konieczna z Prudnika, Ewa Wencel, Rafał Maćkowiak, Arkadiusz Janiczek i Krzysztof Pieczyński – wszyscy z Opoła, Bożena Stachura z Paczkowa, Ewa Telega-Domalik z Kędzierzyna-Koźła...

Takie dwie sytuacje mi się przypomniały, niech posłużą za puentę do naszej rozmowy.

Otóż niedawno, w Teatrze Polskim w Warszawie, wystąpił Teatr im. S. Wyspiańskiego z Katowic, który zaprezentował spektakl S. Mutza „Polterabend” w reżyserii T. Bradeckiego. Jest to spektakl specyficzny, bo aktorzy posługiwali się wyłącznie gwarą śląską, wydawałoby się – dla ściśle określonej publiczności. Tymczasem sztuka wzbudziła ogromne zainteresowanie warszawiaków, na widowni nie było jednego wolnego miejsca. Podobnie było w 2006 roku kiedy Teatr Korez z Katowic przyjechał do stolicy z „Cholonkiem” jakże śląską adaptacją znanej powieści Janoscha „Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny”.

Inna sytuacja. Zaproszono mnie, jako autora książki „Ślązacy w Warszawie” do radiowej Jedynki, jako gościa trzygodzinnego nocnego I programu Polskiego Radia.

I zdumiały mnie liczne telefony z kraju i zagranicy, w trakcie których dzwoniący z wielkim szacunkiem mówili o Ślązakach oraz wyrażali troskę o Śląsk pozostawiony, po totalnym gospodarczym wyeksploatowaniu, samemu sobie. Jeden z nich szczególnie wbił mi się w pamięć. Dzwonił rolnik z Mazowsza, który – jak wytłumaczył – nie śpi, bo czeka na ocielenie krowy. Okazało się, że w czasie wielkiej powodzi, która w 1997 roku zrujnowała śląskie miasta i wsie, ów człowiek przekazał na rzecz uszkodzonych opolskich rolników kilka worków zboża. Ale, jako człowiek podejrzliwy, żeby mieć pewność, że jego dar dotrze do potrzebujących, do każdego z worków wetknął kartkę ze swoim nazwiskiem i adresem.

W nocnej audycji polskiego radia opowiadał, z jakim wzruszeniem czytał później listy z podziękowaniami od opolskich rolników, do których jego zboże jednak dotarło. I jakim szacunkiem od tej pory Ślązaków darzy. Myślę, że powoli zmienia się myślenie o Śląsku, z pogardliwego czasem, pełnego wyższości – z którym spotykałem się w stolicy. Żeby to się jednak stało, Ślązacy muszą pozbyć się hodowanych latami kompleksów, poczuć dumę ze swoich korzeni. Myślę, że jesteśmy na dobrej drodze, kto wie, może doczekamy się nawet mody na Śląsk?

Dziękuję za rozmowę.

W cieniu Eiffla i Piastowskiej

Ze Stanisławą Giecewicz-Pilarską, prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Opolu, rozmawia Janina Kościów.

– **Czy konieczna jest znajomość języka francuskiego, aby zostać członkiem Towarzystwa?**

– Znajomość języka francuskiego nie stanowi warunku przyjęcia do naszego Towarzystwa. Wystarczy otwarcie na Europę i zainteresowanie Francją czy krajami francuskojęzycznymi, oraz chęć działania dla dobra wspólnego. Część członków Towarzystwa dobrze zna język francuski, mamy swoich tłumaczy. Inni znają język słabo, biernie, lub nie znają go wcale. Członkowie spotykają się raz w miesiącu w tzw. ‘czwartki francuskie’ by m.in. pogłębiać znajomość języka francuskiego, wzbogacać swoją wiedzę o Francji i polsko-francuskich powiązaniach, rozmawiają o wspólnych przedsięwzięciach itp. Spotykamy się w różnych placówkach kulturalnych Opola. Ostatnio dzięki uprzejmości gospodarzy, w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Nasza „tułaczka” trwa już wiele lat i jak dotąd nie znalazło się w Opolu odpowiednie lokum dla takich jak my organizacji porządowych.

Organizowaliśmy swego czasu kursy językowe dla naszych członków. Podejmowaliśmy też próby wprowadzenia nauki języka francuskiego w przedszkolach – niestety, bez dobrego rezultatu. Zainteresowanie nauką tego pięknego i użytecznego, także w Unii i na całym świecie języka, jest niestety zbyt małe. Należy dodać, że nasi francuscy przyjaciele też starają się uczyć języka polskiego i próbują się nim posługiwać. Są tacy, którzy mają polskie korzenie, jak np. Philippe Kazmierczak – prezes Towarzystwa Francusko-Polskiego w Blois, Françoise Convers-Tomczak i François Slonina, oboje prezesi z Saint-Cyr-sur-Loire, są też inni.

– **Od jak dawna kierujesz Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Francuskiej i kto mu przewodniczył poprzednio?**

– Mój związek z Towarzystwem datuje się „od zawsze”. Funkcję prezesa sprawuję od jedenastu lat, to już trzecia pięcioletnia kadencja. Pierwszym prezesem i organizatorem Towarzystwa w 1958 roku był

Janusz Spiechowicz, wraz z wiceprezesem Kazimierzem Mieczyskim. Obaj, po powrocie z Francji, w pierwszych latach powojennych, byli inicjatorami i założycielami Towarzystwa, wraz z Jadwigą Biłgorajską, Zofią Surwiłło, Teresą Mieszkowską, Zofią Łychowską, Emilią Rozynek i Anną Monkiewicz. W latach siedemdziesiątych prowadziłam bezpośrednią działalność Towarzystwa w Wojewódzkim Domu Kultury, organizując spotkania, prelekcje tematycznie związane z Francją. W historii naszego Towarzystwa zdarzył się też wyjątkowy model prezesowania w „triumwiracie”: Marie-Claire Siłka, Ryszard Filipowicz i ja. Wszyscy mieliśmy jednakowe uprawnienia prezesowskie, ale żadne z nas nie mogło samo podejmować decyzji. Taka sytuacja trwała do stanu wojennego. Kolejnym prezesem była prof. Krystyna Modrzejewska, która reaktywowała Towarzystwo w 1988 roku, jako oddział struktury ogólnopolskiej, zostałam wtedy wiceprezesem. Od tego czasu datuje się akademicka proweniencja Towarzystwa. Był to dobry początek aktywności profrancuskiej w środowisku akademickim. Klub uczelniany przy ul. Oleskiej stał się



Otwarcie wystawy pt. *50 lat TPPF w Opolu*. Na zdjęciu od lewej: Edward Sobczak – sekretarz generalny zarządu głównego TPPF, Stanisława Giecewicz-Pilarska i Tadeusz Chrobak.

naszym miejscem spotkań, imprez z udziałem studentów. Niestety z powodu rygorów wprowadzonych na uczelni zrezygnowaliśmy z tego miejsca.

W latach 1992–1997 prezesowała Towarzystwu dr Anna Koska (ja byłam wówczas sekretarzem), która później została konsulem honorowym Francji w Opolu. Moja kadencja prezesa rozpoczęła się w 1997 roku i trwa do dziś.

– Jakie są główne cele działalności Towarzystwa?

– Ideowe i statutowe cele organizacji zawarliśmy, ogólnie rzecz biorąc, w tytule wystawy poświęconej 50-rocznicy istnienia Towarzystwa, *Polska–Francja: Przyjaźń, Współpraca, Fascynacje*. Te pojemne hasła zostały bogato zilustrowane materiałami dotyczącymi naszej działalności, jak również materiałami innych instytucji i organizacji współpracujących z Francją, jak : Urząd Marszałkowski, Towarzystwo Przyjaciół Opola, Politechnika Opolska, gmina Rudniki. Niestety, nie wzięły udziału w wystawie opolskie szkoły mające doświadczenia we współpracy ze stroną francuską.

Słowo „przyjaźń” w tytule wystawy, ilustrowały fotografie ukazujące nasze stowarzyszeniowe wzajemne kontakty. Wycieczki, pobyty w rodzinnych domach – francuskich i polskich. Ba, zdarzały się nawet mariaże... Formuła polsko-francuskiej przyjaźni mieści się również w nazwie Towarzystwa. Prawie wszyscy członkowie utrzymują łączność korespondencyjną. „Fascynacje” to szerokie otwarcie dwóch zaprzyjaźnionych narodów: Polaków na Francję i Francuzów na Polskę. Nasi francuscy przyjaciele każdorazowo, podczas swego pobytu, jadą do Częstochowy, Krakowa, Zakopanego, Wieliczki, Wrocławia, jak również poznają północne i wschodnie tereny Polski. Oczywiście nasz opolski region poznają również z dużym zainteresowaniem. My natomiast zwiedzamy regiony Francji i miejscowości, gdzie działają zaprzyjaźnione z nami towarzystwa, i tradycyjnie: Paryż, zamki nad Loarą, ale także Lazurowe Wybrzeże i wybrzeże Atlantyku. Francja jest w różnorodny sposób bogata, rozległa, fascynująca. Może ciągle zaciekać, inspirować.

Francuzi organizują u siebie kiermasze z polskimi wyrobami, m.in. pięknie zdobioną opolską porcelaną, kroszonkami... Popularyzują też polską kuchnię. Szczególnie lubią bigos, pierogi, gołąbki... W swoich domach przechowują i eksponują pamiątki przywiezione z Polski. Uczą się także języka polskiego, gromadzą albumy, książki z Polski i o Polsce. Działalność naszych towarzystw to budowanie przyjaznych więzi pomiędzy ludźmi obu krajów. Zwykłymi ludźmi.

– Czy działalność Towarzystwa wpływa na ożywienie życia kulturalnego miasta?

– Każda działalność społeczna wynikająca z zainteresowań i aktywności ludzi jest niezmiernie cennym dobrem, wzbogacającym różne dziedziny życia. Szczególnie bogate były „Dni Francuskie”, organizowane w latach 1990 i 1998. Trwały przez cały tydzień, a uczestniczyły w nich placówki kultury, kino, teatr, biblioteki, szkoły, muzeum, filharmonia także uniwersytet. Organizowaliśmy m.in. konferencję poświęconą stosunkom polsko-francuskim w Bibliotece Uniwersyteckiej dla studentów oraz koncerty, wystawy fotografii, plakatu francuskiego, festyn na Rynku i wiele innych imprez z udziałem francuskiej delegacji. Wymagało to od nas dużo pracy i było dużo stresów, ale także satysfakcji i podziękowań, również ze strony ambasadora Francji.

Lata 1997–2008, to okres najbardziej wzmoczonej i różnorodnej działalności Towarzystwa. Po „Dniach Francuskich” zaczęliśmy organizować wakacyjne obozy ekologiczno-językowe w Głuchołazach, wyjazdy dziecięcych ekip sportowych do Francji na międzynarodowe



THIAIS

Ulica w Thiais. Rysował Andrzej Hamada

turnieje sportowe pt. „Europousse”, koncerty (w tym chóru z Francji) oraz koncert „Dzień dobry, Europo” w Filharmonii Opolskiej – 2004. Ciekawym wydarzeniem była konferencja historyczna – 2005, poświęcona markizowi, biskupowi Marc-Marie de Bombelles we współpracy z Wydziałem Teologicznym UO i Polskim Towarzystwem Historycznym. Organizowaliśmy malarsko-językowe plenery dla dzieci artystycznie uzdolnionych, konkursy poezji i prozy francuskojęzycznej. Prowadzimy praktyki zawodowe dla stażystów – uczniów Liceum Leśnego z Beaune-la-Rolande i coroczną pomoc Towarzystwa przy udziale ekip francuskich w Międzynarodowych Zawodach Drwali w Rudnikach.

Do legendy już przeszło dziesięć francuskich karnawałowych balów, które organizowaliśmy z wielkim zapalem, uczestniczyły w nich opolskie elity kulturalne. Każdego roku, 14 lipca, w dniu Święta Narodowego Francji spotykamy się przed tablicą generała Le Rond’a w centrum Opolu. Spotykamy się też w trzeci czwartek listopada na tradycyjnym „Beaujolais Nouveau”.

Opiekujemy się przyjeżdżającymi do Opolu francuskimi grupami. Od wielu lat współpracujemy z czterema towarzystwami francuskimi, wcześniej z Grasse, obecnie z Blois, Saint-Cyr-sur-Loire, ale także w Tours. Utrzymujemy kontakty z Konsulatem Generalnym w Krakowie i oczywiście współpracujemy z Zarządem Głównym TPP-F w Warszawie. Jestem członkiem Zarządu Głównego, co ułatwia bezpośrednią „transmisję” różnych spraw i problemów naszego opolskiego Towarzystwa.

– Czy ta praca, zaangażowanie sprawiają Ci satysfakcję?

– Działalność takiej jak nasza, społecznej organizacji jest pracą zbiorową, sama bym tego nie udźwignęła... W jubileuszowym roku 50-lecia działalności została nam przyznana III Nagroda Marszałka Województwa Opolskiego za inicjatywy w 2007 roku. Ale najważniejszą i bardzo prestiżową nagrodą jest odznaczenie-order, przyznane mi w 2008 roku przez Minister Kultury Republiki Francuskiej Christine Albanel – „Chevalier de l’Ordre Des Arts et Des Lettres” (za działalność w zakresie sztuki, literatury i za popularyzację Francji poza jej granicami). Jest to jedno z czterech najważniejszych odznaczeń Republiki Francuskiej dot. współpracy międzynarodowej, które traktuję jako nagrodzenie za działalność całego naszego Towarzystwa. Nasze społeczne wysiłki są też wspierane przez życzliwe dla nas instytucje, jak Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu. Dyrektorzy tych placówek, Elżbieta Kampa i Tadeusz Chrobak, ze swoimi pracownikami użyczyli Towarzystwu wszelkiej możliwej pomocy – m.in. w przygotowaniu wspomnianej jubileuszowej wystawy w czerwcu ubiegłego roku, i w zorganizowaniu konferencji historycznej oraz wystawy pt. „Polski Paryż”(2007) i trzech wystaw autorskich, które gościły w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Życzliwego wsparcia udzielał nam także Urząd Marszałkowski, zwłaszcza Departament Współpracy z Zagranicą i hotel „Mercure” w Opolu.

– Serdecznie gratuluję tak prestiżowego odznaczenia – w imieniu swoim, jako długoletniego członka Towarzystwa i w imieniu pozostałych członków. Dziękuję za rozmowę.

Uwodzenie à la française

Z prof. dr hab. Krystyną Modrzejewską, kierownikiem Katedry Kultury i Języka Francuskiego, rozmawia Beata Zaremba.

– Pojawila się – i to na rynku francuskim – kolejna Pani książka pt. *Sztuka uwodzenia we francuskim teatrze XX wieku (L’art de la séduction dans le théâtre français du XXe siècle)* badająca literaturę opisującą obyczajowość francuską. Tym razem na celowniku jest uwodzenie. Dlaczego właśnie ten temat, a nie np. patriotyzm francuski Panią zainteresował?

– Uwodzenie jako temat pojawiło się bardzo dawno w mojej romańskiej świadomości. Już podczas studiów miałam do czynienia z literaturą opisującą miłość dworną, wspaniałymi rycerzami, z których każdy dokonywał niewiarygodnych wprost wyczynów, by zaimponować damie swego serca. Fedra uwodziła swojego pasierba, Manon Lescaut nie dotrzymywała wierności kawalerowi

des Grieux, słynne są intrygi miłosne w *Niebezpiecznych związkach*, czy wyrafinowany język mówiący o zawilosciach uczuć miłosnych Marivaux. Przykłady można mnożyć w nieskończoność. Moje badania obrazu literackiego tożsamości kulturowej płci we francuskim dramacie XX wieku, kobiety, potem mężczyzny, ukazały mi relację uwodzenia nie tylko ma płaszczyźnie erotycznej. Zrozumiałam, że uwodzenie jest właściwie wszechobecne w relacjach międzyludzkich. Po lekturze filozofów Jeana Baudrillarda i Niklasa Luhmanna wiem, że nasza atrakcyjność, obojętnie czy w sposób uświadomiony czy nie, jest niezmiennie, od zawsze i przez całe nasze życie naszą największą wartością.

– Jak długo pracowała Pani nad książką, gdzie szukała pani źródeł, czy to wiązało się z podróżami do Francji?

– Nad książką pracowałam dwa lata. Podobnie jak z poprzednimi moimi dwiema monografiami, tym razem także zaprosiłam do refleksji na temat uwodzenia kolegów romanistów z kilku krajów, zorganizowałam konferencję naukową na temat sztuki uwodzenia w literaturze francuskiej. Zredagowałam pokonferencyjny tom zbiorowy (*L'art de séduire dans la littérature française*, Opole 2008, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego), w którym znalazło się 39 tekstów znakomitych romanistów, w tym najwybitniejszych na świecie. Dzięki tak poszerzonej refleksji upewniłam się, że moje widzenie uwodzenia jest do przyjęcia.

Zachowania Francuzów obserwuję od początku mojej pracy zawodowej, bo to należy do mojej profesji. Do Francji jeżdżę systematycznie z tego samego powodu. Od wielu lat spędzam część wakacji w paryskich bibliotekach, by mieć dostęp do najnowszych badań. Nasza młoda romanistyka, mimo usilnych starań, ciągle jeszcze nie ma biblioteki na miarę oczekiwań badacza.

– Jak uwodzą Francuzi?

– Jeśli chodzi o uwodzenie *à la française*, to zdecydowanie w kulturze europejskiej nie ma sobie równych. Tradycja w tej dziedzinie, systematycznie wypracowana przez wieki, sprawiła, że w relacjach międzyludzkich powstały kody bardzo trudne dla obcokrajowca do opanowania. Nawet formuły grzecznościowe rozpoczynające czy kończące list powinny być odpowiednio serdeczne, ale bez przekraczania pewnej subtelnej bariery. Ileż się nagłowiałam, by właściwie rozpocząć czy zakończyć list! A w życiu tak samo, nigdy nie mówią wprost, nie ma komunikatu na pierwszym poziomie, zawsze woal przy życzliwym zainteresowaniu szczegółami, co onieśmiela... A przy tym spojrzenie, ton, zawsze delikatny, z zawieszeniem głosu, do tego melodyjna francuska mowa i czego chcieć więcej....

Zdecydowanie Francuzi uwodzą inaczej niż Polacy. Nie wypracowano w naszej kulturze takich wzorców, by zachowanie uwodziciela sprawiło wrażenie naturalnego. Zawsze zabrzmiała fałszywa nuta w tej grze – bardzo intrygującej, z zawsze nieprzewidywalnym ciągiem dalszym. Na szczęście potrafimy do tego podejść z ironią. Widać to w polskich filmach *Testosteron* czy *Lejdis*, a to dobry prognostyk.

– Jaka jest pozycja kobiet wobec mężczyzn, czy Francuzki pozwalają sobie na przejęcie sterów, czy raczej obowiązuje utrwalony przez wieki stereotyp, że kobieta czeka na ruch mężczyzny?

– W mojej książce zawarłam wspaniałe przykłady uwodzenia przez kobiety. Mężczyźni uwielbiają być uwodzeni. I to ci najbardziej zagorzale broniący tradycyjnego modelu rodziny, gdzie kobieta posiada swoje miejsce i pozycję. A tu proszę: Paul Claudel, ikona chrześcijańskiego teatru francuskiego, romans jak z brukowca. Uwiedzony w drodze do Chin przez Polkę, Rosalie Ścibor-Rylską, matkę czwórki dzieci. Czteroletni romans, miłość do końca życia, interwencja dyplomatów. Porzucony, zapisze to bolesne doświadczenie w swojej przepięknej sztuce *Podział południa*, granej wspaniale w naszym teatrze dramatycznym im. Jana Kochanowskiego. Jean Giraudoux opisując miłość romantyczną sięgnął do niemieckiej tradycji romantycznej, by pokazać Ondynę. Uwiodła rycerza Hansa, który wracał do narzeczonej. Jakże mógłby oprzeć się dziewczynie, która zachwycona jego widokiem wykrzykuje – O!.. jaki on piękny! Sztuka ta rewelacyjnie zagrana została w Opolskim Teatrze Lalki i Aktora im. A. Smolki.

– Najbardziej znana para z Francji to ostatnio Carla Bruni i jej mąż Nicolas Sarkozy. Carla popularnością zdaje się przebijać męża. Co Francuzi mówią na ten temat?

– Carla Bruni uwodzi Francuzów. Świetnie wyczuwa sytuację. Pamiętam komentarze po wizycie pary prezydenckiej u królowej angielskiej. Carla zachwyliła wszystkich skromnością, strojem, znajomością etykiety. I tak zdobywa serca Francuzów, chociaż należy do osób nieprzewidywalnych. Zresztą czasy się zmieniają, świat i oczekiwania wobec osób na szczytach władzy także. Poza tym lubimy, kiedy jest interesująco.

– Popularyzuje Pani Francję i język francuski w Polsce, kieruje Pani romanistyką na UO, jakie są Pani cele, aspiracje, ambicje? Ma Pani świadomość,



Prof. dr hab. Krystyna Modrzejewska

że język francuski zawsze będzie elitarny i nigdy nie stanie się tak popularny jak angielski.

– Chciałabym bardzo, by w przyszłym roku akademickim studenci zechcieli studiować romanistykę na studiach magisterskich. Piszę kolejną książkę, o kondycji człowieka XX wieku w literaturze francuskiej. I aby dochować tradycji, zorganizuję międzynarodową konferencję na temat kondycji człowieka w literaturze francuskiej. To, że język francuski jest i będzie elitarny, to wiem i zdążyłam się już do tego przyzwyczaić. Wymagało to zawsze troski o jakość pracy i dotyczy wszystkich romanistów, nie tylko w Polsce. No cóż, na elitarność czy popularność nie mamy wpływu. Z radością jednak odnotowuję zarówno działania Ambasady Francji w Polsce promujące nauczanie języka francuskiego na poziomie gimnazjum czy wzrost zainteresowania kursami języka francuskiego w Alliance Française.

– Francuski jest trudny, ale podobno będzie możliwość studiowania romanistyki na UO od zera?

– Od przyszedłego roku akademickiego proponujemy studentom filologię romańską od podstaw. Inne ośrodki akademickie już takie działania przedsięwzięły. Nie ma innego wyjścia, jeśli chcemy mieć romanistykę

przy spadającej liczbie licealistów zdających maturę z języka francuskiego. Inne neofilologie, iberystyka, italianistyka, zawsze zaczynały od zera i dawały sobie radę. Skorzystamy z ich doświadczeń.

– Pani najnowsza książka ukazała się we Francji, jak do tego doszło? Towarzyszyła temu promocja? Jak Francuzi ją przyjęli?

– Książka ukazała się w Paryżu w wydawnictwie L'Harmattan, w lutym. Jest to wydawnictwo bardzo prężne, z siecią filii na całym świecie i porządnym serwisem internetowym. Książka jest jeszcze ciepła. A do jej pojawienia się we Francji doszło w sposób bardzo naturalny – zgłosiłam propozycję do wydawnictwa i czekałam na odpowiedź. Ucieszyłam się z odpowiedzi pozytywnej. Zaproponowałam na okładkę mój ulubiony obraz opolskiego artysty Zygmunta Moryty, et voilà... Kolejne marzenie zrealizowane. Promocja trwa, a jak przyjmą książkę Francuzi... zobaczymy.

Krystyna Modrzejewska, *L'art de la séduction dans le théâtre français du XXe siècle*, Paris 2008, L'Harmattan, s.237.

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (6)

Z rozważań o niegdysiejszej wielokulturowości: *Warto bowiem pamiętać, że I Rzeczpospolita była państwem wielokulturowym. Zamieszkiwali ją Polacy, Litwini, Rusini (Ukraińcy), Białorusini, Niemcy, Ormianie, Tatarzy, a także Cyganie i Żydzi, by wymienić najliczniejsze czy najbardziej widoczne narodowości i grupy etniczne („Najwyższy Czas!” 2009, nr 8, s. XLI). I dopowiedzenie Autora: wspomniana wielokulturowość istniała realnie. Bo przecież ci nasi przodkowie mawiali: Jestem Polakiem narodowości ruskiej (pruskiej, litewskiej itd.).*

Było nieco inaczej. I to nie byli tylko nasi przodkowie. Nie można dzisiejszych pojęć przenosić do przeszłości. Świadomość narodowa w dzisiejszym tego słowa znaczeniu kształtowała się długo. Polska historyczna, po Unii Lubelskiej nazywana Rzeczpospolitą Obojga Narodów, była ojczyzną ojczyzn. „Polak” przed wiekami to i Koroniarz i Polak polityczny. „Litwinem” był i Gieysztor, Litwin etniczny, i Sapieha, „Litwin polityczny” ruskiego (białoruskiego) pochodzenia, i Korsak czy Tuhan-Baranowski z Tatarów się wywodzący, Plater i Weysenhoff niemieckiego pochodzenia, i Brzostowski czy Milewski, którzy przenieśli się z Korony na ziemię Wielkiego Xięstwa. Z czasem stawali się Litwinami Mickiewiczowskimi, a niektórzy uważali się za lepszych

Polaków od Koroniarzy. „Ukraińcem” nazywał siebie Józef Bohdan Zaleski, znaczyło to, że był szlachcicem polskim z Ukrainy (i modlił się o nią w niebie). Polski „naród polityczny” znad Wisły, Niemna i znad Dniepru, kształtował się długo i przodków się nie wypierał. Pilni czytelnicy *Pana Tadeusza* pamiętają przecież o fantastycznych wywodach genealogicznych w karczmie Jankiela (zob. *Księga IV*, ww. 339–380).

I określali się dawni Polacy inaczej. Odróżniali pochodzenie od narodowości czy obywatelstwa. Mawiali czasem, wzorując się na Stanisławie Orzechowskim, tak: *Gente Lithuanus (Ruthenus, Pruthenus etc.), natione Polonus*. Co znaczyło: z urodzenia Litwin (Rusin, Prusak itd.), narodowości polskiej. Znany historyk kultury, Stanisław Kot, znalazł i takie samookreślenie sprzed wieków (spopularyzował je Norman Davies): *canonicus cracoviensis, natione Polonus, gente Ruthenus, origine Judaus* (kanonik krakowski, narodowości polskiej, urodzony na Rusi, Żyd z pochodzenia).

Stanisław Cat-Mackiewicz wyjaśniał kiedyś wieloszczeblowe poczucie narodowe pogrobowców dawnej Rzeczypospolitej, przypominał, że Adam Mickiewicz zapytany w Paryżu, czy jest Polakiem, mógłby odpowiedzieć: *Tak, jestem Litwinem*.

Zwierzał się Michał Cichy Cezaremu Michalskiemu: *My zawsze bluzgaliśmy w redakcji, z Helenką i z Adamem, ze wszystkimi – to było środowisko, w którym ja się do pewnego momentu czulem rzeczywiście wolny. Dla mnie wolność polegająca na tym, że się chodzi w krawacie i w marynarce i nie używa brzydkich słów, to jest g..., nie wolność... (Wojna pokoleń przy użyciu „cyngli”. Michał Cichy o roli „Gazety Wyborczej” w sporach lat 90., „Europa” 2009, nr 8, s. 8).*

Prawdziwa wolność to używanie brzydkich słów? Tak myśleli czasem dorastający chłopcy na wagarach. A dziś przyznają się do tego znani dziennikarze. A może to jeszcze jedno zniewolenie, jeszcze jeden przymus środowiskowy? Przejaw zwyczajnego infantylnizmu. Przyjęcie jeszcze jednej maski. Może to nie wolność, ale puerylizm? Bezmyślne naśladowanie innych brzydkojęzycznych? Uczni w piśmie już dawno temu odróżniali wolność do i wolność od. I pisali o konieczności tabu w kulturze. O smaku i stosowności też przypominali. Jaki język, tacy ludzie.

Dziennikarz zapytał ks. prof. Wacława Hryniewicza, którego szczęśliwie przywrócono do życia: *Czy jak już ksiądz otworzył oczy, to pierwsza myśl była: o kurczę [sic!], znowu tutaj? (Teolog przy nadziei. Są takie myśli, które lękam się ujawnić. Z ks. prof. Wacławem Hryniewiczem rozmawia Tomasz Kwaśniewski, „Duży Format” 2009, nr 2, s. 3).*

Gluchota językowa? Postępująca infantylnizacja słowa pisanego? Skąd to przekonanie, że nawet osoba duchowna posłużyłaby się zamiennikiem fonetycznym plugawego słowa w takiej chwili?

Jan Klata znalazł na łamach „Dziennika” dramatyczne pytanie: *Pogrom Turków pod Wiedniem bez Jana III Sobieskiego i zastępów jego huzarów?* (zob. „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 4, s. 44). I przypomniał, że ta sama, za szybko pisząca dziennikarka, gdzie indziej wtrąciła: *Jan III Sobieski i jego husaria.*

Husarze czy huzarzy, wiek XVII z husarzami czy XIX z huzarami. Kto by to wszystko zapamiętał? Tłumaczka książek Normana Daviesa też nie odróżnia husarzy od huzarów. I nikomu to nie przeszkadza. Ani Wydawcy, ani konsultantom, ani redaktorom, ani czytelnikom. Już tyle razy wmawiała, że Jan Sobieski, jeszcze nie król: *Najechał dom wdowy z oddziałem 300 huzarów [sic!] ... (Norman Davies, Boże igrzysko. Historia Polski, przekład autoryzowany..., Kraków 2006, 2007, 2008, Wydawnictwo Znak, s. 332) a Jan Gniński, wojewoda chełmiński, towarzyszył Sobieskiemu w wyprawie pod Wiedeń, gdzie – z własnym pułkiem huzarów [sic!] – zdołał dołączyć się do szarzy... (ibidem, s. 370).*

Pułk huzarów pod Wiedniem! Jaka szkoda, że Antoni Słonimski nie zdążył tego przeczytać. Pewnie by zacy-

tował: *Kiedy Kara Mustafa, wielki wódz Krzyżaków...*

Jeszcze o zmyśleniach encyklopedycznych (zob. też: „Indeks” 2009, nr 1–2, s. 34–35).

O Józefie Ignacym Kraszewskim: *Pochodził ze szlachty podlaskiej (kilka lat spędził w dworze babki w Romanowie) a od 1833 roku przebywał u ojca w Dołhem koło Brześcia Litewskiego (Epoki literackie, t. 6: Romantyzm, wydawca i redaktor Sławomir Żurawski, Warszawa 2008, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 132).*

Po mieczu Kraszewski pochodził ze szlachty mazowieckiej; z Kraszewa – na północnym Mazowszu – przenieśli się jego przodkowie w XVIII w. do województwa brzesko-litewskiego w Wielkim Xięstwie Litewskim. Dołhe, majątek ojcowski, leżało niedaleko Pruzany, do Brześcia stamtąd kilkadziesiąt kilometrów.

O Kornelu Ujejskim: *Zm. 19 IX 1897, Pawłowo koło Lwowa (ibidem, s. 259).*

Nie *Pawłowo*, ale *Pawłów* koło Radziechowa, kilkadziesiąt kilometrów na północny wschód od Lwowa.

O Aleksandrze Chodźce: *ur. 30 VIII 1804, Krzywicze koło Wilna (ibidem, s. 41).*

Krzywicze od Wilna dzieli sto kilkadziesiąt kilometrów, one leżą na północny wschód od Wilejki (Starej, zwanej też Powiatową; nie mylić z Nową Wilejką, podwileńską, uwiecznioną w powieściach Tadeusza Konwickiego).

O Felicji Boberskiej: *zm. 25 I 1889, Rudenko Lackie koło Łopatynia (ibidem, t. 7: Pozytywizm, s. 26).*

Nie *Łopatynia*, ale ŁOPATYNA.

I jeszcze nieustające, od *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN* poczynając, przenoszenie miejsca urodzin Romualda Traugutta: *ur. 16 I 1826, Szostakowo koło Wysokiego Mazowieckiego (ibidem, s. 231).*

Nie *Szostakowo*, ale SZOSTAKÓW, nie koło *Wysokiego Mazowieckiego*, ale niedaleko WYSOKIEGO LITEWSKIEGO. Nie Podlasie, ale Polesie.

W przedmowie do wielotomowego wydawnictwa – powtarzanej w każdym tomie – wyjaśnienie: *Seria „Epoki literackie” wykorzystuje materiały zgromadzone w Bazie encyklopedycznej PWN, przede wszystkim podczas prac nad „Wielką encyklopedią PWN” i projektami multimedialnymi (ibidem, s. 3).*

Niektóre wzmówienia zacytowane wyżej można znaleźć w *Wielkiej encyklopedii PWN* i w *Encyklopedii Polska*. Powtarzają redaktorzy za Bazą jak za panią matką również błędy. Bez zastanowienia. Kto i kiedy te gafy poprawi? Powielane w tysiącach egzemplarzy uczone księgi będą przecież kłamać długo.

W pięknej i mądrej książce Jacka Woźniakowskiego – *Ze wspomnień szczęściarza* (Kraków 2008, Wydawnictwo Znak) – znalazły się też migawki z powojennych Kaszub: pani domu pokazała gościom karton z rysunkami, kiedyś z tych rysunków dzieci kaszubskie uczyły

Zbierając przed wojną informacje o znachorstwie, natrafiłem na znachorkę recytującą zbiedzonym przychodzącym o poradę babinom tekst z polską po białorusku, który one odbierały jako formułkę zaklęć magicznych. Odpowiedzi były ułożone wierszami. Potem dowiedziałem się, że tak zawędrował pod strzechy białoruskie tekst mnemoniczny ze szkół jezuickich pierwszej połowy XVIII wieku. Teraz znachorka trzepała formułkę niezrozumiałego tekstu jako zamawiania:

A ty, żaczku uczony,
w Piśmie świętym znaczoney,
powiedz, co jest jeden.
Jeden syn Maryi,
co w niebie króluje,
a na ziemi Pan,
a na ziemi Pan.
A ty, żaczku uczony,
w Piśmie świętym znaczoney,
powiedz, co jest dwa.
Dwie tablice Mojżeszowe,
jeden syn Maryi
co w niebie króluje,
a na ziemi Pan,
a na ziemi Pan.

535

W *żurnale Mnemotchny*

Melchior Wańkowicz, *Karafka La Fontaine'a*,
t. 2, Kraków 1981, s. 535.

Melchior Wańkowicz, *Karafka La Fontaine'a*, t. 2, Kraków 1981, s. 535.

się języka polskiego. Woźniakowski zapisał wierszyk, który miało mówić dziecko pokazując rysunki:

To je hōk,
To je ptōk,
To je polski pōltrojōk.
To je güōwa szlachcyca,
To cysarza stolyca.

Słuchając tego mnemotechnicznego elementarza, czuliśmy się, przeniesieni w inne czasy, „żaczka nieuczonego”, wozu Drzymały, „Placówki”, dzieci z Wrześni... (s. 192).

Skąd się wziął we wspomnieniu ten *żaczek nieuczony*? W księdze nad księgami, czyli w „Skrzydlatych słowach” Henryka Markiewicza i Andrzeja Romanowskiego (wydanie nowe, poprawione i znacznie rozszerzone, Kraków 2007, Wydawnictwo Literackie, s. 530) można znaleźć odpowiedni fragment:

Oj, ty żaczku nieuczony
I ze szkoły wykluczony,
Powiedz, co jest jeden?

Objaśnienie autorów książki: *Początek piosenki mnemotechnicznej dla dzieci (XIX w.?)*; tu w wersji zapamiętanej przez Jacka Woźniakowskiego (s. 530).

To nie była piosenka, ale wierszyk mnemotechniczny (czasem przerabiany na piosenkę, ale to już inna sprawa), znany w szkołach jezuickich na początku XVIII wieku. Przechował się długo w przekazie ustnym, był też śpiewany jeszcze nie tak dawno. Wersja przytoczona w „Skrzydlatych słowach” to przeróbka znanego tekstu, a może i parodia. *Żaczek* był przecież uczony (!) i w szkołach ćwiczoney; odpowiadał bezbłędnie na pytania:

A ty żaczku uczony
w Piśmie świętym znaczoney,
powiedz, co jest jeden.

Jeden syn Maryi,
co w niebie króluje,
a na ziemi Pan
a na ziemi Pan.

A ty żaczku uczony,
w Piśmie świętym znaczoney,
powiedz, co jest dwa.

Dwie tablice Mojżeszowe,
jeden syn Maryi,
co w niebie króluje,
a na ziemi Pan,
a na ziemi Pan...

i tak do trzech monarchów, czterech listów ewangelistów, do pięciu ran... aż do dwunastu apostołów.

Wierszyk cieszył się dużą popularnością, był śpiewany jako pieśń nabożna (!), znali ten tekst i śpiewali jeszcze niedawni studenci. Trafił też do jasełek. Można wierszyk, rozpisany na głosy, znaleźć w „Dzielałach wszystkich” Oskara Kolberga (t. 5: *Krakowskie*, cz. 1, Warszawa–Poznań 1962, s. 204–206).

W szopce, znanej w XIX wieku pod Krakowem (*Szopka* czyli *Jaselka w Bronowicach, Modlnicy i podobne jej na Podgórzu, Skawinie, Wieliczce i innych bliskich Krakowa miejscach*), diabeł przepytował żaczka, a ten odpowiadał (mazurzenie nie zostało zaznaczone konsekwentnie):

D. A ty zacku uczony – coś we szkołach ćwiczoney,
powiedz co jest Jeden?

Z. Jeden Syn Maryi, co w niebie króluje,
a na ziemi Pan.

D. A ty zacku uczony – coś we szkołach ćwiczoney,
powiedz co jest Dwa?

Z. Dwie tablice Mojżeszowe, jeden Syn Maryi,
co w niebie króluje,
a na ziemi Pan...

Melchior Wańkowicz podczas swoich wędrówek reporterskich przed wojną spotkał znachorkę, która wiersza o żaczku uczonym używała jako „zamawiania”. A kiedy indziej: *Ku mojej radości wynikałem kiedyś na drodze do Częstochowy pielgrzymkę, w której znużone babulki dodawały sobie wigoru wyśpiewując pod podłożony tekst muzyczny ten właśnie wiersz o uczonym żaczku, za każdym razem sumiennie powtarzając coraz narastające wszystkie dwanaście refrenów. Tekst był skoczny i żwawiej się przy nim szło* (Melchior W a Ń k o w i c z, *Karafka La Fontaine'a*, t. 2, Kraków 1981, s. 537).

Żaczek z wierszyka mnemotechnicznego był *uczony* i już. A ten *nieuczony*, daleki kuzynek uczonego, tylko przez przypadek trafił do księgi nad księgami, czyli do *Skrzydlatych słów*.

Adam Wierciński

Adam Wierciński

Encyklopedia nie tylko scjencji pełna

Wydawnictwo Kluszczyński w Krakowie zdobyło się na wielką księgę – na *Encyklopedię Kresów* (Kraków b.r.w.; 2004?, wydanie nowe, tu i tam poprawione i uzupełnione, Kraków 2007?, 2008?). Kilka tysięcy haseł (3600), mnóstwo ilustracji (ponad 1100), dobry papier, czytelny układ. Zamiast wstępu ciepłe wspomnienie lwowskie Stanisława Lema. Biogramy tyłu postaci związanych z historią i kulturą ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, hasła tematyczne, historia miast i miasteczek; nauka, kultura, literatura; kościoły, cerkwie, synagogi, meczety i zbory; rezydencje, twierdze, zamki, pałace, dwory, dworki, zagrody, chaty i karczmy. I mapy różne. Ale zabrakło map przedstawiających rozmieszczenie grup etnicznych, językowych i wyznaniowych. Takich jak mapa osiedli tatarskich z okresu międzywojennego (s. 427).

Krajobrazy, tyle ich, z południowego wschodu i z północy. I ruiny. Ślady dawnej świetności. Ze smakiem dobrane ilustracje: reprodukcje obrazów, rysunki, grafiki, fotografie wczorajsze i współczesne. Rzecz o kulturze materialnej i duchowej dawnego polskiego (i nie tylko polskiego) Wschodu. Nie tylko podzwonne. Rzecz o dziedzictwie kulturalnym, o tym, co zostało po wiekach, jakże czasem twórczego, współlistnienia na Międzymorzu tyłu kultur,

wiar, narodów i języków. O dziedzictwie, do którego mają prawo nie tylko współcześni Polacy, ale i Litwini, i Białorusini, i Ukraińcy, i Łotysze. Ormianie polscy, Tatarzy litewscy, Żydzi kresowi. Świat, po którym tyle śladów zostało w kulturze polskiej.

Zespół redakcyjny *Encyklopedii...* złożony z pięciu osób, autorów trzydzieścioro z górą. O recenzentach zabrakło informacji, ale w nowym wydaniu pojawiły się nazwiska konsultantów. Nawiasem: Aleksander Brückner i Zygmunt Gloger wydawali swoje encyklopedie i słowniki w pojedynkę. *Encyklopedia staropolska* Glogera ukazała się w czterech tomach. I to w czasach przedkomputerowych.

Kiedy się *Encyklopedię Kresów* przejrzy dokładnie, kiedy miną pierwsze radości i zauroczenia czytelnicze (kiedy się odnajduje hasła spodziewane i niespodziewane, kiedy się spotka dawno nie widziany obraz czy rysunek), uważny czytelnik ułoży nie tylko katalog osób i miejsc pominiętych, ale znajdzie też wiele nieścisłości, błędów i niedoróbek. A jeszcze te *errors*, te wpadki redakcyjne. Niektóre tylko śmieszne, ale zdarzają się i żenujące. A tytuł opasłego tomu zobowiązuje. Przecież w encyklopediach małych błędów nie ma, wszystkie tam ogromnieją.

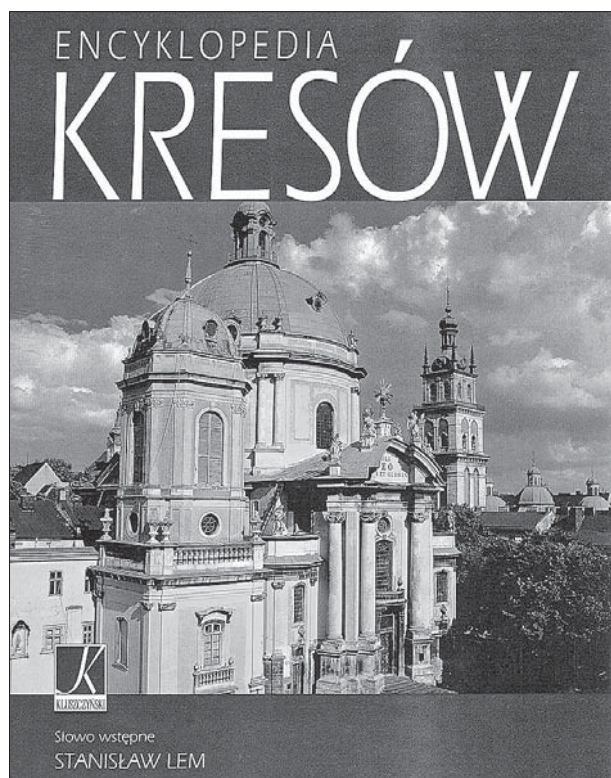
Mylą się autorzy, myli się też wydawca. Uwaga edytora: *Po II wojnie światowej do Kresów „dopisane” zostały Galicja Wschodnia i Lwów* (Od Wydawcy, s. 9). Skąd ta pewność? Lwów był o wiele wcześniej postrzegany jako „miasto kresowe” (zob. Antoni Chołoniewski, *Nieśmiertelni*, Lwów 1898, s. 3). Galicja Wschodnia już na początku XX wieku, z wahaniami, to prawda, była włączana do obszaru kresowego. Leon Wasilewski pod koniec I wojny światowej wydał książkę *Kresy Wschodnie. Litwa i Białoruś. Podlasie i Chełmszczyzna. Galicja Wschodnia. Ukraina* (Warszawa–Kraków 1917).

Oprócz tyłu wartościowych haseł można znaleźć i materii pomieszanie. Autor hasła poświęconego jeździe wołoskiej przypomniał, że *W „Ogniem i mieczem” H. Sienkiewicza z ust Skrzetuskiego padają słowa, dyskredytujące odwagę bojową wołoskich konnych: „Dlaczego jazda wołoska zowie się lekką? Bo lekko ucieka”* (s. 168).

To nie były słowa Skrzetuskiego; on je zacytował z książeczki podsunętej przez Podbipiętę.

Na s. 240 zestawienie nazwy fikcyjnej i rzeczywistej: *Issa i Wilno Miłosza*. Powieściowa Issa to przecież *Niewiaża*. Po co pisać na tejsze stronicie: *świat powieściowy Rodziewiczówny*, kiedy to był *świat Rodziewiczówny*?

Po co wmawiać, że genialny matematyk, Stefan Banach, *został zaliczony w poczet najwybitniejszych naukowców*



[sic!] *świata* (s. 26)?

Naukowiec to badacz, jakich wielu, Banach był wybitnym *uczonym!* Nie każdy naukowiec jest uczonym. Przyjaciel (i odkrywca) Banacha, prof. Hugo Steinhaus, pisał: *Naukowiec – nauk owiec*, a kiedy indziej tłumaczył: *Naukowiec to taki, co wymyślił ten wyraz!*

Jeszcze kilka pytań do redaktorów i autorów. Po co pisać: *jak mówi przysłowie* – „*Ojczyzna to pamięć i groby*” (s. 304)? Nie ma przecież takiego przysłowia. To zniekształcony fragment napisu z zakopiańskiego cmentarza. Powinno być: *Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracąc życie*. Niektórzy znawcy przypisują te zdania marsz. Ferdinandowi Fochowi.

Po co odmieniać tak dziwacznie historyczne nazwisko: *Sapieszę* (s. 419), zamiast *Sapieże*? Cóż stąd, że niektórzy właściciele języka polskiego pozwalają dziś w słownikach poprawnościowych i tak, obocznie, pisać? W tej encyklopedii tego robić nie wypada. I po co pisać o przodku Ogińskich – *Głuszonek* (s. 316), kiedy to był Hłuszonek?

Po co wmawiać, że Stefan Inglot był historykiem literatury (s. 249)? To jego syn, Mieczysław, zajmuje się historią literatury.

Józef Bujnowski nie był po wojnie profesorem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (s. 511), pozostał przecież na emigracji; w Toruniu znaleźli się natomiast tacy sławni profesorowie, egzulanci wileńscy, jak Konrad Górski, Stefan Srebrny, Ryszard Mienicki, Tadeusz Czeżowski, Leonid Żytkowicz, o których zabrakło na tej stronie wzmianki.

Po co dziwaczyć: *Akcja przyniosła zabitych i rannych...* (s. 218)? Dlaczego w *Słownimiu* (s. 124) zamiast w *Słownimie*? Dlaczego w *Mołodziecznie* (s. 316) zamiast w *Mołodecznie*? Czemu *Wilejka* (s. 513), kiedy lepiej brzmi *Wilenka* (dawna Wilna)?

Popisy językoznawcze. O „basalyku”: *Potocznie basalyk to człowiek niezgrabny, drażgal, próżniak* (s. 29). Kiedyś nazywano tak niezgrabiaszy, to prawda, *basalyki* to również ślady po uderzeniach, ale częściej określano tak żywe, psotne dzieci, *basalykiem* nazywano uroczego łobuziaka. *Potopu* już nikt nie pamięta? *Zagłoba, który okrutnie był zawojowany przez chłopaków*, tak mówił do synków Heleny i Jana Skrzetuskich: – *Odczepcie się, basalyki, od cholewy, bo jak który ucho urwie, to i ja mu urwę. Co za baki uprzykrzone!*

O Jerzym Giedroyciu: *Instytut Literacki założył w 1946 r. w Rzymie, rok później przeniósł do Paryża, gdzie zaczął wydawać „Kulturę”* (s. 125). Było inaczej. Pierwszy nr „Kultury” ukazał się jeszcze w Rzymie, w Paryżu wydano już numer podwójny: 2–3.

O Zyguncie Haupcie: *Urodzony koło Kamieńca Podolskiego...* (s. 139). Ułaskowce nad Seretem (niedaleko Czortkowa), gdzie się Haupt urodził, nie leżały koło Kamieńca Podolskiego. Pisarz pochodził z austriackiej części Podola, nie – rosyjskiej; do Kamieńca Podolskiego było stamtąd kilkadziesiąt kilometrów.

Inne wzmówienie: *Ksawery Pruszyński (1907–50)* –

pisarz, dyplomata. Urodził się w Woli Kierkieszyniej na Wołyniu (s. 376). To była *Wolica Kierekieszyna* w powiecie starokonstantynowskim.

O Wiktorze Sukiennickim: *Jego najważniejszym dziełem jest „Legenda i rzeczywistość. Wspomnienia i uwagi o dwudziestu latach Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie”* (1967) (s. 450).

Legenda i rzeczywistość... to niewielka książka wspomnieniowa, wcale to nie najważniejsze dzieło Sukiennickiego. Jego dzieło życia nazywa się inaczej: *East Central Europe during World War I: from Foreign Domination to National Independence*, t. 1–2, przedmowa Czesław Miłosz, New York 1984.

Na s. 157 *Encyklopedii...* hasło poświęcone Wacławowi Iwanowskiemu, białoruskiemu działaczowi politycznemu: *Urodzony w powiecie lidzkim, ukończył Instytut Technologiczny w Petersburgu. Czy nie należałoby chociaż wspomnieć, że urodził się w Lebiodce, w polskiej rodzinie ziemiańskiej?* I dodać, że bracia Iwanowscy, podobnie jak Szeptyccy, wybrali różne narodowości: Wacław został Białorusinem z wyboru, Tadeusz Litwinem, Jerzy i Stanisław pozostali przy polskość. A siostra, Helena, była zafascynowana kulturą angielską. W Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej było trzech Iwanowskich: Wacław, Jerzy i Stanisław. Komisję nazywano żartobliwie „interesem braci Iwanowskich”.

O Kamieńcu Podolskim: *twierdza nad Smotryczem, stolica Podola. Po I wojnie światowej nie wrócił w granice Polski, ale przed akcją deportacji do Kazachstanu w 1940 Polacy stanowili 20% jego mieszkańców* (s. 177). Z okolic Kamieńca Podolskiego wywożono Polaków w latach 1935–1938. W 1940 roku deportowano Polaków z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej.

Jeszcze o geografii historycznej. *Miadzioł – miejscowość w dawnym woj. mińskim* (s. 278). Miadzioł należał do powiatu oszmiańskiego w województwie wileńskim. Po co przesuwac dawne wojewódzkie granice i wprowadzać w błąd czytelników?

Łużki – miejscowość w dawnym woj. witebskim (dziś Białoruś), w okresie międzywojennym poza granicami Polski (s. 263). To nie tak. Łużki przed rozbiorem należały do województwa połockiego, w okresie międzywojennym były po polskiej stronie (!), w powiecie dziśieńskim województwa wileńskiego.

Inna zmiana granic administracyjnych: *Mosarz – miejscowość w dawnym woj. połockim* (s. 293). Ależ skąd! Mosarz leżał, jak i Miadzioł, w powiecie oszmiańskim (województwo wileńskie). Po lewej, zachodniej stronie rzeczki Berezwicy, która tam była granicą między województwami wileńskim i połockim. Nawiasem: w województwie połockim też były miejscowości o tej nazwie (i to aż trzy), ale ten Mosarz, w którym Anna i Robert Brzostowscy zbudowali piękny klasycystyczny pałac i ufundowali kościół, należał do województwa wileńskiego. Autorzy hasła bezkrytycznie przyjęli ustalenia Romana Aftanazego (*Dzieje rezydencji...*, t. 1, s. 250–257) i za nim błędnie zlokalizowali Mosarz. Nie doczytali dokład-

nie Aftanazego i dodali jeszcze jeden błąd: *Na początku XIX wieku posiadłość kupił Edmund Piłsudski i do 1919 pozostawała w rękach jego rodziny* (s. 293). Było inaczej. Edmund Piłsudski kupił dobra w latach siedemdziesiątych XIX wieku, Piłsudscy posiadali Mosarż i w okresie międzywojennym; ostatni Piłsudski „na Mosarżu”, Kalikst Józef (1883–1942), został zamordowany przez gestapo w Wilnie (zob. Roman Aftanazy, *op. cit.*, s. 251; Rowmund Piłsudski, *Kronika rodu Piłsudskich*, London 1988, s. 44). Pałac w Mosarżu został splądrowany i spalony w listopadzie 1918 roku, a nie w 1917, jak utrzymuje autor hasła.

O Głębokiem: *miasto w dawnym woj. wileńskim* (s. 129). Głębokie należało przed wiekami do dwóch właścicieli i do dwóch województw; wschodnia część, własność Korsaków, należała do województwa połockiego, zachodnia, własność Zenowiczów, leżała w powiecie oszmiańskim województwa wileńskiego. Część zabytkowa Głębokiego, gdzie piękne, barokowe kościoły dotąd stoją (czterowieżowy karmelitów – zamieniony w XIX wieku, po powstaniu styczniowym, na cerkiew, i parafialny, czynny bez przerwy), należała do województwa połockiego. Na s. 35: *Berezweż – wieś w dawnym woj. wileńskim*. I znowu nie tak. Berezweż leżał w dawnym województwie połockim, po prawej stronie Berezwy.

Błędne zapisy nazw miejscowych: *Śniatyń* (s. 356, s. 477) zamiast ŚNIATYN. *Kalużyce* (ss. 454, 501, 502) zamiast KALUŻYCE (miejsce urodzin malarza Walentego Wańkowicza i pisarza – Melchiora Wańkowicza).

O powieściach Marii Rodziewiczówny rozprawa autor hasła: „ich akcja toczy się w dworach ziemiańskich Grodzieńszczyzny, a kwestie niepodległościowe i wolnościowe są w nich niezwykle istotne. Do najsłynniejszych utworów pisarki zalicza się *Dewajtis* (1889), *Pożary i zgliszca* (1888), *Między ustami a brzegiem pucharu* (1889), a także powieści litewskie *Hrywda* (1892), *Macierz* (1903), *Lato leśnych ludzi* (1920)” (s. 392).

Skąd to przekonanie, że akcja powieści *toczy się w dworach ziemiańskich Grodzieńszczyzny*? Kto zna utwory Rodziewiczówny, ten wie, że akcja powieści rozgrywa się i w pałacach, i we dworach, w miejskich kamienicach, na wsi i w zaściankach. Nie tylko na Grodzieńszczyźnie, ale i na świętej Żmudzi, na Polesiu i w Kongresówce, w Wielkopolsce, w dalekiej Rosji: w Petersburgu i na Syberii. A skąd się wzięło to określenie: *powieści litewskie*? Litewskie powieści Rodziewiczówny to *Dewajtis* i *Szary proch*, ale nie *Lato leśnych ludzi* czy *Macierz*.

Z Jerzym Stempowskim też wyszło dziwnie. Błędna data urodzin: 1894 zamiast 1893, miejsce urodzin też zostało przeniesione: z Krakowa do Szebutyniec. Tyle razy Jerzy Timoszewicz i Andrzej St. Kowalczyk pisali, że klasyk polskiego eseju urodził się w 1893 roku w Krakowie. A encyklopedyści swoje. I jeszcze dodają nowe zmyślenia: *w 1940 wyjechał z Warszawy i osiadł w szwajcarskim Bernie* (s. 445). Jakże to tak: *wyjechał z Warszawy*? Z okupowanej Warszawy w 1940 roku! Przecież to było nieprawdopodobne. Stempowski jesienią 1939

roku przeszedł w Karpatach na węgierską stronę; udało mu się wtedy uniknąć sowieckiej okupacji, a potem, po tygodniach ciężkiej choroby (zob. *Księgozbiór przemysłników*), po długiej podróży przez Budapeszt, Belgrad, Włochy, schronić w Szwajcarii.

Jeszcze jedno wzmówienie: *zwracał uwagę na rangę „małej ojczyzny” berdyczowskiej* (s. 445). Stempowski w Berdyczowie był raz tylko, i to przejazdem, wspomni o tym w sławnym *Eseju berdyczowskim*, ale o „małej ojczyźnie” berdyczowskiej nigdy nie pisał. Wspominał po wojnie prowincję berdyczowską, pisał o postępującej prowincjonalizacji Europy, pisał w esejach i listach, że po Jałcie Europa berdyczowieje, staje się prowincją, o której decydują obce mocarstwa.

A na s. 523 reprodukcja znanego obrazu: pochyleni w kulbakach skrzydlaci jeźdźcy, wieją proporce, konie, zdaje się, wzięły impet największy. I podpis: *Wojny polsko-tureckie; „Bitwa pod Kircholmem”, obraz Wojciecha Kossaka*. Naprawdę taki opis reprodukcji znalazł się w *Encyklopedii Kresów*. Szwedzi czy Turcy, kto by ich tam po latach rozróżniał. Jak w *Popiele i wietrze* Antoniego Słonimskiego; poeta pisał o składzie starzyzny na Świętokrzyskiej:

Odnalazłem tam kiedyś napis lakoniczny,
Co w paru słowach całe nasze dzieje mieści,
Pod starym pięknym sztychem koślawe litery:
„Okazyjnie – Kościuszek skacze do Estery”.

Jeszcze o jednym obrazie z *Encyklopedii...* wspomnę. Na zakończenie. Na s. 47 zdanie o Bobrujsku na Mińszczyźnie: *Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1919 Polacy rozbili oddziały sowieckie i weszli do miasta (w okresie międzywojennym pozostało poza granicami Polski)*. Obok reprodukcja i podpis: „*Szarża jazdy polskiej pod Bobrujskiem*”, obraz Michała Byliny.

Na obrazie galopują ułani, o dziwo, wszyscy leworęczni, naprawdę, wszyscy trzymają szable w lewych rękach (widać pomyłono strony kliszy), ułan w pierwszej trójce ma przewieszoną przez plecy pepeszę (tak, pepeszę – *pistolet pulemiot Szpagina*), skonstruowaną w 1940 roku! A na drugim planie ogromny, trafiony pociskiem czołg! Czołg ogromny, T-34 zapewne. Kto tu się pomylił? Malarz czy encyklopedyści? Nie mylił się malarz, jego obraz przedstawia szarżę dwóch szwadronów kawalerii (z 2. i 3. pułku ułanów) wspieranych przez cztery działa i dwadzieścia czołgów. Atak konny odbył się w marcu 1945 roku pod Borujskiem (Schönfelde), na Wale Pomorskim. Ułani Borujsko zdobyli. A redaktorzy *Encyklopedii...* nie potrafili nawet podpisać obrazem odczytać. I pomylili czasy i przestrzenie. Pomylili Bobrujsk z Borujskiem, rok 1919 z 1945.

Różne bywają encyklopedie. Niektóre książki nazywają się tak czasem na wyrost. A przecież „encyklopedia” to określenie zobowiązujące. I autorów, i redaktorów. Dziwne nawet w czasach komputerowych bywają encyklopedie.

Uwaga – plagiat!

Z prof. dr hab. Ewą Szydełko-Ferenc, kierownikiem Zakładu Prawa Cywilnego Wydziału Prawa i Administracji UO, członkiem komisji dyscyplinarnej Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego rozmawia Beata Zaremba.

– Dojeżdża Pani do nas z Wrocławia, ale to żadna odległość w porównaniu z kilometrami, jakie pokonywała Pani przez dwadzieścia lat dojeżdżając z Wrocławia do Szczecina.

– Zgadza się, ale prawnicy są przyzwyczajeni do takiej mobilności. Choć przyznać muszę, że takie życie mnie po prostu zmęczyło, bo oprócz tego, że dojeżdżałam do Szczecina, to jednocześnie miałam zajęcia na Uniwersytecie Opolskim, z którym jestem związana od 15 lat.

– Na Uniwersytecie Szczecińskim pracowała Pani na stanowisku prorektora ds. studenckich i jako prorektor zasłynęła Pani jako osoba, która podzieliła akademik na piętra damskie i męskie.

– Tak było rzeczywiście, próbowałam wprowadzić do akademików więcej spokoju. Niestety, niewiele z tej mojej inicjatywy wyszło. Zostałam opatrnie zrozumiana, media podeszły do tego tematu jak do sensacji.

– Pani dziedzina badawcza to prawo własności intelektualnej, w której mieści się także zagadnienie plagiatu. Zjawisko plagiatu obecne jest na polskich uczelniach, jaka jest skala tego zjawiska?

– Niestety takich badań się nie przeprowadza więc nie potrafię odpowiedzieć precyzyjnie na to pytanie.

Na pewno plagiat jest problemem polskich uczelni – z prac w komisji dyscyplinarnej działającej przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego wynika, że na wielu polskich uczelniach prowadzone są sprawy o plagiat. A więc problem jest.

– Czy komisja zajmująca się plagiatem bada także okoliczności popełnienia plagiatu?

– Komisję interesuje przede wszystkim czy przekroczono zostało prawo czy nie i to jest cel dochodzenia, nie zajmuje się natomiast motywacjami, czy zdarzyło się to przez przypadek, przez nieuwagę, nie ustalamy motywu, ponieważ tłumaczenia oskarżonych mogą być bardzo różne, a fakt popełnienia plagiatu pozostaje faktem i domaga się konsekwencji w postaci kary.

– Jakie te kary mogą być?

– Zgodnie z ustawą o szkolnictwie wyższym najwyższa kara to wykluczenie ze społeczności akademickiej czyli relegowanie z zawodu. Środowisko pozbywa się czarnej owcy, ale osobiście nie słyszałam, by komuś taką karę wymierzono. Wysokość kary zależy także od rodzaju postępowania wobec plagiatora. Może się ono toczyć na poziomie uczelni i na poziomie komisji dyscyplinarnej wchodzącej w skład Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Były już w Polsce procesy o odebranie tytułów

naukowych. Istnieje też cały zestaw łagodniejszych kar – np. zawieszenie w wykonywaniu zawodu, nagany, upomnienia. Oczywiście niezależnie od postępowania w ramach komisji dyscyplinarnej, może się toczyć postępowanie cywilne, a wówczas karą może być zadośćuczynienie lub odszkodowanie finansowe.

– Czy uczelniom zależy na tym, by pozbywać się czarnych owiec?

– Dużo się mówi o konieczności ścigania plagiatorów, o piętnowaniu postępowania, które jest po prostu kradzieżą dóbr intelektualnych, jednak jak przychodzi co do czego, to czyjeś nadużycie usiłuje się zatuszować. Strony dogadują się. Władzom uczelni, radom wydziału



prof. dr hab. Ewa Szydełko-Ferenc

łów nie zależy na rozgłosie. Ale sprawy wychodzą na jaw, ponieważ media chętnie opisują wydarzenia z plagiatem w roli głównej.

– Jak działa najwyższy organ zajmujący się m. in. sprawami o plagiat, jakim jest komisja dyscyplinarna Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego ?

– Jest to ciało złożone z 25 osób na ogół po habilitacji. Ponad połowę tego składu stanowią prawnicy. Sprawy są rozpatrywane przez trzyosobowe zespoły, w każdym z nich jest jeden prawnik. Sprawy przydzielane są przez prof. Ewę Gruzę, przewodniczącą komisji dyscyplinarnej z Uniwersytetu Warszawskiego. Rozpatrywanych jest około 100 spraw rocznie.

– W jakim stopniu sprawy o plagiat są niejednoznaczne? No bo np. nawet jeśli autor pracy wskazuje na autorów cytowanych przez siebie fragmentów, ale całą pracę oprze na cytatach, to czy jeszcze można mówić o jakiś twórczości, oryginalności? Czy istnieją limity dotyczące cytatów?

– Nie ma sztywnych ograniczeń co do objętości cytatu, należy kierować się prawami gatunku. Prawo autorskie chroni utwory bardziej ze względu na ich formę, niż treść. Więc jeżeli ktoś cytuje czyjeś zdanie dosłownie nie podając źródła, to jest to przekroczenie prawa. Ale już, jeśli to zdanie przetworzy, nie naruszając treści, to w świetle prawa nie zawsze oznacza to kradzież własności intelektualnej. Ale uczony, którego pracę przetworzono, może mieć poczucie krzywdy.

– Humanisci czy „ścisłowcy” najczęściej ściągają z innych?

– Wydaje mi się, że częściej humanisci sięgają po cudze myśli. W każdym razie więcej spraw o plagiat dotyczy humanistów. Działa tutaj także statystyka. Na polskich uczelniach jest dużo więcej kierunków humanistycznych, niż ścisłych. No i ważny jest jeszcze jeden czynnik – humanista ma czasem większe poczucie oryginalności własnej pracy, wobec tego częściej pragnie ochronić swoje wypowiedzi przed kradzieżą.

– Czy plagiatów częściej dokonują pracownicy małych, nie tak bardzo liczących się w rankingach

uczelni?

– Nie ma reguły. Rozpatrywany był kiedyś przypadek starszego pracownika naukowego, z dużym dorobkiem. Jego praca budziła kontrowersje. Tłumaczył się ów naukowiec, że odnalazł jakieś zapiski sprzed lat, że był pewien, iż należą do niego dawno, jednak plagiat jest plagiatem bez względu na motywację.

– Zdarzają się sytuacje, kiedy naukowiec ściąga od studenta?

– Na pewno, choć ja osobiście nie zetknęłam się z takimi przypadkami. Normalne jest, że naukowcy korzystają z badań prowadzonych przez studentów. Ale to akurat mogą robić. Dobrze by jednak było, gdyby naukowiec podał nazwisko studenta, z którego badań korzysta, nie tyle ze względu na przepisy prawa, co ze względu na uczciwość zawodową.

– Czy zjawisko plagiatu się nasila?

– Według mnie tak. Dzięki mediom wiele spraw wychodzi na światło dzienne, z drugiej strony trudno powiedzieć, ile spraw światła dziennego nie ogląda. Najgorsze jest to, że pracownicy naukowcy są czasem pozbawieni świadomości, że sięgając po cudze myśli dokonują kradzieży, popełniają przestępstwo. Oczywiście wielu zdaje sobie z tego sprawę doskonale, a mimo to ryzykują własną karierę, swoje dobre imię. Polscy naukowcy nie są w tym odosobnieni...

– Internet ułatwia chyba bardzo sięganie po cudze?

– Na pewno. Ale fakt istnienia czegoś w Internecie nikogo nie usprawiedliwia. Legalnie można z Internetu czerpać powszechnie znane informacje typu: miejsce urodzenia, data, życiorys, publikacje, natomiast, jeśli ktoś przytacza treść niebanalną, refleksyjną bez zaznaczenia, że chodzi o cytat, to jest to naruszenie prawa.

– Czy przypomina sobie Pani jakieś niezwykle sprawy?

– Mam w pamięci dwie. Pierwsza z nich dotyczy osoby, która dokonała plagiatu, dogadała się jednak z osobą, której fragmenty pracy skopiowała i sprawa została umorzona. Nie minęło jednak wiele czasu, a osoba, która dokonała plagiatu została wybrana na najwyższe

Prof. UO Ewa Ferenc-Szydełko, dr hab. nauk prawnych, specjalistka z zakresu prawa własności intelektualnej. Absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Tam też obroniła pracę doktorską i w 2002 r. pomyślnie przeszła kolokwium habilitacyjne. Autorka czterech monografii naukowych (w tym *Prawo autorskie na ziemiach polskich do 1926 r.*, Kraków 2000, *Prawo Prasowe. Komentarz.* Warszawa 2008) oraz ponad trzydziestu artykułów. W latach 1988–2008 zatrudniona na wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego, ostatnio jako kierownik Katedry Prawa Własności Intelektualnej a w latach 2002–2005 prorektor tego uniwersytetu. Pracownik Uniwersytetu Opolskiego od jego początków, obecnie Kierownik Katedry Prawa Cywilnego na Wydziale Prawa i Administracji. Wypromowała pięciu doktorów. Członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, członek założyciel Polskiego Stowarzyszenia Prawa Prasowego, działała w Komisji Prawa Autorskiego przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego, członek Komisji Dyscyplinarnej Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Jej hobby, a właściwie drugi zawód to literatura. Jest autorką siedmiu książek (m. in. *Polskie tradycje świąteczne*, Poznań 1988, wielokrotnie wznawiane), kilkudziesięciu opowiadań, esejów, recenzji. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

stanowisko w uczelni. I nic nie można było zrobić... Druga sprawa to ciągnąca się już od dawna historia zacieklej nienawiści między trzema adiunktami w pewnej katedrze. Adiunkci ci wzajemnie oskarżają siebie o kilkakrotny plagiat, sięgają do swoich prac sprzed lat, analizują wnikliwie swoje teksty i z pewnością można powiedzieć, że są najwierniejszymi czytelnikami własnych dzieł.

– **Gdzie najczęściej plagiator szuka materiału? Na najbliższej uczelni czy najdalszej?**

– Wyjątkowo szuka go we własnym ogródku, no bo sprawa szybko może wtedy wyjść na jaw. Natomiast powszechniejsze jest sięganie po prace zagraniczne. Ale trzeba być bardzo naiwnym, by myśleć, że postępek się nie wyda. Świat jest mały i zdarzają się przypadki, które ujawniają prawdę. Przypominam sobie, kiedy to pewien naukowiec w swojej pracy zamieścił obszernie fragmenty artykułu zamieszczonego we włoskim czasopiśmie. Nie wiedział on jednak, że to czasopismo właśnie zaprenumerowane zostało przez uczelnię, na której pracował. Ktoś pokojarzył fakty i sprawa się wydała. Nie warto ryzykować – teksty naukowe żyją długo, można je w każdej chwili odnaleźć w bibliotekach, są cytowane, przytaczane.... Nie warto pozwalać sobie na lekkomyślność...

– **Donos jest też pewnie częstym źródłem informacji, o tym, że ktoś właśnie dokonał plagiatu?**

– Tak. Jednak donos jest często początkiem ukłęcia sprawy na poziomie dziekana, który nie chce nadać rozgłosu. A komisja dyscyplinarna nie zajmuje się donosem. Do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego trafiają sprawy, które są zakończone na poziomie uczelni. Konieczne są dowody, dokumentacja. To wszystko wymaga czasu, samo postępowanie toczy się niekiedy latami. Rada Europy wprowadziła obowiązek wykładania prawa własności intelektualnej na wszystkich kierunkach studiów, po to, by wzrosła świadomość czym jest plagiat. Są też plany, by komisja dyscyplinarna działała w oparciu o procedury prawa karnego, tyle, że nie do końca będzie to korzystne dla spraw, ponieważ oskarżony mógłby wtedy korzystać z pomocy zawodowego adwokata. A zawodowy adwokat kontra uczelnia komisja równa się prawdopodobnie... przegrana komisji. Przewiduję, że naukowcy miałby małe szanse z adwokatem, dla którego przekopiowanie ćwierci strony nie będzie problemem.

– **Mówi Pani – ćwierć strony. Czyżby chodziło także o kilka linijek?**

– Często tak. Mamy wtedy do czynienia z małą szkoldliwością czynu, ale jednak z przywłaszczeniem własności intelektualnej. I należy również na takie sprawy dezaprobować.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Andrzej Hamada

Amfiteatr

Już w pierwszych latach po wojnie, w tych bardzo trudnych, siemiężnych czasach, działały w Opolu instytucje kultury: kino, teatr, biblioteki, czytelnie i wypożyczalnie czasopism, nawet fotoplastikon; zawiązało się też szacowne Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki pod egidą trzech panów H.: Hajduka, Hlouszeka, Horoszkiewicza.

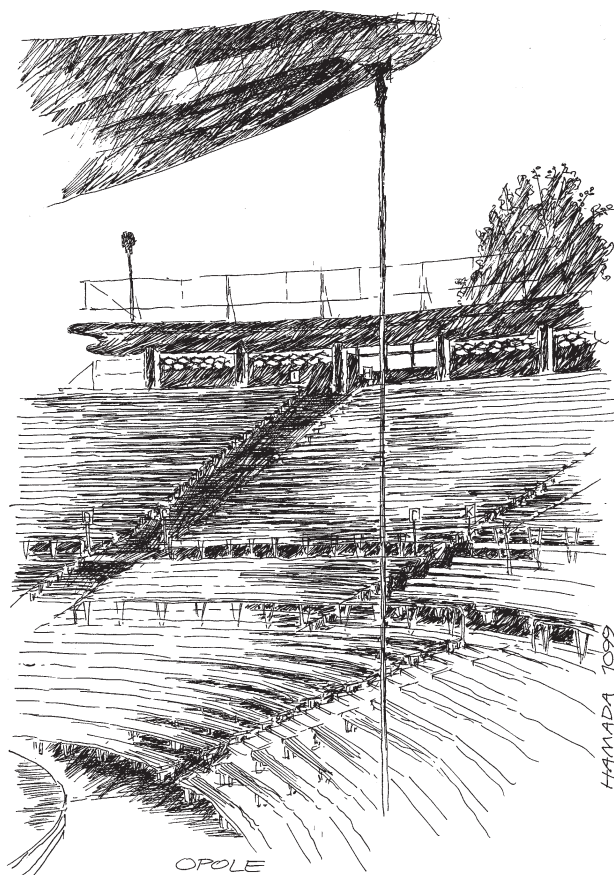
I już wtedy, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy całe stare miasto leżało jeszcze w gruzach, powstał pierwszy zamysł zbudowania w Opolu amfiteatru, myślano o lokalizacji na pustym, niezabudowanym terenie przy ulicach Oleskiej i Katowickiej (wcześniej Le Ronda), gdzie dziś jest gmach uniwersytetu i akademicki kampus. Taką koncepcję proponował architekt Karol Róża, wojewódzki konserwator zabytków zresztą. Potem przymierzał się on jeszcze w parę lat później, w 1955, z kolejną koncepcją amfiteatru przy WDK na ul. Strzelców Bytomskich.

Wreszcie w 1957 roku, kiedy odbudowa miasta nabiera rozpędu, z konkretnym pomysłem budowy amfiteatru wystąpi przewodniczący rady miasta Karol Papa

Musiół. Najpierw będzie brał pod uwagę wyspę Bolko, ale końcowa decyzja i uchwała miejskiej rady ustala lokalizację amfiteatru na Ostrówku, w samym centrum miasta, na zapleczu gmachu wojewódzkiego.

Lokalizacja była mocno dyskusyjna. W najbardziej historycznym w Opolu miejscu, gdzie stał przez wieki zamek piastowski, a wcześniej pierwszy gród słowiański. Ale po nich praktycznie nie pozostało śladu, a teren dawnego parku przyzamkowego był stale zaniedbany i tonął w chaszczach. Wizja przewodniczącego Musioła była jednoznaczna: opolanie pozyskują możliwość wielkich spotkań w miejscu bardzo historycznym, w sąsiedztwie wieży zamkowej, co nobilituje i nawiązuje do piastowskiej przeszłości Opola. A przy okazji wreszcie uporządkuje się zawsze zaniedbaną i nijaką część Ostrówka.

Budowę rozpoczęto z wielkim entuzjazmem, tym bardziej, że była to inwestycja o spontanicznym charakterze, poza wszelkimi planami inwestycyjnymi. Więc czyni społeczne, liczny udział wojska i młodzieży szkolnej, całe Opole budowało swój amfiteatr. Ale rej wodziło



Amfiteatr w Opolu

Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane z kierownikiem robót Edwardem Ilkowem na czele. Na apel przewodniczącego odpowiedziały też liczne instytucje, w tzw. czynie. Bo najpierwszą dewizą Karola Musioła było miasto Opole odbudowane z ruin, bez śladów zniszczeń wojennych, z pięknym zabytkowym rynkiem. Miasto zadbane, pełne zieleni i kwiatów, przyjazne ludziom: kina, pływalnie, kryte lodowisko, mosty, piękne sklepy, zielony plac Wolności i zielona wyspa Bolko, no i teraz jeszcze amfiteatr. Na Musioła nie było mocnych, „jak Musioł chciał, to musioł.”

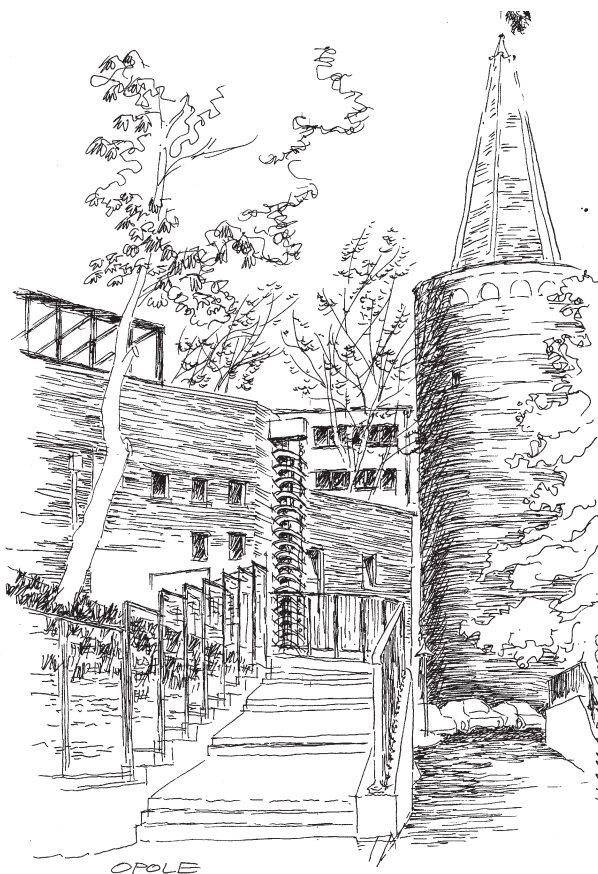
Do sporządzenia projektu architektonicznego namówił Karol Musioł Floriana Jesionowskiego, młodego architekta, dopiero co przybyłego po studiach na Politechnice Gdańskiej. Jesionowski pracował jako projektant urbanista w nowo powstałej pracowni urbanistycznej przy wojewódzkim wydziale architektury (wtedy Wojewódzki Zarząd Architektoniczno-Budowlany), był autorem znaczącego planu zagospodarowania przestrzennego zespołu Błachownia–Kędzierzyn–Zdzieszowice, a ponadto dał się już poznać w Opolu jako projektant interesujących form przestrzennych tzw. małej architektury: fontanna na placu Wolności, przystanek autobusowy „Grzybek”.

Jesionowski z projektowaniem amfiteatru nie nadązał, do zatwierdzenia projektu i uzyskania pozwolenia na budowę było daleko, podrzucił więc na budowę szkice wprost z deski. I budowa szła. Ślimaczyła się tak przez parę lat – z przerwą jednoroczną w 1959, żeby nasypy

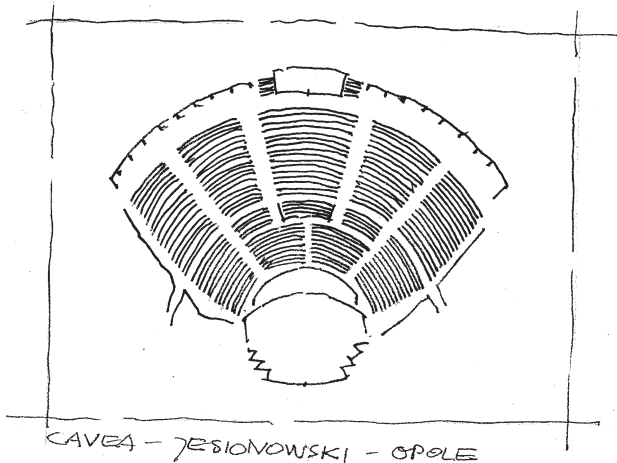
mogły osiąść i Jesionowski nadgonił projekt – aż do 1963 roku, kiedy to do Opolu przybyli z Warszawy wysłannicy Polskiego Radia – Grygolunas i Świąćci-ki, w poszukiwaniu miasta dla przygotowywanego festiwalu polskiej piosenki. Dotarli w lutym do przewodniczącego Musioła, który z miejsca zaoferował miasto Opole. „Kończymy właśnie budowę amfiteatru, to nic, że dopiero wał jest usypany i niewiele więcej, zbudujemy, wykończymy. Na czerwiec wszystko będzie gotowe.”

Papa Musioł złapał wiatr w żagle, teraz budowa musi iść. I szła, za wszelką cenę. Choć Jesionowski nadal nie nadązał z planami; skompletowanie projektu wraz z pełną dokumentacją, zatwierdzenie i pozwolenie budowlane nastąpiło podobno już po zakończeniu budowy. Cztery miesiące heroicznego wysiłku wszystkich budowniczych zwieńczył wielki czerwcowy sukces.

19 czerwca 1963 roku uroczyste, z wielką pompą otwarcie Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, amfiteatr prezentował się bardzo okazałe. Ogromna widownia, jak w najlepszych antycznych amfiteatrach Grecji i Rzymu (cavea), efektowna przeszklona pergola wieńcząca widownię, cały Jesionowski: aerodynamiczne linie zadaszenia, słupy zdobne w kształty zapożyczone z form najnowszego miasta świata Brasillii, gdzie przesławny architekt Oscar Niemeyer dopiero co zrealizował swój fantastyczny pałac prezydenta; nie byle jaki cytat architektoniczny.

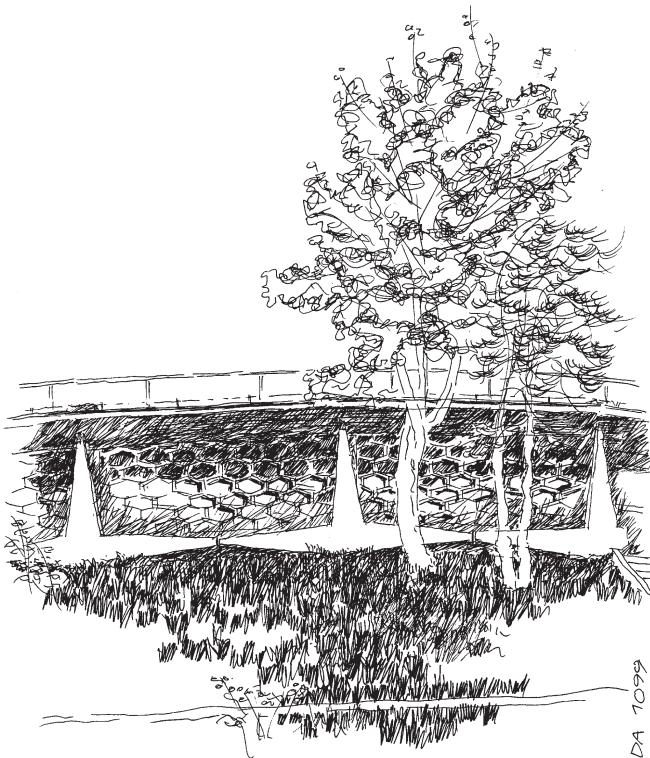


Wejście do amfiteatru od strony Wieży Piastowskiej

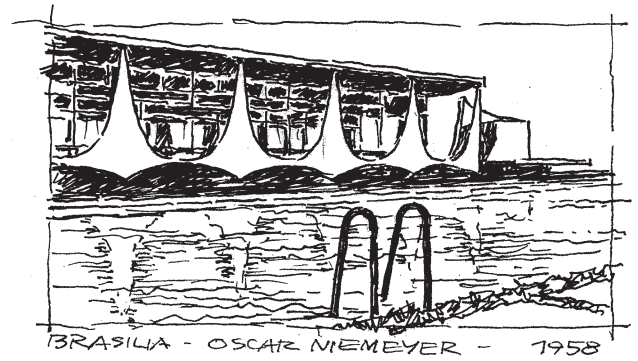


Plan amfiteatru – według Floriana Jesionowskiego

Kiedy więc promieniejący pełnią szczęścia Karol Musioł otwierał amfiteatr i pierwszy festiwal, w serdecznych słowach witając wszystkich widzów zgromadzonych tak licznie w amfiteatrze i przy telewizorach w całej Polsce, które to słowa „witam was czule” wypowiedziane z jemu właściwym miękkim akcentem, przeszły do historii i zyskały mu specjalną sympatię, spotkał się



OPOLE



Pałac prezydenta w Brasilii (wg projektu Oscara Niemeyera)

z ogromną owacją. Piotr Skrzynecki, najprawdziwszy krakowski bard z Piwnicy pod Baranami, składał w głębokim ukłonie hołd Karolowi Musiołowi; architektowi Jesionowskiemu, też w hołdzie, złożył czerwoną różę na deskach proscenium, uchylając przy tym słomianego kapelusza. *Chapeau bas*, piękny gest.

Odtąd wszystkie kolejne festiwale odbywają się w opolskim amfiteatrze, a Opolo okrzyknięto stolicą polskiej piosenki (Jerzy Waldorff!).

Ale zbudowany w trudnych warunkach amfiteatr miał liczne niedostatki, głównie brak odpowiedniego zaplecza sceny i brak dachu nad sceną. Różnie sobie z tym radzono, pojawiała się na przykład nad sceną wielka brezentowa plandeka. Dopiero w 1979 roku zbudowano zadaszenie sceny, bardzo nowoczesne. Paraboliczno-siodłową płaszczyznę wsparto na gruncie w dwóch tylko miejscach, unosi się ona w powietrzu i utrzymuje w równowadze statycznej dzięki czterem stalowym linom odciążowym, utwierdzonym w gruncie. Nowatorską w Opolu konstrukcję zaprojektowali opolscy konstruktorzy, inżynier Andrzej Dobrzyński i architekt Jacek Kucharzewski, według pomysłu Jesionowskiego (też cytował arch. ze słynnej hali w Raleigh w USA polskiego architekta Macieja Nowickiego 1950).

Ale dopiero w 1998 roku doczekał się nasz amfiteatr należytego rozwiązania zaplecza sceny; choć i wielka powódź 1997, i wykopaliska archeologiczne pierwszej osady słowiańskiej z IX wieku skutecznie utrudniały budowę. Jak najbardziej nowoczesne rozwiązanie architektoniczne (postmodernizm) jest dziełem opolskich architektów Marii Słota-Pudy i Marka Terpiłowskiego. Uszanowali oni w swym projekcie wyniki badań archeologicznych prof. Gedigi z Instytutu PAN we Wrocławiu: wyeksponowali za szkłem oryginalne fragmenty drewniano-ziemnego wału obronnego słowiańskiego grodu opolan z IX wieku, a także fragment XIV-wiecznego muru obwodowego zamku. W ten sposób XX-wieczny nowoczesny amfiteatr identyfikuje się z tysiącletnim dziedzictwem przeszłości piastowskiego Opolo.

Andrzej Hamada

Opolski fotografik Tadeusz Parcej – o tym, czego nie widać na jego fotografiach

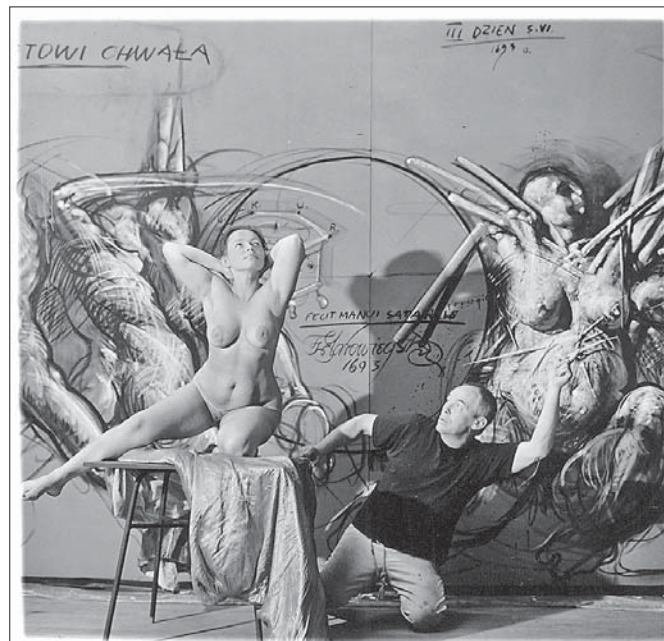
Obrazy i słowa

Teatr i rozmowa

– Był rok 1993. Franciszek Starowieyski, jeden z najwybitniejszych współczesnych polskich twórców, odwiedził Opole ze swoim Teatrem Rysowania. A trzeba dodać, że nasze miasto było jednym z zaledwie 28 ośrodków na świecie, w których malował na żywo.

W sali Miejskiego Ośrodka Kultury przy ulicy Targowej przez tydzień, od godziny osiemnastej do dwudziestej czwartej odbywały się prawdziwe spektakle, podczas których powstały monumentalne, bo mierzące łącznie 16 metrów malowidła.

Mistrz rysował węgłem na trzech wielkich płótnach, rozpiętych na sąsiadujących ze sobą ścianach – zawsze zaczynając swój rysunek od nakreślenia w samym centrum koła. Przyglądała się temu publiczność, głównie studenci i uczniowie liceum plastycznego, którzy z braku miejsca siedzieli także na podłodze. Starowieyski rysował, prowadząc jednocześnie rozmowę z widzami swojego Teatru Rysowania, witając się ze znajomymi... Często popijał herbatę, sięgał po kolejnego papierosa, opowiadał, co w tej chwili robi. Chętnie też pozwalał się fotografować w trakcie pracy, pamiętam, że oprócz mnie zdjęcia robił mu także fotoreporter „Trybuny Opolskiej” Tadeusz Kwaśniewski. Nie był to pierwszy Teatr Rysowania,

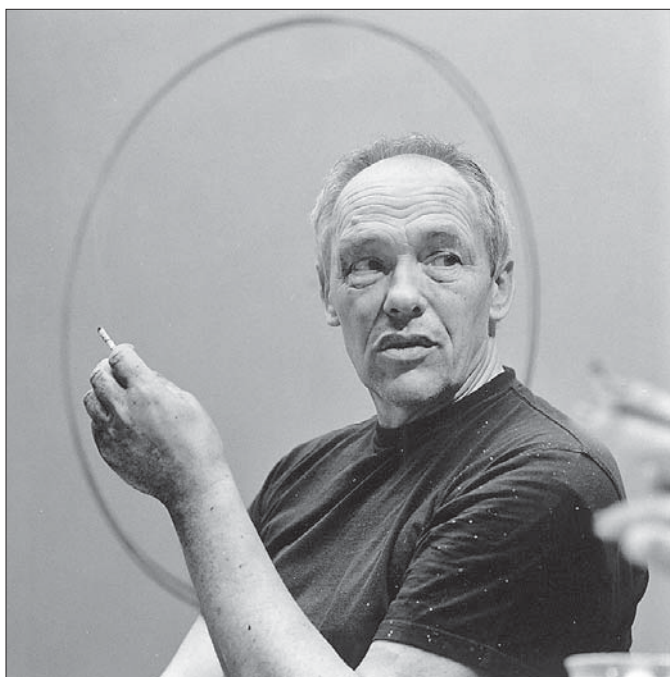


W trzecim dniu Teatru Rysowania w Miejskim Ośrodku Kultury w Opolu (1993 r.)

któremu się przyglądałem – parę lat wcześniej, w październiku 1987 r., robiłem Starowieyskiemu zdjęcia we wrocławskiej galerii przy ul. Świdnickiej. Podarowałem mu je zresztą podczas jego pobytu w Opolu.

Starowieyski był człowiekiem bardzo bezpośrednim, otwartym, nie traktował siebie jako chodzącej ikony – choć miał ku temu wszelkie powody, był przecież uznanym w świecie malarzem, plakacistą i grafikiem. Bez problemu zgodził się zostać i pozwolił sfotografować już bez publiczności, tylko z modelką, więc mogłem spokojnie wykonać kilka zdjęć.

Becketowi chwala – taki tytuł nadał Starowieyski rysunkowi, który powstał szesnaście lat temu w Opolu, choć nosi on datę 1693 (to wyraz fascynacji Starowieyskiego barokiem, stąd wszystkie jego prace powstałe po 1970 r. są w podobny sposób antydatowane). Mistrz podarował je Miejskiemu Ośrodkowi Kultury. Do dziś monumentalne dzieło Starowieyskiego, pocięte na kawałki, leży gdzieś rzucone, chyba w magazynie MOK-u. I tego nie potrafię zrozumieć. Opole jest jednym z nielicznych miast, które Franciszek Starowieyski odwiedził ze swoim Teatrem Rysowania, i jednym z nielicznych, któremu podarował swoje dzieło. Inni szczycą się tym, że posiadają rysunki Starowieyskiego, a my – jak zwykle. Ja z zażenowaniem czytałem publikowane w opolskiej prasie wypowiedzi naszych muzealników: że format tej pracy jest zbyt duży, że nie mamy odpowiednio dużej



Franciszek Starowieyski na tle koła, od którego zaczynał rysowanie

sali...

Te emocje odżyły we mnie na nowo, kiedy dowiedziałem się, że Franciszek Starowieyski nie żyje (zmarł 23 lutego br. – przyp. red.).

Sztuka na sztuki

– Wracalem akurat ze zdjec. Zatrzymalem sie w Kędzierzynie-Koźlu, zajrzałem do sklepu ze starociami. Najpierw zwróciłem uwagę na dość dobrze zachowany, stary, zamykany na klamrę album, z którego pusuwano wszystkie fotografie, bo – jak mi wyjaśniła pani prowadząca sklep – pusty album szybciej znajdzie kupca. Zdjęcia z albumu sprzedawała na sztuki.

Dotknęła mnie profanacja tego – jak się okazało – rodzinnego albumu, czyjegos życia, które poszło na sprzedaż. Poczułem też dużą solidarność z fotografem, który kiedyś te zdjęcia wykonał. Poruszyło mnie, że Sztukę sprzedaje się nie tylko że za bezcen (bo okazało się, że jedno zdjęcie kosztowało dwa-trzy złote), ale i na sztuki. Miałem przy sobie niewiele pieniędzy, wydałem wszystkie. I tym sposobem przywiozłem do Opola kawałek życia jakiejś szwedzkiej, jak się okazało, rodziny z końca dziewiętnastego wieku – bo na zdjęciach, wykonanych w Malmö w odstępach dwóch, może trzech lat, powtarzają się te same osoby.

Te stare, kartonikowe zdjęcia czekały na swój dzień dwa lata. Ja w tym czasie dojrzewałem do pomysłu, jak je przywrócić do życia.

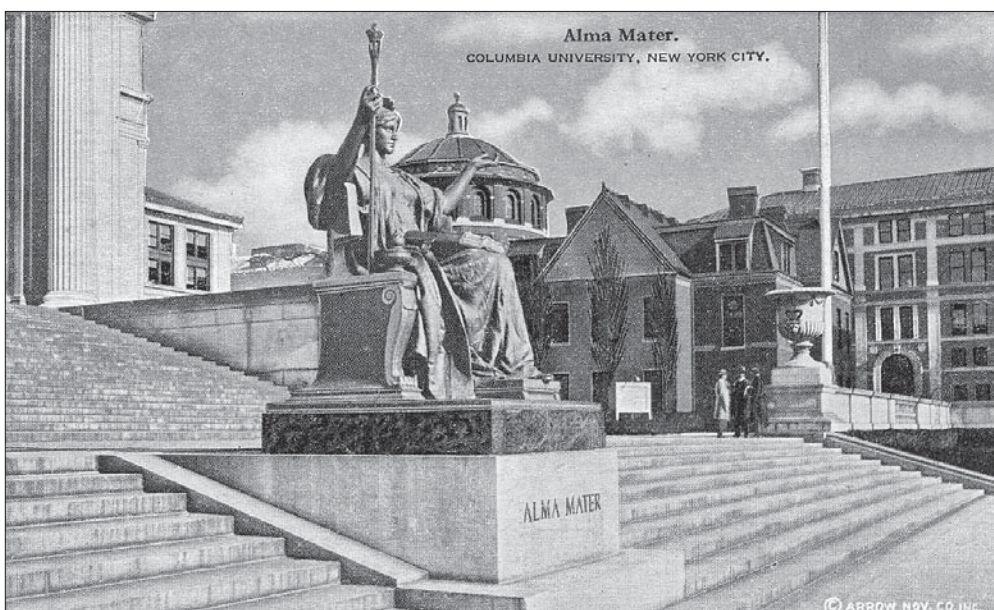


Fotografia z wystawy Tadeusza Parceja pt. *Wrócić do Malmö*

Fotografie, które wykonałem (metodą tradycyjną, przy użyciu powiększalnika), utrzymane są w kolorze sepii i mają po części charakter reprodukcji, ale po części tworzą nową rzeczywistość, są jakąś kreacją... Chciałem przy okazji ocalić te okruchy czyjegos życia, scalić je, żeby nie uległy ponownemu rozproszeniu.

Ta wystawa (*Wrócić do Malmö* – wystawa fotografii Tadeusza Parceja w opolskiej Galerii Aneks trwała od połowy lutego do połowy marca) to projekt już zamknięty. Ale nie koniec mojej fascynacji fotografiami z Malmö. Może kiedyś się tam wybiorę? Może to będzie początek kolejnego przedsięwzięcia artystycznego?

Barbara Stankiewicz
Fot. Tadeusz Parcej



Columbia University w Nowym Jorku na starej pocztówce ze zbiorów prof. Stanisława S. Niciej

Fragment najnowszej książki prof. Stanisława Sławomira Nicieji „Kresowe trójmiasto. Truskawiec–Drohobycz–Borysław” poświęcony urodzonemu w Drohobyczu Kazimierzowi Wierzyńskiemu

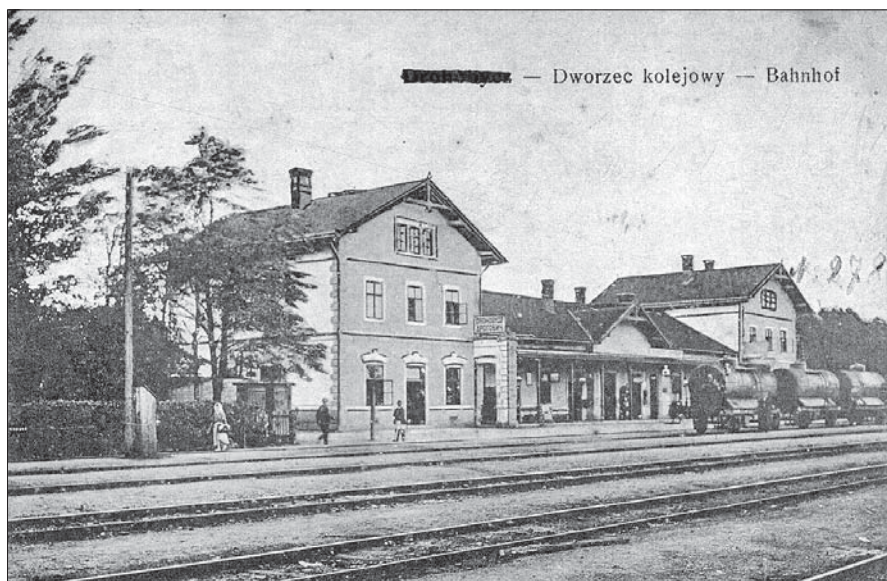
Nostalgia za Drohobyczem

Kazimierz Wierzyński, ten wybitny „Skamandryta”, jeden z najświetniejszych polskich poetów XX wieku, autor „Czarnego poloneza”, urodził się w Drohobyczu, gdzie jego ojciec, Andrzej Wirstlein (1853–1944) był zawiadowcą stacji. „*Stryj, Drohobycz, Sambor i wszystko dokola tych miast było moją parcelą* – pisał po latach w swoim „Pamiętniku poety” – *nigdy nie przestanę należeć do rodzinnej mojej ziemi, tylko że ta ziemia nie należy już do mnie. Niebezpieczną rzeczą dla Polaka jest urodzić się na powierzchni, którą może przelecieć jastrząb zmieniający gniazdo*”¹.

Jego ojciec miał niemieckie pochodzenie i niemieckie nazwisko Wirstlein, które zmienił na Wierzyński, gdy się drugi raz ożenił. W powiecie drohobyckim było w ogóle wielu Niemców. Dla przykładu według spisu z 1890 roku było ich 2314. Pod Drohobyczem, w kierunku na Stryj, była dość duża kolonia niemiecka Brigidau (Brygidyn) założona przez ewangelików w 1783 roku. Mieli tam szkołę parafialną i zbór ewangelicki z filiami w innych wsiach sąsiadujących z Drohobyczem – w Neudorf i Gassendorf. Długoletnim pastorem (1874–1913) był tam Paul Kozdryn². Jest to kolejny dowód, jakież to był wielonarodowościowy tygiel ta Galicja.

Ojciec Wierzyńskiego zmienił nazwisko pod wpływem swych synów – Bronisława, Hieronima i Kazimierza – uważających się za polskich patriotów, chcących zatrzeć swe niemieckie korzenie. Ojcu było to obojętne. Dał temu wyraz, gdy jakiś nacjonalista zaatakował go w miejscowej prasie. Odpowiedział z przekąsem: „Czy Wierzyński, czy Wirstlein – to jest alles Wurst – jedna kiełbasa, wszystko jedno”³.

Kazimierz Wierzyński (1894–1969), gdy mu wypominano zmianę nazwiska, bardzo się denerwował. Zapamiętano go z tamtych drohobyckich czasów jako młodzieńca eleganckiego, trochę wyniosłego i bardzo piegowatego. Nie mieszkał z rodzicami w Drohobyczu za długo, bo później uczył się w szkołach w Chyrowie i Stryju, a studiował polonistykę, romanistykę, filozofię i sławistykę na uniwersytetach w Krakowie i Wiedniu⁴. Oprócz dwóch starszych braci, Bronisława (1880–1944), inżyniera po Politechnice Lwowskiej, właściciela Fabryki Lin Stalowych i Siatek Drucianych przy ulicy Samborskiej w Drohobyczu, który zginął w Powstaniu



Dworzec w Drohobyczu, miejsce, w którym urodził się Kazimierz Wierzyński. Był synem zawiadowcy stacji

Warszawskim oraz Hieronima (1884–1943), absolwenta Uniwersytetu Lwowskiego, później dziennikarza w Kijowie i w Warszawie, prezesa Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych, zamordowanego przez Niemców w Majdanku, miał jeszcze dwie siostry – Gizełę (1877–1964) i Albinę (1879–1962). Pierwsza wyszła za Hassmana – nafcjarza w Drohobyczu, druga za So-

¹ Cyt. za: K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, Warszawa 1991, s. 325.

² M. Mazur, op. cit., s. 44.

³ Cyt. za: W. Budzyński, *Miasto...*, s. 112.

⁴ B. Klimaszewski, E. Nowakowska, W. Wyskiel, *Słownik Pisarzy Polskich na Obczyźnie 1939–1980*, Warszawa 1992, s. 339.

bieszcząńskiego – lekarza w Samborze⁵.

Rodzeństwo miało ogromny wpływ na ukształtowanie się osobowości Kazimierza Wierzyńskiego, szczególnie siostry, które szybko się usamodzielniały i pozakładały rodziny. Kazimierz często u nich był w Drohobyczu, i w Samborze. Był dużo młodszy od swego rodzeństwa, bo do chrztu w kościele drohobyckim 9 września 1896 roku trzymali go siostra Gizela i brat Bronisław. Z przekazów rodzinnych wynika, że był chłopcem pogodnym, wesołym, wysportowanym. Kochał górskie wycieczki. „Lata młodzieńcze – wspominał – spędziłem pod szczęśliwym dachem rodzinnym, a także pod pięknym niebem Podkarpacia. Chodziłem chętnie w góry, odbywałem wielodniowe wycieczki, sypiałem w namiocie i wędrowałem pod dawną granicę węgierską. Stacją wypadową tych wypraw był Stryj, Drohobycz, Sambor, albo Stanisławów. Wszystkie lasy sosnowe, dębiny i bukowiny stały przede



Kazimierz Wierzyński, 1899 r.



Cerkiew w Drohobyczu

mną otworem. Paraszka, piękny szczyt między Snówdzkiem a Skolem, sielanki i serpentyny na przełęczy Użoka, tartaki w Wygodzie i dolina Prutu kusily mnie przez kilka lat, zanim przerzuciłem się na wycieczki w Tatry i na Podhale”⁶.

W Drohobyczu Kazimierz Wierzyński przeżył swą młodzieńczą miłość do Emilii Wyczyńskiej (1892–1970). Była to córka Józefa Wyczyńskiego, inżyniera i właściciela odkrywkowej kopalni wosku na Pomiarkach oraz kilku will w Truskawcu. Najpiękniejszą z nich była willa „Modrzew” zaprojektowana przez Juliana Semkowicza, która dotrwała do naszych czasów i jest tam dziś sanatorium dla lotników. O względy pięknej i posażnej „panny Emilii z Truskawca” konkurował Wierzyński z nie byle kim, bo z samym Leonem Reuttem (1883–1939), późniejszym długoletnim – bo aż trzy kadencje (1919–1931) – prezydentem Drohobycza. Wierzyński był dużo młodszy od Reutta i nie wypominając – biedniejszy. Konkurencję tę przegrał⁷.

Sentyment do Drohobycza został Wierzyńskiemu na zawsze. Najbardziej tęsknił za nim na emigracji w Londynie, podobnie jak Hemar za Lwowem. W wierszu „Księżyc” pisał:

Za czym ja krążę?
Za księżycem.
Czym on mnie wabi?
Drohobyczem⁸.

A w prozie o tej swojej utraconej ojczyźnie pisał: „*Oto jest ziemia moja, bo nie ma ziemi wybranej, jest tylko ziemia przeznaczona; ze wszystkich bogactw – cztery*

⁶ Tamże.

⁷ J. Pilecki, *Pierwszy prezydent Drohobycza Leon Reutt*, „Ziemia Drohobycza” 1997, nr 10, s. 17

⁸ R. Matuszewski, *Literatura polska 1939–1991*, Warszawa 1992, s. 235.

⁵ Paweł Kądziela, *Młodość Wierzyńskiego*, „Kresy” 2001, s. 212.



Kazimierz Wierzyński w klasie maturalnej

*ściany, z całego świata – tamta strona*⁹.

Gdy przebijamy się przez twórczość Kazimierza Wierzyńskiego to raz po raz natrafiamy na jego dom rodzinny z progiem nabijanym podkowami „na szczęście”, na gimnazjum z lekcjami historii, łaciny i przyrody, na drohobycki dworzec kolejowy z pustym peronem i migającymi oknami przejeżdżających pociągów wabiących gimnazjalistę dalekim, tajemniczym światem, który niedługo go wchłonie. „*Jako syn emerytowanego wówczas urzędnika – wspominał – najlepiej czułem się w okolicy dworca, skąd – jak mi się zdawało – wylatują drogi w szeroki świat lub nadciągają smutki i tęsknoty*”¹⁰.

„*Są takie miasta, o których nie można
Choćby się nawet i chciało coś orzec:
Uliczki, rynek, plebania pobożna –
I tylko jedno jest zdarzenie: dworzec.*”

*Pociąg przychodzi raz w dzień regularnie,
(O melancholio stołecznych kurierów),
Na jednej nodze drżą przed nim latarnie
I salutują bez rąk pasażerów.*

Panny, co tęsknią z pustego peronu,

⁹ Cyt. za: A. Chciuk, *Ziemia księżycowa*, Warszawa 2002, s. 10.

¹⁰ K. Wierzyński, *Pamiętnik...*, s. 18.

*Skąd wieje dusza prowincji i spleenu,
Porywa dziwny świat okien wagonu,
Podróż po bajkach. Trwa ona pięć minut.*”

Wierzyński opisywał Drohobycz i pobliski Stryj. Tyśmienicę płynącą jarami oraz pasma Bieszczad, Gorgonów, Czarnohory ze szczytami Howerli, Sywuli, Popa Iwana. Wspominał krajobrazy z żółtym owsem, łaciętami krowami na łąkach, buczącymi w kwitnących zbożach i grykach pszczołami i trzmielami, uśpione kurhany i lasy dębowe wokół Drohobycza. Zapamiętał „*konie rżące na połoninach, wędrówki na Urycz, legowiska sarnie z wygniecioną pościółką i dzikie maliny wśród pajęczyn, jastrzębie pod niebem i kwiczoły na jałowcach*”. Opisywał słowiańskie „*brzozy nad piaszczystą drogą, miodny zapach ściętych traw i mgły – oddech ziemi mojej, grające świerszcze na łąkach, sady słowicze, arbuzy i kukurydź, jesienne jarmarki i ukraińskie furmanki*”¹¹.

Na emigracji w Stanach Zjednoczonych i Anglii Kazimierz Wierzyński przechodził kryzysy, popadał w długotrwałe okresy melancholii i depresji. Odbijało się to w jego twórczości, często katastroficznej. W wierszu „*Ojczyzna chochołów*” pisał:

*Krzyknęli „Wolność, wolność ponad wszystko”
A potem wolność zdradziecko wydali
Na śmierć, na hańbę, na urągowisko.
I nic. I cisza. I świat się nie wali*¹².

Optymizm wracał, gdy wspominał swą drohobycką młodość:

*Szumi w mej głowie, jak w zielonym boru
Przez włosy radość wielka mi się dymi
Jam niebieskiego cały jest koloru
Wypiwszy niebo, jak puchar olbrzymi
Słońce jak monokl złoty, noszę w oku
Księżyc w pierścionku, gwiazdy w butonierce
Siedem mil robię w każdym moim kroku
I ze czternaście lat ma moje serce*¹³.

Szulz i Wierzyński to najwięksi i najślawniejsi drohobyccy pisarze, z tym że sława Wierzyńskiego, zdobywcy Złotego Lauru Poetyckiego na Olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 roku, zdaje się, w przeciwieństwie do Schulza, zanikać, nie ma szczęścia do wybitnych biografów, a bez nich – by użyć określenia Jerzego Jarzębskiego – pisarz „*po raz drugi umiera*”. Jak w wierszu Lama:

*Nowe imię gasi dawne
A sława sławę zaciera.*

Stanisław Sławomir Nicieja

¹¹ Zob. B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej...*, s. 317.

¹² P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, Warszawa 1991, t. I, s. 30.

¹³ Tamże, s. 28.

Halina Nicieja

Z cyklu: *Stare fotografie*

Piękni panowie

czyli wąsy, brody, baczki, bokobrody

Czy warto poświęcić uwagę męskiemu zarostowi twarzy? Gdy przegląda się stare fotografie, to odpowiedź jest jednoznaczna: tak.

Bywały okresy, że noszenie przez mężczyzn brody było wręcz nakazem mody, a w niektórych kulturach nakazem tradycji. Tak jest w Kościele Prawosławnym, gdzie wszyscy duchowni mają obfite zarosty, podobnie jest w kulturze islamu, gdzie brodę uznaje się za atrybut dodający mężczyźnie powagi, dostojności, godności. Noszenie brody jest obowiązkowe wśród ortodoksyjnych Żydów oraz duchownych **islamskich** i imamów.



Fotografia wykonana w Lyonie w 1872 roku



Zdjęcie wykonane w Warszawie, w atelier Władysława Ryffertiego

Fotografia mężczyzny wykonana w Limbach (Niemcy)



Zdjęcie pochodzące z roku ok. 1870–1880, wykonane w Raciborzu w pracowni J.D.P. Platza

Broda – jest to **zarost** na dolnej części twarzy. Mówimy, że ktoś ma brodę, gdy ma zarośniętą twarz od ucha do ucha (broda całościowa), ale też wtedy, gdy zarośnięta jest tylko broda jako część ciała (broda właściwa). Rozróżniamy jeszcze baki, zwane też bokobrodami lub faworytami (zarost z boku twarzy sięgający ust), baczki (zarost wyrastający przed uszami) i wąsy (zarost pod nosem, a nad ustami).

Ze swojej kolekcji wybrałam takie fotografie, które ukazują upodobania panów oraz ilustrują różne typy zarostów.

Pierwsze zdjęcie z mojej kolekcji, pochodzące z roku ok. 1870–1880, wykonane w Raciborzu w pracowni J.D.P. Platza, przedstawia sędziwe-





Zdjęcie wykonane w Łowiczu u schyłku XIX w.

go pana mającego siwiuteńką obfitą całościową brodę z wąsami. Zdjęcie tego mężczyzny jest bardzo piękne – oprócz całej jego postaci pokazuje nam również fragmenty ówczesnych mebli: biurka i krzesła.

Następne zdjęcie wykonane w Lyonie w 1872 roku, przedstawia mężczyznę, który musiał mieć kompleks łysienia. Świadczyć o tym może jego



Franciszek Smolka (1810–1898) i jego zarost



Wąsy Paula Zahna z Magdeburga (1898r.)

fryzura. Mężczyznom łysieje czubek i przód głowy, natomiast zarost pozostaje na jej bokach. Często więc wyhodowują sobie na bokach tak długie włosy, że zaczesują je z jednej strony głowy na drugą, pokrywając tym samym łysinę na czubku głowy, czyli robią tzw. zaczeskę, albo żartobliwie „naleśnik”. Dopóki wiatr nie zdmuchnie tej misternej fryzury, wygląda ona dosyć dobrze i przede wszystkim daje dobre samopoczucie właścicielowi takiego uczesania. Jeszcze lepszy nastrój ma ten pan dzięki swoim bujnym bokobrodom. Na tym zdjęciu warto jeszcze zwrócić uwagę na binokle.

Na dwóch następnych zdjęciach panowie mają pełne zarosty. Choć ich brody są długie i gęste, to nie są skudłaczone, a wprost przeciwnie – pięknie ukształtowane, wyczesane, zadbane. Ten rodzaj brody żartobliwie nazywa się czasem „francuskim widelcem”. Gdy zwrócimy uwagę na to, skąd panowie pochodzą, to stwierdzimy, że moda nigdy nie знаła granic – jedno zdjęcie zostało wykonane w Warszawie, w atelier Władysława Ryffertiego, drugie w Limbach (Niemcy).

Najoryginalniejsze zdjęcie –



Wąsaty myśliwy (fot. z ok. 1920 roku)

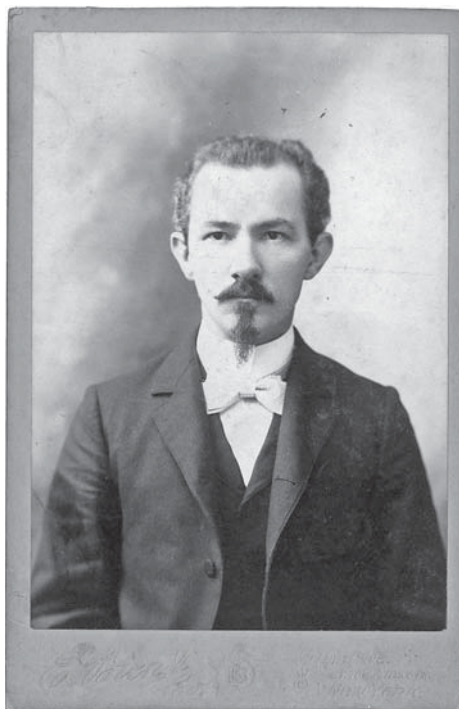
wykonane w Łowiczu u schyłku XIX wieku – przedstawia mężczyznę w stroju polskim, patriotycznym, który chciał z pewnością w ten sposób manifestować swoje uczucia narodowe, zwłaszcza po przegranej powstaniu styczniowym: na głowie ma czapkę konfederatkę – rogatywkę z barankiem, ubrany jest w czamarę; krótki



Portret z 1872 roku, paryżanina



Czech z Pragi Jaroslav Jirásek (1881 rok)



Zdjęcie wykonane w Nowym Jorku 12 października 1897 roku



Niemiec z Müglitz

płaszcz z futrzanym, stojącym kołnierzem, z pętlcami na piersiach i ozdobnymi guzikami. Uwagę przykuwa jego zarost a'la Napoleon III – długa, wąska, ale gęsta bródka i zamaszyste, zawinięte do góry wąsy.

W tym czasie podobny zarost nosił wybitny Polak Franciszek Smol-

ka (1810–1898) – z pochodzenia Ślązak, w młodości spiskowiec, skazany przez Austriaków na karę śmierci, a później, rzecz wręcz nieprawdopodobna, wieloletni przewodniczący parlamentu austriackiego, jeden z najwybitniejszych polskich polityków okresu rozbioru, inicjator usypania kopca Unii Lubelskiej we Lwowie na Wysokim Zamku, którego pomnik do 1939 roku stał w centrum Lwowa na placu noszącym jego imię. Smolka również chodził w polskim ubraniu: w szerokich szarawarach i długiej rogatywce z barankiem.

Ciekawe wąsy ma Niemiec – Paul Zahn z Magdeburga (1898 r.). Można zadać pytanie: co robili panowie, aby ich wąsy utrzymywały taki kształt? Z pewnością wymagało to wielu zabiegów kosmetycznych, a na noc musieli na wąsy nakładać bindę – specjalną opaskę zaczepianą na uszach do podwiązywania wąsów.

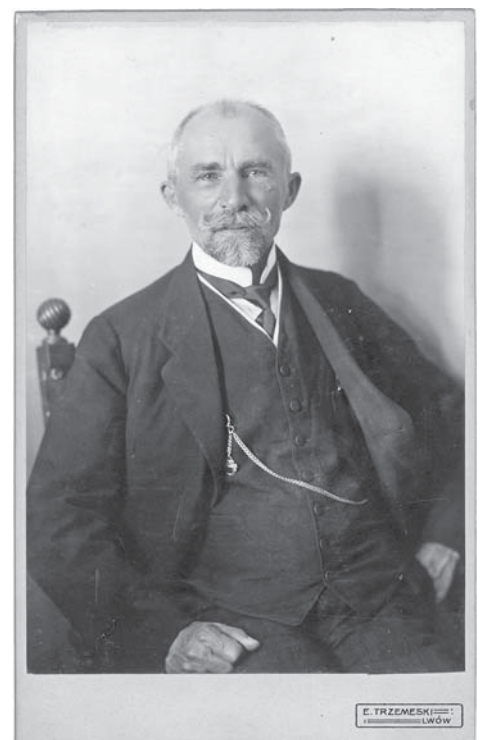
Nieco mniejsze wąsy ma myśliwy (fot. z ok. 1920 roku), ale równie wypielęgnowane i zawadiackie. Fotografia jest o tyle ciekawa, że przedstawia leśniczego z dubeltówką i getrach na nogach.

Warto również przedstawić portret z 1872 roku, paryżanina, niezwykle elegancika. Uwagę przykuwa przede wszystkim fryzura, ale także niezwykle twarzowa maleńka bródka i wąsy.

Podobne, ciekawe bródki z wąsami posiadają kolejni panowie – Czech z Pragi Jaroslav Jirásek (1881 rok), czyżby krewny długoletniego rektora Uniwersytetu w Opawie Zdenka Jiráska – przyjaciela naszego Uniwersytetu oraz Niemiec z Müglitz. Choć te zdjęcia dzieli 10–15 lat, to widać, że zarosty mają bardzo podobne formy.

Na zakończenie dwa zdjęcia – pierwsze, wykonane w Nowym Jorku 12 października 1897 roku, przedstawiające pana Gosienieckiego, który na rewersie napisał: *Najukochańszej naszej Mamuleńce ofiarują ten obrazek dożgonnie kochający ją syn, synowa i wnuki* oraz drugie zdjęcie, przedstawiające niezwykle dystyngowanego pana – Ludwika Pikora ze Lwowa, sędziego sądu Najwyższego II RP.

Halina Nicieja



Zdjęcie przedstawiające Ludwika Pikora ze Lwowa, sędziego sądu Najwyższego II RP

Pożółkłe notatki z wykładów

W ostatnich numerach „Indeksu” wiele było artykułów wspomnieniowych dotyczących życia studenckiego, losów absolwentów czy profesorów. Czytam je zawsze z radością, a czasami z łezką w oku. Tyle to już lat minęło, a jednak do nich się wraca.

Zawsze serdecznie wspominać będę profesora Zdzisława Kempfa. Podziwialiśmy go jako wspaniałego, dobrego człowieka, niezwykle mądrego – poligłotę. Zdarzało się, że w czasie przerw między wykładami profesor studiował atlas geograficzny, twierdząc, że to najciekawsza księga świata. Gdy kiedyś zapytałam Go, ile zna języków obcych, odpowiedział, że zna wszystkie podstawowe, więc da sobie radę z innymi.

Zjazdy absolwentów, które w minionym wieku były częstsze, powodowały ożywienie kontaktów, wymianę korespondencji. Profesor zawsze odpisywał nawet na kartkę z życzeniami. Posłużyć się cytatem z listu: *Mile słowa pod moim adresem płynące z listu Państwa przyjmuję wdzięcznym sercem jako efekt przyjaźni i dobroci, ale te pobożne myśli nie zgadzają się z faktami. Faktycznie bowiem dość źle powodziło mi się przez te lata... Czy Pani wie, że jestem rusycystą. Dawno przestałem być polonistą, bo mnie stamtąd usunięto... Rektor przeniósł mnie siłą na rusycystykę, gdzie do dziś pracuję bez po-*

jęcia i powodzenia. Nie chcąc zginąć z kretesem w tym zastoj, próbowałem posyłać moje artykuły za granicę i niespodziewanie odniosłem sukcesy. Wydrukowano mi 9 artykułów w Bolonii, Pizie, Hadze, na Malcie, w Tokio, w Lowanium (Belgia), w Sofii, w Atenach. Przesyłam Państwu z dedykacją jeden taki grecki numer.

Smutne to! Inni docenili mądrość tego człowieka. Drogi Profesorze! Jak bardzo chciałabym Ci dziś, po 50 latach powiedzieć: dziękuję!

Wykłady z literatury powszechnej u profesora Stanisława Kolbuszewskiego zawsze budziły ogromne zainteresowanie. Bogactwo treści przekazywanych piękną polszczyzną, nasycone różnymi cytatami, pełne złotych myśli, anegdot, dowcipów. Niech mi wolno będzie z pożółkłych kartek zeszytu zacytować niektóre:

– *Sokrates zauważył, że jeśli dłużej niż kwadrans pogada od rana z Ksantypą, to już ma mgielkę na mózgu na całą resztę dnia pracy...*

– *Jako wchodzenie pod górę po piasku dla starca, taka jest niewiasta słów pełna mężowi spokojnemu... (Biblia).*

– *Shaw powiedział, że cały świat jest pełen potrzasków, sidiel i wnyków porozstawianych, gdziekolwiek stąpi mężczyzna. . .*

– *Twój mąż jest twoim panem, twoim życiem, twoim władcą. To co poddany winien monarche, żona winna mężowi („Polskromienie złościcy”).*

– *Nabożnie powstawszy, posłuchaj co św. Paweł z Tarsusa pisał do Tytusa: „Stare niewiasty... aby były roztropne, czyste, dumne, pilne, młodych pań rozumu uczyły, jakoby mężów swych miłować miały”...*

– *Są żony, które nie dopuszczają mężów do zmywania naczyń w obawie, aby im się nie zsunęła z palca obrączka...*

– *Futro dlatego działa tak ocieplająco na kobietę, że zamyka jej na jakiś czas usta i przez to ciepło mniej z niej wychodzi.*

– *Woły, konie i kobiety są przyczyną wojen...*

– *Zła żona jest jarzmem. Trzymasz ją jakbyś miał skorpiona...*

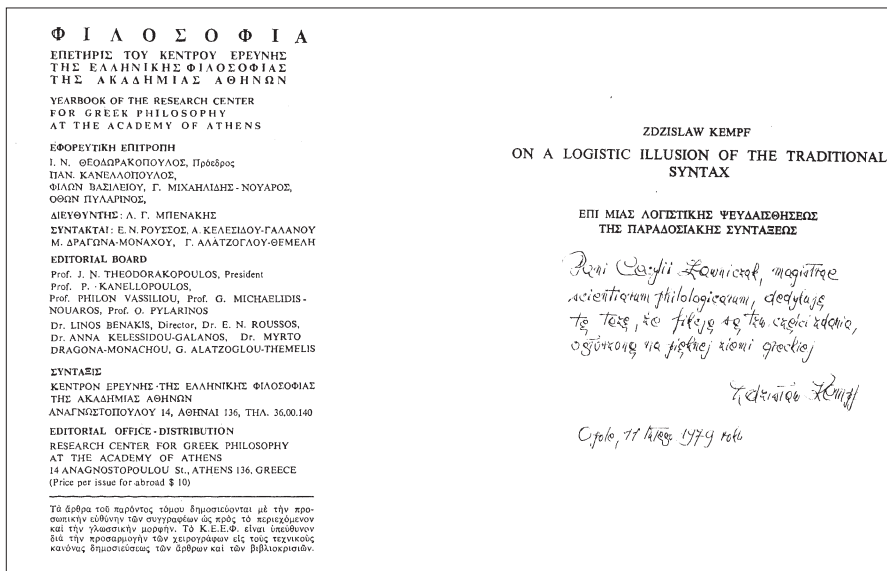
Spoglądam na moją legitymację



Legitymacja studencka Cecylii Ławniczak

studencką. To 50 lat temu ukończyłam studia w Opolu. To tu spędziłam najpiękniejsze lata młodości, poznałam męża. Razem pracując w szkolnictwie, zdobywaliśmy nagrody i wyróżnienia. Cieszymy się wdzięcznością naszych uczniów. Będąc na emeryturze, jesteśmy działaczami Akcji Katolickiej, pracujemy charytatywnie. Myślę, że za pół roku otrzymamy od pana prezydenta medal z okazji złotego jubileuszu małżeństwa i chociaż jestem Skorpionem, to chyba to *jarzmo* było żośnie.

Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz
Rawicz



Karta tytułowa wydanej w Grecji książki prof. Zdzisława Kempfa z dedykacją autora

Agnieszka Wójtowicz

Inwigilacja stażystów z Europy Zachodniej w teatrze Grotowskiego

(część II)

12 lutego 1963 roku Barba udał się do opolskiej SSRC, by przedłużyć wizę pobytową. Rozmowę z nim przeprowadził kpt. Lucjan Buła. W raporcie zanotował m.in.:

Jesienią 1962 roku napisał on pracę doktorską „Doświadczenia laboratoryjne pracy teatru 13-tu Rzędów w Opolu”¹. (...) Barba na pozór wydaje się być rozmownym, niemniej jednak nie rozwija kontynuowanego tematu rozmowy, czasami przechodzi do zupełnie nowego

¹ W piśmie (z 28 marca 1963 roku) do MSZw referującym przebieg stażu Barby dyrektor Jerzy Grotowski napisał: „W wyniku dotychczasowej praktyki E. Barba napisał dwie prace analizujące naszą metodę twórczą: *Experiences du Theatre-Laboratoire 13 Rzędów* oraz wstępny wariant pracy naukowej *Theatre Psycho-Dynamique*. Praca *Theatre Psycho-Dynamique* w swojej warstwie teoretycznej obraca się wokół zagadnień antropologii kultury i psychologii kompleksowej. W warstwie metodologicznej jest ściśle związana z kierunkiem i doświadczeniami Teatru-Laboratorium 13 Rzędów. Obecny wariant pracy *Theatre Psycho-Dynamique* ma charakter wstępny i konceptowy (ok. 100 stron). Całość powinna liczyć ok. 300 stron. Dla jej zakończenia konieczne są dalsze studia teoretyczne, a przede wszystkim kolejna, bardziej złożona faza praktyki w zakresie naszej metody. Jednocześnie ponieważ, o ile nam wiadomo – E. Barba zamierza bronić powyższej pracy jako pracy doktorskiej u prof. Kotta /który jak poinformowano p. Barbę powraca po kuracji we Francji przypuszczalnie pod koniec 1963 r. lub na początku 1964/ również i z przyczyn obiektywnych *Theatre Psycho-Dynamique* może być zakończony dopiero w roku 1964.” AIPN BU 1218/12594, s. 101–103. Barba nie ukończył rozprawy doktorskiej poświęconej Teatrowi 13 Rzędów.

tematu. Chcąc z nim porozmawiać zacząłem rozmowę od tego, że wkrótce stanie się sławnym, jego nazwisko już dzisiaj można spotkać na afiszach zapowiadających sztuki teatralne, np. jest on asystentem reżysera ostatniej sztuki Akropolis. Barba chciał mi przynieść dwa bilety na tę sztukę, ale wkrótce sobie przypomniał, że teatr wyjeżdża do Łodzi w najbliższą niedzielę. Obecnie jest asystentem przy Fauście według Marglowe. Następnie będzie robił pracę dyplomową reżyserując Boską Komedie według Dantego.² Wracając do teatru powiedziałem, że tu też jest z Norwegii Bull. Jest to dość ładna panna, chyba ją zna, czy nie myśli o pozyskaniu jej. Ośmiał się powiadając: Ona ma ojca w ONZ. Zrozumiałem, że ze względu na różnice klasowe nawet o tym nie myśli.³ Buła pytał także o to, jak we Włoszech postrzegana jest Polska.

W odrębnej notatce z czerwca 1963 roku kpt. Abramczyk relacjonuje spotkanie z tow. Ciupkiem, podczas którego konsultował z nim *sprawę przeprowadzenia rozmowy z Jerzym Grotowskim*. Tut. SSRC zamierzała z

² „Spektakl nie odbył się, bo – jak poinformował mnie Grotowski – władze nie wyraziły na to zgody”. E. Barba, op. cit., s. 54–55. Ani w aktach IPN ani w zapisach cenzury nie ma na ten temat żadnej wzmianki.

³ AIPN BU 1218/12549, s. 99–100.

J. Grotowski wyjaśnił sprawę przetrzymania w teatrze cudzoziemki Bull Tune, która samowolnie przedłużyła sobie pobyt w PRL. Tow. Ciupek stanowczo zabronił jakichkolwiek rozmów z Grotowskim, natomiast oświadczył, że dep. II jak i wydz. II są nadal zainteresowane cudzoziemcami Barba E. i Bull T. i operacyjnie dogodne momenty pragnął wykorzystać do swoich celów i w związku z tym oni będą rozmawiali z J. Grotowskim.⁴

Barba wyjechał z Polski w lipcu 1963 roku⁵, ponieważ skończyło się stypendium ministerialne. Jeszcze przed wyjazdem złożył podanie do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego o przedłużenie stypendium na rok akademicki 1963/64 i od razu otrzymał zgodę. Wrócił bezpośrednio do Opola dopiero 26 stycznia 1964 roku, po prawie półrocznym pobycie na Bliskim Wschodzie.

Dwa dni po przyjeździe Barba zgłosił się do rejestracji w SSRC, gdzie ponownie się spotkał z kpt. Lucjanem Bułą, który tak to spotkanie opisał:

Przed rejestracją zawiadomiono Wydz. II i uzgodniono z tow. R. tematykę rozmowy z Barba Eugenio. (...) Barba opowiadał, że z chwilą wyjazdu z Polski /10 lipca 1963 r./ zwiedził prawie cały Bliski Wschód. (...), wyraził się, że kontrola i formalności meldunkowe w tych krajach/ Irak, Iran, Indie/ są jeszcze gorsze niż w Polsce. (...) Podczas formalności rejestracyjnych w Iraku i Iranie (...) pytany był m. in. o przekonania polityczne. Oświadczył, że w tych krajach – jeśli oświadczył – że przybył z Polski, był wypytywany o szczegóły sytuacji w Polsce. Nie przytoczył jednak konkretnych przykładów, mimo, że usiłowałem ten temat kontynuować (...).

Na prośbę Wydz. II w rozmowie między innymi powiedziałem B. E., że gdzieś w sierpniu 1963r. telefonowałem do Dyrektora Teatru 13 Rzędów i pytałem czy faktycznie wyjechał z Polski. Związane to było z przykrym wypadkiem kiedy znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny, który opisem przypominał B. E. Dyrektor zapewnił mnie, że B. E. przebywał za granicą w Indiach. Wkrótce potem sprawa się wyjaśniła. Barba E. przyjął powyższe z uśmiechem dodając, że dobrze, że się sprawa wyjaśniła. Barba Eugenio tą razą w rozmowie był bardziej powściągliwy. Nadrabiał wiele uśmiechem.⁶

Dotychczas żadnych materiałów kompromitujących nie uzyskano

W kwietniu sytuacja Barby zmieniła się dramatycznie. Drugiego kwietnia do MSW dotarła notatka służbowa dotycząca Eugenio Barby z Wydz. Śledczego KMO m. st. Warszawy, w której informowano, że od zimy 1961 roku utrzymywał on kontakty ze Sławomirem Piotrowskim, podejrzanym o przestępstwa skarbowe. Poznał

podejrzanego za pośrednictwem Dino Diletti z Rzymu. Piotrkowski znalazł się z Dilettim z racji przemytu znaczków pocztowych. W 1962 Piotrowski na zlecenie Diletti przekazał Barbie w ratach miesięcznych łącznie 22.500 zł. (...) W początkach 1962 Barba na prośbę Piotrowskiego wywiózł nielegalnie z Polski do Norwegii partie znaczków pocztowych i z Norwegii przesłał je pocztą na adres Dino Diletti do Rzymu. Wiosną 1962 Barba za pośrednictwem Piotrowskiego sprzedał w Polsce swój skuter za cenę 15.000 zł.⁷ Do notatki dołączono protokoły z przesłuchań podejrzanego Piotrowskiego i Barby jako świadka. Oczywiście zeznania podejrzanego różnią się od zeznań świadka. Z relacji Barby, którego przesłuchiwał⁸ przybyły do Opola z Warszawy por. Mieczysław Kocak wynika, że Diletti był dobrym znajomym rodziny. Wiedząc o trudnej sytuacji finansowej Eugenia – o licznych wydatkach na wyprawy naukowe, książki, które Barba nałogowo kupował – starał się mu pomóc, wypłacając, co miesiąc, za pośrednictwem Piotrowskiego, z którym robił interesy filatelistyczne, pięćset lub tysiąc złotych miesięcznie. Piotrowski pomagał też Barbie sprowadzać obcojęzyczne książki. No i umożliwił mu sprzedaż skutera (oszukując go na osiem tysięcy złotych). Początkowo Barba nie podał prawdziwych okoliczności, w jakich poznał Piotrkowskiego, nie przyznawał się także do znajomości z Dilettim. Po przerwie zmienił jednak zeznania. W *Ziemi popiołu i diamentów* tak opisuje przesłuchanie: *Sekretarka Teatru Laboratorium 13 Rzędów powiadomiła mnie, że dostałem wezwanie na milicję. Poszedłem natychmiast. Wprowadzono mnie do pokoju, gdzie za biurkiem siedziało dwóch cywili. Poprosili uprzejmie, bym usiadł na krześle naprzeciwko nich. „Panie Barba, Pan ma wielu przyjaciół w Warszawie?”⁹*

Stypendium wynosiło 2400 złotych. Nie można go było wymienić na obcą walutę. Międzynarodowe bilety kolejowe, książki, wynajmowany w Opolu pokój – wszystko to kosztowało i trzeba było za to płacić złotówkami. *Moim kapitałem* – wspomina Barba – *była hojność przyjaciół i nieznajomych.*¹⁰ Niestety, sprawa znaczków i sprzedaż skutera przesądziły o wydaleniu Barby z Polski.

Sprawa pomocy w domniemanym przemyśle „znaczków filatelistycznych” wprawiła w ruch maszynę aparatu bezpieczeństwa.

Już czwartego kwietnia do Opola zatelefonował tow. Foryś, prosząc o przesłanie do Warszawy akt Barby *celem służbowego wykorzystania.*¹¹ Nie ujawnił przy tym żadnych szczegółów. Uzyskał natomiast ważną informację: *Wydz. II Sł. Bezp. KWMO Opole nie wnosi zastrzeżeń*

⁴ AIPN BU 1218/12549, s. 107.

⁵ „Moje stypendium skończyło się i prawo pobytu wygasło, choć jak się wkrótce nieoczekiwanie okazało, pod koniec grudnia 1963 roku mogłem powrócić do Opola”. E. Barba, op. cit., s. 98.

⁶ AIPN BU 1218/12549, s. 125–126.

⁷ AIPN BU 1218/12549, s. 140.

⁸ Przesłuchanie odbyło się 4 lipca 1963 roku. Trwało od 11.30 do 19.30 z półtoragodzinną przerwą.

⁹ E. Barba, op. cit., s. 149.

¹⁰ Ibidem, s. 81.

¹¹ AIPN BU 1218/12549, s. 130.

odnośnie ewentualnego wydalenia B. E. z PRL.¹²

Dwa dni później Eugenio Barba zgłosił się do opolskiej SSRC *celem* – jak zanotował kpt. Buła – *otrzymania wizy powrotnej ważnej do 31.12.64 r. na wyjazd do Norwegii*.¹³ Z notatki służbowej Buły wynika jednoznacznie, że nie miał on pojęcia o zamiarze wydalenia Barby z PRL-u: bez problemu wydał mu wizę powrotną ważną do 30 lipca 1964 roku.

Dziewiątego kwietnia dyr. BRC MSW, płk. Styczyński kieruje ostrą notę do Min. Szk. Wyższego, w której wytyka nieprawidłowości w przebiegu stażu Barby, prosząc o natychmiastowe wyjaśnienie. Parę dni później, 23 kwietnia, ppłk. Soczewica, nac. wyd. III BRC MSW otrzymuje do wykorzystania kompletne materiały *dot. obywatela włoskiego BARBY Eugenio – stażysty Min. Szk. Wyższego, który dopuścił się przestępstw karno skarbowych*, z odrębną notatką: *Po otrzymaniu wyjaśnienia M-Szk. Wyższ. - WYDALIMY*.¹⁴ Odpowiedź z ministerstwa przychodzi 27 czerwca: Barba w opinii ministerstwa jawi się jako wzorowy student, konsekwentnie realizujący program studiów, stale poszerzający krąg zainteresowań (teoretyczna część stażu na Uniwersytecie Warszawskim i w PWST w Warszawie, praktyka w Teatrze 13 Rzędów Jerzego Grotowskiego). Pismo kończy się konkluzją: *Wg posiadanych informacji staż p. Barby dobiega końca. Określony odcinek jego pracy naukowej można uznać za zakończony, co nie znaczy jeszcze, że zostały wyczerpane wszystkie źródła, mogące prace wzbogacić. (...) Do chwili obecnej Min. nie otrzymało wniosku o dalsze przedłużenie p. Barba. Nie wykluczamy jednak wystąpienia z taką propozycją. Biorąc pod uwagę wyniki studiów p. Barba nie mielibyśmy podstaw dla negatywnego załatwienia takiego wniosku*.¹⁵ Ta opinia nie miała żadnego znaczenia, była to czysta formalność niezbędna do zachowania pozorów.

Dwunastego kwietnia Barba opuszcza Polskę. I tu pojawiają się nieścisłości. Barba wspomina: *Było dla mnie szokiem, gdy Konsulat Polski w Oslo odmówił mi [wizy], motywując to tym, że jestem osobą niepożądaną. Nie udzielono mi dalszych wyjaśnień. [...] Zupełnie oszołomiony napisałem do Grotowskiego o tym, co się wydarzyło. Nagle i nieoczekiwanie, z dnia na dzień mój codzienny, głęboki kontakt z Grotowskim i jego teatrem uległ przerwaniu. W Opolu pozostało wszystko to, co posiadałem: książki, płyty, notatki, ubrania. Znajdowałem się w Norwegii z biletem na pociąg do Polski, już bezużytecznym [...] i z walizką na wół wypełnioną broszurami poświęconymi teatrowi [...]. Był koniec kwietnia 1964 roku*.¹⁶ Barba nie musiał się starać o wizę, ponieważ ją już posiadał. W aktach IPN znalazłam potwierdzenie,

że przyjechał on do Opola raz jeszcze, 23 lipca 1964 roku, mimo wpisania go 15 lipca¹⁷ do Indeksu Osób Zastrzeżonych. Na piśmie do tow. Anczura, nac. Wyd. Wiz i Paszportów MSZ, nakazującym wpisanie Barby do „Indeksu” ktoś ręcznie dopisał, że *Barba Eugenio mimo zastrzeżeń 23 lipca 64 r. przybył do Polski. Rej. się w SSRC Opole. Z wyjaśnień wynika, że w/w korzystał z wizy powrotnej*.¹⁸ Zachował się wypełniony przez Barbę formularz z prośbą o udzielenie wizy pobytowej do dnia 5 sierpnia (datowany 3.08.64). Przepuszczalnie opuścił on Polskę 5 sierpnia 1964 roku.

Już w październiku Ambasada PRL w Oslo prosi tow. Stradowskiego, dyr. Dep. Konsularnego MSZ o udzielenie instrukcji w sprawie *ob. włoskiego Eugenio Barba, który figuruje w indeksie. Barba jest tu dość aktywny w życiu kulturalnym. Z uwagi na znajomość problematyki polskiej kultury, staje się on nawet w pewnym sensie propagatorem kultury polskiej. Fakt ten stawia przed nami zagadnienie naszego stosunku do Barby (...), czy w naszym stosunku do Barby powinniśmy uwzględnić, i w jakim stopniu, fakt umieszczenia go w indeksie. Zaznaczamy, iż pozycja Barby nie jest aż taka, iż Ambasada musi utrzymywać z nim jakiegokolwiek kontakty*.¹⁹

Ten gość robi naprawdę dobrą robotę dla Polski

Janusz Kochański, II sekretarz ambasady w Oslo, w grudniu 1966 roku wysłał do MSZ podwójny numer czasopisma TEATREM TEORI OG TEKNIKK poświęcony Witkacemu i Artaud. W liście do MSZ podkreślił niebagatelną rolę Barby, redaktora tego wydawnictwa, w promowaniu polskiej kultury w Norwegii: *Barba, były współpracownik Grotowskiego w Teatrze 13 Rzędów, autor wielu przychylnych dla Polski artykułów w zakresie spraw teatru i kultury. Jednocześnie szef ODIN TEATRET (...) był organizatorem wizyty teatru Jerzego Grotowskiego w Norwegii, która była dużym wydarzeniem kulturalnym i skończyła się pełnym sukcesem. Ciekawie brzmią ostatnie, wręcz osobiste słowa listu: Chodzi o skreślenie z indeksu Eugenio Barba. Ten gość robi naprawdę przez cały czas dobrą robotę dla Polski. W międzyczasie starał się o wizę do Polski i jej oczywiście nie dostał. Przy wielu różnych okazjach stwierdzał w prywatnych rozmowach, że nie zdaje sobie sprawy, za co i dlaczego. Nazwisko jego wielokrotnie cytuje polska prasa, w związku z jego książką o teatrze polskim. Może wobec Barby można by zastosować amnestię? Chodzi o to, czy sprawa jest beznadziejna, czy też nie. Jak się orientujemy Barba obraca się wśród ludzi postępowych. Że nie może jechać do Polski, ciąży na nim jakiś piętno, którego się wstydzi i którego podobno nie*

¹² Ibidem, s. 130.

¹³ AIPN BU 1218/12549, s. 133.

¹⁴ AIPN BU 1218/12549, s. 139.

¹⁵ AIPN BU 1218/12549, s. 155.

¹⁶ E. Barba, op. cit., s. 113.

¹⁷ Na rozkaz ppłk. Zdzisława Soczewicy.

¹⁸ AIPN BU 1218/12549, s. 157.

¹⁹ AIPN BU 1218/12549, s. 160.

*jest w stanie zrozumieć.*²⁰ Tow. Borowski, z-ca. nacz. wydz. IV, dep. II, był zdania, ażeby wyrazić zgodę na przyjazd B.E do Polski – jednorazowo, bez skreślenia go z indeksu. Wydz. IV jest zainteresowany wiadomością o jego przyjeździe, bo planuje własne przedsięwzięcia operacyjne.²¹

Eugenio Barba został skreślony z indeksu osób niepożądanych dopiero 10 lipca 1970 roku. Dla kontaktów Barby z Grotowskim nie miało to już wielkiego znaczenia, ponieważ od 1965 roku Grotowski mógł bez

żadnych problemów wyjeżdżać za granicę.

Niewątpliwie sprawa znaczków i skutera była tylko pretekstem, by wydalić Barbę z Polski. SB nie mogła wyrazić zgody, by przebywał w Polsce człowiek, który nie tylko utrzymywał bliskie kontakty prywatne i zawodowe ze środowiskiem artystycznym, ale i dzięki swobodzie podróżowania stał się kimś w rodzaju emisariusza, przywożącego do Polski nowinki z Zachodu.

Można postawić pytanie, jak wyglądałaby historia europejskiego teatru – zwłaszcza rozdział poświęcony Odin Teatrem – gdyby nie tajna milicja.

Agnieszka Wójtowicz

²⁰ AIPN BU 1218/12549, s. 163.

²¹ AIPN BU 1218/12549, s. 165.

Edward Pochroń

Opole Grotowskiego przyjęło i Opole się go pozbyło

Z mojego śródleśnego Kaniowa z zażenowaniem śledziłem opisywaną w opolskim wydaniu „Gazety Wyborczej” niezrozumiałą i karygodną bierność, a nawet obojętność prezydenta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego i jego służb wobec obchodów Roku Jerzego Grotowskiego, założyciela i twórcy Teatru 13 Rzędów. Jednocześnie nie dziwiłem się, że władze i środowisko wrocławskie wykazują dużą aktywność w tych obchodach i właściwym zdyskontowaniu 50. rocznicy powstania w Opolu Teatru Laboratorium, który stał się później ważnym, jeśli nie najważniejszym, ośrodkiem reformatorskim światowego teatru. Trzeba dopowiedzieć, że sporo osób z opolskiego środowiska artystyczno-kulturalnego zaangażowało się we wspomniane obchody i wyręczając władze miejskie, a także wojewódzkie, przypomniało opolski okres działalności Grotowskiego, wspólnie z kierownikiem literackim Ludwikiem Flaszenem.

Jednym z przejawów tego zaangażowania było zorganizowane przez Towarzystwo Przyjaciół Opola w klubie „Maska” spotkanie ludzi, którzy w 13 Rzędach występowali (jak Ewa Lubowiecka), współpracowali (jak Wincenty Maszkowski czy Kazimierz Kowalski) lub z nim sympatyzowali. To interesujące spotkanie (relacja z tego wydarzenia zamieszczona została w poprzednim numerze „Indeksu” – przyp. red.) poprzedziło złożenie kwiatów przed pamiątkową tablicą na ścianie dawnej siedziby teatru. Oczywiście ani tu, ani tu nie było chociażby szefów wydziałów kultury miasta i Urzędu Marszałkowskiego.

Nie dziwiłem się, bo jako „winowajca” sprowadzenia do Opola obydwu twórców Teatru 13 Rzędów, dobrze pamiętam okoliczności towarzyszące powstaniu tej placówki, jak i jej przenosinom do Wrocławia. Dochodzę do smutnego wniosku, że mimo zasadniczych zmian ustrojowych, jakie dzieła powstanie i wypędzenie Grotowskiego wraz z zespołem z Opola, w stolicy naszego województwa nadal rządzi prawo zapyziałej prowincji, która nie docenia twórców dokonania nietuzinkowych, wybijających się ponad przeciętność, a do tego nie chce i nie potrafi wykorzystać ich w promowaniu miasta i regionu w kraju oraz szerokim świecie. Chyba że prezydent Zembaczyński uznał, że jemu, gospodarzowi wolnego, demokratycznego Opola nie przystoi przykładać ręki do organizowania obchodów twórcy teatru powstałego za głębokiej komuny?

O taką małoduszność i brak wyobraźni wóldarza Opola nie posądzam, tym bardziej że jako znaczący działacz Stronnictwa Demokratycznego współdziałał z ówczesną kierowniczą siłą.

Nie chciałbym być posądzony o koniunkturalne podwieszanie się do obchodów Roku Jerzego Grotowskiego, dlatego przypominam swoje wspomnienie o opolskich perypetiach Teatru 13 Rzędów, drukowane w „Wiadomościach Kulturalnych” 9 lipca 1995 r. Z pewnością dzisiaj do tego wspomnienia to i owo dodałbym, ale główny wątek pozostałby taki sam, więc dla obiektywizmu pozostanę przy wersji sprzed prawie 14 lat.

Pechowa trzynastka

Funkcjonujący w Domu Związków Twórczych od 1957 roku teatr prowadzony przez Stanisławę i Eugeniusza Ławskich, który powstał w opozycji do Teatru Ziemi Opolskiej, po początkowej euforii przeżywał dość ostry kryzys. W salce przy Rynku, która miała 13 rzędów krzeseł, Ławscy postanowili wystawiać sztuki małoobsadowe. Takie założenie programowe nie mogło wróżyć powodzenia na dłuższą metę.

Tak się złożyło, że Jerzy Grotowski wyreżyserował gościnnie w Teatrze 13 Rzędów *Bogów deszczu* Jerzego Krzysztonia, przedstawienie utrzymane w klasycznej konwencji, które spotkało się z dużym zainteresowaniem i pozytywnymi recenzjami. Kiedy więc wiosną 1959 r. kierownik administracyjny krakowskiego Teatru Lalki Grotoska Józef Hałas (jeśli dobrze pamiętam) podczas pobytu w Opolu przedstawił mi propozycję, by namówić Grotowskiego do przeprowadzki do Opola i założenia własnego teatru, bez większego wahania przystałem na nią. Byłem wtedy przewodniczącym zarządu Domu Związków Twórczych. Grotowskiego osobiście nie znałem, natomiast z Ludwikiem Flaszenem zetknąłem się na studiach w Krakowie.

W Krakowie podczas spotkania z Grotowskim i Flaszenem wstępnie omówiliśmy szczegóły ich przeprowadzki do Opola. Dzisiaj już nie pamiętam, jaka wtedy padła suma pieniędzy potrzebnych na rozruch. W każdym razie nie była ona wiele większa od dotychczasowej dotacji. Grotowski nie planował zbyt wielkich wydatków na gaże, scenografię itp., choć nie ukrywał, że na duże wpływy z biletów wstępu liczyć nie możemy.

Po powrocie do Opola z propozycją uzgodnioną w Krakowie udałem się do Wydziału Kultury i Sztuki Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Skonstatowałem, że tam nie mam na co liczyć. Wiedziałem też, że ostateczne decyzje w wielu sprawach dużych i małych zapadają w Komitecie Wojewódzkim. Poszedłem więc do ówczesnego sekretarza propagandy Stanisława Pogana, który z miejsca oświadczył: *Jedź do Krakowa, podpisuj umowę z Grotowskim i Flaszenem, pieniądze się znajdują.*

Dzisiaj, nauczony wieloma gorzkimi doświadczeniami, pewnie nie odważyłbym się brać na siebie tak poważnego zobowiązania, mając tylko ustne zapewnienie decydenta. Ale wtedy byłem młody, zapałony, więc bez wahania umowę z Grotowskim i Flaszenem podpisałem. Oni zobowiązywali się do zorganizowania zespołu aktorskiego i technicznego, a ja w imieniu Domu Związków Twórczych do zapewnienia środków finansowych na działalność teatru i mieszkań dla aktorów.

Wokół nowego teatru, który sposobił się do pierwszej premiery (*Orfeusz* według Cocteau) tworzyła się atmosfera zaciekawienia, ale i niezadowolenia. To ostatnie miało swe źródło głównie w kierownictwie Teatru Ziemi Opolskiej. Prawdziwa wojna zaczęła się nieba-

wem, gdy Grotowski, zrywając z teatrem pudełkowym, zlikwidował kurtynę, portal, podium sceniczne, zaczął wprowadzać specjalny trening. Pani będąca kierownikiem teatru, widząc niecodzienne fizyczne wyczyny aktorskie, donośnym szeptem westchnęła: *Tu powinien wkroczyć społeczny inspektor pracy.* Bardzo rozbieżne były oceny krytyków i recenzentów – od zachwytów po zdecydowane potępienie. Wprawdzie w 1961 r. teatr dostał nagrodę ministra kultury i sztuki, ale w lokalnym środowisku nie przybywało mu sprzymierzeńców ani widzów.

O Teatrze 13 Rzędów głośno zaczęło być w świecie, zaczęli przyjeżdżać zagraniczni stażyści, ale to nie przeszkadzało przeciwnikom w atakach, coraz ostrzejszych. Kres jego opolskiego epizodu zaczął się po tzw. ideologicznym plenum KC w lipcu 1963 r., na którym z druzgocącą oceną wystąpił ówczesny minister kultury Tadeusz Galiński. Tropiąc obce wpływy ideologiczne w polskim życiu kulturalnym, posłużył się przykładem Teatru 13 Rzędów, w którym, o zgrozo, cała akcja *Kordiana* Słowackiego rozgrywa się w szpitalu wariatów. Wprawdzie minister podczas wojewódzkiej narady aktywu kulturalnego swoje zarzuty odwołał i Grotowskiego przeprosił, ale słowa wygłoszone z trybuny KC miały ciągle moc obowiązującą. Nawiasem mówiąc, na tym spotkaniu Grotowski błysnął nieprzeciętnym talentem i zapędził Galińskiego w kozły róg, zmuszając go do publicznego przyznania się, że przedstawienia nie widział.

Przeciwnicy teatru zaostrzyli teraz ataki, a co najgorsze, przestraszyły się lokalne władze. Sekretarz propagandy KW oznajmił mi, że dotacja dla teatru została zmniejszona o połowę. Zrozumieliśmy, że jest to nieformalne wypowiedzenie poparcia dla Grotowskiego i Flaszena.

Grotowski zaczął się rozglądać za nowym miastem. Tłumaczył mi, że nie chciałby się przenieść do większego ośrodka, bo tam na aktorów będą czyhać pokusy w postaci telewizji czy filmu. Potem dopiero dowiedziałem się od Grotowskiego, że negatywna opinia opolskiego KW spowodowała, iż już wcześniej nie mógł wystąpić w Teatrze Narodowym, co nastąpiło w rok po przeprowadzce do Wrocławia, która miała miejsce 1 marca 1965 r.

Kiedy w Opolu podkopano byt Teatru Laboratorium, we Wrocławiu trwała ostra dyskusja nad kryzysem tamtejszego życia teatralnego. Wrocławskiemu KW nie przeszkadzała krytyka Grotowskiego ze strony niekompetentnego ministra kultury, a także niektórych recenzentów, i chętnie przysparzało niechcianą w Opolu placówkę, stworzono jej lepsze warunki materialne, udzielono poparcia w wyjściu w szeroki świat.

Edward Pochroń

Zbigniew Bereszyński

Instytut Śląski w Opolu w czasach rewolucji solidarnościowej

(w świetle dokumentów sprawy obiektowej krypt. „Silesia”)
część VI

Obiektem szczególnego zainteresowania SB był, jak już pisano, Zakład Socjologii i Demografii Instytutu Śląskiego. Inną komórką organizacyjną instytutu, której SB poświęcała szczególną uwagę, była biblioteka IŚ.

Już na długo przed powstaniem „Solidarności” obiektem zainteresowania SB stała się Ewa Wyglenda, kierowniczka biblioteki IŚ. SB zainteresowała się jej osobą w lutym 1975 r., gdy E. Wyglenda zaczęła starać się o wyjazd turystyczny do Hiszpanii (z biurem podróży „Orbis”). Wyrazem tego zainteresowania było sporządzenie datowanej 25 lutego 1975 r. notatki służbowej, zawierającej informacje na temat planów wyjazdowych E. Wyglendy oraz jej wcześniejszych wyjazdów za granicę (do Egiptu oraz do Bułgarii i Grecji). W tekście notatki nadmieniono, że E. Wyglenda jest członkiem PZPR i posiada Srebrny Krzyż Zasługi (nadany w 1972 r.)¹. Mimo to opolska SB zaczęła gromadzić materiały na temat E. Wyglendy i jej rodziny. Pod koniec 1976 r. ówczesny zastępca naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu kpt. Andrzej Mikołajew wystąpił do naczelnika Wydziału II Biura „C” MSW w Warszawie z prośbą o udostępnienie dokumentów archiwalnych na temat ojca Ewy Wyglendy, Jana Wyglendy, byłego powstańca śląskiego i działacza państwowego z czasów II RP, który po wojnie był więziony przez władze komunistyczne². Na podstawie udostępnionych materiałów archiwalnych³

kpt. Mikołajew sporządził w styczniu 1977 r. obszernie opracowanie na temat Jana Wyglendy i jego rodziny, którego treść zachowała się wśród dokumentów SOB krypt. „Silesia”⁴.

W latach osiemdziesiątych XX w. E. Wyglenda, kierująca nadal biblioteką IŚ, pozostawała obiektem zainteresowania SB jako osoba związana z „Solidarnością”. W tym okresie zainteresowano się także jej nowymi związkami z Kościołem. Wśród materiałów SB krypt. „Silesia” zachowała się m. in. następującej treści notatka informacyjna, z datą 4 czerwca 1984 r., spisana przez por. Dariusza Wróbla z Wydziału III KW MO:

Uzyskałem informację, że Ewa Wyglenda [...] zwieryzła się byłemu duszpasterzowi akademickiemu, ks. Marcinowi Ogiolda, zam. Gliwice, par. św. Michała [...] że już rok mija, jak zbliżyła się do Boga, została nawrócona i rozumie teraz, co znaczy być wierzącą wśród »katolików niepraktykujących«.

W sierpniu ub. r. wypisała się z partii. Ten, kto nie miał możliwości uczynienia takiego kroku, nie wie, jakie to wspaniałe uczucie wyzwolenia, poczucie odzyskanej wolności i czystego sumienia⁵.

Inną osobą z grona pracowników biblioteki IŚ, która budziła szczególne zainteresowanie SB, była Maria Kurowska, zajmująca się zaopatrywaniem biblioteki w nowości wydawnicze. W notatce informacyjnej z dnia 24 maja 1982 r. por. Kazimierz Uryga, kierownik Sekcji III Wydziału III KW MO, tak pisał na jej temat:

Jest to osoba, która doskonale orientuje się w sytuacji oraz układach panujących w Inst.[ytucji] Śląskim. Zna mnóstwo osób, zarówno wśród kadry zawodowej, jak i

¹ NOTATKA SŁUŻBOWA dot. Ewy Wyglendy, Opole, 25 lutego 1975, IPN Wr 08/576, k. 20.

² Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału II Biura „C” MSW, Opole, 30 listopada 1976, IPN Wr 08/576, k. 25–26.

³ Wydział III KW MO w Opolu otrzymał te materiały z dwóch źródeł. Część materiałów została udostępniona na początku grudnia 1976 r., do dnia 2 stycznia 1977 r., przez Wydział „C” KW MO w Katowicach, reprezentowany przez naczelnika mjr. Romualda Skopowskiego. Inne materiały udostępnił na początku grudnia 1976 r., na jeden miesiąc, Wydział II Biura „C” MSW, reprezentowany przez naczelnika ppłk. Z. Bilskiego. Pismo naczelnika Wydziału „C” KW MO w Katowicach do zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu, Katowice, 2 grudnia 1976, IPN Wr 08/576, k. 24; Pismo naczelnika Wydziału II Biura „C” MSW do zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu, Warszawa, 3 grudnia 1976, IPN Wr 08/576, k. 23. Wypożyczone materiały zostały odesłane z dniem

10 stycznia 1977 r. Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału II Biura „C” MSW, Opole, 10 stycznia 1977, IPN Wr 08/576, k. 21; Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału „C” KW MO w Katowicach, Opole, 10 stycznia 1977, IPN Wr 08/576, k. 22.

⁴ Notatka z przeglądu akt archiwalnych nr 19453 (Wydz. II Biura „C”), II-7329 i III-301 (Wydz. „C” K W MO w Katowicach) dot. ojca kierowniczkę biblioteki Instytutu Śląskiego w Opolu, mgr Ewy Wyglendy, Opole, 11 stycznia 1977, IPN Wr 08/576, k. 29–32.

⁵ Notatka informacyjna, Opole, 4 czerwca 1984, IPN Wr 08/576, k. 35.

pracowników administracji. Jest wierzącą i praktykującą katoliczką [...].

W dniu 10.05.82 został aresztowany Ob. Marek Szwed, mąż koleżanki Kurowskiej – Marii Szwed, również zatrudnionej w bibliotece Instytutu Śl. [...]. Ponadto z relacji Kurowskiej wynika, iż w lutym br. u 19 prac.[owników] Inst. Śl. dokonano rewizji w domach bez nakazu prokuratora. Kurowska jest przerażona i zaniepokojona tymi zbyt częstymi odwiedzinami pracowników przez polską milicję [...] obawia się, iż w każdej chwili MO może odwiedzić również ją, tym bardziej, że bardzo często lubi sobie podyskutować na tematy polityczne w gronie współpracowników. Stąd jej opinia o »kwitnym« doświadczeniu wśród pracowników Instytutu [...].

Biorąc pod uwagę szerokie znajomości i utrzymywane kontakty oraz bliższe zainteresowania Kurowskiej problematyką Inst. Śląskiego, należy bliżej rozpoznać wym. jej stosunek do aktualnej rzeczywistości.

Po dokładnym opracowaniu wym.[ienionej] należy rozważyć możliwość ewentualnego wykorzystania operacyjnego⁶.

W tekście notatki znalazły się również informacje na temat kontaktów utrzymywanych przez M. Kurowską, a w szczególności następujące informacje na temat kontaktów z innymi pracownikami Instytutu Śląskiego: na terenie Instytutu utrzymuje przyjacielski kontakt z mgr P. Gaglikiem z Z-du Stosunków Międzynarodowych, który w marcu br. był internowany przez Wrocław. Z uzyskanych informacji wynika, iż bliżej zaprzyjaźniona jest z mgr Ewą Wyglendą, kier.[owniczką] biblioteki w Inst. Śl., oraz Iwoną Jaworską, również bibliotekarką⁷.

Zachowane dokumenty SOB krypt. „Silesia” nie wskazują na to, aby pomysł ewentualnego wykorzystania operacyjnego M. Kurowskiej doczekał się kiedykolwiek realizacji. Są natomiast dowody na to, że SB nadal zbierała informacje na jej temat.

29 września 1982 r. tw. ps. „Elektryk” przekazał m. in. następujące informacje na temat M. Kurowskiej: *Jest wierzącą i praktykującą katoliczką, wręcz do przesady [...]. Była członkiem »Solidarności«, lecz nie wykazywała żadnego zaangażowania. Jest zamknięta w sobie i nigdy raczej nie wypowiada się w sprawach politycznych na forum publicznym, jest przy tym podatna na różnego rodzaju plotki i sensacje, którymi bardzo się zachwyca*⁸.

W marcu 1984 r. na odwrotnej stronie cytowanej powyżej notatki służbowej z 24 maja 1982 r. naniesiona została odrębna adnotacja, zawierająca m. in. następujące informacje i oceny: *Ob. KUROWSKA jest doceniana przez dyrekcję, natomiast nie lubiana przez Kier.[ownika] Dz.[iału] Wydawnictw. Posiada poparcie Ewy Wyglendy*

⁶ Notatka informacyjna, Opole, 24 maja 1982, IPN Wr 08/576, k. 40–41.

⁷ Tamże.

⁸ INFORMACJA, IPN Wr 08/576, k. 42.



Rys. Leszek Oldak

[...] *Jest uczciwa, oburza się na cwaniactwo*⁹.

Kolejną pracownicą biblioteki IS, której osoba w szczególności interesowała SB, była Maria Szwed, żona Marka Szweda, aresztowanego i sądanego w głośnym procesie konspiracyjnej grupy Stanisława Jałowickiego (proces opolskiej dwudziestki, toczący się w latach 1982–1983). W datowanym 19 marca 1985 r. wyciągu z informacji przekazanych tw. ps. „Konsultant” znajdujemy m. in. następujące dane na temat sytuacji w bibliotece IS, a w szczególności na temat postawy M. Szwed i jej męża:

Wśród pracownic Biblioteki Instytutu Śląskiego stosunkowo liczna jest grupa osób angażujących się w pozawyznaniowe kontakty z Kościołem. Należy przez to rozumieć nie wynikające jedynie z praktykowania wiary kontakty z klerem i administracją kościelną, do kurii biskupiej włącznie [...]. Do osób tych zalicza się Maria Szwed [...], która »prywatnie« żywi sympatię dla tzw. opozycji i antypatię do władzy. Ale nie jest to postawa agresywna czy czynna. Po prostu z rozmów, typu humoru, powtarzanych dowcipów, a czasem gazet, wiadomo, że tak jest. Najwyraźniej widać to na przykładzie [...] M. Szwed, choć jest ona ostrożna w wypowiedziach czy nawet gestach i uśmiechach. Wyraźnie widać, że stara się, by nie można jej było niczego zarzucić, a zwłaszcza udowodnić [...]. W okresie procesu przeciwko oskarżonym o zabójstwo ks. Popieluszki [...] komentowała wydarzenia

⁹ Notatka informacyjna, Opole, 24 maja 1982, IPN Wr 08/576, k. 41.

na sali sądowej i sposób relacjonowania przez media złośliwie i sarkastycznie. Nie wierzyła np. w możliwość zapadnięcia »surowych, sprawiedliwych wyroków«. A gdy zapadły – nie wierzy w »odsiedzenie«.

Mąż M. Szwed – Marek Szwed jest dobrze w Instytucie znany części pracowników, co jest zrozumiałe. Przy tym znajomości takie nie wynikają tylko z faktu, że jest on mężem pracownicy Instytutu, ale i dlatego, że jest dobrym fachowcem w dziedzinie radiotechniki (głównie naprawa radiodbiorników i magnetofonów). W środowisku »niezadowolonych« w Instytucie należy do dobrego tonu zwrócić się z naprawą czy konserwacją sprzętu radiofonicznego właśnie do niego. Sporo pracowników tak właśnie robi, tym bardziej, że gwarantowany jest oczywiście dobry poziom usługi, dostęp do trudnych do zdobycia części itd. Przy tej okazji Marek Szwed rozmawia z pracownikami Instytutu na tematy polityczne i nie tai swoich poglądów. Jak stwierdziłem, już po kilku minutach rozmowy, niejako automatycznie przechodzi on na taką tematykę rozmowy, przy czym pretekstem do tego może być dosłownie wszystko, nawet pogoda. Temperament polityczny i zaciekłość w poglądach nie hamuje go nawet specjalnie w rozmowie z osobą, o której przecież wie, że reprezentuje ona postawę przeciwną. Natomiast nie stwierdziłem podobnych rozmów w Instytucie, gdzie bywa on rzadko i to przeważnie w związku z chorobami żony lub córki, w incydentalnych przypadkach na krótko przyprowadza żonę, córkę itp.

Podobnie też Maria Szwed nie uprawia w Instytucie działalności politycznej, ani we własnym imieniu, ani też w imieniu męża. Nie stwierdziłem przypadków pośredniczenia przez nią w przekazywaniu jakichkolwiek

materiałów – gazet, książek itp. komukolwiek w Instytucie. Natomiast niewątpliwie Maria Szwed orientuje się w kontaktach i działalności pozazawodowej męża, co daje się wyczuć, ale nie daje się zezemplifikować [...]. Maria Szwed [...] świadomie nie uprawia dotychczas w Instytucie wrogiej działalności, ale gdyby została do niej użyta, byłoby to z jej strony świadome, gdyż jej postawa ideowo-polityczna nie budzi żadnych wątpliwości¹⁰.

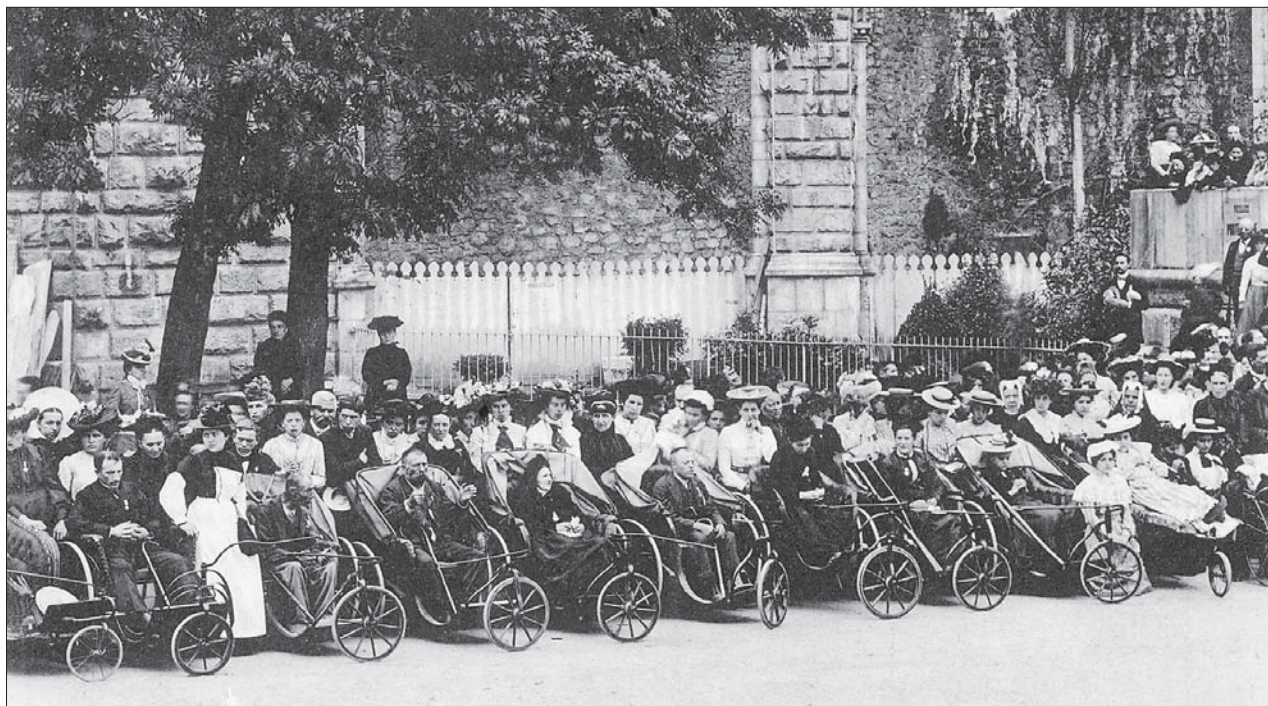
Informacje te są zbieżne z następującymi informacjami, zawartymi w datowanym 21 marca 1985 r. wyciągu z informacji tw. ps. „Elektryk”: *Maria SZWED jest pracownikiem biblioteki Instytutu Śląskiego, gdzie pracuje [już] kilka lat. Jest pracownikiem raczej zdyscyplinowanym i solidnym. W swoich poglądach politycznych poddaje krytyce naszą politykę wewnętrzną; poglądy te zdecydowanie ugruntowały się od momentu internowania¹¹ jej męża, który wydaje się nawet bardziej umiarkowany w swoich poglądach. M. Szwed [...] jest osobą religijną, popiera politykę Kościoła w zakresie krytyki władzy państwowej¹².*

Zbigniew Bereszyński

¹⁰ WYCIĄG Z INFORMACJI przekazanej w dn. 26.02 br. przez tw. ps. „KONSULTANT”, Opole, 19 marca 1985, IPN Wr 08/576, k. 37.

¹¹ Chodzi o aresztowanie – Z.B.

¹² WYCIĄG z inf. tw. ps. „Elektryk”, Opole, 21 marca 1985, IPN Wr 08/576, k. 38. W dalszej części tego dokumentu czytamy: *Męża wym.[ienione], SZWED[A] Marka znam osobiście. Znałem go również przed internowaniem; wtedy to jego poglądy polityczne, wypowiedane głośno, były ostrzejsze niż obecnie. Pracuje on w KZT oraz na jakiś ułamek etatu w ZURIT, gdzie pracował przed internowaniem.*



Pielgrzymi w Lourdes, początek XX wieku (pocztówka ze zbiorów prof. Stanisława S. Niciejki)

Włodzimierz Kaczorowski

Opolski lekarz i poeta Elias Kuntschius (1566–1623)

Śląsk w XVI wieku charakteryzował się dużą liczbą osad typu miejskiego. Znaczącą rolę w tym względzie odegrało ogólnoeuropejskie zjawisko przemieszczania się ludności do miast. Przodował w tych migracjach bardziej zurbanizowany Dolny Śląsk (Wrocław, Świdnica). Do większych ośrodków miejskich na tym terenie należały też Legnica, Głogów Lwówek Śląski, Jelenia Góra. Znacznie mniejsze rozmiary miały miasta górnośląskie, jak Opole, Racibórz, Prudnik. Mieszkańcy miast stanowili w latach siedemdziesiątych XVI wieku około 20% ludności całego Śląska, tak więc ich udział w kulturze tego regionu był bardzo duży. Ze środowiska miejskiego wywodziła się duża grupa śląskich poetów, historyografów, astronomów, lekarzy, prawników. Rola kulturotwórcza mieszczaństwa śląskiego była znaczna, a oddziaływanie na liczne rzesze jej odbiorców realizowało się przez działające w ośrodkach miejskich szkoły i ogólnie panującą atmosferę szacunku dla kultury.

Nawyki wyniesione ze szkoły procentowały przez całe życie, potęgowane często przez nowe bodźce i nowe wzory. Na Śląsku słabo funkcjonowały wzorce postaw tworzone przez środowiska uniwersyteckie, natomiast rolę stymulatorów musiały niewątpliwie odgrywać licznie rozsiane po miastach rezydencje książęce. Wykształcenie humanistyczne i posiadanie biblioteki stały się komponentami XVI–XVII-wiecznego wzorca osobowości, obowiązującego również w sferach mieszczańskich. Świadczą o tym choćby utwory pisane w związku ze śmiercią wybitniejszych osobistości, sławiące te ich cechy, które cieszyły się ogólnym uznaniem społeczeństwa. Znaczną wagę przywiązywano do znajomości łaciny oraz zgromadzenia wartościowego księgozbioru.

Spośród licznych miast śląskich każde rozwijało się w specyficznych warunkach, toteż stosunek ich mieszkańców do kultury przybierał różnorakie oblicze. Najintensywniejsze życie umysłowe prowadzili światlejsi przedstawiciele patrycjatu miejskiego i pozostające z nimi w zażyłości wybitne jednostki wywodzące się z innych warstw społecznych. Przeważnie kształceni za granicą wprowadzali nowy styl życia i kult określonych ideałów, podtrzymywany potem przez długie lata dzięki korespondencji i kontaktom z wybitnymi humanistami całej Europy.

Wraz z powstawaniem nowych uniwersytetów w Europie liczba lekarzy z dyplomami uniwersyteckimi

zaczęła rosnąć. Książęta śląscy i biskupi (w księstwie nyskim) zatrudniali wybitnych lekarzy z tytułami doktorów filozofii i medycyny. Wielu z nich było również poetami, historyografami, astronomami, przedstawicielami różnych gałęzi medycyny, jak anatomii opisowej, medycyny wewnętrznej, chirurgii, okulistyki, wenerologii, balneologii, higieny i nauk pomocniczych. Byli wśród nich również przedstawiciele nauk biologicznych, chemicy, farmaceuci.

Pojawienie się w Opolu (pod koniec XVI wieku liczącego ponad 2000 mieszkańców) lekarzy z tytułami doktorów medycyny i filozofii, uprawiających na dodatek poezję, mogło wywrzeć wpływ na zachowanie i życie umysłowe mieszczaństwa, którego górną warstwę w tym okresie tworzyli kupcy, handlarze winem oraz rzemieślnicy cechowi.

W pierwszej połowie XVI wieku istniały w Opolu trzy szkoły elementarne, tj. katolicko-parafialna przy kościele św. Krzyża, żydowska oraz w latach 1525 – 1630 parafialna szkoła protestancka. Po roku 1630 pozostała w mieście tylko katolicka szkoła parafialna, nie licząc prywatnych. Części młodych opolan nie wystarczało wykształcenie na poziomie minimum, jakie zapewniała miejscowa szkoła. Wielu z nich podejmowało dalszą naukę w gimnazjum, jak również na uniwersytetach.

Od czasu reformacji stopniowo zmniejszała się liczba Ślązaków na katolickiej uczelni krakowskiej. W świetle fragmentarycznych danych można stwierdzić, że o ile w pierwszej połowie XVI wieku studiowało na niej dwudziestu pięciu studentów z Opola, to w drugiej połowie tego wieku było ich tylko siedmiu, a w 1605 roku wymienia się tylko jednego opolanina na Akademii. Młodzież katolicka ze Śląska kierowała się w tym czasie do najpoważniejszego katolickiego ośrodka uniwersyteckiego – Kolegium Niemieckiego w Rzymie. Część młodzieży katolickiej z Górnego Śląska również kontynuowała naukę w Pradze (w 1597/98 – dziesięciu Ślązaków), gdzie od 1562 roku istniało Kolegium Jezuickie pod wezwaniem św. Klemensa, połączone w 1623 roku z Uniwersytetem Praskim. Protestanci za cel studiów uniwersyteckich obierali Lipsk i Wittenbergę. Niestety, brak uniwersytetu na Śląsku powodował, że zdolni, młodzi ludzie urodzeni w Opolu podejmowali studia na odległych uczelniach, rozstając się na stałe ze swym miastem. Wspomnieć jednak wypada, że wielu z nich, którzy pracowali w różnych krajach, rozslawili

imię rodzinnego miasta. Byli i tacy, którzy po studiach, nie mogąc znaleźć pracy w Opolu, zmuszeni byli szukać zatrudnienia w innych miastach śląskich.

W okresie od XVI do XVII wieku duży wpływ na życie umysłowe Opola wywierała lekarska rodzina Kuntschiusów, wywodząca się z Bielska, która osiedliwszy się w Opolu, dzięki własnej energii i zaletom umysłu uzyskała opinię wybitnych lekarzy i humanistów oraz nawiązała kontakty z elitą Opola i innych miast śląskich. Wśród licznych przedstawicieli rodziny Kuntschiusów na wyróżnienie zasługuje Elias Kuntschius (senior), dużymi zasługami na polu medycyny i twórczości poetyckiej wykazali się również trzej jego synowie: Georg (1533 – 1600), Jeremias (1558 – 1623), Elias (1566 – 1623).

Elias Kuntschius (senior) urodził się w 1509 roku w Bielsku. Po studiach medycznych w akademiach niemieckich rozpoczął studia w Bolonii, zdobywając stopień doktora medycyny. Po powrocie z Włoch osiadł w Opolu, gdzie rozpoczął praktykę lekarską. W swojej pracy lekarskiej przyjął zasadę Asklepiadesa „tuto, celeriter iucunde” (pewnie, szybko i przyjemnie), stosując proste i naturalne środki lecznicze, jak kąpiele, masaż, kuracje wodne i napotne. Za sprawą pracowitości, doświadczenia oraz mądrości życiowej zyskał szybko autorytet wśród wszystkich warstw mieszczaństwa opolskiego. Dzięki oddziaływaniu intelektualnemu Eliasa Kuntschiusa elita Opola poszerzała swoje zainteresowania, sięgała po książkę, rozwijała się również kultura muzyczna, organizowano przedstawienia. Sympatię i szacunek wśród mieszkańców Opola zyskał Elias Kuntschius również dzięki pisanim okolicznościowym utworom poetyckim, mowom weselnym i pogrzebowym. Za osiągnięcia w dziedzinie poezji otrzymał od cesarza wieniec laurowy. W jego twórczości dominowały epigramy, wśród których jeden z najwyższej ocenionych przez Nicolaia Heneliusa brzmi następująco:

Parturit ancipiti tibi not a puerpera a nixu:
Teque sibi Medicum partui adesse jubet.
Excipit obstetrix: Patris praesentia partum
Difficilem facilem reddere saepe solet.
Utrius officio es functus? Medicine? Patrisne?
Tu Medici dices: dicet at illa: Patris.
(Znana położnica rodzi tobie poprzez rodzenie niepewne:
Każe byś ty medyk pomagał przy rodzeniu.
Przyjmuje akuszerka: w obecności ojca zwykle sprawia
Że to, co trudne, łatwym się często staje.
Czy wypełniłeś podwójny obowiązek? Czy medyka?
Czy ojca?
Ty powiesz: medyka; natomiast tamta powie: ojca).

Elias Kuntschius (senior) zmarł w wieku 57 lat w 1566 roku w Opolu, pozostawiając trzech synów, spośród których dwóch również było poetami (Jeremias i Elias).

Elias Kuntschius (junior) urodził się 1 listopada 1566 roku w Opolu (niektóre źródła podają Opawę lub Bielsko). Studia filozoficzne i medyczne podjął we Włoszech (prawdopodobnie w Bolonii i Padwie, odbywał też podróże do Rzymu, Neapolu i Wenecji), a następnie w Niemczech (30 kwietnia 1592 roku zapisał się na uniwersytet w Wittenberdze), uzyskując stopień doktora filozofii i medycyny). Dnia 3 października 1596 roku Kuntschius został wpisany w stan szlachecki Rzeszy przez cesarza Rudolfa II z predykatem „von Breitenwald”. Po wieloletnich studiach i praktyce w słynnych ośrodkach włoskich i niemieckich, poparty dorobkiem naukowym i poetyckim, przybył do Opola obejmując po Abrahamie Schwalbe urząd fizyka miejskiego w Opolu oraz urząd lekarza Księstwa Opolsko-Raciborskiego. Do jego obowiązków należało zorganizowanie w mieście służb porządkowo-sanitarnych, nadzór nad stanem sanitarnym ulic, oczyszczaniem miasta i wywozem śmieci poza jego mury. Doktor Kuntschius między innymi uświadomił władzom miejskim zagrożenie stanu zdrowotnego mieszkańców Opola w następstwie pożaru w 1615 roku. Na terenie miasta, a zwłaszcza w obrębie rynku, pozostała gruba warstwa zanieczyszczonej ziemi, z której toksyczne opary unoszące się nad miastem, stanowiły potencjalne niebezpieczeństwo dla mieszkańców. Wielu mieszczan uskarżało się na różnorodne niedomagania, zdarzały się również przypadki śmiertelne. Elias Kuntschius sprawował nadzór nad szpitalem św. Aleksego w Opolu, nadzorował pracę balwierzy, łaźnienników, szczególnie w okresach epidemii. Wybuch epidemii wymagał zastosowania szczególnych środków, zorganizowania służb porządkowych i sanitarnych, między innymi wprowadzenia kwarantanny i odpowiednich przepisów dotyczących chowania zmarłych. Doktor Kuntschius był podporządkowany Radzie Miejskiej, od której otrzymywał wynagrodzenie za swoją pracę.

Jako lekarz Księstwa Opolsko-Raciborskiego Elias Kuntschius towarzyszył często wysokim urzędnikom w podróżach, nawiązując przy okazji osobiste kontakty z wieloma osobistościami ówczesnego życia politycznego, jak również z lekarzami i poetami. Bliskie stosunki utrzymywał między innymi z Wacławem Szeligą (Schelichą). W latach 1582–1585 Szeliga pełnił funkcję zastępcy kanclerza Księstwa Opolsko-Raciborskiego, a w latach 1585–1617 był kanclerzem tego księstwa, jak również członkiem rady cesarskiej.

Elias Kuntschius sprawował również w Opolu funkcję aptekarza. W 1610 roku nabył od Rady Miejskiej za 300 talarów nowo wybudowaną aptekę w zachodniej części rynku (kram apteczny mieszczący się od XIII wieku w jednym z trzynastu kramów w rynku od południowej strony ratusza, uległ w 1585 roku zniszczeniu). Oprócz domu, w którym mieściła się apteka, Kuntschius mógł korzystać z pomieszczenia znajdującego się w wieży ratuszowej. Rocznie zobowiązany był uiszczać podatek w wysokości 2 talarów na św. Michała, w zamian za zwolnienie z pozostałych obciążeń podatko-



Karta tytułowa sielanki żałobnej Eliasa Kuntschiusa, poświęcona Friedrichowi Eckhardowi. Reprodukacja z: *Idyllon in fatalem, placidissimum tamen ex hac misseriarum valle abitum: integerrimi viri, optimo[que] Amici Fiderici Eckharti Reipubl[icae]: Oppol[iensis] Pharmacopei penè incomparabilis...*

wych. Otrzymał również przywilej wyłącznej sprzedaży lekarstw w mieście. Dnia 24 lutego 1649 roku przywilej ten potwierdzony przez króla polskiego Jana Kazimierza, uzyskał jego syn Georg.

Elias Kuntschius zajmował w Opolu dom przy ulicy św. Wojciecha w pobliżu kościoła i klasztoru dominikańskiego „na Górcie”. Posiadłość składała się z domu przedniego i domu tylnego z zabudowaniami gospodarczymi i przylegającym ogrodem. Należy podkreślić, że w XVII wieku pożary należały do klęsk, które najczęściej nawiedzały opolan, pustosząc miasto co kilkanaście lat. Sprzyjała temu drewniana zabudowa miasta. W XVII wieku wybuchło w Opolu osiem dużych pożarów, które pochłonęły znaczną część zabudowy miejskiej. Największy pożar w dziejach Opoli miał miejsce 28 sierpnia 1615 roku. W ciągu dwóch godzin spłonęło całe miasto. Zginęło 70 osób (późniejsze źródła podają 104 osoby). Gwałtowna wichura rozprzestrzeniła ogień z zamku przez Młynówkę do młyna miejskiego, a rozprzestrzeniający się pożar był wówczas nie do opanowania. Z szaloną szybkością zajął się szpital przy Bramie Nyskiej, w płomieniach zginęło 40 pacjentów. Pożar ten przyniósł doktorowi Kuntschiusowi znaczne straty materialne, ponieważ od płonącego klasztoru dominikańskiego „na Górcie” zajął się także jego dom, w wyniku czego stracił cały dobytek, w tym wartościową bibliotekę. Kuntschius posiadał bowiem poważny księgozbiór, nie zachował się jednak inwentarz księgo-

zbioru. Z uzyskanych informacji źródłowych wynika, że przeważały w nim książki o tematyce medycznej, ale również zawierał cenne pozycje z dziedziny literatury i teologii.

Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu mieści się obecnie w dawnym budynku kolegium jezuickiego. Ten zabytkowy gmach ma interesującą historię. Pierwotnie składał się z dwóch mieszczkańskich kamienic. Kamienica wschodnia należała od XV wieku do Jana Krebisera, a w 1600 roku przeszła na własność Eliasa Kuntschiusa. Dom doktora Kuntschiusa został sprzedany przez spadkobierców (syna Georga) w 1658 roku Janowi Blankowskiemu z Turawy. Sprzedano również aptekę, w 1670 roku wymienia się w źródłach jako właściciela apteki w Opolu Pawła Ignacego Bartscha, który w tym samym roku wyprowadził się do Kłodzka, odstępując aptekę swemu szwagrowi Janowi Henrykowi Hoffmanowi za 500 guldenów. Rodzina Hoffmanów posiadała aptekę do 1737 roku. Kamienica zachodnia należała od 1480 roku do Jana Langelana, następnie do Jana z Kunowic. Od 1509 roku była własnością rodziny Prószkowskich i została ofiarowana przez Jana Krzysztofa Prószkowskiego jezuitom. W połączonych kamienicach mieściło się od 1670 roku kolegium jezuickie, które powstało jako fundacja. Dnia 21 listopada 1670 roku jezuici zamienili domy z mieszczaninem Janem Blankowskim. Nabyli od niego budynek należący dawniej do doktora Kuntschiusa, a oddali mu zajmowany przez nich dom Gaschina, położony przy rynku, na rogu ulicy Zamkowej, naprzeciwko klasztoru Franciszkanów. Z kolei rektor Wacław Schwertfer nabył ogród znajdujący się w pobliżu zamku. Prace budowlane rozpoczęto w 1671 roku. W 1673 roku powstał gmach, w którym mogło zamieszkać szesnaście osób. W 1675 roku w narożniku południowo-wschodnim budynku jezuici za zezwoleniem cesarza otworzyli aptekę. W wyniku przebudowy tych dwóch kamienic po roku 1698, powstał interesujący budynek o rzucie nieregularnym, ujęty w narożach fasady nadwieszonymi, półkolistymi alkierzami. Całość budynku pokrywał wysoki dach łamany. Nadwieszony alkierzki należą do charakterystycznych cech opolskiej architektury mieszczkańskiej. Po 1776 roku budynek został przejęty przez administrację państwową. Służył początkowo za budynek dla nauczycieli gimnazjum, następnie w latach 1813 – 1814 zamieniono go na szpital wojsk rosyjskich, następnie przeznaczono na biura Rejencji, co pociągnęło za sobą konieczną przebudowę i adaptację. W 1837 roku został zakupiony przez gminę miejską Opoli od Królewskiego Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego i przebudowany na szpital.

Doktor Elias Kuntschius (podobnie jak jego ojciec) w czasie studiów poza zainteresowaniami medycyną próbował z powodzeniem sił w poezji. W uznaniu zasług za osiągnięcia w dziedzinie poezji został uhonorowany przez cesarza Rudolfa II wieńcem laurowym. August Wilhelm Eduard Theodor Henschel stwierdził, że brat Eliasa, Jeremias „górował nad nim w humaniorach i

poetyce, lecz obaj byli wziętymi lekarzami, zasługującymi na pochwały”. Johann Heinrich Caspar Cunradi w krótkiej notce biograficznej poświęconej Eliasowi Kuntschiusowi zacytował jeden z wielu napisanych przez niego epigramów:

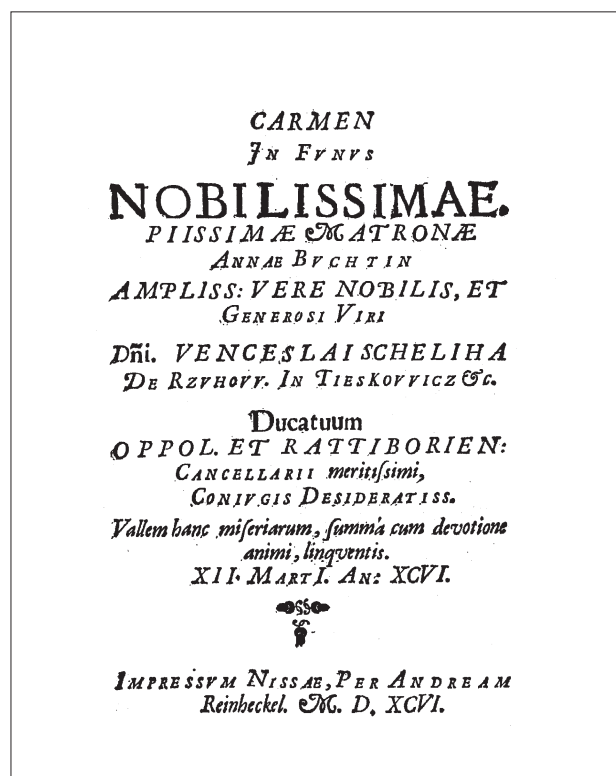
Evehat hunc Pallas, Sophie istum, Melpomene illum;
Mi satis est Medicis evaulisse meis.
(Wynosi tego Pallas, tamtego Mądrość, Melpomena owego;
A mnie wystarczy, że stałem się silniejszy pod wpływem ziół moich).

Elias Kuntschius, studiując medycynę w wielu ośrodkach uniwersyteckich Niemiec i Włoch, opanował dobrze język łaciński. Specyficzną cechą literatury niemieckiej XVI wieku był fakt, że poezja kunsztowna to przede wszystkim poezja neolacińska (przejście do poezji kunsztownej pisanej w języku niemieckim nastąpiło dopiero około 1620 roku). Dokonane w dobie Odrodzenia odkrycie łaciny klasycznej spowodowało nie tylko odejście od łaciny średniowiecznej, ale także – wulgarnej średniowiecznej poezji zarówno w języku łacińskim, jak i niemieckim. Tym samym dokonał się podział na poezję kunsztowną i poezję wulgarną, tj. nie odpowiadającą kanonom sztuki rymotwórczej. Równocześnie łacina klasyczna stała się wzorcem dla języka narodowego, co zapoczątkowało proces kształtowania w języku niemieckim form odpowiadających morfologicznym i syntaktycznym formom łacińskim. Poezja XVI wieku posługiwała się w zasadzie tradycyjnym ósmiozłogłosem. Elias Kuntschius swoje pierwsze próby poetyckie rozpoczął od epigramów, posługiwał się często wyszukany językiem poetyckim, dążył do używania peryfrazy oraz unikania tego, co potoczne. Jego język nabrał cech wzniosłości przez stosowanie metafor jako środka wyrazu artystycznego. Elias Kuntschius, po przybyciu do Opola i objęciu urzędu lekarza Księstwa Opolsko-Raciborskiego, stykał się z wieloma urzędnikami i innymi osobistościami. Kontakty te wpłynęły na to, że zaczął pisać mowy weselne, epicedia, jak również wiele innych utworów okolicznościowych.

W wyniku przeprowadzonej kwerendy archiwalnej i bibliotecznej udało się odszukać dwa utwory poetyckie Elaisa Kuntschiusa. Pierwszy z nich to epicedium: *Carmen in funus nobilissimae piissime matronae Annae Buchtin. Ampliss: Vere nobilis et generosi viri Domini Venceslai Scheliha De Rzychovv In Tieskovvicz etc. Ducatum Oppol[iensis] et Rattiborien[is] Cancellarii meritissimi, Coniugis desideratiss. Vallem hanc miseriarum, summa cum devotione animi, linquentis. XII Martii An[no] [MD]XCVI. Impressum Nissae, per Andream Reinheckel MDXCVI*, wydrukowane przez Andream Reinheckela (1585–1600) w Nysie. Należy podkreślić, że Hermann Ditrich, wykazując jedenaście druków Reinheckela (Reineckel, Reinhäckel), nie wymienia żadnego utworu Elaisa Kuntschiusa.

Epicedium napisane przez Elaisa Kuntschiusa poświęcone zostało Annie Buchcie wywodzącej się ze znanej od XV wieku szlachty górnośląskiej herbu Odrowąż, pierwszej żonie Wacława Szeligi (Schelicha), kanclerza Księstwa Opolsko-Raciborskiego. Tekst utworu pisany jest momentami zbyt wyszukaną łaciną. Utrzymany jest w formie rozmowy męża z żoną. Pierwsza kwestia męża jest lamentem kontynuującym dobrze znaną tradycję żałobnych planctus, charakterystycznego gatunku klasycznej, średniowiecznej i humanistycznej poezji epicedialnej. Po lamencie męża następuje wypowiedź żony, mająca stanowić rodzaj filozoficznej i religijnej konsolacji (wszyscy ludzie podlegają naturalnemu prawu śmierci, w zamian jednak otrzymają szczęście wieczne w niebie). Jak wynika z drugiej kwestii męża, konsolacja ta tylko częściowo odnosi swój efekt (nadzieja na wspólne szczęście w niebie). Na końcu utworu znajduje się krótkie epitafium podpisane przez Elaisa Kuntschiusa.

Drugie dzieło Elaisa Kuntschiusa, zatytułowane: *Idyllion in fatalem, placidissimum tamen ex hac miseriarum valle abitum: integerrimi viri, optimo[que] Amici Fiderici Eckharti Reipubl[icae]; Oppol[iensis] Pharmacopei pene incomparabilis, IV Kalend[ae] Septemb[ris] Anno MDXCXI. In coeleste beatorum Collegium migrantis: nom sine bonorum planctu. Quibus verte, in Deum et Proximum fidei et Charitatis specimen reliquit*, to przykład konwencjonalnej sielanki żałobnej. Dzieło to nie jest zbyt znaczące pod względem literackim



Karta tytułowa epicedium Elaisa Kuntschiusa, poświęconego Annie Buchcie. Reprodukacja z: *Carmen in funus nobilissimae piissime matronae Annae Buchtin...*

i artystycznym. Elias Kuntschius wyraźnie wzorował się na Teokrycie i Wergiliuszu, lecz mimo przejęcia od nich szeregu elementów kompozycyjnych, jego sielanka żałobna poświęcona Friedrichowi Eckhardowi, opolskiemu aptekarzowi, nie jest wiernym ich naśladowaniem. Pasterze o greckich imionach umieszczeni w sycylijskim krajobrazie poruszają w bukolikach Wergiliusza tematy rzymskie, prowadzą rozmowy literackie, pozwalając za swym pośrednictwem wypowiadać się przyjaciółom poety. Pasterski kostium w utworze Eliasa Kuntschiusa został oddany zgodnie z obowiązującą w epoce modą. Konwencjonalne imiona występujące w utworze, takie jak wygłaszający skargę Lessus czy Phaedrus mieszczą się w ramach sielankowego decorum. Phaedrus to pseudonim, pod którym kryje się oplakiwany w utworze Friedrich Eckhard. Rozmowa Eliasa Kuntschiusa z niezującym już przyjacielem dotyczy między innymi w dużym stopniu medycyny i farmacji. Brakuje nawiązania do rzeczywistego przebiegu wydarzeń związanych ze śmiercią opolskiego aptekarza i przyjaciela Kuntschiusa. Miejscowe realia występują tylko w formie zdawkowej wzmianki o porośniętych topolami brzegach Odry (...Hic ubi, populeas, circumfluit Odera, rias...). Język wiersza pełen jest wyszukanych słów, często pełniących właściwie rolę tylko metrycznej waty wypełniającej puste przestrzenie w żmudnych i bez większego polotu konstruowanych heksametrach. Utwór ten Elias Kuntschius dedykował swojemu najstarszemu bratu Georgowi, lekarzowi miejskiemu w Opawie.

Elias Kuntschius był człowiekiem energicznym,

dbającym o swój stan majątkowy. W latach 1617–1618 zawarł kilka korzystnych dla siebie transakcji handlowych, nabywając między innymi ogród przed Bramą Gosławicką za 50 talarów. Od rady miejskiej kupił wycenioną na 20 talarów działkę budowlaną obok domu mieszkalnego Parwity, po czym sprzedał ją majstrowi Krzysztofowi Zimmermannowi za 80 talarów. Od Jerzego Bliemela nabył ogród za 140 talarów (w czasie jego choroby nie pobierał od niego należności za lekarstwa). Radzie Miejskiej w Opolu Kuntschius przysparzał w latach 1610–1622 wielu kłopotów, domagając się sfinansowania remontu apteki, którą prowadził.

Elias Kuntschius był dwukrotnie żonaty i miał dwóch synów: Georga i Eliasa. Starszy był aptekarzem w Opolu do 1658 roku, o młodszym wiadomo, że odbywał studia na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą (immatrykulowany 21 września 1643 roku).

Doktor medycyny i filozofii Elias Kuntschius zmarł 2 kwietnia 1623 roku w Opolu, przeżywszy 57 lat. Jego nazwisko przewija się często w XVIII-wiecznych źródłach rękopiśmiennych i drukowanych pomiędzy znakomitymi i zasłużonymi ludźmi Śląska. Wyliczany był wśród takich lekarzy-poetów, jak: Valentin Acidalius, Johannes Bartholomeus, Caspar Cunradus, Michael Hirschfelder, Jeremias Kuntschius, David Milesius, Martin Praetorius, Friedricus Sebisch, Johannes Sevelnberger.

Włodzimierz Kaczorowski

Dwadzieścia siedem państw – jeden wybór

Między 4 a 7 czerwca 2009 roku ponad 350 milionów obywateli państw – członków Unii Europejskiej będzie miało prawo wyboru swoich przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego. Ocenia się, iż ze względu na liczbę uprawnionych do głosowania, są to drugie na świecie (po Indiach) największe wybory demokratyczne. Silny parlament, wypełniający powierzony przez wyborców mandat, to przede wszystkim demokratyczna legitymacja Unii Europejskiej.

7 czerwca 2009 roku Polacy – już po raz drugi w historii – dokonają wyboru europarlamentarzystów. Wtedy też obywatele polscy – obywatele Unii Europejskiej wybiorą pięćdziesięciu eurodeputowanych spośród ogólnej liczby 736 posłów do Parlamentu Europejskiego.

Również w czerwcu bieżącego roku minie trzydzieści lat, od kiedy po raz pierwszy odbyły się wybory, w których obywatele państwa członkowskich Wspólnot

wybrali w sposób bezpośredni swoich europosłów do Parlamentu Europejskiego. Do roku 1979 deputowani wybierani byli w sposób pośredni przez parlamenty krajowe ówczesnych państw członkowskich.

Swoją historię ta jedna z najważniejszych instytucji Wspólnot Europejskich rozpoczęła w 1952 roku, kiedy to na mocy Traktatu Paryskiego sześć państw (tzw. Szóstka): Niemcy, Francja, Włochy, Belgia, Holandia i Luksemburg, powołało do życia Europejską Wspólnotę Węgla i Stali (EWWiS). Wtedy to powstało tzw. Wspólne Zgromadzenie.

Statuty Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG) i Europejskiej Wspólnoty Energii Atomowej (EURATOM), które powołane zostały Traktatami Rzymskimi w 1957 roku, utworzyły między innymi Zgromadzenie Parlamentarne. W 1958 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Zgromadzenia Wspólnego EWWiS, EWG i

EURATOM-u. Liczyło ono 142 deputowanych. Wszyscy byli przedstawicielami parlamentów narodowych Szóstki.

Nazwa Parlament Europejski obowiązuje od 1962 roku. W tym też roku w ławach eurodeputowanych zasiadało już 162 posłów.

Parlament Europejski jest, obok Rady Unii Europejskiej (posiadającej kompetencje decyzyjno-legislacyjne) i Komisji Europejskiej (będącej organem wykonawczym), ciałem wywierającym coraz większy wpływ na funkcjonowanie Unii Europejskiej. Parlament Europejski to wśród instytucji wspólnotowych wymienionych powyżej jedyna, na skład której mają bezpośredni wpływ obywatele Unii Europejskiej. Fakt ten jest szczególnie ważny, zwłaszcza w toczącej się od lat dyskusji, dotyczącej deficytu demokracji w odniesieniu do zaprezentowanych instytucji.

Kompetencje Parlamentu Europejskiego stale się zwiększają. Początkowo uprawnienia Parlamentu były bardzo skromne, bowiem pełnił on rolę jedynie konsultacyjną. Stały wzrost znaczenia został Parlamentowi nadany na mocy postanowień Jednolitego Aktu Europejskiego z 1987 roku, Traktatu z Maastricht z 1993 roku oraz Traktatu Amsterdamskiego z 1999 roku. Wzrost uprawnień Parlamentu Europejskiego dotyczy roli tej instytucji w procesie legislacyjnym, odnoszącym się przede wszystkim do procesu współtworzenia tzw. wtórnego prawa wspólnotowego, a także w procedurach konsultacji, współdziałania (kooperacji), współdecydowania i akceptacji. Ponadto Parlament odgrywa priorytetową rolę w corocznym zatwierdzaniu budżetu oraz w udzielaniu Komisji absolutorium z jego wykonania.

Parlament Europejski posiada dodatkowo szerokie uprawnienia kontrolne. Powołuje również rzecznika praw obywatelskich – ombudsmana. Pełni także rolę arbitra w obronie praw człowieka, demokracji i państwa prawa. Równie istotnym aspektem funkcjonowania Parlamentu Europejskiego jest prowadzona przez tę instytucję polityka zewnętrzną. Przejawia się ona często w działaniach delegacji międzyparlamentarnych – na przykład przewodniczący Parlamentu Europejskiego składa wizyty w parlamentach narodowych państw – członków Unii. Ponadto Parlament Europejski nawiązuje współpracę z parlamentami państw stowarzyszonych, a także utrzymuje stosunki z innymi instytucjami wspólnotowymi.

Od 1988 roku, 10 grudnia każdego roku, w rocznicę uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, Parlament Europejski przyznaje nagrodę im. Sacharowa za wybitne zasługi w walce o obronę praw człowieka i wolności.

W odniesieniu do Parlamentu Europejskiego, będący jeszcze w procedurze ratyfikacyjnej, Traktat Lizboński przyjmuje rozwiązania zawarte w tzw. Traktacie Konstytucyjnym. Ustalono górny pułap liczby posłów na nie więcej niż 751 (w tę liczbę wliczono przewodniczącego Parlamentu, którego kadencja trwa dwa i pół roku).

Stwierdzono, iż żadne państwo członkowskie nie może mieć mniej niż sześciu eurodeputowanych. Określono również maksymalną liczbę 96 posłów z jednego państwa. Liczba przyznanych mandatów wynika z wielkości demograficznych.

Prawo wspólnotowe stanowi, iż nie istnieje jedna, obowiązująca ordynacja wyborcza. W każdym kraju członkowskim, w ciągu kilku dni, dokonuje się wyborów według krajowych ordynacji wyborczych. Każdy kraj ma również własne reguły liczenia głosów. W tym względzie jedyny wspólny obowiązek – to wybory tajne, powszechne i bezpośrednie.

Posłowie są co prawda przedstawicielami narodów państw Unii, ale nie są w żadnym stopniu związani jakimikolwiek instrukcjami władz państwa. Kadencja europosła trwa pięć lat. Mandatu posła do Parlamentu Europejskiego nie można łączyć z mandatem posła do parlamentu krajowego. Ponadto, nie można łączyć mandatu europosła z niektórymi funkcjami. Dotyczy to na przykład, zgodnie z obowiązującą w Polsce Ustawą o ordynacji wyborczej do Parlamentu Europejskiego z 23 stycznia 2004 roku (nowa ustawa została skierowana przez prezydenta RP do Trybunału Konstytucyjnego) między innymi stanowisk pełnionych w Radzie Ministrów, podsekretarzy stanu oraz ambasadorów.

Po dokonanych wyborach europarlamentarzyści nie tworzą frakcji narodowych. Regułą jest, iż gromadzą się oni w istniejących już frakcjach politycznych lub też pozostają parlamentarzystami niezrzeszonymi. W związku z podziałem na frakcje, w takim też zaszeregowaniu posłowie zasiadają w ławach Parlamentu.

Parlament zbiera się w Strasburgu raz w miesiącu, na tygodniową sesję – tzw. sesję plenarną. Również mogą mieć miejsce tzw. sesje dwudniowe, które odbywają się w Brukseli. W parlamencie podczas obrad nie ma języka obowiązującego. Posłowie wypowiadają się (najczęściej zgodnie z regulaminem są to zaledwie kilkuminutowe wystąpienia) w swoich językach, które symultanicznie tłumaczone są na wszystkie języki Unii. Obrady plenarne Parlamentu Europejskiego otwarte są dla publiczności. Oblicza się, iż podczas posiedzeń Parlamentu w Strasburgu, Brukseli czy Luksemburgu przewijają się około 200.000 osób, przysłuchujących się obradom z tzw. galerii.

Obywatele Unii Europejskiej, bez względu na miejsce pobytu – zamieszkania, w tym każdy, zwłaszcza młody, Polak uprawniony do głosowania, poprzez wzięcie udziału w wyborach, jak w każdym systemie demokratycznym, oddając głos świadomie współdecyduje o przyszłości Wspólnoty. To bowiem, między innymi, eurodeputowani decydując będą o kierunkach rozwoju Unii, o miejscu i roli jednostki. Wpływając na wybór posła wyborca tym samym współdecyduje o kształcie unijnych aktów prawnych, które bezsprzecznie mają wpływ zarówno na państwa członkowskie, jak i – co również ważne – na osoby fizyczne. To posłowie przez nas wybrani zadecydują między innymi o bezpieczeń-

stwie, o jakości powietrza, o naszych wolnościach, o naszych prawach konsumenckich, o lepszych usługach, o prawie do zabezpieczenia społecznego, o tym, że wszyscy młodzi obywatele Unii mogą studiować w Unii na tych samych zasadach, o uznawalności naszych dyplomów.

W czerwcu bieżącego roku, gdy Europa będzie wybierać swoich nowych parlamentarzystów, każdy upraw-

niony powinien zatem czuć się współodpowiedzialny za kolejne pięć lat dalszego rozwoju.

dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO

Wydział Prawa i Administracji
Zakład Prawa Międzynarodowego i Wspólnotowego

Odeszli

Prof. Kazimierz Polański

(1929 – 2009)

7 lutego br. zmarł językoznawca prof. Kazimierz Polański, któremu w 2003 roku Uniwersytet Opolski nadał tytuł doktora honorowego.

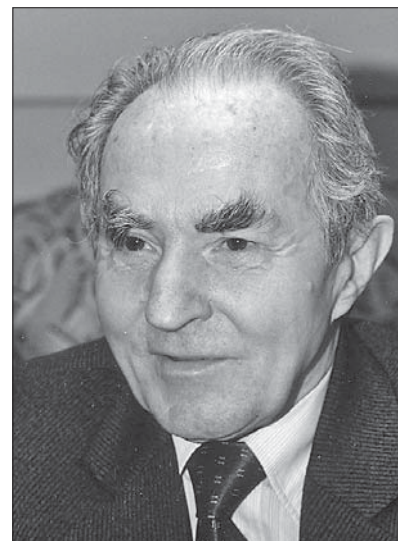
Profesor Kazimierz Polański był członkiem wielu gremiów naukowych – Komitetu Językoznawstwa PAN (od 1974 r.), Komitetu Słownoznawstwa, Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych (od 1975), rad naukowych Instytutu Języka Polskiego PAN i Instytutu Sławistyki PAN, Komitetu Badań Naukowych (1994–2000). W latach 1990–1999 przewodniczył Komitetowi Językoznawstwa, kierował także Komisją Językoznawstwa Oddziału PAN w Katowicach. Był redaktorem naczelnym dwu czołowych czasopism językoznawczych – „Biuletynu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” i rocznika „Linguistica Silesiana”.

Profesor Kazimierz Polański był organizatorem życia naukowego. Tuż po studiach związał się z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Katowicach. Po habilitacji związał się na kilka lat z poznańską anglistyką. Pracował także jako *visiting professor* w Yale. Wrócił na Śląsk, by na Uniwersytecie Śląskim stworzyć ośrodek neofilologiczny – dziś jeden z najsilniejszych w kraju. Jednocześnie prowadził zajęcia na an-

glistyce, germanistyce i sławistyce na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie od 1989 r. kierował Katedrą Językoznawstwa Ogólnego i Indo-europejskiego.

Profesor Polański jest autorem wielu ważnych prac polonistycznych z zakresu składni i syntaktyki leksykalnej. W środowisku językoznawców najbardziej znane były jego monumentalne dzieła słownikowe i encyklopedie. Był współredaktorem „Słownika terminologii językoznawczej” i „Encyklopedii języka polskiego”. Pod jego redakcją powstały „A Terminological Dictionary of Algebraic Linguistics” i dwa wydania „Encyklopedii językoznawstwa ogólnego”. Autor 150 publikacji naukowych, w tym 11 książek.

Prof. Stanisław Gajda, wygłaszając w 2003 r. laudację poświęconą prof. Kazimierzowi Polańskiemu, powiedział: – *Nie ma algorytmu mierzącego nauczycielskie dokonania. W odniesieniu do profesora Kazimierza Polańskiego można je oceniać, przywołując liczby, mówiące o tysiącach słuchaczy, którzy przewinęli się przez jego zajęcia w Katowicach, w Poznaniu i w Krakowie oraz w USA, o setkach wypromowanych magistrów i o prawie trzydziestu doktorach. Do tego trzeba dodać setki recenzji*



Prof. Kazimierz Polański. Fot. Tadeusz Parcej

wydawniczych oraz w przewodach doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich, a także związanych z rolą superrecenzenta Centralnej Komisji. Chyba nie ma zbyt wielu w Polsce profesorów językoznawców (polonistów i neofilologów), do których uformowania profesor Polański nie przyłożyłby ręki. Tym samym profesor Polański przyczynił się do rozwoju wielu ośrodków językoznawczych w Polsce i do demokratyzowania lingwistycznej polskiej geografii. Wiele zawdzięcza mu i Opole.

BEZ

Zmarł Jan Berdak opolski artysta fotografik

Pusty kadr

8 lutego 2009 r. zmarł Jan Berdak – artysta fotografik, autor wielu znakomitych cykli fotograficznych, prekursor i znawca fotografii cyfrowej. W okresie działań z zakresu creative-photography wykorzystywał fotografię klasyczną jako tworzywo do eksperymentów z technikami szlachetnymi i fotomontażem. Był pierwszym polskim fotografikiem wykonującym montaż cyfrowy.

W powstającym w 1970 r. miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” objął na krótko funkcję redaktora graficznego.

Od 1971 r. członek Związku Polskich Artystów Fotografików. U honorowany tytułem Artysta FIAP – AFIAP, nadanym mu przez Międzynarodową Federację Sztuki Fotograficznej. Autor licznych wystaw indywidualnych i uczestnik wystaw zbiorowych na całym świecie. Jego fotografie znajdują się w kolekcjach prywatnych i zbiorach muzealnych. Publikowane były również w wielu prestiżowych wydawnictwach albumowych.

Urodził się we Lwowie (1944), od 1945 r. nieprzerwanie był mieszkańcem Opola.

Tradycyjna fotografia, rejestrująca rzeczywistość, przestała go interesować dość wcześnie. Uważał, że szkoda aparat fotograficzny traktować wyłącznie jak narzędzie do notowania. „Nie interesuje mnie praca fotoreporterska. Pracuję w ten sposób, że tworzę rzeczywistość, którą fotografuję” – mówił w jednym z wywiadów.

Zżymał się, kiedy kojarzono go ze specjalistą od kobiecych aktów. Ale przecież prawdą jest, że od pierwszego wielkokalibrowego sukcesu (Srebrny Medal na krakowskiej „Wenus” w 1970 r.), po ostatnie prace – motyw nagiego kobiecego cia-

ła był w Jego twórczości, na różne techniczne sposoby, obecny. Nie co innego, tylko właśnie akty sprawiły, że prace Berdaka znalazły się w 1991 r. na prestiżowej mediolańskiej wystawie „100 nudi/ 100 photographs”, w towarzystwie dzieł światowych mistrzów aktu, takich jak Helmut Newton i Sam Haskins. Przywiązanie do kobiecego motywu tłumaczył tak: *Często w moich pracach pojawiają się akty kobiece, bo uważam, że jest to uniwersalny obraz człowieka, nie skrepowany modą, a zatem ponadczasowy.*

Światowy rozgłos i uznanie w środowisku fotografików przyniósł Berdakowi cykl zatytułowany „TRZECI WYMIAR – FANTOMY”, a ślad tego cyklu znaleźć można w wielce prestiżowej „Antologii fotografii polskiej”. Berdak wykonywał wielkoformatowe (w skali 1:1) kobiece akty, z których wycinał sylwetki modelek, po czym tak przygotowane zdjęcia umieszczał w przestrzeni mieszkania, pracowni lub pleneru i ponownie fotografował. Efekt był niesamowity. Jedną z tych prac, zamieszczoną w „Antologii fotografii polskiej” Jerzy Lewczyński opatrzył podpisem: *Fotografia z 1973 roku przypomina obrazy surrealistyczne Salvadora Dali (lejące się zegary). Senne i nierealne w kształcie „lejące się” dziewczyny potęgują wrażenie nadrzeczywistości, oddają sens sytuacji zawieszonych, w których tylko jakąś częścią dotykamy realnego świata. Urwany napis „Europa” nad sylwetkami potęguje nastrój niedopowiedzenia. Piękna, iluzyjna fotografia.*

Opolski fotografik uważany jest za jednego z prekursorów cyfrowo interpretowanej, kreatywnej fotografii artystycznej. Budząc duże zainteresowanie nie tylko w krajach Europy wystawę Berdaka, zatytułowaną



Jan Berdak. Fot. Tadeusz Parcej

„PHOTWARE” (1988 r.), uznaje się za pierwszą ekspozycję prac wykorzystujących komputer do artystycznego przetworzenia fotografii. Przy czym nie chodzi tu o generowanie obrazów z komputera. Berdak: *Fotografia ma zawsze kontakt z realnie istniejącym światem, choćby nie wiem jak była przerobiona i zmontowana. Do powstania obrazów używałem tylko własnych zdjęć, montując je metodą cyfrową, często zmieniając perspektywę, proporcje i kolory, by osiągnąć nową wartość, bardziej zbliżoną do mojej wizji obrazu świata.*

Berdak był artystą wyjątkowo skromnym, ze swoimi dokonaniem nie narzucał się Opolu. Opole też Mu się nie narzucało, ale już nie dlatego, iż skromne, tylko po prostu nie wpadło na pomysł, że wybitnego artystę można także doceniać już za życia. Chociaż nie, przepraszam, trochę krzywdzę nasze miasto: przecież Jan Berdak miał w Opolu stałą wystawę. Ma ją zresztą do dziś. Jej adres: www.berdak.art.pl

Marian Buchowski

Zmarł prof. Zbigniew Religa, doktor h.c. UO

– *Ten tytuł to dla mnie wielka rzecz. Cieszę się tym bardziej, że takim zaszczytem obdarował mnie Uniwersytet Opolski, bo przecież jestem Ślązakiem z wyboru* – powiedział **prof. Zbigniew Religa** w trakcie uroczystości przyznania mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, 11 marca 2002 r.

Prof. Zbigniew Religa (ur. 1938 r.) dokonał pierwszego w Polsce udanego przeszczepu serca, w listopadzie 1985 r., w Katedrze i Klinice Kardiologii w Zabrze. Od tej pory wykonał ponad 400 przeszczepów. Zaangażował się w prace nad sztucznym wspomaganie mięśnia sercowego oraz stworzeniem polskiego sztucznego serca. Jako pierwszy w Polsce wszczepił pacjentowi sztuczną komorę serca w listopadzie 1986 r., a w marcu 1987 r. wszczepił sztuczne serce, skonstruowane w USA. Powołał – w 1991 r. – Fundację Rozwoju Kardiologii w Zabrzu.

W latach 2005 – 2007 prof. Zbigniew Religa pełnił funkcję ministra zdrowia w rządzie PiS, wcześniej był senatorem. Startował także w wyborach prezydenckich w 2005 r. W 2007 r. został posłem, kandydując z listy Prawa i Sprawiedliwości.

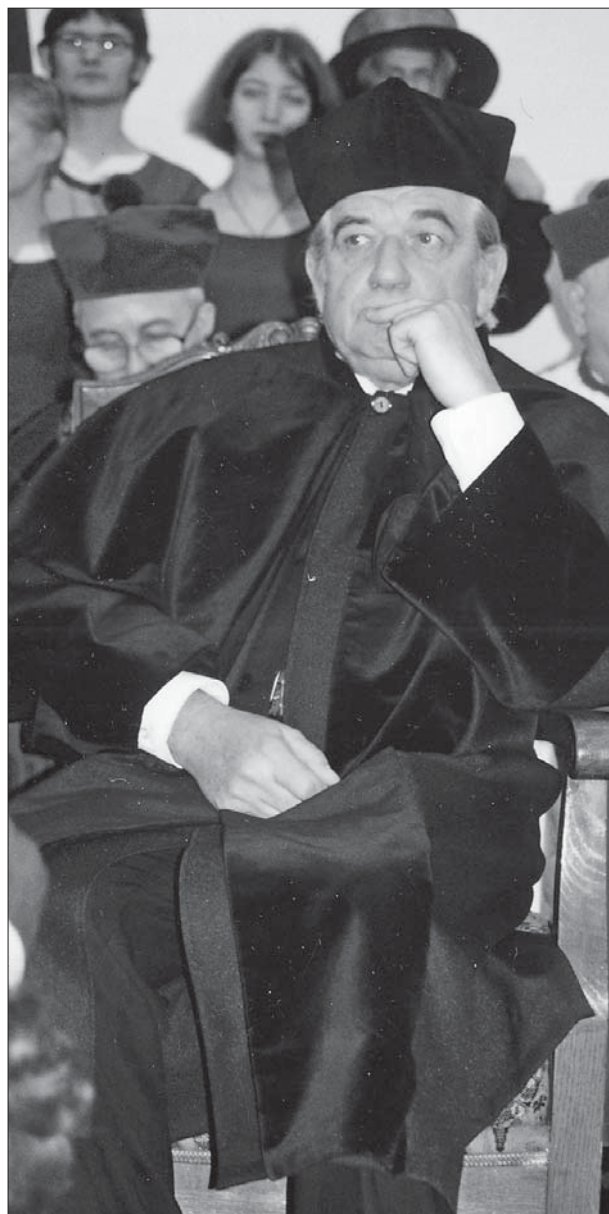
11 marca 2002 r., w trakcie uroczystości przyznania prof. Zbigniewowi Relidze tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego obecny na sali **Kazimierz Kutz**, reżyser, senator marszałek Senatu III RP, powiedział:

– *Chwalmy ten dzień! I chwalmy w Panu profesora Religę, że jest tu z nami! I że jest z nami na sali tylu wybitnych lekarzy (to profesor ich wszystkich wysiedział, bo to jest prawdziwa kwoka polskiej kardiologii!) – w tym towarzystwie możemy spokojnie zacząć umierać... (...) Pismo święte, gdyby je krótko streścić, jest jednym wielkim nakazem-marzeniem: aby człowiek był dobry, twórczy, wypełniony miłością do innych. Przed nami żyły miliardy ludzi, i po nas będą miliardy, a jak niewielu osiągnęło to marzenie z Pisma Świętego. A profesor Religa to wszystko ma: jest niezwykle prawy, wypełniony miłością do ludzi, a jeszcze jest uosobieniem polskiego mitu o lekarzu-społeczniku, oddanemu swojemu pacjentowi. Rzadki to przykład w kraju tak dziś poniżonym. Cieszę się, że ktoś taki żyje między nami. To daje nadzieję, że świat może być lepszy, że możliwa jest na tym świecie przyzwoitość, że można podzielić się swoim talentem z innymi. Profesor Religa posiada jeszcze coś niezwykle rzadkiego: bezinteresowność w*

stosunku do innych. I dlatego nazwałem go wielką kwoką polskiej kardiologii – bo wychował wspaniałych następców.

Panie profesorze, czcząc pana, oddaję panu wszystkie swoje organy, łącznie z tymi niecenzuralnymi! Jest pan dla mnie jednym ze świętych III Rzeczypospolitej!

(b)



Prof. Zbigniew Religa

Do rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai

Mam przeświadczenie, że w „Alma Mater Opoliensis. Ludzie, fakty, wydarzenia” prof. Stanisława S. Niciei zawarte są prawdziwe fakty i zdarzenia tamtych lat, które doprowadziły do powołania naszego Uniwersytetu Opolskiego. Mam prawo tak twierdzić, bo osobiście uczestniczyłem w tych zdarzeniach i przedsięwzięciach, czyli byłem w samym ich środku. I tak w wielkim skrócie.

Inicjatywa działania na rzecz utworzenia Uniwersytetu wypłynęła od Prezydium RW PRON w Opolu i osobiście (co jest najistotniejsze) od pani prof. Marii Nowakowskiej, która także była we władzach Krajowych PRON. Przychylne poparcie i nastawienie ze strony krajowych władz PRON tą ideą, a także 5-ciu akcjonariuszy PRON dało podstawy rozpoczęcia działania. Po wielu rozmowach, osobistych kontaktach i zabiegach pani prof. Marii Nowakowskiej wiosną, dokładnie 21 lat temu dochodzi na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu do uroczystego powołania Społecznego Komitetu na rzecz Powołania Uniwersytetu w Opolu, na

czcze którego staje ówczesny wojewoda opolski Kazimierz Dzierżan. Warto w tym miejscu wspomnieć o liście, skierowanym do uczestników spotkania przez Edmunda J. Osmańczyka, także członka Komitetu i ówczesnego posła Ziemi Opolskiej, który przedstawił uwarunkowania i potrzebę powołania uniwersytetu tej ziemi. Niezapomniany tekst. W skład Komitetu weszło wielu znanych osób ze świata nauki i polityki nie tylko naszego województwa, ale także kraju. W sumie komitet liczył chyba około 150 osób. Był to „zaczyn” idei powołania Uniwersytetu. Od tej pory rozpoczęła się bardzo siermiężna droga do Uniwersytetu, która trwała 6 lat. Zmieniały się koncepcje, ludzie, forma Alma Mater, nastąpiła transformacja ustrojowa, wszystko to sprzyjało i przybliżało uwieńczenie idei. Wypada wspomnieć także o powołaniu Fundacji na rzecz Powołania Uniwersytetu w 1990 roku. Wspominam o tym ponieważ uczestniczyłem także w powołaniu, rejestracji i administracyjnym kierowaniu Fundacją. A cała zebrana kwota przekazana

była na potrzeby powołania Uniwersytetu.

W drugim etapie działania - czyli po 1990 roku - na rzecz powołania Uniwersytetu nieocenione zasługi można przypisać ordynariuszowi diecezji opolskiej ks. prof. arcybiskupowi Alfons Nossol, który był ostatnim przewodniczącym Społecznego Komitetu na rzecz Powołania Uniwersytetu w Opolu. oraz ks. prof. Helmut Sobeczko.

Piszę o tym, bo warto znać fakty od samego początku jej atmosferę i podstawy działania a może warto dopiero teraz je poznać w 15-lecie Uniwersytetu. Nie wolno nam się wstydzić tamtych czasów, oddajmy je starannie i sprawiedliwie. To byli pionierzy początku działania na rzecz powołania Uniwersytetu..

Z okazji jubileuszu 15-lecia powołania Uniwersytetu pozwolę sobie przekazać serdeczne gratulacje, życząc samych serdeczności braci akademickiej na następne lata.

Lucjan Daszkiewicz

Z prac Senatu UO

22 stycznia 2009 r.

■ Przewodnicząca Senatu UO prof. Krystyna Czaja poinformowała:

o udziale w posiedzeniu KRASP (4–6 grudnia 2008), podczas którego omawiano m.in.: dystrybucję dodatkowych środków na naukę (tylko na badania statutowe, nie planuje się przyznania środków na badania własne); Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych – może być inny system kategoryzacji (nacisk

na: środowiskowe studia doktoranckie, wspólne projekty, centra badawcze, konsolidację jednostek dla poprawy jakości pracy naukowej, restrukturyzację organizacji uczelni dla zwiększenia konkurencyjności wydziałów w zakresie kształcenia i badań); Strategię Rozwoju Szkolnictwa Wyższego; internacjonalizację studiów; kształcenie (kierunki w jęz. angielskim, wymianę studentów, Life

Long Learning, dostosowywanie kierunków do potrzeb środowiska, politykę i procedury zapewniające jakość i standardy kształcenia); ocenę kwalifikacji absolwentów (Krajowa Struktura Kwalifikacji);

o udziale w posiedzeniu KRUP (12–13 grudnia 2008); omawiane były m.in.: sytuacja finansowa szkolnictwa wyższego (dyskusja nad utrzymaniem tzw. stałej przeniesienia w obowiązującym algorytmie podziału środków); zmniejszenie środków na programy inwestycyjne,

środki na wkład własny w programach inwestycyjnych RPO maksymalnie do 15 proc. (w drodze konkursowej); strategia rozwoju szkolnictwa wyższego; udział środowisk uniwersyteckich w przygotowaniu i wprowadzeniu Krajowej Struktury Kwalifikacji; problematyka prac UKA i Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego;

– o niezatwierdzeniu przez Sejm RP (w ustawie budżetowej) wnioskowanego przyznania dodatkowego 1 miliarda złotych dla szkolnictwa wyższego;

o ukazaniu się „Kalendarza akademickiego” (opracowanego przez Biuro Promocji i Informacji oraz Samorząd Studencki, sfinansowanego przez AIP, a opracowanego według pomysłu prorektora prof. S. M. Grochalskiego), który bezpłatnie otrzymają uczniowie klas maturalnych wszystkich szkół średnich na Opolszczyźnie;

– o trwających przygotowaniach do jubileuszowego Święta Uniwersytetu (w br. mija 55. rocznica powstania WSP i 15-lecie powołania UO);

– o powołaniu prof. Ewy Ferenc-Szydelko z Wydz. Prawa i Administracji do składu Komisji Dyscyplinarnej przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego.

• Prof. Krystyna Czaja zwróciła się do społeczności naszej uczelni z apelem, aby wrócić do dobrej tradycji rozwiązywania we własnym gronie wszelkich nieporozumień. Coraz częściej władze rektorskie dowiadują się o istniejących problemach za pośrednictwem mediów, mających tendencje do wyolbrzymiania spraw. Kwestie nagłośnione przez radio, prasę czy telewizję uderzają w wizerunek uniwersytetu, rzadko natomiast znajdują tam możliwość rozwiązania.

• Prorektor UO **prof. Stanisława Sokółowska** poinformowała o udziale (9–10 grudnia ub. roku) w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, którego gospodarzem był Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

■ Odbyły się posiedzenia: Rektor-

skiej Komisji Budżetowej (opracowano prowizorium budżetowe na 2009 r.), Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uczelni oraz Senackiej Komisji ds. Kadry Naukowej i Zatrudnienia, której przewodniczącym został **prof. Zenon Jasiński**.

■ Prorektor UO **prof. Piotr Wieczorek** poinformował o udziale – 19 grudnia 2008 r. – w spotkaniu prorektorów ds. nauki i współpracy z zagranicą uniwersytetów polskich. Niepokojące są informacje o zastraszająco niskim udziale polskich uczonych w VII Programie Ramowym. Prorektor przypomniał o upływającym 29 stycznia br. terminie składania wniosków o projekty badawcze, zaapelował też, aby ponawiać wcześniej odrzucone wnioski, uzupełniając je i poprawiając zgodnie z recenzjami, o udostępnienie których można wnioskować.

• Uzupełniając wypowiedź rektor prof. K. Czaj, prorektor P. Wieczorek poinformował o zgłoszeniu się trzech pracowników UO do udziału w programie Ewaluacji RPO.

• Prorektor UO **prof. Stefan Marek Grochalski** poinformował, że Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego pozytywnie rozpatrzyło 14 (spośród 23) wniosków studentów naszego uniwersytetu o przyznanie stypendium ministra. Wśród przyznanych stypendiów jest 12 za osiągnięcia w nauce oraz 2 za wybitne osiągnięcia sportowe (nazwiska studentów publikowaliśmy w poprzednim numerze „Indeksu”).

■ Przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak złożyła obszerną informację z posiedzenia komisji, które odbyło się 15 stycznia br. W ciągu najbliższych posiedzeń przewiduje się zakończenie prac nad programem strategii rozwoju uniwersytetu. Podczas swojego posiedzenia komisja pozytywnie zaopiniowała projekt powołania na Wydziale Teologicznym Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej (bez dodatkowych kosztów); uznała za zasadną zmianę systemu rozliczenia studiów uzupełniających magisterskich (SUM) oraz ponowne określe-

nie rozliczeń studiów licencjackich, preferujących jednostki prowadzące te studia i stanowiących element motywacyjny dla innych. Komisja poparła także projekt budowy Akademickiej Biblioteki Środowiskowej, zasugerowała wznowienie starań u władz samorządowych miasta oraz województwa o zakup mieszkań na potrzeby wzmocnienia kadry naukowo-dydaktycznej, zwróciła również uwagę na problem oprocentowania fundowanych stypendiów naukowych.

• Nawiązując do wypowiedzi prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak prof. Krystyna Czaja poinformowała o przeprowadzonych w Warszawie rozmowach wojewody w sprawie budowy biblioteki; zwróciła uwagę na fakt, że wrocławska akcja zapewniania mieszkań dla wybitnych naukowców jest inicjatywą prezydenta Wrocławia; poinformowała, że opodatkowanie stypendiów wynika z uwarunkowań formalnoprawnych; przekazała też informację o konieczności skierowania na drogę sądową sprawy sprzedaży działki i obiektu po byłej siedzibie Instytutu Sztuki przy ul. Solskiego (Ministerstwo Skarbu dwukrotnie odmówiło nam zgody na zbycie tej nieruchomości).

■ Przewodnicząca Rektorskiej Komisji Budżetowej prof. Urszula Łangowska-Szcześniak przekazała informacje z posiedzeń odbytych przez komisję, w trakcie których została wyłoniona firma do zbadania bilansu uczelni, przeprowadzono analizę bieżącego stanu finansowego i opracowano prowizorium budżetowe.

Podczas najbliższych posiedzeń komisji zostaną przeanalizowane koszty ponoszone przez uczelnię (w różnych zestawieniach i układach), prowadzone inwestycje i majątek trwały UO. Komisja zajmie się też wypracowaniem założeń do wprowadzenia koncepcji samodzielności finansowej wydziałów.

■ Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Kadry Naukowej i Zatrudnienia **prof. Zenon Jasiński** odniósł się do nowego arkusza oceny pracowników naukowo-dydaktycznych, prace

nad którym zostały zapoczątkowane przez komisję senacką w ubiegłej kadencji. Dzięki zastosowanym ocenom różnych obszarów zatrudnienia (badania, dydaktyka, organizacja itp.), nowy arkusz pozwala na obiektywne i bardziej sprawiedliwe dokonanie oceny pracownika.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. Stefan Marek Grochalski przedstawił propozycje specjalności, które prowadzone będą w roku ak. 2009/2010. Specjalności zostały zgłoszone przez poszczególne wydziały. Na studiach stacjonarnych oferuje się 115 specjalności, na studiach niestacjonarnych 86 i 4 specjalności na studiach wieczorowych.

STUDIA STACJONARNE:

- **administracja** (pierwszego stopnia).
- **Biologia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierwszym stopniu: bioinformatyka, biologia podstawowa, biologia z geografją, sp. nauczycielska. Specjalność na drugim stopniu: biologia podstawowa.
- **Biotechnologia** (magisterska, dwustopniowa). specjalność na drugim stopniu: biotechnologia środowiska, biotechnologia kosmologiczna.
- **Chemia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierwszym stopniu: chemia biologiczna, specjalność nauczycielska: chemia z biologią, chemia kosmetyczna, chemia nowych materiałów. Specjalności na drugim stopniu: chemia biologiczna, chemia nowych materiałów.
- **Dziennikarstwo i komunikacja społeczna** (pierwszego stopnia).
- **Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności: nauczycielska, komunikacja wizualna. Specjalności na drugim stopniu: projektowanie graficzne i nowe media, kurator sztuki, mała forma rzeźbiarska.
- **Edukacja techniczno-informatyczna** (pierwszego stopnia)¹.

Specjalność: inżynieria wiedzy i zarządzanie informacją.

- **Ekonomia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierwszym stopniu (od III semestru): techniki informacyjne i ekonometryczne w ekonomii, ekonomika i zarządzanie przedsiębiorstwem, gospodarka finansowa i rachunkowość przedsiębiorstw, gospodarka miejska i regionalna. Specjalności na drugim stopniu (od I semestru): ekonomia menedżerska, teoria i praktyka rozwoju gospodarczego, zarządzanie finansami i rachunkowość zarządcza, zarządzanie gospodarką miejską i regionalną, regional and urban sustainable development (zajęcia w języku angielskim).
- **Europeistyka** (studia pierwszego stopnia). Specjalności od II semestru: kultura i turystyka regionów, komunikacja publiczna.
- **Filologia polska** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności (od II semestru): europeistyka kulturoznawcza, filmoznawczo-teatrolologiczna, nauczycielska (od I semestru). Specjalności na drugim stopniu (od I semestru): edytorstwo multimedialne, komunikacja publiczna, nauczanie języka polskiego jako obcego, translatoryka.
- **Filologia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności: filologia angielska, filologia germańska, filologia germańska z językiem angielskim, spec. nauczycielska (studia pierwszego stopnia), filologia rosyjska z językiem angielskim, spec. nauczycielska (studia pierwszego stopnia), filologia rosyjska od podstaw (studia pierwszego stopnia), filologia słowiańska – czeska, filologia słowiańska – serbsko-chorwacka, język biznesu, filologia romańska od podstaw (studia pierwszego stopnia), filologia romańska (tylko na drugim stopniu), rosjoznawstwo (tylko na drugim stopniu), przekładoznawstwo stosowane (tylko na drugim stopniu)
- **Filozofia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na drugim stopniu: komunikacja społeczna, nauczycielska.
- **Fizyka** (magisterska, dwustop-

niowa). Specjalności na pierwszym stopniu: fizyka w technikach komputerowych, fizyka medyczna, specjalność nauczycielska fizyka z matematyką. Specjalności na drugim stopniu: fizyka medyczna, specjalność nauczycielska fizyka z matematyką.

- **Gospodarka przestrzenna** (pierwszego stopnia).
- **Historia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierwszym stopniu (od II semestru): śląskoznawcza, historia ustroju i parlamentaryzmu, turystyka a ochroną dziedzictwa kulturowego, archiwistyka i zarządzanie współczesną dokumentacją, nauczycielska (historia + WOS). Specjalności na drugim stopniu: śląskoznawcza, historia ustroju i parlamentaryzmu.
- **Informatyka** (magisterska, dwustopniowa)². Specjalności na pierwszym stopniu (od III semestru): grafika komputerowa, bazy danych. Specjalność na drugim stopniu: inżynieria internetowa, statystyka obliczeniowa.
- **Inżynieria środowiska** (magisterska, dwustopniowa)³. Specjalności na pierwszym stopniu (od IV semestru): inżynieria komunalna, procesy i aparaty w inżynierii środowiska. Specjalność na drugim stopniu (od II semestru): inżynieria komunalna, procesy i aparaty w inżynierii środowiska.
- **Kulturoznawstwo** (magisterskie, dwustopniowe). Specjalności (od II semestru): animacja kultury, antropologia nowych mediów, kultura i religie. Specjalności na drugim stopniu (od I semestru): kultura popularna, nowa audiowizualność.
- **Logistyka** (pierwszego stopnia).
- **Matematyka** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierw-

² Studia pierwszego stopnia są prowadzone jako licencjackie (3-letnie) i inżynierskie (3,5-letnie). Studia drugiego stopnia trwają 2 lata dla absolwentów studiów licencjackich i 1,5 roku dla absolwentów studiów inżynierskich; rekrutacja na te ostatnie odbędzie się w lutym 2010 r. Wybór specjalności na drugim stopniu: od II semestru na studiach 2-letnich i w czasie rekrutacji na studiach 1,5-letnich.

¹ Studia trwają 3,5 roku.

szym stopniu (od III semestru): specjalność nauczycielska matematyka z informatyką, matematyka finansowa, matematyka z zastosowaniami. Specjalność na drugim stopniu (od II semestru): matematyka finansowa, matematyka stosowana, matematyka teoretyczna, specjalność nauczycielska matematyka z informatyką.

- **Nauki o rodzinie** (magisterskie, dwustopniowe). Specjalności na pierwszym stopniu (od III semestru): praca socjalna w zakresie rodziny, działalność samorządowa w zakresie rodziny, kurator sądowy ds. rodziny. Specjalności na drugim stopniu (od II semestru): praca socjalna w zakresie rodziny, działalność samorządowa w zakresie rodziny, kurator sądowy ds. rodziny.

- **Ochrona środowiska** (magisterska, dwustopniowa). Specjalność na drugim stopniu: techniki i technologie w ochronie środowiska, planowanie i zagospodarowanie przestrzenne.

- **Pedagogika** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierwszym i drugim stopniu: kształcenie wczesnoszkolne z wychowaniem przedszkolnym, kształcenie wczesnoszkolne z gimnastyką korekcyjną (tylko pierwszy stopień), kształcenie wczesnoszkolne z wychowaniem fizycznym (tylko na drugim stopniu), pedagogika terapeutyczna z oligofrenopedagogiką, edukacja kreatywna z medialną, arteterapia i animacja kultury, gerontopedagogika, pedagogika opiekuńczo – wychowawcza, pedagogika resocjalizacyjna, pedagogika pracy z doradztwem zawodowym (tylko pierwszy stopień), pracownik służb społecznych (tylko na drugim stopniu).

- **Politologia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na drugim stopniu: marketing polityczny, regionalizm i samorząd.

- **Praca socjalna** (pierwszego stopnia).

- **Prawo** (jednolite magisterskie).

- **Psychologia** (jednolite magisterska). Specjalności (od III roku): psychologia społeczna, psychologia kliniczna.

- **Socjologia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na drugim

stopniu: socjologia społeczności lokalnych, socjologia problemów społecznych.

- **Stosunki międzynarodowe** (magisterskie, dwustopniowe). Specjalności na drugim stopniu: międzynarodowe stosunki ekonomiczne, european studies.

- **Teologia** (jednolite magisterska). Specjalności: kapłańska, katechetyczno-pastoralna, psychologiczno-pastoralna.

- **Zarządzanie** (pierwszego stopnia). Specjalności (od III semestru): zarządzanie w turystyce, zarządzanie logistyczno-marketingowe.

STUDIA NIESTACJONARNE (zaoczne):

- **Administracja** (pierwszego stopnia).

- **Biologia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierwszym stopniu: bioinformatyka, biologia podstawowa, biologia z geografią, sp. nauczycielska. Specjalności na drugim stopniu: agrobiologia, bioinformatyka, biologia podstawowa.

- **Biotechnologia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalność na drugim stopniu: biotechnologia środowiska, biotechnologia kosmologiczna.

- **Dziennikarstwo i komunikacja społeczna** (pierwszego stopnia).

- **Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych** (drugiego stopnia). Specjalności: projektowanie graficzne i nowe media, kurator sztuki, mała forma rzeźbiarska.

- **Edukacja techniczno-informatyczna** (pierwszego stopnia)¹⁾. Specjalność: inżynieria wiedzy i zarządzanie informacją.

- **Ekonomia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierwszym stopniu (od drugiego roku): techniki informacyjne i ekonometryczne w ekonomii, ekonomika i zarządzanie przedsiębiorstwem, gospodarka finansowa i rachunkowość przedsiębiorstw, gospodarka miejska i regionalna. Specjalności na drugim stopniu (od I semestru): ekonomia menedżerska, teoria i praktyka rozwoju gospodarczego, zarządzanie

finansami i rachunkowość zarządcza, zarządzanie gospodarką miejską i regionalną.

- **Filologia polska** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierwszym stopniu: komunikacja społeczna, filmoznawczo-teatrolologiczna. Specjalności na drugim stopniu: edytorstwo multimedialne, komunikacja publiczna, nauczycielska.

- **Filologia** (magisterska, dwustopniowa): język biznesu.

- **Filozofia** (drugiego stopnia). Specjalności: komunikacja społeczna, nauczycielska.

- **Gospodarka przestrzenna** (pierwszego stopnia).

- **Historia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierwszym stopniu (od II semestru): śląskoznawcza, historia ustroju i parlamentaryzmu, turystyka a ochrona dziedzictwa kulturowego, archiwistyka i zarządzanie współczesną dokumentacją, nauczycielska (historia + WOS). Specjalności na drugim stopniu: śląskoznawcza, historia ustroju i parlamentaryzmu.

- **Informatyka** (magisterska, dwustopniowa)²⁾. Specjalności na pierwszym stopniu (od III semestru): grafika komputerowa, bazy danych. Specjalność na drugim stopniu: inżynieria internetowa, statystyka obliczeniowa.

- **Inżynieria środowiska** (magisterska, dwustopniowa)³⁾. Specjalności na pierwszym stopniu (od IV semestru): inżynieria komunalna, procesy i aparaty w inżynierii środowiska. Specjalność na drugim stopniu (od II semestru): inżynieria komunalna, procesy i aparaty w inżynierii środowiska.

- **Kulturoznawstwo** (magisterskie, dwustopniowe). Specjalności na pierwszym stopniu: animacja kultury, antropologia nowych mediów. Specjalności na drugim stopniu: kultura popularna, nowa audiowizualność.

- **Logistyka** (pierwszego stopnia).
- **Matematyka** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierwszym stopniu (od III semestru): matematyka finansowa, matematyka z

zastosowaniami. Specjalności na drugim stopniu: matematyka finansowa, matematyka stosowana.

- **Nauki o rodzinie** (magisterskie, dwustopniowe). Specjalności na pierwszym stopniu (od III semestru): praca socjalna w zakresie rodziny, działalność samorządowa w zakresie rodziny, kurator sądowy ds. rodziny. Specjalności na drugim stopniu (od II semestru): praca socjalna w zakresie rodziny, działalność samorządowa w zakresie rodziny, kurator sądowy ds. rodziny.

- **Ochrona środowiska** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na drugim stopniu: techniki i technologie w ochronie środowiska, planowanie i zagospodarowanie przestrzenne.

- **Pedagogika** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na pierwszym stopniu: kształcenie wczesnoszkolne z wychowaniem przedszkolnym, pedagogika wczesnoszkolna i przedszkolna z gimnastyką korekcyjną, pedagogika terapeutyczna z oligofrenopedagogiką, arteterapia i animacja kultury, pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, pedagogika resocjalizacyjna, pedagogika pracy z doradztwem zawodowym. Specjalności na drugim stopniu: kształcenie wczesnoszkolne z wychowaniem przedszkolnym, pedagogika terapeutyczna z oligofrenopedagogiką, pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna z terapią pedagogiczną, pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna z językiem obcym (angielskim lub niemieckim), pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, pedagogika resocjalizacyjna, pedagogika pracy z doradztwem zawodowym, pedagogika zdrowia z gerontopedagogiką, arteterapia i animacja kultury, pracownik służb społecznych.

- **Politologia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na drugim stopniu: marketing polityczny, regionalizm i samorząd.

- **Praca socjalna** (pierwszego stopnia).

- **Prawo** (jednolite magisterskie).

- **Socjologia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności na drugim stopniu: socjologia społeczności

lokalnych, socjologia problemów społecznych.

- **Stosunki międzynarodowe** (magisterskie, dwustopniowe). Specjalności na drugim stopniu: międzynarodowe stosunki ekonomiczne, european studies.

- **Teologia** (magisterska jednolita). Specjalność: katechetyczno-pastoralna, psychologiczno-pastoralna.

- **Zarządzanie** (pierwszego stopnia). Specjalności (od III semestru): zarządzanie w turystyce, zarządzanie logistyczno-marketingowe.

STUDIA NIESTACJONARNE (wieczorowe):

- **Filologia** (magisterska, dwustopniowa). Specjalności: filologia germańska, filologia angielska.

- **Psychologia** (jednolita magisterska). Specjalności (od III roku): psychologia społeczna, psychologia kliniczna.

Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie zatwierdził specjalności na kierunkach studiów, które prowadzone będą w Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2009/2010.

- Dziekan Wydziału Chemii prof. Hubert Wojtasek poprosił o rozważenie zmiany wymaganego minimum liczby kandydatów (obecnie 20 osób) dla możliwości uruchomienia specjalności.

SPRAWY BIEŻĄCE:

- Przewodnicząca Senatu prof. Krystyna Czaja przedstawiła prośbę prorektora prof. Piotra Wieczorka o wyrażenie przez Senat zgody na dodatkowe zatrudnienie go w wymiarze 1/8 etatu we Wrocławskim Centrum Badań EIT+, jako kierownika zadania badawczego pn. „Wykrywanie substancji halucynogennych”, w projekcie „Biotechnologie i zaawansowane technologie medyczne” (BioMed). Projekt, realizowany w ramach Programu Innowacyjna Gospodarka w latach 2009–2014, finansowany jest z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie wyraził zgodę na dodatkowe zatrudnienie prof.

Piotra Wieczorka.

- Prorektor UO prof. Stanisława Sokołowska przedstawiła wniosek o przyjęcie uchwały związanej z aplikowaniem Uniwersytetu Opolskiego o środki unijne na realizację projektu budowy Studenckiego Centrum Kultury (SCK). Podjęcie uchwały umożliwi władzom UO przystąpienie do konkursu (warunkiem aplikacji jest uzyskanie zgody Senatu). Uchwała przyjęta została jednomyślnie. Senat Uniwersytetu Opolskiego zatwierdził projekt w wysokości do 11 mln zł, zapewniając następujące środki na jego realizację: pokrycie wkładu własnego w projekcie na lata 2009–2011 w kwocie do 1.650.000,00 zł; pokrycie 100 proc. wydatków przewidzianych do realizacji projektu w 2009 r.

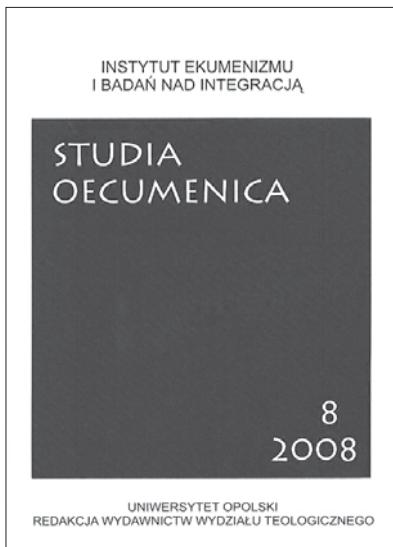
- Przewodnicząca Senatu, prof. Krystyna Czaja poinformowała o pozytywnym rozpatrzeniu wniosku UO o sfinansowanie modernizacji boisk sportowych miasteczka akademickiego w ramach projektu „Orlik 2012”.

Lucyna Kusy



Studentka z Heidelbergu, koniec XIX wieku. Fotografia ze zbiorów prof. Stanisława S. Niciej

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO



Kaltbach Antoni, *Bezrobocie strukturalne w Polsce w latach 1989-2003 w świetle nauczania społecznego Kościoła* (seria: Człowiek – Rodzina – Społeczeństwo, nr 11).

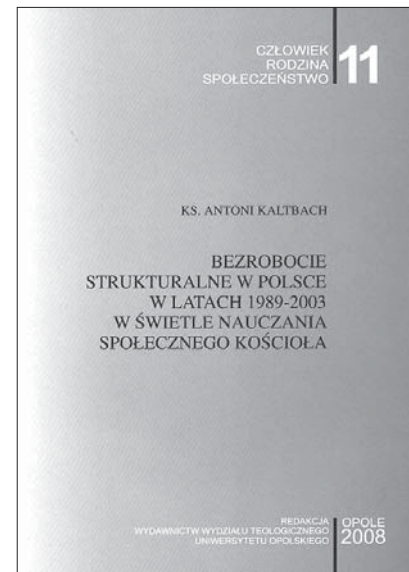
Prezentowana książka składa się z czterech rozdziałów omawiających: przemiany polityczno-gospodarcze po roku 1989, bezrobocie strukturalne jako następstwo przemian, skutki bezrobocia oraz wskazania Kościoła dotyczące łago-

dzenia skutków bezrobocia. Opole, 2008, 198 s., cena 16,00 zł.



Dola Tadeusz (red.), *Studia teologiczno-histeryczne Śląska Opolskiego* (czasopismo, tom 28),

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła dotyczące Śląska Opolskiego. Opole, 2008, 498 s., cena 40,00 zł.



Jaskóła Piotr (red.), *Studia Oecumenica* (czasopismo, tom 8).

W niniejszym czasopiśmie publikowane są artykuły dotyczące ruchu ekumenicznego, dialogów międzywyznaniowych oraz doktryny różnych wyznań chrześcijańskich. Opole, 2008, 342 s., cena 26,00 zł.

Przygotował
mgr Piotr Juszczyszyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Hoc S., *Karnoprawna ochrona informacji*, Stud. i Mon. Nr 410, ISBN 978-83-7395-226-3, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 230 s., oprawa miękka, cena 22,- zł

Książka jest pierwszą na rynku wydawniczym monografią omawiającą problematykę przestępstw przeciwko ochronie informacji w ujęciu kodeksowym i pozakodeksowym. Zawiera głębokie wątki teoretyczne, odnosi się do praktyki prokuratorsko sądowej, wskazuje na funkcjonowanie systemu ochrony informacji. Z badań autora wynika, iż wykrywalność sprawców tych przestępstw jest niska, sytuacja ta

powinna ulec zmianie. Rozważania zawarte w pracy, ze względu na uwzględnienie orzecznictwa i kompleksowego dorobku doktryny mogą stanowić inspirację do dalszych badań oraz inicjatyw legislacyjnych.

Monografia adresowana jest do studentów, doktorantów, pracowników naukowych, a także do praktyków – sędziów, prokuratorów, funkcjonariuszy służb ochrony państwa, pełnomocników ochrony informacji niejawnych, pracowników pionów ochrony i odpowiedzialnych za ochronę tajemnic zawodowych, adwokatów, radców prawnych

Giej M., „... Я видел мир таким”. *Концепция действительности в творчестве Гайто Газданова*, Stud. i Mon. Nr 413, 2008, format B5, s. 186, oprawa miękka, cena 18,- zł

Celem pracy pt. „...Takim widziałem świat”. *Koncepcja rzeczywistości w twórczości Gajto Gazdanowicza* jest analiza Gazdanowowskiej koncepcji rzeczywistości utrwalonej w jego utworach i pracach krytycznoliterackich, naświetlenie Gazdanowowskiego obrazu świata oraz miejsce w nim człowieka; uwydatnienie poglądów moralno-estetycznych pisarza, jego sposobów pozna-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

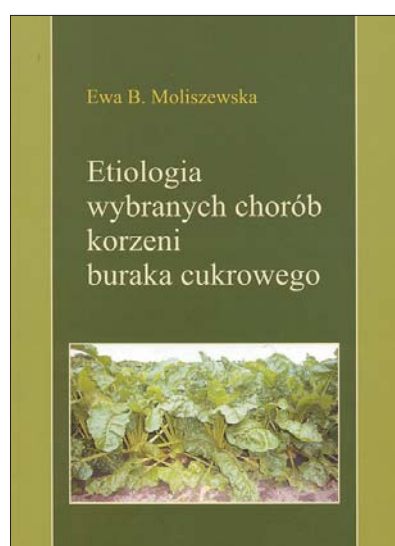


wania otaczającej rzeczywistości; wydobyć filozoficzno-estetycznych aspektów twórczości Gazdanowa; jego pojmowanie takich kategorii, jak przyjaźń, miłość, śmierć; określenie głównych czynników, oddziałujących na Gazdanowski obraz rzeczywistości. We wstępie krótko przedstawiono drogę twórczą Gazdanowa. W trzech częściach pierwszego rozdziału omówiono wykorzystane przez Gazdanowa sposoby poznawania rzeczywistości – intuicyjny, mistyczny i artystyczny. Drugi rozdział poświęcono Gazdanowskiej koncepcji rzeczywistości, odbieranej jako podróż ku śmierci, przeistoczenie jednostki, poszukiwanie własnego Ja. W rozdziale tym przeanalizowano także główne tematy i motywy (egzystencjalne przebudzenie, problem czasu, życiowego celu, miłości i śmierci, muzyki i przyrody). W zakończeniu omówiono najważniejsze wnioski oraz zasygnalizowano przyczyny sięgnięcia przez pisarza po istotne tematy egzystencjalne, podkreślono źródła jego osobliwej percepcji świata, wpływ myśli filozoficznej (a zwłaszcza egzystencjalizmu), masonerii, buddyzmu.

Moliszewska E.B., *Etiologia wybranych chorób korzeni buraka cukrowego*, Stud. i Mon. Nr 412,

ISBN 978-83-7395-329-1, Opole: Wyd. UO, 2008, format: B5, 132 s. + 6 s. nieliczb., oprawa miękka, cena 13,- zł

Praca stanowi całościowe ujęcie problematyki związanej z rozwojem chorób korzeni buraka cukrowego powodowanych przez grzyby i organizmy grzybobopodobne występujące w uprawach na terenie Polski południowej. Czteroletnie badania omówione w pracy stały się podstawą dla zmodyfikowania opisu jednej z dotychczas znanych chorób buraka oraz na przedstawienie nowych chorób korzeni tej rośliny. Omówiono także występowanie i rolę *Rhizoctonia solani* w uprawie buraka cukrowego. Obok informacji fitopatologicznych zawarto również dane użytkowe dotyczące wielu odmian buraka cukrowego.



Praca jest adresowana do osób zajmujących się zawodowo burakiem cukrowym – rolników, pracowników branży cukrowniczej, firm hodowlano-nasiennych, pracowników naukowych związanych z rolnictwem, pracowników służb

ochrony roślin, a także do studentów kierunków rolniczych i przyrodniczych.

Ponadto ukazały się:

Gajda S. (red.), „Stylistyka XVII”: Znaczenie i styl – Meaning and Style, Opole: UO IFP, 2008, format B5, 432 s. + 10 s. nieliczb., oprawa miękka, cena 37,- zł

Janik-Komar J., *Uniwersytet Ludowy w Błotnicy Strzeleckiej w latach 1946–1998*, Stud. i Mon. Nr 409, ISBN 978-83-7395-318-5, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 180 s., oprawa miękka, cena 17,- zł

Kaczorowski W. (red.), *Studia historyczno-prawne. Księga poświęcona pamięci Profesora Jana Seredyki*, ISBN 83-7395-284-3, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 366 s., oprawa twarda, cena 34,- zł

Kleszcz K., Krzempek M. (red.), *Język – Komunikacja*, ISBN 978-83-7395-271-3, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2008, format B5, 206 s., cena 17,- zł

Mateja E., Pobóg-Lenartowicz A., Rowińska-Szczepaniak M. (red.), *Święty Jacek i dziedzictwo dominikańskie*, ISBN 978-83-7395-294-2, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2008 format B5, 576 s. + 1 nieliczb., oprawa twarda, cena 54,- zł

Słodczyk J., Śmigielska M. (red.), *Współczesne kierunki i wymiary procesów urbanizacji*, ISBN 978-83-7395-314-7, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 348 s., oprawa miękka, cena 28,- zł

przygotowała:
Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
tam też działa księgarnia internetowa

Otwarcie wystawy na opolskim rynku.
Fot. Jerzy Mokrzycki



Prof. dr hab. Stanisław Nicieja opowiada o początkach uczelni.
Fot. Tadeusz Parcej



Otwarcie wystawy z udziałem władz rektorskich UO, władz miasta oraz mieszkańców Opola. Fot. Tadeusz Parcej

Wystawa na jubileusz

Z okazji podwójnego jubileuszu naszej uczelni na rynku przed ratuszem zorganizowano wystawę fotograficzną dokumentującą dawny i obecny kształt naszej uczelni. Wystawę uroczystie otwarła prof. dr hab. Krystyna Czaja, rektor UO, a komentarz do poszczególnych zdjęć wygłosił prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, historyk, wieloletni rektor UO. Ekspozycja powstała pod okiem prof. Łucji Piwowar Bagińskiej z Instytutu Sztuki, a złożyły się na nią fotografie wykonane m.in. przez Jerzego Mokrzyckiego i Tadeusza Parcej. Zdjęcia w większości pochodzą z archiwum redakcji „Indeks”. Wystawę otwarto 9 marca. **(BEZ)**



Autorka wystawy prof. Łucja Piwowar-Bagińska i prorektor UO prof. Stefan Marek Grochalski. Fot. Jerzy Mokrzycki



Piętnastka ułożona ze studentów i pracowników UO.
Fot. Tadeusz Parcej